

3 1761 08822270 8

WINCENTY POL

DZIEŁA POETYCKIE

opracowali i w objaśnienia zaopatrzyli
Józef Sroczyński * * * * *
i Maksymilian Wiśniowiecki.

TOM III.

STANISŁAWÓW

DRUKIEM I NAKŁADEM E. WEIDENFELDA I BRATA

1904.







Wincunby 203

DZIEŁA POETYCKIE WINCENTEGO POLA.

TOM III.

~~~~~  
Wszelkie prawa własności zastrzegają sobie nakładcy.  
~~~~~

LP
P7628S

Pol, Wincenty

DZIEŁA POETYCKIE
WINCENTEGO POLA

OPRACOWALI I W OBJAŚNIENIA ZAOPATRZYLI

JÓZEF SROCZYŃSKI I MAKSYMILIAN WIŚNIOWIECKI

NAUCZYCIELE GIMNAZYUM W STANISŁAWOWIE.

TOM III.

OBEJMUJĄCY: 1. Z PODRÓŻY PO BURZY, 2. DROBNE POEZYE,
3. KILKA KART Z KRWAWEGO ROCZNIKA, 4. PIEŚŃ O DOMU
NASZYM, 5. BOŻĄ KRYNICĘ, 6. STAROSTĘ KIŚLACKIEGO.

OPRACOWAŁ

MAKSYMILIAN WIŚNIOWIECKI.

499196

27. 10. 49

STANISŁAWÓW

DRUKIEM I NAKŁADEM E. WEIDENFELDA I BRATA

1903.



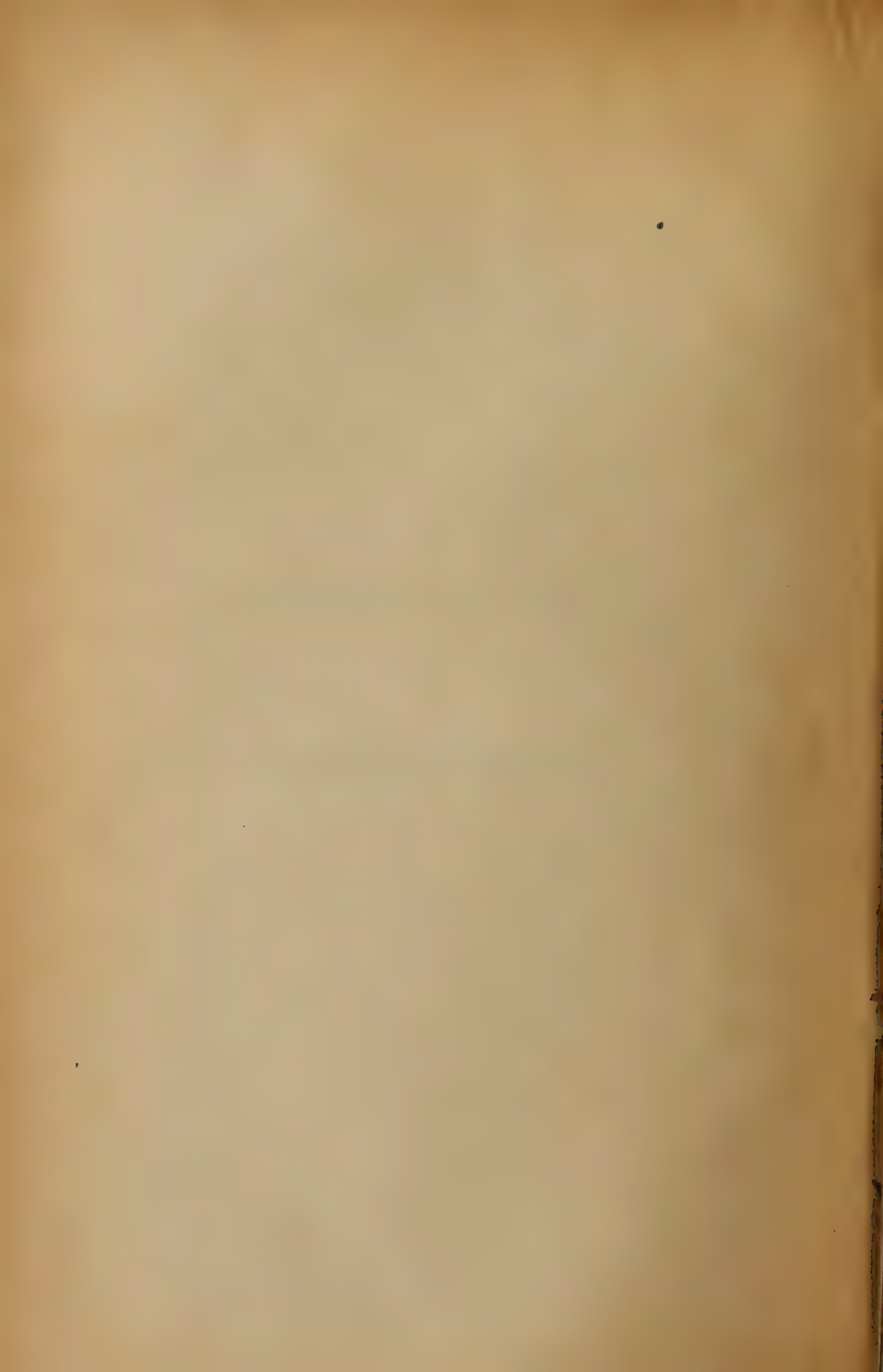
1881
1882
1883
1884
1885
1886
1887
1888
1889
1890
1891
1892
1893
1894
1895
1896
1897
1898
1899
1900

1.

Z PODRÓŻY PO BURZY.

2.

DROBNE POEZYE.





Na lata 1847—1858 przypadają w twórczości Pola wielkie zmiany. Dotyczą one nie tyle jakości poematów i ich charakteru, ile raczej ducha i tendencji, która po pamiętnej rzezi galicyjskiej w dziełach poety występuje. Po śmiałym wzlocie, cechującym „Pieśni Janusza“, po uroczym przeglądzie krain i gór ojczystych w „Pieśni o ziemi naszej“ i w „Obrazach z życia i z podróży“, widzimy długie poematy „historyczno-szlacheckie“, w których słońce epoki saskiej i augustowskiej silnym pała blaskiem. Zaczynają ten szereg już „Pamiętniki Winnickiego“, a prowadzi dalej: „Mohort“, „Senatorska zgoda“ i „Sejmik w Sądowej Wiszni“.

Obok tych jednak snuje się wiele małych wierszy o zabarwieniu lirycznym, wydanych w r. 1856 w Krakowie pod zbiorową nazwą: „Drobne poezye Wincentego Pola“. Są one dlatego ważne, że najpierw wskazują niejako drogę, na której ów zwrot w twórczości poety się dokonywał, a powtóre, — ponieważ utwory są odbiciem stanu duszy poety — tłumaczą te, poezye zmianę w charakterze osobistym Pola, który od r. 1847 zawsze i wszędzie odzywa się, pisząc o społeczeństwie i swoim do niego stosunku, z największą goryczą, smutkiem i zgryźliwością.

Poeta bowiem, mimo że po r. 1850 święcił największe tryumfy swej sławy, znalazł się nagle poza sferą pojęć i dążeń społeczeństwa, które pod wpływem przewrotów europejskich (1848—1854) i prądów zagranicznych, gruntownym zaczęło ulegać zmianom. Pol więc poznawszy, że przestał być przewodnikiem w krainie ducha, z najostrzejszym pesymizmem występuje przeciw wszelkim nowatorskim pomysłom i zapędom wieku i z całą zawziętością gani to, czego nie chce, a może i nie umie, uznać za dobre. Z natury rzeczy też zwraca się najpierw do własnych dziejów lat młodocianych, a następnie do żywej jeszcze historyczno-szlacheckiej tradycji narodu, która odtąd cały jego talent pochłania.

Gdzie leży przyczyna i tego odosobnienia poety i tej zmiany zapatrywań?

Naprzód tedy życie nie układało się Polowi zbyt pomyślnie. R. 1846 doznał na sobie strasznych skutków rzezi chłopskiej, kiedy to, pobity przez zbójców, dostał się w dodatku niewinnie do więzienia; popadł wtedy w moralną i materyalną nędzę. Gdy następnie los zaczął mu się już uśmiechać, a objęcie katedry profesora geografii na uniwersytecie krakowskim dawało mu możliwe widoki utrzymania, traci bez przyczyny posadę i walczy odtąd do końca życia z niedostatkiem. Wreszcie r. 1855 umiera mu żona, zostawiając mu kilkoro niedorośliwych dzieci.

Do tych nieszczęść przyłączyły się inne, związane z zawodem poetyckim Pola. Już w r. 1848 zaczęto mu poważne robić zarzuty co do dążności w poezjach i objawianego apoteozowania przywar i błędów dawnej szlachty. Lecz najboleśniej odczuł poeta ataki nieprzyjaciół po przeniesieniu się do Lwowa r. 1859, gdzie dziennikarze i literaci — szczególnie Kornel

Ujejski — formalną na niego ogłosili obławę. A było to przecież po obdarowaniu poety odkupioną dla niego Firjelówką (1856), po uczczeniu go puharem w Wiedniu (1857), po owacyach w Warszawie (1858).

Wobec tego Pol, który zawsze powodował się uczuciem, przerodził się duchowo i wrócił do ideałów, przechowywanych w jego sercu od dzieciństwa t. j. do religii i starego obyczaju, a co się z nimi nie zgadzało, bezwzględnie potępiał. Jak więc dawniej w myślach i utworach jego figurowały postacie i typy ludowe, jak dawniej życzył sobie, by Bóg dał znarowionej szlachcie rozum kmiecy, tak znów teraz występują wszędzie u Pola przedstawiciele religii i starego obyczaju tj. księży i szlachta, a co się od ich zapatrywań i świata różni, nie ma miru i znaczenia.

Ale zwrot ten do tradycyi szlacheckiej następował u poety stopniowo, nie bez sprzeczności z jego duszą, która nieraz rwała się do dawnego toru. Najpierw tedy w więzieniu wśród duchowych i fizycznych cierpień tłumaczy poeta psalmy pokutne Dawida i pisze wiersze p. t. „Z więzienia“. Postępując dalej, tworzy zbiór poematów p. t. Z podróży po burzy, u których cykl wierszy: Z klasztoru, Z boru, Ze dworu, wskazuje, przez jakie szczeble i stopnie zwracała się myśl poety w przeszłość i zagłębiała w tradycyi.

Nie mógł on też pominąć i wypowiedania własnych uczuć, co w tej chwili przełomu było potrzebą i pewną ulgę strapiionemu sercu przynosiło. Tak powstał najpierw zbiorek p. t. Wiele — mało, Przebolało, w którym poeta umieścił wspomnienia i wrażenia lat młodocianych. Po wstępnem poświęceniu całości profesorowi Brodowiczowi w Krakowie, jest umieszczony liryczny wiersz p. t. Miłościwe lato r. 1851, w którym poeta prosi Boga o odwrócenie

zagłady od Polski. Następuje szereg pięknych utworów uczuciowych p. t. *Przebolało*, w których Polak wymieniwszy osobistość pasiecznika, kozaka, nauczyciela Bazyliamina i stawniczego, umieszcza bardzo rzewne wspomnienie pierwszej miłości. Musiała to być jedna z chwil w życiu Pola najpiękniejszych, skoro w ćwierć wieku potem z taką czułością o niej pisze.

Drugą część stanowi zbiorek, zatytułowany: *Cierpienia bez ceny i Treny* — nie treny. Są to obrazy z natury, o tyle niezwykłe, że poeta wlewa w nie wiele wrażeń i myśli smutnych i bolesnych, które wiąże w całość, uosabiając pojęcia i przedmioty, w życiu narodu i jego tradycji ważne. Przemawiają więc często w utworach tych upersonifikowane rzeki i góry ojczyście, jeziora i morza, łąny, puszcze i stepy, mogiły i żalniki, wreszcie ptaki i strzecha domowa, kościółek i cerkiew.

Zamyka ten szereg rozmyślań wiersz p. t. *Makowe ziarno*. Nie jest to wybuch uczucia, bo Polak, własne, osobiste radości czy smutki chował w głębi duszy. Tutaj też słyszymy tylko jęk, który — chociaż wśród wielkiego ucisku z serca poety się wydobył — stłumiła już rezygnacya. Nawiązując tedy do końcowego ustępu wiersza „*Przebolało*“, odpiera poeta w słowach pełnych cierpkiej boleści zarzuty, jakie mu wtedy czyniono, i robi obrachunek z tego, co zamierzał dokonać, i z tego, czego dokonał: Świat — powiada poeta — który nie śledził ani jego drogi ani cierpień, zerwał nić natchnień, łączącą niebo ze ziemią, i rozsypał perły, których nikt nie zbierze. Jednak, chociaż nazwano miłość ojczyzny i poświęcenie za nią życia poezją, poeta dalej pójdzie tą drogą, na jaką w zaraniu życia wstąpił. Lecz jakichże doznał na tej drodze męczarni, jakich zwątpień i zawodów!

W całym znaczeniu tego słowa „padł mu żywot w pracy i bez płacy“, ciągle było „i kopno i grudno“, a świat zamiast zachęty, siły jego podcinał. Mimo tego postanowił poeta dążyć do wytkniętego celu. Nadziei i otuchy dodawała mu przyroda ojczysta, która kazała mu wszystko i wszystkich kochać. Jednak i za to „okładał świat chłostą i trapił Bożego sługę“, który po daremnych wysiłkach ujrzał się nagle nie na prostej drodze, ale w błędnym kole. W tej chwili zwątpienia usłyszał głos z krzyża, który go z jednej strony uzbierał w cierpliwość a z drugiej nakłaniał do przebaczenia uraz i przykrości.

Wobec tego wszystkie widoki, nadzieje, dolegliwości zlewają się w jedno, maleją i stają się „makowem ziarnkiem“, które poeta składa u stóp Boga, by je ocenił w godzinie sądu.

Jakkolwiek ocenimy tę spowiedź Pola, musimy przyznać, że mimo pewnych sprzeczności, jakie w zapatrywaniach poety przed i po r. 1846 występują, Pol działał zawsze w najlepszej wierze, że powodował się szczerem uczuciem miłości ojczyzny; jeżeli więc współcześni spostrzegli tę zmianę i potępiając poetę, zmusili go do obrony, dowodzi ta walka chyba tylko tego, że był czas, kiedy serce poety z sercem ogółu w jeden takt biło, że więc sława, która się opiera na dziełach i myślach, napisanych przed chwilą rozdźwięku, słusznie się poecie należy i należała. Że zaś jej utrzymać nie zdołał, winić należy okoliczności, wśród jakich się znalazł, jak to wyjaśniliśmy dostatecznie na początku tego wstępu.

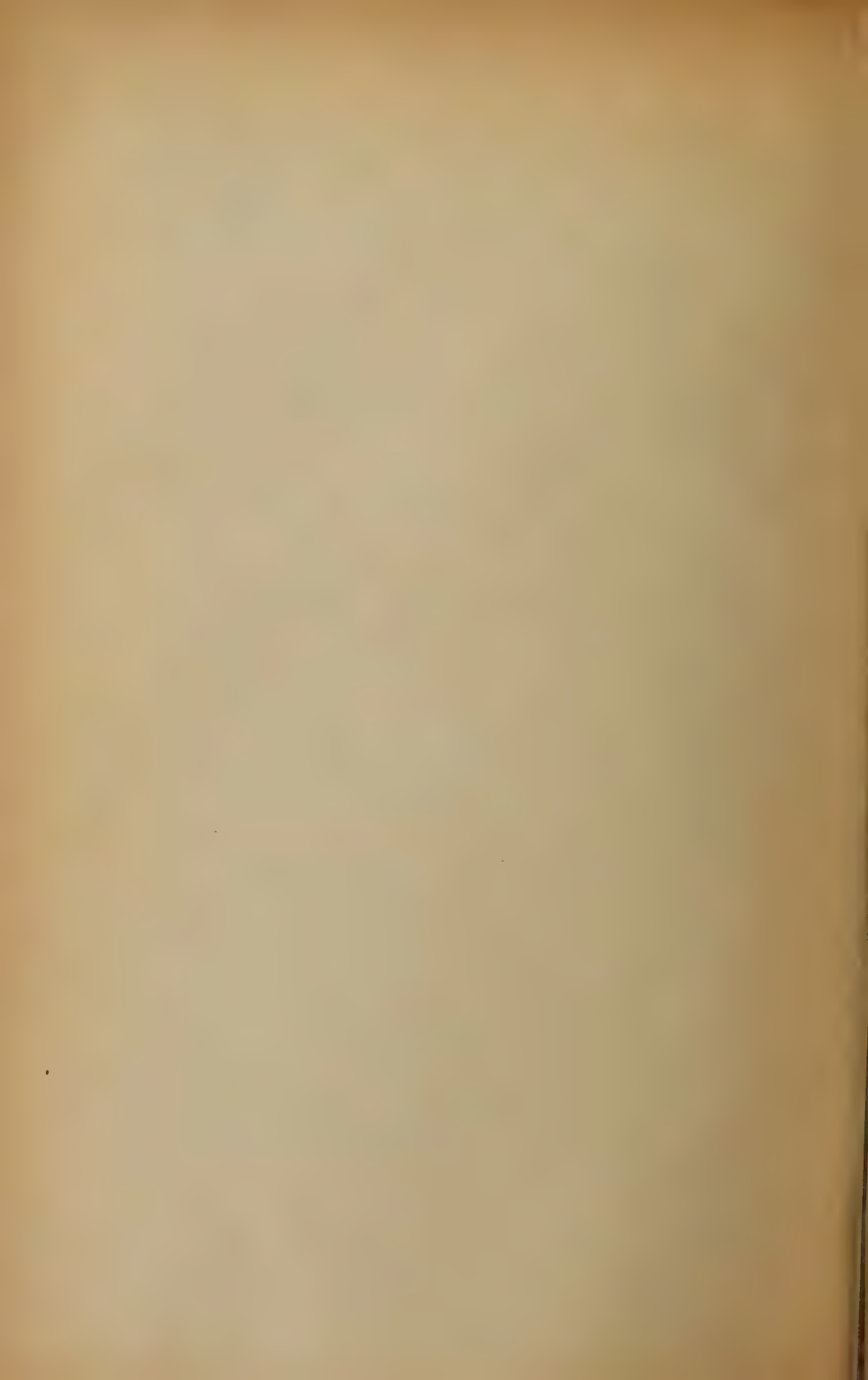
Również i następny zbiorek wierszy p. t. Z klasztoru i Z boru, nie jest wolny od utyskiwań poety na świat i niezadowolenia ze stosunków współczesnych. Widzimy je szczególnie w wierszach: Odzew,

Wieczór w Swoszowicach, Obraz z życia i Kometa. W pierwszym, wystosowanym do poety i przyjaciela Władysława Syrokomli, nazwał Pol ludzi, którzy nie zachowują starego obyczaju i dążą do postępu z zamiedbanem religii, trutniami, niszczącymi w wielkiej gromadzie — bo aż w 7 gatunkach — piękno i dobro na świecie. Najczarniej maluje poeta stan umysłów w wierszu p. t. Obraz z życia (wydany 1863), w którym zarzuca cywilizacji współczesnej brak wiary i łaski Bożej. Skarłowaciała ludzkość jest — jak Pol przedstawia — rozdarta na stronnictwa, z których jedno nie ma cnoty, a drugie rozumu, i wskutek tego w oczach bogaczy, nie mających serca, ludzie, ich bliźni, giną z nędzy.

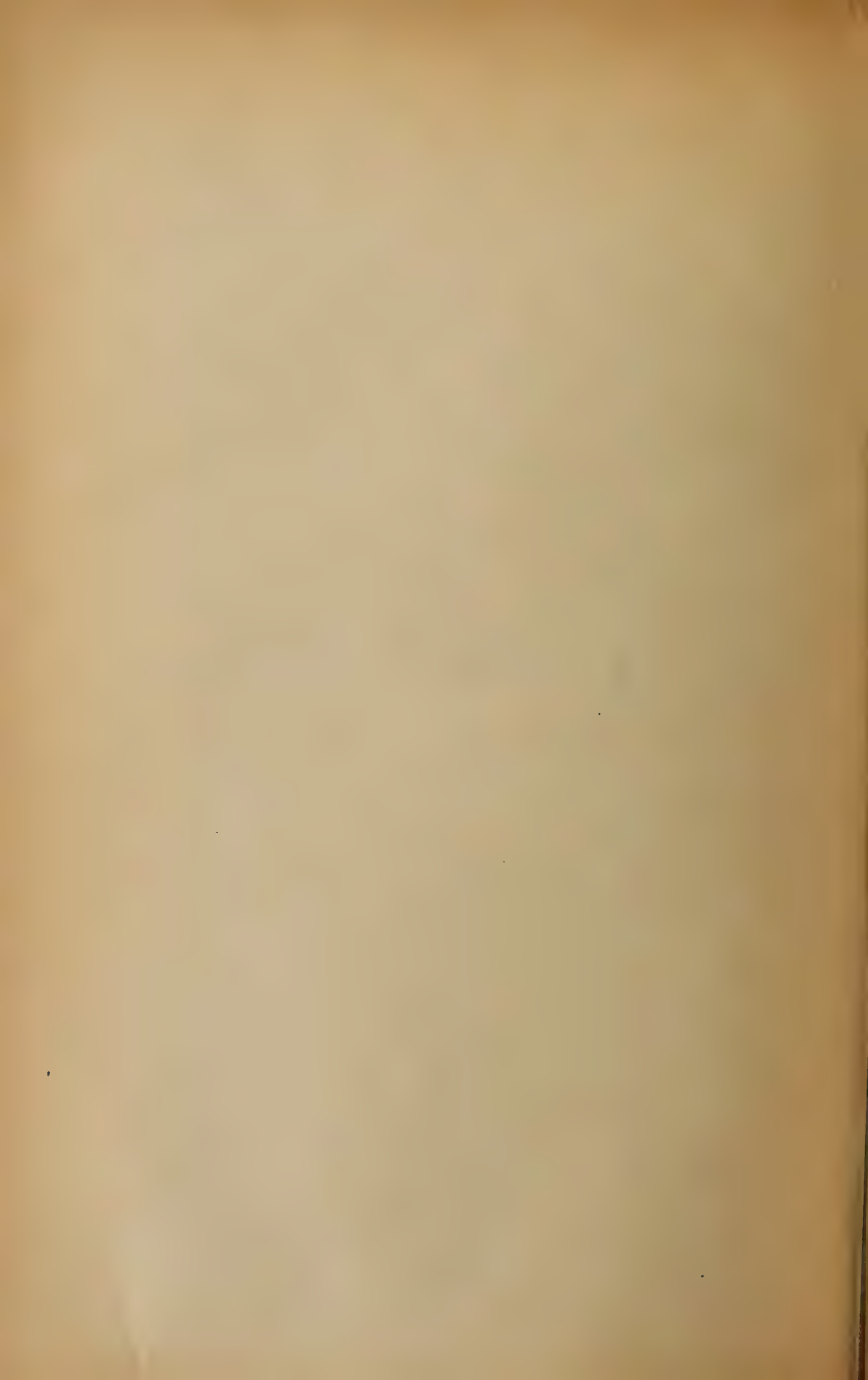
Podobne zdania moralizatorskie płyną poecie z pod pióra aż do końca utworu, przy czem Pol wyraża nadzieję, że jest to stan przejściowy, po którym nastaną czasy lepsze. Zależy to w znacznej części — powiada poeta znów w „Komecie“ — od zjawienia się jakiegoś męża, któryby w zastój myśli nowe tchnął życie i zaprowadził za jakąkolwiek cenę ład w stosunkach społeczeństw. O jego zesłanie też Pol błaga Boga gorąco.

W pozostałych utworach cyklu „Z podróży po burzy“, tudzież w dalszych „Drobnych poezjach“ mieszczą się obrazki, gawędy maleńkie, legendy i opowiadania, obejmujące wrażenia i wspomnienia miejscowe, z Krakowa i jego okolic, n. p. Legendy o św. Janie Kantym, — a nadto utwory okolicznościowe z różnych czasów oraz wiersze do rozmaitych osób znanych skierowane; a zapisywane już to jako dedykacya na przesłanym egzemplarzu poezyi, już też w pamiętnikach lub albumach, jako wspomnienia mi-

łych chwil, w towarzystwie poety spędzonych. Daje w nich poeta wyraz różnym rodzajom uczucia, a wypowiadając je z wdziękiem i prostotą, zyskuje sympatią czytelnika. Z „Drobnych poezji“ podajemy tylko najważniejsze.



Z PODRÓŻY PO BURZY.



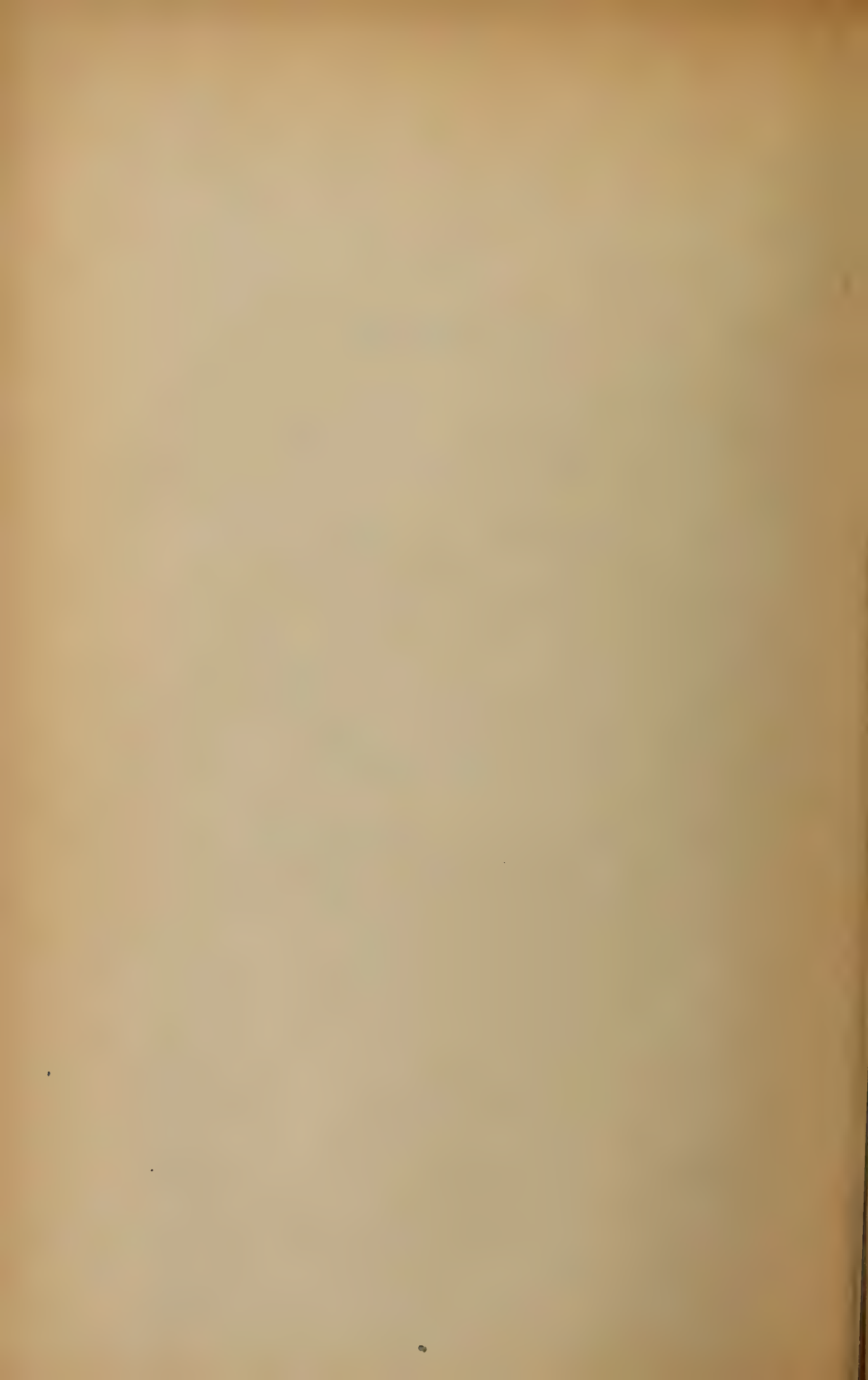
POŚWIĘCENIE.

Ze czcią składam, co z daleka
Blisko serca z dawna niosę:

Kilka wspomnień świętych z wieka,
Pierwszych natchnień Bożą rosę,
Kilka cichych wrażeń z boru,
I z klasztoru i ze dworu.

Trochę świeżych liści z dębu,
Trochę wonnych malin z zrębu,
I konwalii trochę z puszczy
I zielonych trochę bluszczy....

Bo wszak uczy myśl pobożna:
„Zacne prostem poczcic można“ —
A więc składam jak poczęte,
Jako było dane w porze,
Jako było dane — wzięte,
Składam ludzkie — ziemskie — Boże!



I.

WIELE — MAŁO PRZEBOLAŁO.

MIŁOŚCIWE - LATO ¹⁾

R. P. 1851.

Boże Ojców! wielki Panie!
Bądź pochwalon na zaranie!
I z południa i z nieszporu, ²⁾
Wielka chwała Twego dworu!

Miłościwe dałeś lato
I znów wolno oczy zrosić;
Jak dziękować Tobie za to?
Jak dziękować? o co prosić?

Wszak przyrzekłeś już staremu
W ziemi świętej zakonowi:
„Rok miłości świat każdemu
I przywróci i odnowi.“

„Rok miłości oblubieniec,
Miłosierdzia szafarz wielki:
Do wolności wróci jeniec,
A do mienia człowiek wszelki.“ ³⁾

Tak przyrzekłeś twym wybranym
Panie! w starym już zakonie;

Więc niech będzie i nam danem,
Co po Krzyża stoim stronie...

Miłościwe dałeś lato,
To chroń, Panie, przed zatrąta!
Dech zatruty po nas powiał,
Świat otepiał i osowiał...

Świat ów jeniec i wyzuty,
Oniemiały i zatruty,
Jakby zwątpił w Boże wróżby,
Jakby nie znał, co Twe służby!

Dusza nasza jest tym jeńcem,
Boleść niechce dać ją z kleszczy,
Cierń oplotła ją jak wieńcem,
I upada, a nie wieszczy?....

Puść ją Panie z tej niewoli,
Niech daremnie tak nie cierpi:
Niechaj tworzy, co tak sierpi, 4)
Niech przemówi, co tak boli!

Niech łaskawie i bogato
Miłościwie spłynie lato!
Niechaj spłynie źródło Twej łaski,
Niechaj światłość złamie brzaski,
A po nocy niech odnieje!
I Twej łaski wielkie dzieje
Niech przepłyną przez natchnienie:
Tu nasz żywot! tu sumienie!
I sądz Panie w Twej dobroci —
Niech nie darmo życie młóci,
I niech w cieniu się nie grzebie,
Co jest, Panie, z Twego daru:
Dozwól spojrzeć po Twem niebie,
Uwolń duszę od ciężaru!

Bo i skądże? skąd się wzięło
Tyle cierpień i łez tyle?
Jeżeli wytrwać nasze dzieło,
Dozwól wybrnąć o Twojej sile!

Bo wszak bywa to inaczej,
Gdy Pan w łasce wejrzeć raczy
Na służebne i na wierne,
Na pokorne i na mierne.

A gdy duch obłożon chłostą,
Ach jak trudno w niebo prosto
Patrzyć duszą — i iść pramo ^{b)}
Wielką drogą — wielką bramą.

Więc o jedno prosim Panie:
Miej nad nami zmiłowanie!
Niech nam droga się wyprości
Przez boleści do miłości...

PRZEBOLAŁO.

Gdzieżeś? gdzieżeś wieku młody!
Gdzie podziały się te czasy?
Cdzie przejrzyste moje wody?
I zielone moje lasy?!

Gdzież są owe ludzkie twarze?
I dusz czystych Boskie dary?
Ach! i święte te ołtarze,
Kędym pierwsze niósł ofiary?

Gdyby jeszcze taka chwilka
Zawitała z ranną zorzą,
Gdyby takich uczuć kilka
Padło w duszę rosą Bożą?

Gdyby takie głosy wieszczce
 Pan do duszy zesłać raczył?
 To nie tylko, żem przebaczył,
 Ale mógłbym kochać jeszcze!

Boć bogate niby wiano
 Było życia mego rano,
 Czyste, ciche i szczęśliwe,
 A jak ziemia miłościwe.

I.

Stary dworzec modrzewiowy
 Stał na kępie — w koło wody
 Były sady i ogrody,
 W dali łąki i dąbrowy. ⁶⁾

Smukłe świerki nad sadami
 Były widne już z daleka,
 A za sadem i lipami
 Był tam futór i pasieka. ⁷⁾

W niej to miałem przyjaciela
 W starym naszym pasieczniku,
 I radości tam bez liku,
 W dniach dzieciństwa i wesela.

Był to starzec tak życzliwy, ⁸⁾
 I jak słońce tak pogodny,
 Jako dziecko tak łagodny,
 A jak ziemia miłościwy!

On mnie szczepić uczył drzewa,
 On poznawać uczył zioła;
 Co się zbiera, co się siewa,
 I jak żyje w ulu pszczoła.....

Z nim na mąkę i na grzyby ⁹⁾
Biegłem w łąki i w dąbrowy,
I w dzień postny z nim na ryby,
I na kwiaty w dzień godowy.

A w południe, gdy wesola
Na świat cały grała pszczoła,
Utrudzony wśród pszczoł brzęku,
Usypiałem mu na rękę.

Jak pustelnik albo Święty,
Pracowity i modlący,
Wiecznie skrzętny i zajęty,
I zabiegły a milczący.

Tak pocziwie się zachodził, ¹⁰⁾
Jak staranne jego pszczołki,
Zbierał zioła, wonne smółki,
W koło sadu nocą chodził.

I gromadził i hodował,
Co być mogło pożyteczne,
Lecz dla siebie w sercu chował
To jedynie, co jest wieczne....

Więc w prostocie i w pokorze
Miłosierdzie wielbił Boże,
Co nam dało łąki, gaje,
I owoce i ruczaje,
I bliźniego twarz w uśmiechu,
I tę pszczołę, co bez grzechu,
A największą słodycz daje!

Jak Bóg Ojciec gospodarzy,
Sypiąc dary w swej dobroci,
I bez zasług ziemię darzy,
I pociechą życie złoci, —

Tak i on tam gospodarzył
 W swej pasiece miłościwie,
 I darami ziemi darzył,
 I oświecał mię życzliwie. —

Wszystko było tam do składu:
 Gdzieś w króbeczce i jagoda, ¹¹⁾
 I najźralszy owoc sadu,
 I kryniczna zawsze woda.

Tam też biegłem na przysmaki; —
 I ochotne były dane
 Plastry miodu i łuszczaki, ¹²⁾
 Z pod wiewiórki poedbrane.

Wiosną słowik tam zawodził,
 Kiedy kwilił do gniazdeczka;
 Latem chruściel tam podchodził,
 I wabiła przepióreczka.

I już takich dni słonecznych,
 Dni miodowych i dni mlecznych,
 Gdzie pierś matki ziemi ssalem,
 Nigdy więcej nie zaznałem!...
 I po dziś dzień duszę jeszcze
 Tym wspomnieniom tylko pieszczę....
 Kiedy wstąpię w gniazdo węży,
 Kiedy żywot mi zacięży,
 Kiedy upał pierś wysuszy,
 Tęskno w sercu, — czarno w duszy,
 Ciężko dźwigać i daremno:
 Staje futor ów przedemną,
 I pasieka z swoim chłodem,
 I krynica z swoją wodą,
 Ach i ziemia z tą swobodą,
 Co płynęła mlekiem, miodem.

A gdy duszę ukołyszę,
To wyraźnie niby słyszę
Głos mi znany, choć daleki,
Jak od łąki czy dąbrowy:
„Porzuć, porzuć świat jałowy,
A powracaj do pasieki!“

Cdzieżeś? gdzieżeś przyjacielu?!
Mój ty stary pasieczniku,
Pierwszy mój nauczycielu,
Bogobojny pustelniku? —

II.

W starym zamku Króla Jana ¹³⁾
Był tam pokój w narożniku,
W okna biła zorza rana,
I stoliczek stał w kąciku.
Na nim pióro, kałamarzyk,
Kilka skryptów, książek parę,
A nad łóżkiem relikwiarzyk,
A przy łóżku krzesło stare.....
Wielki komin marmurowy
Płonął nocą w drugim rogu,
Nad nim hetman stał surowy,
Co ojczyznę zlecił Bogu....
A na środku tej komnaty
Stał stół duży, a na stole
Stał krucyfiks strojny w kwiaty.
W tym to domu, w takiej szkole
Uczył mentor mnie miłości ¹⁴⁾
Przy porannej owej zorzy;
I pierwiastki mej młodości
Jam bojaźni święcił Bożej....

Ksiądz Bazylian, starzec siwy,
I zakonnik miłościwy,

Był podówczas mym mentorem,
 I za jegom stapał wzorem. —
 Święte były jego ślady!
 Mądre mowy, wielkie rady!
 Bo czy uczył, czy to prawił,
 Tylko światu błogosławił;
 I co dobrem tylko było,
 I czem życie się zbroiło,
 To od niego wszystko wzięte!
 Bo w pokorze mnie układał,
 Dzieje Polski, Pismo Święte,
 I Plutarcha opowiadał. ¹⁵⁾
 A gdy prawił Greków dzieje,
 Ze czią patrzył w twarz hetmana; —
 Gdy miłości i nadzieje,
 Na Chrystusa patrzył Pana.

A gdy bliższe dzieje prawił,
 Czasem ręką tylko rzucił,
 Z relikwiarza ócz nie zwrócił
 I domowi błogosławił. —
 Błogosławiąc nic nie gadał,
 I podobien był Świętemu.
 A jam do nóg jego padał,
 I płakałem, nie wiem czemu....
 W ówczas mawiał mi w miłości:
 „Błogosławię twej młodości!
 „A jeżeli dola sroga
 „Cię wybierze na boleści,
 „To niech obok nich się mieści
 „W sercu twojem wielkość Boga!

Po nauce po dniu całym
 Wracał mentor do klasztoru;
 A ja sam już zostawałem

Sam z kozakiem od wieczora; ¹⁶⁾
I nie miałem towarzysza
Prócz człowieka do usługi;
Kozak, komin, nocna cisza,
To młodości mentor drugi.

Z ukrainy był on rodem,
Tęsknił po niej jak po raj, u
Bo wiązała go z narodem
Pieśń od Dniepru i Dunaju.
W zamku zwano go Sokołem,
Boć sokole miał też oko,
W świat poglądał hardem czołem;
A już serce tak wysoko
Nosił w piersi — że z postaci
Niktby pewnie go nie ganił
Wśród rycerskiej nawet braci,
Gdyby hufcom zahetmanił. —
Słów nie wiele — wiele treści,
Wiele życia w oku, w ruchu,
W sercu wiele miał boleści
I rozpaczy pięknej w duchu.
Jednem słowem umiał zganić,
Lub przytulić i pochwalić,
Umiał rzutem oka zranić,
I pochwycić lub zapalić. —

On to serce me rozgrzewał,
I do konia mnie układał,
I wieczorem dumy śpiewał,
Nocą gadki opowiadał. ¹⁷⁾
I pod niego, chłopię małe,
Jam się tulił w tem zamczysku —
I wieczory, noce całe
Siadywałem przy ognisku.

I przy jego pieśni dźwięku
Jam usypiał mu na rękę.

„Dziś paniczu wyście młodzi;
Lecz gdy dojdą wasze lata,
Znać wam trzeba, że ze świata
Milezkiem schodzić się nie godzi!...

„Wiele w świecie się przedziało,
Dział się będzie jeszcze wiele;
W stepach mógł tam nie mało
I nie mało dusz jest w ciele...“

Tak mi mawiał — a ta gadka
I ta jego pieśń ponura,
To mych pierwszych natchnień matka,
To mój Homer i Padura! ¹⁵⁾

I po dziś dzień w duszy jeszcze
Grają jego pieśni wieszczę;
Gdy świat zmroczy mgła jesienna,
Gdy zatęsknię do ogniska,
Gdy nadchodzi noc bezsenna
A pierś ciężko coś uciska:

To po dziś dzień wielki-Boże!
Jak się wsłucham w nocną ciszę,
Jak się w tamte czasy wdrożę,
To pieśń jego jeszcze słyszę,
Jak od stepów, jak od szlaku....

.....
Gdzieżeś? gdzieżeś, mój śpiewaku?!

III.

Stary zamek zamierzch w dali,
I ów ogień zgaśł o ranku,

Moi drodzy pozostali,
Płacząc oba na krużganku.

I po smutnych dniach podróży,
W nowem siadłem znów gniazdeczku;
Kościół, klasztor przy miasteczku;¹⁹⁾
A poniżej był staw duży.

Inne strony, inni ludzie....
Ale póki młodość służy,
Zawsze jeszcze cud po cudzie, —
I o szczęściu serce wróży.

Wszystko tutaj było nowe,
Wszystkom brał też sercem chciwie;
A że było proste, zdrowe,
Lgło do duszy miłościwie.

Piękny widok był z mej celi,
W którą tylko strzelił stronę:
Na obrazy świat się dzieli,
W Boże barwy ustrojone!

Tam ze wschodu świeci zorza,
Tam ogródki i dworeczki,
Między łąki, między zboża
Płyną drogi i ścieżeczki.

Z drugiej strony staw i rzeka,
I dąbrowa gdzieś daleka,
A jak łabędź na pogodzie,
Pławi łódka się po wodzie;
Czasem zarży koń od rzeki,
Czasem padnie strzał daleki.

Staw ogromny jak jezioro,
Kilka młynów, grobla długa,

Na łotokach szumi struga, ²⁰⁾
I rybackie ognie gorą...

Z książką w ręku tam bywało,
Chodzę sobie po nad brzegiem...
A gdy zmierzchać poczynało,
Puszczam myśli z tych wód biegiem.
I tak długo w myślach tonę,
A już niebo wyiskrzzone,
Ukapane w nocnej fali,
Nad myślami się użali.

Raz gdym siedział zadumany,
Postyszałem głos nieznany,
Co gdzieś z głębi wód dobiegał,
I tajemnie mnie ostrzegał:
„Ej paniczu! ej ostrożnie!
W głębią patrzeć to bezbożnie!
Bo topielec bywa w głębi... ²¹⁾
A jak serce wam wyziębi,
I oślepi i omami,
To wpadniecie do niej sami“....

— Kto tam? — pytam, bo już ciemno
Było w koło, — aż tu w biegu
Łódź pomknęła się po brzegu,
A człek jakiś stał przedemną.

Serce zdjęła zimna trwoga,
Lecz, że witał imię Boga,
Zatrwożenie było krótkie,
I skoczyłem w jego łódkę.

— Po co? na co? — nie wiem wcale!
I tak lekko niosły fale,
Żem nie pytał. — Bo któż pyta,
Gdy za serce urok chwytą?

W czarnoksiężskim stałem kole,
Pośród toni na tej łodzi —
Gwiazdy w górze, gwiazdy w dole,
A dnem cicha ryba chodzi....

Na tajemne wód przeźrocze
Mgła rzuciła swe warkocze,
Dzikich ptaków senne gwary
Przerywały czasem ciszę,
Gdy się łódka zakołysze,
Pomykając przez szuwary.

I znów cicho — boska jazda,
Bo przed łódką wiecznie gwiazda,
A za łódką z gwiazd usłana
Płyńie dróżka karbowana. ²²⁾

Ile kropel bryźnie z sieci,
Tyle nocnych pereł świeci,
I na fali znowu uśnie;
Czasem tylko ryba pluśnie,
Czasem tylko czajka w dali,
Z wierzchowiny się pożali....

Świat był cichy — duch ohotny —
Toż zaklęta dziwną mocą;
I szczęśliwy był trzykrotny
Połów ryby przed północą....

Na me szczęście sieć rzucona
Powracała napelniona,
A mnie serce w piersiach rośło,
Kiedym wracał do noclegu...
I odłożył rybak wiosło,
I żegnając mnie u brzegu,
Błogosławił mej młodości:

„Dajże Boże takich gości,
I niebieską pokrzep rosą,
Co biednemu szczęście niosą!”

I od owej chwili czystej
Na dnie toni myślą siadłem;
Ach i nieba sklep gwiazdzisty
Stał się odtąd mem zwierciadłem.

I szczęśliwym biegł w tę drogę,
Że się komuś przydać mogę;
I gdym stanął na tym brzegu,
Łódź zwracała ku mnie w biegu.
I ów rybak witał z łodzi
Jako dobrej wróżby pośła,
Bo łódź rybę ledwo niosła...
Tak bywało łów się godzi —
I te noce tajemnicze
Dotąd ja do cudów liczę!

Gdzie natchnienie biorąc z góry
Pośród niemych towarzyszy,
Podśluchałem w nocnej ciszy
I nie jeden głos natury,
I nie jedną tajemnicę
Co się po dniu nie odgadnie —
Lecz wybije jak na lice,
Gdy się nocą duch wykradnie,
I ku gwiazdom w niebo dąży,
I z sferami razem krąży!

Gdzież te czasy? któż je liczy?
Kiedym w owej łódce stawał?
Kiedym drugim szczęście dawał?
Gdzieżeś? gdzieżesz mój stawniczy?—²³⁾

IV.

Jak gdy wiosną wzbiera woda,
Niesie łódkę na swej fali,
Tak też płynie dusza młoda
Prądem życia coraz dalej!

Boga Ojca przeczuwałem
Cichym rankiem przy pszczoł brzęku;
Zbawiciela ukochałem
Po kapłańskim idąc ręką. —
A Duch Święty łaskę dawał,
Kiedym w owej łódce stawał,
I natchnienie w piersiach rosło,
W ciszy, w modłach z łask poczęte....
I Plutarcha, Pismo Święte,
I pieśń nocną serce niosło!...

Z tą więc łaską Trójcy Świętej
I z tym skarbem duszy młodej
W kolej życia raz popchnięty
Nie lękałem się przygody.
Ranek życia był słoneczny,
Więc za słońcem w świat szeroki
Kierowałem moje kroki,
Lub za radą drogi mlecznej!

Bo mi mówił głos tajemny:
Kto na gwiazdy się kieruje,
Nie zaginie w toni ciemnej,
Ale perły z dusz wykłuje!

Na dno życia! na dnie waga!
Na dnie tylko prawda naga!
I natchnienie rwie się z głębi,
Kiedy w sercu krew zakłębi!

W głąb też poszło wszystko we mnie,
Gdzie duch ludzki nie zapadnie,
I wzrastało tam tajemnie,
Jako rośnie perła na dnie. —
A czem głębiej się zanurzył
Duch mój, nurek, w toń bezdenną,
Tem też bardziej świat się chmurzył,
I chodziłem z duszą senną.
W duchy, w gwiazdy rosła wiara,
A dzień ciężył mi jak kara,
Wszystkie perły na dnie morza,
Wszystkie Boże gwiazdy znałem;
Lecz gdy ranna błysła zorza,
To jak zbrodzień przed nią drżałem.
I już ledwo do zachodu,
Że mi stało w piersiach tchnienia,
Tak pragnęła dusza chłodu,
Chłodu, ciszy, gwiazdy, cienia. —
Boć i kwietny i owocny
Był dla duszy żywot nocny.
Boć tam miło w Bożym domu;
A nie było ostrzedz komu:
„Ej paniczu! ej ostrożnie
W głębię patrzeć — to bezbożnie!”

Szczęście było, że me kroki
Mój stróż Anioł poprowadził;
Aż przebrnąłem nocne mroki,
Aż śród sadu mnie posadził. —

Gdym się zbudził patrzę w koło
Jakać wioska i zacisze,
I wiosenno i wesoło,
I głos jakiś w sadzie słyszę,

I śmiech jakiś tak szczęśliwy,
Że do razu mną zawładał,
Jakby urwał się zdrój żywy,
I od nieba w serce padał. —
A więc za nim biegłem drogą,
Lecz nie było już nikogo....

Głos to Nimfy, czy Dryady? ²⁴⁾
Że tak znikła — między sady....
Choć gałązka jeszcze drżała
Gdzie jej ręka kwiat zerwała...

W pośród sadu cienistego
Stał na baszcie dwór Łowczego,
A dwór drugi stał za sadem,
I pan Łowczy był sąsiadem. ²⁵⁾

Stary szlachcic kochał role,
Sady, pszczoły, konie chował,
Ani kupczył ni budował....
A gdy wyszedł, chyba w pole,
Ale dalej ani kroku
Od owego jeszcze roku,
Jak markotny z sejmu wrócił
I do skrzyni szablę rzucił:
„I ja wdowiec i ty wdowa!“
— Te ostatnie były słowa —
„Gdy cię Pan Bóg w pochwę schował,
Znać, już będzie sam wojował.“
I jak sobie to powiedział,
To już życie sam przesiedział,
I po sadzie tylko chodził,
Aż Bóg starość znów osłodził. —

Piękna córa mu urosła,
 Wychowana gdzieś w klasztorze,
 I wpróg ojca szczęście wniosła,
 Co osepiał w starym dworze.

Bo ożyły znowu głosy,
 Słodkie, wdzięczne i ohotne, ...
 I te kąty tak samotne
 Zapomniały na złe losy. —

Gdym raz pierwszy ją zobaczył,
 I tę jasność od jej czoła,
 Rozumiałem, że anioła
 Głos pozdrowić duszę raczył. —

Włosy krucze, dziwne lśniące,
 Z rzęs padało iskr tysiące
 A jak włoskie niebo owe,
 Takie oczy szafirowe. —

A gdy im się przyjrzeć padło,
 To głębokie jak jezioro,
 Co raz inne każdą porą,
 A tak wierne jak zwierciadło

Na te oczy i w tym progu
 Jam też złożył śluby Bogu.

V.

Pośród sadu cienistego
 Stał na baszcie dwór Łowczego,
 I w tym cichym starym dworze
 Jam ślub złożył Tobie Boże!
 Wiernie służyć wiernej sprawie
 I poczciwej ojców sławie,
 I czić sercem, co jest święte,

I w światłości tam poczęte.
Noc to była — cicha, ciemna,
A jak przyszłość tak tajemna....
Przy otwartem oknie stałem,
Patrząc w gwiazdy u jej boku,
A gdym przysiągł — łzę ujrzałem,
Łzę anielską i w jej oku.
Ach i ręki jej ściśnieniem
Utwierdzony, pożegnany
Niby świętem namaszczeniem,
Jam się rzucił w świat nieznany.

To ostatnia chwila złota
W owej nocy, w owym dworze....
A na resztę dni żywota
Spuść zasłonę Wielki Boże!

Bo w krzyżowe życia drogi
Szedłem długo i ochotnie,
A dziś idę już samotnie,
Cichy w sercu i ubogi. —

Nie ma przed kim się pochwalić,
Co udało się ofiarą,
I potężną serca wiarą
Wyrwać z toni i ocalić. —

Nie ma komu się pożalić,
Że co drogie i co święte,
Tak na opak w świecie pchnięte!
Ale śluby wiecznie święte!!

Com zaprzysiągł owej nocy
Przy Twej łasce i w tej mocy,
Jam dotrzymał, Wielki Boże!
I uszczknąłem rószczkę z dębu,

Co stał jeden pośród zrębu,
Ale komuż ją dziś złożę?

Któż to waży moje śluby,
W całą kolej życia wzięte?
Czy zapyta mię głos luby,
Co mi w życiu było święte? —

Któż mnie śledził po tej wstędze?
Gdzież jest świadek mojej drogi?
Sławę cisnął świat pod nogi....
Ja mu rzucam moją nędzę!

Bo z wszystkiego mię odarto,
Co od Boga było dane; —
A więc kwita — bo zmazane
Krwawe życie — krwawą kartą!

O jest wielka natchnień wstęga,
Co sojusze ziemskie sprzęga,
I w miłości tu poczęta,
Na tej ziemi się nie kończy;
Lecz tysiące duchów łączy,
Jako perły w jednym sznurze,
I tysiące serc ozłaca;
Aż nareszcie w niebo wzięta
Płynie tęczą tam ku górze
I do źródła swego wraca. —

Jam nie zerwał nici świętej
Z natchnień przedzy tam poczętej,
Lecz to pewna, Wielki Boże!
Kiedy w złości ją zerwano,
To garść pereł rozsypano,
I nikt związać jej nie może. —

I już iskra nie przeleci
Po tej nici Bożem drganiem,
I ni szczęściem ni kocnaniem
W sercach więcej nie zaświeci.
Bo już skrzydło Archaniola
Uleciało z tego koła,
A w ubóstwie i na grudzie
Siedzą w smutku nędzni ludzie.....

Więc nie można już nic było
Zdobyć sercem ani siłą?
Ni sumieniem, ani ręką,
Ani pracą, ani męką? —

Ni wybawić, ni ustalić
Ni miłością, ni natchnieniem?
Ni odkupić, ni ocalić
Tak pięknego ranku tchnieniem...?

A więc wszystko już daremne?
Więc po pracy iść na trwogę?
I koleje takie ciemne,
Że już niema łąy na drogę!

Więc poezją to nazwano,
Co tak pięknie i tak rano
Zeszło duszy w łasce Bożej?
Przed czem młodzian nie raz klęknął,
Pod czem w mękach mąż zajęknął?
Czemu starzec się ukorzy?

Próżne żale i zaklęcia....
Bo kto z wiarą szedł na czele,
I do dania kto miał wiele,
Ten nic niema już do wzięcia!

Stąd nie pytam, gdzie ta droga,
Ach i dokąd się przewali,
Byle tylko na niej dalej
Nas trzymała ręka Boga.

Bo czem tylko przeszłość świeci,
I co blask po ziemi nieci,
To poczęło się w miłości,
Na dnie duszy i sumienia
Stało siłą poświęcenia,
A nam przeszło w krew i w kości!

II.
CIERPIENIA BEZ CENY
I TRENY — NIE TRENY.

JAKO BYWAŁO.

Jako bywało — tak będzie zawdy:
We śnie, spoczynku — w pracy, pokoju,
A w prostym sercu czucia i prawdy,
A czystej wody szukaj u źródła —
A jeśli wszystko, wszystko zawiedzie,
Nie my ostatni, nie my na przedzie.
Więc z Bogiem, bracie! i za drugimi
Składaj to wszystko w Bogu, a w ziemi!

Boć skarby życia ten odniósł w zysku,
Kto i po Bogu i w dobrej wierze
Największe prawdy najprościej bierze,
I na króciutkim ma toporzysku. ²⁶⁾
Kto i to robi i o tem radzi,
Co mu po ojcu i dziadu padło,
I znaną drogą konia prowadzi,
A i tam siedzi, gdzie im się siadło.

Bo choć wybiegniesz w bucie młodzieńczej
Na inne drogi, na inne świąty,
To przecież skronie tylko uwieńczy
Szczęściem ten widok rodzinnej chaty;

Bo choćbyś drogi świata zrozumiał,
A nawet dziejów dożył na sobie, *)
Obroną ręką z walki wyjść umiał
I nie zapłakał na żadnym grobie! —

Przecież z pielgrzymki wrócisz dalekiej
Bardzo spragniony do skarbów naszych:
Do tego sadu, do tej pasieki,
I do tych samych gniazdeczek ptaszcych,
Coś je wykręcał chłopakiem psotnym . . .
Wrócisz spokojnie, wrócisz samotnym,
I ujrzysz prawdę w życiu roślinnym,
I w tem zwierzątku, które bez grzechu,
I ujrzysz prawdę w dziecku niewinnem,
W jego szczebiotach, w jego uśmiechu:
I chociaż wówczas innym już będziesz,
Gdy przy ognisku, lub w cieniu siedziesz,
Jednak łzę otrzesz na głos skowronka,
Lub na wołanie wiejskiego dzwonka.

Bo kędy myślą tylko uderzysz,
I czy uwierzysz, bracie, czy zmierzysz:
Pó wszystkiej ziemi znajdziesz ład wszelki
Bo świat jest Boży — a Bóg jest wielki!
I nie to wielkie, co bywa szumne,
Ani to wielkie, co siłą dumne,
Ani to wielkie, czego nie zmierzyć;
Jedno to wielkie — w co człeku wierzyć,
Jeno to wdzięczne, co człeku grzeczne
A jako sprawy Boże — jest wieczne . . .

I nie ta ziemia przed insze sławna,
Gdzie wiele ludu i bogactw zdawna;
Lecz onej ziemi nad insze chwała,
Kędy ta czeladź pańska dojrzała,

Kędy człek poznał Boga na niebie
A świętą prawdę domu u siebie;
I w onej ziemi to już najpierwsze,
Co ci od pieluch było najszczerze:
Więc rola twoja, więc dom ojcowy,
I one wdzięczne stare dąbrowy,
Więc i mogiły, gdzie dziadów kości,
Toć twoje skarby, toć twe miłości,
Toć wieczne sercu twemu kochanie...
Bo wiele minie — a to zostanie! —

DO GOPŁA.

Ziemicą Piasta szeroko rozlane
Witaj nam, witaj Gopło Kujawiane! ²⁸⁾
Jak tło przeszłości fale twoje ciemne,
Jak powieść ludu głębie twe tajemne!...

Powiedz mi, powiedz, czy morzu naszemu
Świat cześć oddaje jeszcze po staremu?
Czy się korabie po twych falach pławią?
Czy słuchasz modłów pobożnych żeglarzy?
Czy wiosna pieśnią wita cię żórawią?
Czy orzeł jeszcze nad tobą się waży! —

— Dawno już dawno po mojej tu wodzie
Nie chodzą więcej te ładowne łodzie —
Nie słyszę modłów — nie widzę żórawi,
Ani się orzeł po powietrzu pławi;
Ale się niebo przeziera w mej fali,
A czasem gwiazda nad nią się użali.

Ż A L E.

Już to ubiegło gdzieś lat tysiąc blisko,
 A jeszcze świadczy pogańskie Żalisko ²⁹⁾
 Owym to dziejom z tamtej strony Krzyża,
 I z trwogą serce do „Żalów“ się zbliża:
 Bo i tu pono świat serdecznie bolał,
 I bardzo kochał — to, co łzami polał . . .

Na wierzchu ziemi ileż tutaj wrzawy?
 A tam pod ziemią jakaż cisza głucha?
 Bo cała praca żywota i ducha
 Składa spokojnie wszystkie swoje sprawy
 Po wielkiej wrzawie w małą popielnicę . . .
 I stawia przy niej na straży łzawnicę . . . ³⁰⁾

A przecież w małej popielnicy leży
 Wszystko zebrane na króciutkiej wici,
 Czem człowiek stoi—co kocha—w co wierzy,
 I czem się jeszcze u potomnych szczyci:
 Bo popiół zacnych i krew serc ognistych,
 I zbroje dzielnych — i ofiary czystych . . .

I stare „Żale“ — o to Księga stara!
 A choć nie bardzo czytelna ta księga,
 Lecz że człek tutaj przez łzawnicę sięga
 Po przeszłe dzieje: więc wszystkiemu wiara,
 Co popielnica od wieków tu chowa,
 I wszystko świadczy—prócz ducha i słowa.—

D O O D R Y.

Odro graniczna!

Odro prześliczna!

Siostro! co bieżysz młodszych Piastów krajem, ³¹⁾
My tobie wdzięcznie wszystką Wartę dajem:
A ty, by gniewna, jedno nas pominiesz,
I nie kochana na kraj morza płyniesz.

„Nie dziw się, bracie! że mi od was śpieszno,
Bo mi obmywać przyszło wiarę grzeszną,
Tom rada od niej wypocząć zdaleka,
A tam Rujana na mój uścisk czeka; ³²⁾
Więc miło spocząć i strapionej wdowie
Po ciężkiej drodze na bożem ostrowie . . . ³³⁾

B A L T Y K.

Jeszcze po świecie starożytnym słynne
Były te wody i łądy bursztynne! ³⁴⁾
Ku nim to Fenik biegał w bród daleki,
Ku nim Słowianin korabli czereda
Pływał — i kupię składał pod Wenedą. ³⁵⁾
Ku nim to, ku nim, płyną nasze rzeki —
Co ziemia zrodzi i co kmieć przysporzy,
Chętnie i cało odnosim w czas boży . . .
Co jeno Bóg dał — to domowe łodzie
Niosą im w darze po gościnnej wodzie.
Ale jak stara wiecznie boli blizna,
Tak od północy wieje Pomorszczyzna . . . ³⁶⁾

DO WISŁY.

Śpiewał Klonowicz niegdyś twoje wdzięki,
 Kiedy na twoich falach się kołysał,
 I mówił, kreśląc o „Flisie“ piosenki: ³⁷⁾
 „By to być mogło, radbym złotem pisał
 „Twoje pożytki, porty a i wstręty“. ³⁸⁾
 A ile razy patrzę na twe wody,
 I na te stały po twych brzegach grody,
 A po przylądkach widzę krzyż zatknięty,
 Stają przed duszą starzy gospodarze,
 Wielcy dziedzice twojego porzecza....
 I z Klonowiczem o tym „Flisie“ marzę,
 I o oraczach od krzyża i miecza. —

Miło spoglądać Wisło na twe nurty,
 Na te ładowne złotym darem burty.... ³⁹⁾
 Lecz jam cię poznał, gdzieś u źródła trysła, ⁴⁰⁾
 Gdzie cię „Wisiełką“ góral zwie w miłości;
 Toś też mi miłą niby dziecię Wisła,
 Bom ja ukochał, co kochają prości,
 I tak rozumiem, gdy na ciebie patrzę,
 Że to i dobrze i znamy się dawno....
 I lica Twoje — dużo dla mnie gładsze,
 Bo znam Cię dzieckiem i niewiastą sławną.

Gdym u kolebki tego dziecka marzył,
 Orzeł tatrzański nad głową się ważył,
 I rzekł mi góral: „W naszej tutaj stronie
 Zwą ją „Wisiełką“, bo wesola, młoda,
 I jest „Wisiełką“, nim minie Ustronie;
 Tak ją nazwano tu w górach i rano,
 A co tam dalej jej na miano dano,
 To pono lepiej Wy panoczku wiecie,
 Co tam szeroko chodzicie po świecie“.

DO ŁANÓW.

Łany i łany — jak zasięże oko!
I miło sercu i duszy szeroko,
Gdy wplaw się puści po tej kłosów fali
I żyźnym światem płynie coraz dalej.

Więc witaj w Bogu ziemi urodzaju!
Błogosławieństwa! witaj chlebny kraju! ⁴¹⁾

Jak czysta rozkosz cieszyć się bławatkim,
I ludzkich dzieci szczęśliwym dostatkim!
Jak wielka siła co tworzy spokojnie,
Jak wielka łaska, co tak darzy hojnie!

Ileż miłości po tych miedzach siadło!
Z czyjej to ręki tyle ziarna padło?
Ileż nadziei zdano w dobrej wierze,
A nikt tych skarbów na polu nie strzeże?

Wielkie to znaki Opatrzności Bożej,
Że nad tem ziarnem sam Pan tylko czuwa,
I niebem swoim ponad rolę suwa,
Gdy kmieć na roli ziarno już położy.

Krzyżowa droga w łanach się przewija,
I na rozstajnej drodze stoją krzyże,
I polny konik swoją piosnkę strzyże,
I płyną kłosa — lecz nie wiedzieć czyja
Miedza i rola i rozstajna droga?
Kto tutaj ziarno rzucił w dobrej wierze?
Kto krzyż postawił i poczczył tu Boga?
I czyja ręka ten plon jeszcze zbierze?

DO NIEMNA.

Powiedz mi, Niemnie! puszcz obywatelu,
 Które ci strony twych porzeczy miłe? — ⁴²⁾
 Któreś ukochał z tych zabrzeży wielu? ⁴³⁾
 Czy leśne łąki i puszcze zawile?
 Czy piękne skały, kędy płyniesz kręto,
 Gdzie twe zabrzeża strojne jak na święto
 Wdzięcznie się sklepią gajmi lipowemi,
 I miło szumią wodami leśnemi?

Czyliś ukochał może te powiaty,
 Gdzie, jak kniaź Litwy władny i bogaty,
 I nie ujęty w obcej woli karby,
 Na morze niesiesz starej Litwy skarby?
 — Pytasz? Czy sądzisz, że ja nie mam serca,
 Kiedy się z sercem po mych brzegach rodzą?
 Miłać woń wprawdzie leśnego kobierca,
 Lubię szum puszczy, gdy nią wiatry wodzą.

Lubię zakręty skalistych ustroni,
 I woń miodową, którą lipa roni;
 Ale najcudniej świat mi się układa,
 Gdzie droga Wilija w me ramiona pada, ⁴⁴⁾
 I najwdzięczniejsza Kowieńska dolina ⁴⁵⁾
 W całym dziedzictwie kniazia Giedymina.... ⁴⁶⁾
 Bo jak kobierzec ślubny się rozściela
 I wiecznie świadkiem naszego wesela....

DO PUSZCZY.

Co to za dziwne, co za Boże głosy,
 Jeżeli je dusza w natchnieniu zrozumie:
 Kiedy nad głową cała puszcza szumi
 I swych pokoleń opowiada losy!

Niby na morzu płyną wielkie fale
Wierzchem sklepienia — gaiste — swobodne —
Sporne — niesporne i zgodne — niezgodne —
Groźby — nie groźby i żale — nie żale:
Lecz wszystkie razem tak wielkiego tchnienia,
Jakby im poszło gdzieś od słów stworzenia!
Co znów za urok! kiedy głucho stanie
Odwieczna puszcza na Boże zaranie!
Nieme olbrzymy stają niby we śnie,
Jednak duch taki z pod tych sklepień wieje,
Że całych wieków — a bezkrwawe dzieje —
Stają do razu! stają tu współcześnie,
Życiem zielone, i potęgą żywe,
A jako słowo stworzenia szczęśliwe!

Puszcza — to wielka jest natury księga!
Niema — a mówi, kto ją duchem pyta,
I kto do dziejów i natury sięga,
Z niej tylko część tajemnic odczyta....

DO DNIEPRA.

Dnieprze! co płyniesz Ukrainą żyzną,
Starą rycerzy i mogił ojczyznę,
Powiedz — kto tobie tyle wody dawa?
I czemu w świecie ogłuchła twa sława?
Czemu tak z góry poszło tobie Dnieprze,
Że świat o tobie zabył co najlepsze... ⁴⁷⁾
Czy złota Ławra już nie błogosławi, ⁴⁸⁾
Że cię mogiła tylko jeszcze sławi?

— Od ujścia mego aż do wierzchowiny
Siedemset i cztery rzek z kolei padło,
I niż, porohów kozackie dziedziny,

I siedemdziesiąt ostrowów usiadło —
 Siekierka znaczy i siekierka ścina, ⁴⁹⁾
 I rozprószyła się moja drużyna,
 Choć miała wiarę — nie miała miłości
 I pozostały po niej tylko kości....

DO MORZA CZARNEGO.

Powiedz mi proszę — za co cię tak rano
 „Morzem Gościnnem“ po świecie nazwano? ⁵⁰⁾
 Czyś to tak wiernie niosło twoich gości?
 Czy na dnie twojem nie leżą ich kości?
 Czyliż darzyło tak drogiemi dary,
 Że we czci miewał ciebie już świat stary?

— Ni to ni owo! Ot bajki wierutne!
 Nie o mię człeku dobra wieść to chodzi;
 Tonie me czarne i jak cmentarz smutne...
 Na dnie bez liku i kości i łodzi....
 Ja tylko biorę — tylko burzę daję —
 Lecz po mych brzegach są tam piękne kraje.

„Hen tam na północ i tam od zachodu
 Tam w czarnej ziemi zasiedli gazdowie
 Wielkiego szczepu, sławnego narodu,
 A Dniepr i Dunaj z dawna ich postowie....
 Oni to oni gościli przybyszy,
 Że świat dziś jeszcze o gościnie słyszy....

„Bo tam gościna puścizną po Bogu,
 Więc głosy serca nie cedzą przez zęby,
 Lecz chlebem gościa witają u progu
 I plackiem do nóg, pirogiem do gęby....
 I po te czasy obyczaj ten samy,
 Choć lis borsuka wyparował z jamy.“ ⁵¹⁾

DOMOWE BOGI. ⁵²⁾

Rodzinna strzecho! i wiejski kościółku!
 Jakby nie było — gdzieby się nie zwrócić...
 Wiecznie wracacie jak w zaklętym kółku,
 By skrzepłą duszę ku miłości cucić...

I wiecznie, wiecznie jakby głos skowronka,
 Każdej się wiosny odzywa tęsknota
 Do owej strzechy i tego kościółka,
 Gdzie nam świeciła z młodu zorza złota!

A czy szczęśliwie czy tam padło marnie:
 Ojczystej lipy najcienistsze chłody,
 Rodzinnej wioski najzieleńsze darnie,
 Domowych źródeł najweselsze wody.

Bo jak stróż Anioł, jak Anioł pociechy,
 Postać rodziców górą się unosi,
 Co młodość strzegła — a dziś może grzechy —
 I dla nas w niebie tam o łaskę prosi...

DO DŹWINY.

Gdzieś tam z północy dziki wicher rwie się—
 I głuche idą w świat mowy
 O źródłach Dźwiny, o tym wilczem lesie,
 I wierzchowinie Dnieprowej! ⁵³⁾

— Czego to wicherze tak się rwiesz z północks,
 I gdzie to płyniesz ty Dźwino Połocka? ⁵⁴⁾
 — Gdziebym płynęła? ja płynę na morze...
 — Lecz gdzie wam droga?

- My płyniem do Rygi! 50)
- A co wieciecie? —
- I miody i zboże!
- Coż wam da Ryga? —
- Jużciż pewno figi!....

ŚWIĘTE OGNIE.

O święte ognie odwiecznej Sobótki 56)
 Latem płonące i na nocy krótkiej!
 Jakże uroczy i jakże ochotny
 Widok wasz duszy, choć taki przelotny?

Wami odnawia lud stare przymierze,
 Kiedy dzień wielkich ślubowin nadchodzi
 Z Bogiem — i z ognia tak się miłość rodzi,
 Jak szedł po Bogu ogień w starej wierze.

Gdy błędne ognie zgasną już na ziemi,
 Każdy ku niebu zwraca znowu oko:
 Gdzie wieczne prawdy gwiazdami jasnemi
 Są zapisane długo i szeroko....

Samotne ognie po polach płonące!
 Z jakimż uczuciem człowiek was spostrzega,
 Kiedy daleko do wsi i do brzega,
 A tu i nogi—ach i serce drżące!

I zgadnąć trudno, co to tam zdaleka....
 Z kim się tam zetknie? i co go tam czeka?
 Czy iść za ogniem? czyli się bić dalej
 Po ciemnej drodze lub zburzonej fali.

Samotne ognie! wami to odnawia
Człowiek z człowiekiem znów przymierze stare;
I choć to światło w podróży nie zbawia,
Budzi na chwilę w sercu znowu wiarę.

O ciche ognie! gdy błysniecie siołem
Późno wieczorem lub rano do świta,
Z jakimż to sercem tęsknem i wesołem
Człowiek te światła po okienkach wita?

Wami odnawia człek przymierze z domem....
I choć się dawno odbił od swych progów,
Do was się zbliża z tym dziecinnym sromem,
Z tą czią, co chował dla domowych bogów.

Bo choć to obca i nieznana strzecha,
Komuś tam pod nią rośnie i pociecha;
I przy tym ogniu wszystko się ogrzewa,
Co i po Bogu i po ludziach bywa.

Płońcież Sobótki! święte i ohotne
Na ziemi ojców starą sprawą ładne!
I wy po polach ogniska samotne!
I wy po chatach światelka gromadne!

Bo kiedy ciemno, niech straszna zawieja
Nie błąka duszy śród bezdrożnych cieni:
Lecz niechaj miłość rośnie jej z płomieni,
Wiara z człowieka, a z domu nadzieja.

Bo i bez Boga bardzo wielu błądzi,
I bez człowieka żywot nieraz minie....
I domu Pan Bóg nie każdemu sądzi,
A bez ogniska ileż to nie ginie?

SKOWRONEK.

Skowroneczek furknął w glebie,
Zatrzepotał w drobne skrzydła:
I jak gdyby zwiśł u sidła,
Śpiewa ziemi pieśń na niebie.

O co prosisz skowroneczku,
Czy o pokój w twem gniazdeczku?
Czy o ziarno — drobną miarką?
Czy o wody dla ochłody?

— Ja o szczęście proszę wioski,
Bom ja śpiewak Matki Boskiej! ⁵⁷⁾
A gdy ludziom dobrze, czule,
To i ja się gdzieś przytulę...

— A więc lecę pod niebiosy
I niebieskiej błagam rosy,
Błagam burzy urodzajnej,
Aby rosła niwa, łąka.
Płodnej ciszy, ciepła, słonka...
I to pacierz mój zwyczajny.

DO DNIESTRU.

Jakby się Panu wystroił na święto
W skalistym jarze Dniestr posunął kręto....
I od gór sinych aż po Czarne morze
Słynie po świecie szumne jego łożo.

I wzbił się orzeł w stepach Akermanu, ⁵⁸⁾
I pyta Dniestru: „Co to niesiesz Panu?
I coś to widział Dniestrze w twoim biegu?
I co się dzieje po oboim brzegu?“

— „Górskie potoki szumią w górach wiosną,
I stare buki nad przepaścią rosną;
Dalej się pasą w błoniach siwe stada,
I w jar skalisty Podole opada;
I nagie ścianki świecą z poza sadu,
I pnie się w słońcu różdżka winogrodu
I stare grody świadczą starej sławie.

Lecz kiedym znalazł w nurtach stare znaki,
Kości rycerzy i z krzyżem szyszaki,
I białe orły ujrzał przy Ładawie, ⁵⁹⁾
Tom się tak bardzo w mym biegu zasmucił,
Żem się na przepaść na Porohach rzucił,
I nie pocieszon nawet ziemią żyzną,
Spieszę ku morzu i konam mielizną“.

ŻÓRAWIE I BOCIANY.

Szczęśliwi posłowie! powietrzni żeglarze!
Powiedzcie? kto lecieć w narody wam każe
Z tą wieścią pogody i ciepłej już rosy?
I czemu dla świata tak miłe te głosy? —

Kto was to tej drogi i pieśni tak uczy?
I co to się w duszy i budzi i sieje,
Gdy łańcuch żórawi w niebiesiech zakruczy, ⁶⁰⁾
Że serce tak bije i oko młodnieje? —

Bo każdy was śledzi i każdy was wita,
I każdy poznaje na niebie po wrzawie,
I nieba i serca o wieści się pyta:
„Hej lecą i kruczą! Żórawie! Żórawie!“

A całe już lato nie słyhać żórawia —
Lecz bocian się pora nad strzechą klekotem, ⁶¹⁾

I stare swe gniazdo na wiosną odnawia,
I sioło okraża stróżliwym swym lotem.

I żóraw obudził a bocian weselił..
I zbiegło tak lato, jak z bicza wystrzelił..
Wiatr powiał po ścierni. — „Na Spasa, na Spasa, ⁶²⁾
Bociany do cieplic, a bąki do lasa“.
I każdy się cicho ogląda na ściany,
I westchnie boleśnie: już lecą bociany!...“

DO BOHU.

Stepowy Bohu! światu niegdyś święty! ⁶³⁾
Czemu nie zmieniasz nigdy twego łoża?
— Bo odkąd płynę, w skały jestem wzięty,
I znać, już taka pono wola Boża,
Bym świętem łożem upływał do morza,
I nie nakładał drogi na wykrety
— Więc ci tak dobrze?
— Dobrze bom potrzebny
I nie mitrzę . . . boć kraj widzisz chlebny,
Może gdzieś piękniej, lecz tu syto bywa,
Step i pszenica — wół siwy i żniwa!
Wiem, że Dniestr szumny, że Dniepr w świecie słynie,
Ale podobno nie dalej zapłynie;
Bo u jednego siedziemy limanu . . . ⁶⁴⁾
A gdy na jedno w świecie tu wychodzi,
Czyli kto prosto, czyli kręto brodzi,
To wolę z prosta służyć memu Panu.

DO MOGIŁ.

Cicho a cicho leży nasza matka,
Choć tyle razy kopyty zorana;

Niemo a niemo stoi jak zagadka
Stara mogiła w stepach usypana . . .

Jakiemże różnem a różnem obliczem
Ku niebu patrzy z tego wyniesienia;
Jakimże głosem dziwnie tajemniczym
Do żyjącego mówi pokolenia? . . .

Powiedz, co skryło głuche wnętrze twoje?
Czy stare bogi i ofiarne noże?
Czy cenne cacka i spiżowe zbroje? ⁶⁵⁾
Czy kości jakich bohaterów może?

— Lepiej nie wiedzieć, co się we mnie mieści,
Dość tobie na tem, żem przed wieki siadła,
I że nie jedna łza tu na mnie padła,
Nie jedno serce w cześci i w boleści,
Wiernie jak ziemia a jak słońce czyste
Tutaj poczczone na czasy wieczyste . . .

Toć wiernie świadczę i niebu i ziemi,
Co się tu działo wiekami całemi;
I żal mi tylko, kiedy święte łoże
Człowiek bezbożny starym pługiem orze . . .

DO STEPÓW.

Wieje od mogił Ukrainy śpiewnej
Wicher stepowy, przeciągły i rzewny
I pod mogiłą drży biedna bylina, ⁶⁶⁾
Bo jej wróżyła złowroga ptaszyna:
Że lada chwila młyniec nią pomiecie, ⁶⁷⁾
I w cztery wiatry rozniesie po świecie,
A jak popędzi stepami na morze,
To i mogiły po drodze rozorze

Nie drżysz bylino! spij mogiło sobie!
 Już ja wam krzywdy podobno nie zrobię!
 Ież to razy jam w bylinach usnął,
 Albo przeciągnął ponad niemi górą?
 Ież to razy jam mogiły musnął,
 A czyliż może gdzie rozorai którą?
 Co mi to trwożyć bylinę biedotę?
 Co mi to smucić mogiłę sierotę? —

Na tych tu stepach w dziedzictwie niemarnem
 Dwóch gospodarzy z Bożej woli gości,
 I ja posiewam uroczyska ziarnem,
 A w ślady moje świat posiewa kości.
 Chociaż zaszumią czasem koło ucha,
 Jak zaszumiała świata zawierucha,
 Co wam do tego? co to komu szkodzi?
 Mogiła stoi — a bylina wschodzi...

DO ZIELONEGO BESKIDU.

Beskidzie graniczny! Beskidzie zielony! ⁶⁸⁾
 Od Boga pomiędzy narody rzucony!
 Coś źródła podzielił na morza, na dwoje,
 O powiedz mi, powiedz! czy jeszcze tve zdroje
 Tak żywo jak dawniej i grają i pienią?
 Czy łąki się twoje jak dawniej zielenią?
 Czy szumią tve lasy jak dawniej wesoło?
 Czy trzmielą tak smukło te świerki w około? ⁶⁹⁾
 Czy sklepią się jeszcze tve buki jak wprzódy?
 A jawor — czy chyli się jeszcze do wody? —

Beskidzie zielony! w trzy rzędy sadzony!
 Beskidzie graniczny! Beskidzie kochany,
 I chłodem jelenim i mgłami owiany...
 Gdzież czasy są owe, gdym konno tam hasał,

Gdym serce i oczy po tobie ja pasał?
To wąsik się ledwo na twarzy mi pisał,
I świat mną, jak świerkiem wyniosłym kołysał...
A dzisiaj spoglądam Beskidzie w twe strony
Żałośnie — jak jawor nad wodą schylony...

CICHO A CICHO.

To stara cerkiew! — może rówiennica
Peczerskiej Ławry — bo, dziwnie zakonna, ⁷⁰⁾
I w koło mury potężnie obronna.
Na starej baszcie zawisła dzwonnica,
Na pięknem wzgórzu najeżyła krzyże...
Poważna rzeka stopy góry liże,
Stare ją dęby obsiadły do koła,
A srebrny dzwonek na modlitwę woła...

Od wieków widzę rozwarta tu brama,
Jakby czekała dobrych wieści pośła...
Kula kamienna, na w pół w ziemię wrosła,
Straż tutaj trzyma jeszcze tylko sama.
W starych strzelnicach kwitną polne róże,
A na wyłomie leżą działa duże...
Jedno znać pękło z ostatniego strzału —
A w drugim zabił ktoś gwóźdź do zapału... ⁷¹⁾
I w jednym usłał na samym wylocie
Ptaszek swe gniazdo—w drugim mrówek krocie...

Już na cmentarzu sterczą dwie mogiły
Tuż za wyłomem — więc wiem, kogo skryły,
Kiedy piołunem tak porosły sobie —
Nie darmoć piołun to rośnie na grobie:
Piołun — to hasło gorzkiego żywota,
Piołun na febrę zachwała prostota,

A tutaj rośnie — choć tylko dąb stary
Pamięta jeszcze rzezie i Tatary....

Na kropielnicę do wody święconej
Widzę tu stary moździerz obrócony....
A co zniszczenie i zagładę niosło,
To Panu Bogu na poczciwe wzrosło:
Po nad moździerzem wisi na uboczy
Obraz Maryi złocisty, uroczy,
I w tym ikonie widać sądy Boże, ⁷²⁾
Bo u stóp Maryi zawieszono noże
Z rzezi tatarskiej — razem z temi kwiaty,
Co je lud znosi Pani na obiady...
A i zwycięzkie i to zwyciężone,
Może się uciec tutaj pod obronę,
Choć z różną prośbą — razem czy nie razem:
Bo nie przepuści Bóg nikomu płazem.

Cicho a cicho — i głucho a głucho...
Brzęk tylko pszczoły uderza o ucho.
Legli hetmani — legli wojownicy...
I krew zaskrzepła — szczęśli najezdnicy...
I pozostała po nich tylko wzmianka....
Ale Najświętsza Korony hetmanka
Jak hetmaniła, tak światu hetmani,
I bierze kwiaty i modlitwy w dani.

Pan Bóg na pokój zamienił tu wojnę...
I wszystko ciche i wszystko spokojne...
Mrowie i piołun każdy rok rozmnaża,
I wielka cisza starego cmentarza...

MAKOWE ZIARNKO.

Szeroko z młodu sięga umysł hardy :
Wiele miłości i wiele pogardy
Płynie przez duszę, a trudno o miarę . . .
Więc miłość chłostą — a dobro za karę !

Daleko biegłem — bo serce tak wierzy,
Że co szczęśliwe, to daleko leży ;
O wielem pytał w tej podróży wszędzie,
Bo mi się zdało, że z tem lepiej będzie,
Że to gdzieś, komuś, będzie tam potrzebne,
Więc zbieram ludzkie i ziemskie i niebne . . .

Często zwątpienia ogarnęła chmura,
Często w podróży zachwiały się nogi :
Bo praca ducha — to wielka tortura !
Więc ustawałem często na w pół drogi.
A kiedym nieba i ziemi się pytał,
Za co mi taki żywot padł na ziemi ?
Promień jutrzeńki po nocy niespanej
Ogniem miłości na niebie mnie witał . . .
I znów mówiłem dalej za lepszymi !
Dźwigaj się duchu przez Chrystusa rany !
I znowu brałem mój kostur do ręki,
I albow zbierał lub nucił piosenki, . . .
Lecz wielkie drogi zdały mi się marne,
A małe ścieżki dla ducha niezdarne . . .
Tom też torował sobie drogę własną,
I wiecznie było samotnie i ciasno.

Zdała patrzałem na ów wdzięk niewieści,
Bom mówił sobie : nie mnie uśmiech błogi
Przez gęstą puszcę trwogi i boleści,
A nad przepaścią wiodły moje drogi . . .
Z smutkiem patrzałem na wdzięk cichej strzechy,

Na dobrych ludzi od pracy i roli,
Bom znał — nie dla mnie w życiu te pociechy,
I że mi padła praca — która boli:
Zdalekam patrzył — jak się wielkość niosła,
Jak bracia w szczęście i dostatki rosta...
Patrzyłem, stojąc w mym cieniu na stronie,
Jak sława jasne uwieńczyła skronie...
I wchodząc w siebie, tak mówiłem sobie:
„Królestwo moje nie jest tego świata,
I wielkość u nas jeszcze nie na dobie,
I niechaj szczęście wybranych oplata...
Dla czystej sławy nie ma jeszcze pola!
W cichości serca trzeba się sposobić,
Wprzód urość musi i praca i wola.
Trzeba odkupić — stracone odrobić...
A jeśli takie są wyroki Boże,
To ktoś tam kiedyś na tem urość może,
I cichy sercem w równej ziemi siedzie,
I wielką władzę odziedziczą prości;
Ktoś tam szczęśliwym — ktoś i sławnym będzie,
A niezłamany urośnie w wielkości.
I będą kiedyś, o będą tam tacy,
Choć nam padł żywot „w pracy i bez płacy“.

Dziwne sny miałem i dobre natchnienia,
Lecz trudno było je duszy wywieścić:
Bo wiecznie, wiecznie, trzymały się cienia...
I nawet boleść nie mogła je streścić.
Gdym się z nią nosił — głos jakiś tajemny
Ozwał się do mnie raz wśród nocy ciemnej:

„Puść się w świat Boży! — wielkiego posiewu
Szeroko w świecie Pan rozrzucił ziarna;
I co ma urość — rośnie z tego krzewu...
I bez miłości wszelka sprawa marna.

Żywe a żywe co z niej nie wychłódkło...
I jest i prawda i droga i źródło!“ —

Za tym więc głosem szedłem coraz ciszej
Bez opatrzenia i bez towarzyszy...
I było ciągle i kopno i grudno,
Łamać się z sobą i ze światem trudno,
Czem mniej żądałem, tem mniej świat mi dawał,
Ale podcinał, gdym strudzony stawał...

Lecz wielkie były i serca pociechy,
I wiele wdzięku i wiele uroku,
Kiedy świat Boży grał w duszy i w oku,
Kiedy mnie owiał wielkimi oddechy!
I wybijały wielkie tajemnice,
I w cichych źródłach i w rumieńcu róży,
Na nocnem niebie, i na jezior lice,
W uroczej ciszy i w straszliwej burzy...

Bez towarzyszy i bez przewodnika
Idąc tą drogą po ziemi milczącej,
Trzeba się było aż uczyć języka,
Jakim przemawiał ów świat nie mówiący:

Za to, co mija i bywa stateczne,
Za to, co zmarło, i za to, co żywe,
I za doczesne i za to, co wieczne,
I po wsze czasy ziemi miłościwe...

A więc pytałem źródeł, idąc krajem:
Skąd się to tyle czystej wody bierze?
I komu czyste niesiecie w ofierze? —
I rzekły do mnie: „Kochaj, bo my dajem!“

Pytałem lasów starodrzewnych w ciszy:
Co w waszym cieniu tak uroczo dyszy?

I rzekły do mnie: „My rośniem w miłości!
Kochaj — bo w niebo wierzchołek się prości“...

Pytałem łanów: kto wam gospodyniem?
I kto napęlnia ziarnem wasze kłosy?
I rzekły do mnie: „Łaska Bożej rosy!
Kochaj tę falę, bo miłością płyniem!“ —

Pytałem mogił nocami całemi:
Komu świadczycie, gdzie już zrosło ciernie?
I rzekły do mnie: „I niebu i ziemi!
Kochaj i przyświadcz, bo my świadczym wiernie.“

Pytałem łąki pokoszonej z rosą:
Czemu skoszona taki zapach roni?
I rzekła do mnie: „To dech rajskiej woni!
Kochaj bo wonne, co padło pod kosą!“

Pytałem nie raz tej pajęczej siatki:
Po co osnowa takim srebrem ściernie?
I rzekła do mnie: „Bom wdzięczna dla matki,
Kochaj i snowaj, bo ja snuję wiernie!“ —

I rzek pytałem: gdzie to tak płyniecie?
I rzekły do mnie: „Na gościnne bramy!
Na wsie i grody po ojczystym świecie,
Więc płyn i kochaj — bo znane Kochamy!“

Toć ośmielony w końcu tymi głosy
Do chat zmierzałem przez wonne pokosy,
A były gęsto osiadły osady,
I ciche strzechy za dobrymi sady.
W Bogum pozdrowił — a gazdowie na to:
„Kochaj i zasądź — bo w ziemi bogato!“

Więc jako było dane mi po Bogu
Z błogosławieństwem w dobrych ludzi progę,

Jako to wziąłem po duchu i wiosnie,
Na powrót światu złożyłem miłośnię —
Ale com złożył, było zapoznane,
I nie tak wzięte, jako było dane:
„Za co on kocha!“ — wrzasnęła hołota...
I owo grzechy mojego żywota!

Jest świat miłości — który kocha prosto —
A obok niego jest świat złości drugi,
Który serdeczne zwykł okładać chłostą,
I na padole trapić Boże sługi,
Co więcej bierze, niż tamten dać zdoła...
Bo miłość znosi po pyłku, jak pszczoła,
A złość do razu jak padalec — żmija...
Ledwo, że ujrzy, już jadem zabija...

Więc zrazum myślał, że ja biegnę prosto,
Jak szermierz Boży do wielkiego celu:
Lecz gdy miłości świat obłożył chłostą,
Po marnych radach i zabiegach wielu
Widzę, żem z próżną nosił się mozołą:
Bo to nie kolej szerokiego szlaku,
Bo to nie droga — ale błędne koło,
I wiecznie jedno w zaklętym deptaku...

A więc stanąłem — i patrząc za szlakiem
W końcu zrozumiał, że idę ślimakiem.
Czem mniejszy pierścień, tem do celu bliżej
I w biednem sercu samotniej, czem wyżej...
Tak samo prawie jak z mogiły szczytu:
Więc gdym wyciągnął ręce do błękitu,
Rzekł mi głos jakiś: „Kochać, to nie dosyć!
Kto chce miłować, musi krzyż ponosić,
W ramionach krzyża tylko jest zbawienie:
„Jednem cierpliwość — drugim prze-
[baczenie“.

Więc wszystkie, wszystkie widoki, obrazy,
Znane, kochane, uczute sto razy,
Wszystkie obrazy z życia i z podróży,
I z burzy serca i z światowej burzy
Na ten głos wielki zlewają się razem,
I jednym w końcu stają się obrazem,
Który drobnieje z każdą chwilą więcej,
I coraz mniejszą odmierza się miarką,
Jakby w zwierciadle maleńkiem odbity,
Jakby w kropelce rosy był spowity —
Aż już zmaleje na makowe ziarnko,
Aż już w tem ziarnku wszystko się pomieści,
Wszystkie miłości i wszystkie boleści,
I cała przeszłość i cała robota
Dziejów i ziemi, ducha i żywota...

Otóż z tem ziarnkiem cóż ja Panie zrobię?
Czy go zdać ziemi na Twe święte Imię,
Niech jako ziarno posiewu tam drzymie?
Czy po mej stracie złożyć go na grobie,
W którym się wszystko, com ja kochał, mieści,
I gdzie pogrzebał wszystko krom boleści?
Czyli cię prosić, byś to ziarnko zmienił
W jedno westchnienie — a to byś ocenił
W chwili skonania, w chwili Twego sądu,
Gdy się dozwolisz dobić już do ładu? —? —

III.

Z KLASZTORU I Z BORU.

WYJAZD Z DOMU.

Bogdaj to tak jeździć człeku,
Jak jeździli ludzie z wieku:
Wozem, końmi, sam i z cicha —
A nie piecem gdzieś do licha! ⁷³⁾

Tak to przecie wiem, z kim jadę:
Krzyż przed końmi zrobił batem, ⁷⁴⁾
Sam się żegna, a więc światem
Znać pojedziem nie na zdradę...

Lądem jechać, to pociecha!
Bo tu widzę, jaka rola,
Jak zasiali ludzie pola;
Tu mi drzewo się uśmiecha,
Tu pszeniczka rośnie w złoto,
Tu zagroda, a tam łączka,
I nie trudno nawet o to,
Że człek spłoszy i zajączka.

Po nad Wisłą wikle rosną,
Więc stój bracie! tutaj bywa,
Zwykle słowik — jakoż śpiewa,

A że śpiewa tylko wiosną,
Więc posłuchać nie zawadzi:
Co za koncert! jak się sady!
To dla serca śpiewka boska!
W kącie śpiewaczka nawet włoska!

Ale jedźmy! — przepióreczka
Wabi widać do gniazdeczka...
Chruściel błąka się po łące,
A nad drogą brzozy drżące.

Czem samotniej, i czem dalej,
Wszystko Boga żywiej chwali.
Dobrze temu, kto niezłomny
I wśród walki na to pomny,
Że go Pan Bóg siłą krzepi...
Ale temu już najlepiej,
Komu Pan Bóg łaskę daje,
Że przy domu dróg mu staje...
Co mu rządzą ojców miedzą
Stare dęby z wieka siedzą...
Co jaskółka mu pod strzechą,
A na dachu bocian gnieździ...
Co mu żona, świat — pociechą,
A dom dzieci oczmi gwieździ...
I któremu tak się wodzi,
Że mu całe życie schodzi
Między pracą a spoczynkiem,
Cieniem drzewa a kominkiem...

A SKĄD?

— A skąd bracie?

— Ha z klasztoru.

— A gdzie droga się potoczy?

— Niema dokąd, jak do boru,
Kto już po tej drodze kroczy!

— A cóż słyhać?

— Jak w klasztorze:
Dzwonek wita ranne zorze,
Na modlitwie i robocie
Wschodzi dzionek — noc zapada...
A kto z Bogiem w czoła pocie,
Ten i Bogu też się nada!

— A gdzie wasze Bogu służy?
Gdzież wasz klasztor?

— Klasztor duży!
Opustoszał wprawdzie trocha,
Ale kościół nie macocha:
I jest chleb u kanafarza...⁷⁵⁾
Zakon duży, bracia nasza
W całym świecie rozsypana,
Lecz reguła przepisana!
Kto ją trzyma, kto w nią wierzy,
Gdy u furty w dzwon uderzy,
Gdy zapuka, to otworzą...
I nikt tutaj nie ostatni,
Bo w miłości znajdzie bratniej
Chleb powszedni — łaskę Bożą!

— Kto was trzyma?

— Kościół trzyma,
Łaska stoi za olbrzyma!

— A nowicyat u was długi? 79)

— W tem sęk cały, miły bracie!
Pan doświadcza swoje sługi:
Cały zakon w nowicyacie!
Trudno dobić się do nieba,
Najprzód z sobą skończyć trzeba,
Potem trzeba z światem skończyć,
I nie jedną łzę wysączyć!

Bo nie będzie, miły bracie!
Namaszczony, miłujący,
Kto w żywota nowicyacie
Nie był srodze bolejący!

I te smutne nie pocieszył,
I te grzeszne nie rozgrzeszył,
I nie karmił te łaknące,
I nie poił te pragnące!

Lecz gdy złego wiele w świecie,
Stąd jest kościół wojujący,
I gdy prawdą swoją miecie,
Jest żarliwy i gorący!

Lecz nie niszczy, ani pali,
Gdy przed Panem ścieżki prości,
Ale pracą ducha stali,
I hartuje go w miłości.

Bo złem złego nie zabijesz,
Czego łzami nie obmyjesz,

I miłości świętą wolą...
To nie będzie Bożą rolą!

Co ja słyszę? dziw mię bierze!
Wielkie słowo, mądra rada;
Lecz to widzę się wypada
Nowo uczyć w starej wierze?
A gdy taki świat w klasztorze,
Czegóż wasze szukasz w borze?

— To rzecz inna, miły bracie!
Bóg wśród boru w swojej szacie...
A kto jemu śpiewa chórem,
Kto się modli piersi tchnieniem,
I już komu świat klasztorem,
Temu puszcza jest wytchnieniem.

Aby dusza nie wychudła,
Trzeba ciągle iść do źródła;
Bo największy Bóg w stworzeniu —
Najdzielniejszy duch w skupieniu.

Ziemia arką jest miłości,
Miłość źródłem świętej wiary,
Z miłosierdzia tylko dary —
W łasce Bożej tylko prości!

Jak się z plewy ziarno łuszczy,
Tak i z duszy też upada
Ziemska plewa, gdy na puszczy
Duch się Panu wypowiada.

Na pustyni Mojżesz staje,
Który Boży zakon daje;
Na pustyni Eliasz siedział,
Co o Pańskiej radzie wiedział...

Z puszczy wyszedł i Jan Chrzciciel,
 Z puszczy Pan nasz i Zbawiciel,
 Duchem Bożym w niebo wzięci
 Wyszli z puszczy Pańscy Święci!

A i dzisiaj głos kościoła
 Jak głos z puszczy się rozlega,
 I na wszystkie rzesze woła,
 I jak matka świat ostrzega.

Boć to kościół drzewo żywe,
 Wiecznie żywe i rodzące,
 Rośnie w grono, w kłos, w oliwę,
 I w balsamy woniejące!
 Z każdej rósyczki tego drzewa
 Nowe drzewo znów się szczepi,
 I jak sztandar łask powiewa,
 I zbawienia wieścią krzepi...
 I umacnia i odnawia,
 I odradza i uzdrawia,
 I wieczyście posiew stary —
 Krew męczeńska źródłem wiary.

— A gdzie droga do kościoła?

— Każda droga doń prowadzi:
 Bo na wszystkie rzesze woła,
 I o wszystkich równo radzi.

Jak Bóg, wieczny i cierpliwy,
 Znieważony tysiąc razy,
 Kościół, szafarz miłościwy,
 Przecież wiecznie bez urazy.

Są szczęśliwi, co Pan zlewa
 Na nich łaskę, gdy się rodzą,

Co w zakonie Bożym chodzą,
Niby w cieniu tego drzewa...

Lecz kto odpadł, albo nie ma
Dla tej prawdy oka, ucha,
Niechaj patrzy, niechaj słucha,
A Pan nad nim rękę wstrzyma!
Droga jego się wyprości
Przez boleści do miłości,
A jeżeli jej przymnoży
Za miłością w łasce Bożej,
Pójdzie wiara po kolei,
Z wiary przejdzie do nadziei.

RANEK W PUSZCZY.

Ha, już i dzionek — i jakaż noc krótka!
I jakże szybko i bez snów zleciała?
Jak się przy oknie otwartem przespała,
I przy tej woni leśnego ogródka!

Co za chłód miły, jak bogata rosa!
Jak lazur czyste i jasne niebios! —
I woń konwalji błąka się po łące,
A tuż przy oknie pachną bzy kwitnące.
I jakiś ptaszek szczęśliwie ukryty
I niepłoszony widać w tej ustroni,
Wpółsensną piosnką pozdrawia te świty,
Kwili i skacze od kity do kity,
Kąpią się w rosie i w porannej woni.
Już się i w ulach pobudziła pszczoła,
I miodne oczko oblega do koła. ⁷⁷⁾
Z pod węgła domu wymknęła łasica,
A za nią druga — jakież płąsy stroi!

Ale ostrożna widzę swawolnica,
 Bo to i rosy i pszczoły się boi,
 Jakażto zwinna, jaka miła skoczka!
 A jakie żywe, jakie bystre oczka!
 I chociaż ręki nie miała na sobie,
 Tak wymuskana jak o rannej dobie,
 Że się ułyska takim lśniącym pasem, ⁷⁵⁾
 Jakbyś ją całą pomusnął atlasem.

Pojmuję, jako w raję człeku było,
 Gdy niespłoszone oglądał zwierzęta,
 Kiedy bez grzechu wszystko społem żyło,
 A dzicz to wszystko owiewała święta!

Cyt! wszakto słowik? z zielonych krużganków
 Ostatnie może pieśni już wywodzi!
 Ilużto takich świat mnie zbawił ranków,
 A czem tę szkodę sercu wynagrodzi?
 Za jeden oddech rannego powiewu,
 Za jedną zwrotkę słowiczego śpiewu,
 Za jeden promień wschodzącego słońca
 Oddałbym wszystko z początku do końca,
 Wszystko, co tylko świat dawać przyrzeka,
 Co tylko swoim wybranym zgotował.
 Byle choć czasem obaczyć z daleka,
 Co Bóg w szczęśliwym ukryciu zachował.

Pies szczeknął w ganku i skrzypnęła furtka,
 I jakiś człowiek wszedł zwolna do sieni,
 Widać, że leśny, bo myśliwska kurtka,
 Strzelba na plecach, w ręku róg jeleni.
 Spojrzał kwatermistrz, i pyta zdziwiony:
 Skąd taka zdobycz?

Chodziłem po borze:
 Ryby łapano na leśnem jeziorze,

I w wodzie został ten róg znaleziony,
Nie ma już dzisiaj pamiątnika prawie,
Jak na jelenie przestali polować;
Więc ku pamięci a puszczy ku sławie,
Wartoby Panie ten róg jakoś schować?

Zgoda! więc przybij go tutaj u progu.
Niech strzelby wiszą na jelenim rogu!
„Panie! — rzekł leśny — mnie się to nie zdaje.
Co w puszczy żyło, niech w puszczy zostaje,
A z pokolenia i z rodu ostatnie
Niech to tam idzie już Bogu na płatnię! ⁷⁹⁾
Jest pośród puszczy kapliczka w uboczy,
Tam Matce Boskiej u stóp róg ten złożę,
To wpadnie przecie niejednemu w oczy,
Co idąc puszcza, pomodli się w borze,
I dłużej stanie tam ludzkiej pamięci,
Bo trwałe bywa, co się Bogu święci!“

Kwaternistrz słuchał i podumał trochę,
I jakieś myśli naszły go nie płóche,
Spojrzał na puszcze, przeszedł się po sieni,
I gajowemu oddał róg jeleni.

„Ha! dobrze mówisz, co z rodu ostatnie,
Niech to tam idzie już Bogu na płatnię!“

Słońce tymczasem wyszło z puszczy cało,
I przez gąszcz nawet promień się przesaczył,
I cicho było — a mnie się zdawało,
Jakbym poranną modlitwę zakończył.

KRÓLEWSKIE DĘBY.

Królewskie drzewa! Wy pomniki żywe
 Ubiegłych czasów, dęby miłościwe;
 Witam was, witam! czołem pochylonem
 A sercem w górę ku wam podniesionem,
 Wonią łąk leśnych i cichem zaraniem
 I wszystkich czasów najszczerzem kochaniem!

Ileżto wieków na to się składało,
 By was postawić w tych kształtach tak cało?
 W jakie to myśli zuchwałe świat wzrastał,
 Gdy wam szło w górę — kiedy wiek wasz nastał?

Gdy się napatrzę waszej obliczności,
 Gdy was ukocham w tej potędze Bożej,
 To jakoś dziwnie duch mi się wielmoży,
 I myśl się krzepi, i serce się prości...
 I tak tam pełno koło serca zbiera,
 Jakbym odczytał znów rapsod z Homera. ⁸⁰⁾
 Bo duch tych kształtów dziwne rzeczy roi,
 Każdy dąb w miejscu jak bohater stoi...
 I w tej postawie całych wieków dzieje,
 I od tych sklepień zaklęty duch wieje,
 Jakby z pod sklepień gmachów poświęconych
 A chwałą Bożą świeżo umajonych!

Kogo głos dziejów z grobu nie dochodzi,
 Niechaj się strzeże tych kształtów powodzi,
 Tych żywych świadków potęgi niezmarłej,
 Bo takie drzewa — to postrach na karty!
 I kiedy Pan Bóg tak dozwolił drzewu
 Wyrósć w ojczyźnie z drobnego posiewu,
 I strzelić górą w niemego olbrzyma,
 Choć się bez ducha z burzami szamoce,

Jakoż miał urósć ten, co go Pan trzyma,
Co z walki bierze i łaski i moce?

Dzięki ci Panie! żeś po duszy polał
Balsam Twej łaski, kiedym tak obolał,
Żem się nie darmo w walce umozolił,
Żeś tej pociechy jeszcze mi dozwolił,
Spotkać człowieka wiary i sumienia,
Co dom Twój stawi z Twojego natchnienia,
I ujrzeć drzewa świadki Twojej chwały,
Jakie przed wieki w dniu stworzenia stały.

POBOŻNA PANI.

W dzwon Zygmunowski uderzono z wieży,
I powóz zwolna ku zamkowi bieży.
Postać szlachetna z powozu wysiada...
Twarz świętobliwa i jak marmur blada.

Ktoś znać zgromadził czeladkę ubogą...
A więc pod górę zwolna idzie drogą,
Mówi z ubóstwem i co chwila staje,
I po kolei jałmużnę rozdaje...
A gdy podeszła ku bramie zamkowej,
Nie stało biednych dla ręki gotowej,
I do jałmużny nie było nikogo.

Tu się zwróciła — i na świat rozległy
Z cichą tęsknotą oczy jej wybiegły...
Znać się pociesza tym pięknym widokiem,
Bo długo patrzy, i znajomem okiem
Wita i Wisłę i pawie kobierce ⁸¹⁾
Pięknej równiny i odległe wzgórki,
I na lazurze zawieszzone chmurki...
A po tym wzroku poznać wdowie serce,

Poznać, że ziemię kocha duszą Świętych,
 Że świat nie trzyma myśli w niebo wziętych.

Długo patrzała w Bronisławy stronę,
 Ale i głowa i ręka opadła —
 I twarz szlachetna zda się więcej zbladła,
 Kiedy spojrzała na miasto spalone...⁸²⁾
 I wzrok jej dziwnym otoczył się mrokiem,
 I do kościoła poszła wolnym krokiem...

Wielka cierpieniem, wzorem i jałmużną,
 Idź święta wdowo! niech cię Bóg pocieszy!
 A dla twych zasług niechaj nas rozgrzeszy!
 Co dusza Panu na tej ziemi dłużną,
 Dopiero wówczas w pełni pojąć zdolna,
 Kiedy natchnieniu Świętych jest powolna!

Ileżto razy w grzeszne idziem rady
 Tych, co u góry? to niech się raz godzi
 Znać, kędy święte po tej ziemi chodzi —
 I westchnąć razem, i stąpać w te ślady!...

PACHOLEŃ NA GRZYBACH.

Coś mi się w lesie migło gąszczem niby,
 Odwiódłem kurek — patrzę zaczajony:
 Aż tu pacholek, co wyszedł na grzyby,
 Stoi przedemną bardzo zatrwożony.

Nie bój się dziecię! co to robisz w lesie?
 „Zbieram co znajdę!“ — chłopak mi powiada —
 „Czasami jaja, co je ptaszek niesie,
 Czasami także grzyb się dobry nada.

„Przednowek ciężki — to i to pomoże...
 Matusz tam z dziećmi czeka na męę doma,

A jak paciorek zmówię sobie w borze,
Nigdy nie wrócę z próżnemi rękoma.“

Miła chłopczyna! — znał, kędy po lesie
Ptaki się gnieźdzą; — znał jaja po krasie; *)
Znał, który ptaszek jakie jaja niesie,
Jak je podbierać i o którym czasie?

Najbardziej sobie kacze jaja chwalił:
Bo gniazdo w gniazdo, jak kępa przy kępie,
Ale się na to tylko trochę żalił,
Że trudny przystęp w bagnistym ostępie. **)

Z kolei przyszło na jaja słowicze...
Rzekł mi chłopczyna: ja jemu nie szkodzę,
Ja mu tak dobrze, jak skowronkom życzę,
Bo któżby śpiewał, gdy po lesie chodzę?“

Zdziwiony pytam: To i skowronkowi
Gniazd nie podbierasz?

„A brońże mię Boże!“
Ze trwogą chłopak na to mi odpowie —
„Taką się krzywdą człowiek nie wspomůže!
Skowronek, panie! to ptaszyna wczesna,
I Matka Boska — do tego — Bolesna,
Wszystkie skowronki w swej opiece trzyma:
Więc na skowronka żadnej trwogi niema!“

Jakto? — pytałem —

„Alboż wy nie wiecie,
Że to Zbawiciel chodził po tym świecie?
Gdyby dziś człowiek choć w poprzek tą drogą
Przeszedł, gdzie Chrystus stanął niegdyś nogą,
Byłby już zbawion! — lecz wówczas ludziska
Były niedobre — bo podłe żydziska!“

Więc chociaż Piłat umył sobie ręce,
Chrystus na krzyżu oddał ducha w ręce!

„Pod krzyżem stała Matka u stóp Syna,
I ból ją wielki na duszy ucisnęła...
I zaśpiewała w niebiesiech ptaszyna:
Spójrzy się Marya — skowronek zawisnął!

„I tak nad Panem uzalił się wiernie,
Że chciał mu odjąć choćby jedno ciernie,
Więc póty dzióbkiem i dziobał i dziobał,
Aż cierń z korony Najświętszej odskubał.

„Błogosławiła Marya skowronkowi,
Podniósłszy w niebo te oczy żałośnie
I rzekła w łasce: Będziesz człowiekowi
I Bogu śpiewał najpierwszy na wiosnę!

„A jako rzekła mu Matka Bolesna,
Tak się też iści — bo ptaszyna wczesna,
Nim śniegi giną, już w niebo się wznosi,
I wielką chwałę Matki Bożej głosi.

„Więc któżby gniazdo skowronkowi psował?
Kiedy cierń święty jego gniazda strzeże?
Będziem się chować, jako Bóg nas chował,
Tak matuś mówią — i ja temu wierzę.

To rzekszy, nisko i wesoło skłonił,
I ku domowi z koszem jaj pogonił,
A jam pomyślał:

Po co tu legendy?
Gdzie wiara w sercu, tam i cud jest wszędy!

KOŚCIOŁEK WIEISKI.

Nad wiejską drogą zawisnął skowronek,
Na mszę poranną woła mały dzwonek,
Jakaś zagroda, plebania i szkółka,
I stare drzewa dokoła kościółka.

Odgłos organów mięsza się do dzwonka...
Do Matki Boskiej kończy się koronka,
A jak do ula ciągnie z pola pszczoła,
Reszta się ludzie garnie do kościoła.

Kruchta z gotycka ostro wysklepiona,
I nadgrobkami widzę ozdobiona...
Jakieś poważne i wierne postacie
Dają świadectwo tu czasom ubiegłym,
Żywo mówiące, choć w kamiennej szacie...
Więc cześć niech będzie tu w Panu poległym!

Po prawej ręce fundator kościoła
Legł na grobowcu — a od jego czoła
Świeci i męztwo i ta bojaźń Boga,
Otóż tu złożon u Pańskiego proga.
Znać, że ze cnotą żywocił w przymierzu, ⁸⁵⁾
Bułat w prawicy, a piersi w pancerzu! ⁸⁶⁾
Poważnie spoczął — klejnot koło zbroi,
Krucyfiks w głowach, niżej napis stoi:

„Powstanę Panie! gdy mnie będziesz budził,
Lecz dozwól spocząć, bom się bardzo strudził.“

Jakąż to pracę miałeś za żywota?
Pytam napisu — a napis powiada:
Z królem Stefanem wiodła mnie ochota,
A wierna była i ręka i rada...

Po drugiej stronie poważna matrona
 W stroju zakonnym — to rycerza żona —
 Także z szwedzkiego wykuta marmuru,
 Uklęka z działawą do jednego chóru:
 Za nią trzy córki i synów dziewięciu...
 Córki pokornie w modlitwie złożone,
 A syny szable wynieśli ku cięciu,
 Bo znać gotowi na wiary obronę. — 57)

Święconą wodę podano u progu,
 Robię znak krzyża, a chwała bądź Bogu!
 Wchodzę — na przodzie klęczą rzędem dziatki,
 Z książeczki modlą się... za niemi matki —
 W ławeczkach siedzi coś z waszecia sznurem, 58)
 A starzy kmiecie zasiedli pod chórem.

W kościółku strojno i lubo jak w raj, —
 Bo pełno kwiatów i świeżego maju —
 Stara chrzcielnica stoi na uboczu,
 W ołtarzu obraz Najświętszej Pani
 Ciemnem się licem z pod zasłony mroczy,
 A błyszczą tylko złociste sukienki:
 U stóp złożone z świeżych kwiatów wianki...
 A jakie piękne kosztowne firanki!
 A to pas słucki — dał ktoś na ofiarę,
 Co miał pocziwą po staremu wiare.

Mój miły Boże! gdy we wzorach czytam
 Tych litych pasów — to chłopięce lata
 Stają mi w myśli — i sam siebie pytam:
 Za co to poszło tym pasom ze świata?

Tak zubożało wszystko w starym domu,
 Że w złocie chodzić niema już dziś komu!
 Jednak pociecha przejmuje to serce,
 Że co pocziwe, nie jest w poniewierce!

I Bóg nagroził: bo to u tych pasów
Wisiąta szabla, co za dawnych czasów
Broniła wiary —

Dziś jak na wspomnienie

Tylko już kapłan lity pas przywdziewa
Na wielkie święto — kiedy wystawienie
Przenajświętszego Sakramentu bywa...⁸⁹⁾
I to po swojej poświęconej szacie,
Piastując Boga w Jego majestacie,
A kiedy duszę taki widok chwyta,
To nie raz serce z żalością się pyta:
Co się to stało? a czemu to, czemu?
Pocziwe światu nie jest po staremu?

Po suplikacjach z wiejskiego kościółka
Lud się rozbieżał w pola niby pszczołka...
A jam się błąkał jeszcze koło chóru,
I przyłożyłem serce do marmuru,
Bo kiedy boleść, kiedy życie strudzi,
Marmur grobowców jako balsam chłodzi.

CHATA POD PUSZCZĄ.

Pies ruszył sarnę, dalejże za tropem!
Ale pociecha była bardzo krótka,
Bo po trzech susach była za okopem,
I do małego wskoczyła ogródka.

Patrzę z okopu, gdzie to pies pogonił?
A tu przedemną i domek i sadek,
I po podwórku uwija się dziadek,
I od napaści sarneczkę obronił.

Krzyknąłem na psa, bo widzę chowana...
 Otóż przepraszam za mego sultana, ⁹⁰⁾
 A starzec rzucił na mnie wzrok ukosem,
 I coś gniewliwie, zarządził pod nosem.

Co to za dziadek, co sarneczki chowa,
 I w takim domku o kraj puszczy mieszka?
 Postać poważna, choć trochę surowa,
 Myślałem sobie... i patrzę gdzie ścieżka.

Lecz go nie było, gdym w podwórko wstąpił,
 Poszedł do domku, jak gdyby nie wiedział,
 Że gość za progiem — i długo tam siedział...
 A gdy powrócił, bardzo słowy skąpił.

Pragnąłem sercem przeszłość starca zbadać,
 Ale on nie chciał ze mną się rozgadać;
 A gdym o nocleg prośbę doń zaniósł,
 To nie odmówił, ale też nie prosił.

Wszedłem do izby — izdebka uboga,
 Ale nie pusta, rządna i chędogo,
 Nad drzwiami półka, kilka książek stoi,
 Więc patrzę, jakie? a to wszyscy moi!

Skarga, Brodziński i Piotr Kochanowski, ⁹¹⁾
 I Pismo Święte, i Zielniki nowe, ⁹²⁾
 Tomasz à Kempis, ba i Homer boski, ⁹³⁾
 I dziejów polskich księgi Długoszowe. ⁹⁴⁾

Nie darmo starzec widzę przeżył lata.
 Wiedział, co zabrać na puszcę ze świata:
 O, nie zły wybór! i z takim zapasem
 Ktoby miał dodać jeszcze własne dzieje,
 Można już siedzieć samotnie pod lasem
 I nie dbać na to, skąd w świecie wiatr wieje?

Wieczór był chłodny, a więc przy kominku,
Gdy jeszcze nie czas było do spoczynku,
Siedliśmy obaj — i dziadek dokładał,
A pałac lulkę, zwolna się rozgadał.

Znać był wojskowym, bo znał dzieje kraju,
I szlachcic z rodu... znać po obyczaju...
Postać szlachetna, choć trochę surowa,
Lecz proste, czułe były jego słowa.

Gdym go nareszcie bez urazy badał,
Co go na puszcę samotną wywiodło,
Coś go boleśnie na chwilę ubodło,
I tak mi swoje losy opowiadał:

„Nie stało pracy, fortuny i zdania,
Wyszły mi cnoty i prawdy bez czasu,
I nic nie miałem już ludziom do dania,
Tom się i zabrał nareszcie do lasu.

„Tutaj cienisto pod temi konary,
Więc jest ochłoda, spokój i ochrona...
Szczęścia nie było i niema u łona,
Ale tu łatwiej powrócić do wiary.

„Łatwiej zapomnieć i złe i kochane,
Łatwiej przebaczyć i drugim i sobie...
A chociaż cisza nie zagoi ranę,
Tu choć zły człowiek nie bluźni na grobie.

„W świecie nie było czem pokrzepić ducha,
To też wywiała wszystko zawierucha;
Cóż będę mówił, com doznał, com stracił,
Dość, żem się rozstał, gdym wszystko zapłacił.

„Dzisiaj od świata odcięty, daleki,
Chciałbym jedynie ratować już duszę...

Są tutaj zioła -- to i zbieram leki,
 Świat mnie poranił, to go leczyć muszę.
 Jest tu las różny, to i zbieram grzyby,
 Jest blisko Wisła, to chodzę na ryby,
 Jest i wiklina, to koszyki plotę,
 A często trzeba ratować prostotę.“

Pytałem starca — gdy Bóg dobrą wolę
 I po nieszczęściach daje jeszcze w borze —
 Czyby nie lepiej zająć na Bożą rolę?
 Czyby nie lepiej zamieszkać w klasztorze?

Lecz starzec widać był innego zdania:
 „Ja do klasztoru nie mam powołania,
 Kocham samotne, bez pociechy dusznej,
 I jam za ledwo jest Bogu posłuszny!

„Nie lubię murów, bom się w zamku rodził,
 Bom niepotrzebnie w murach do szkół chodził,
 Bom nieszczęśliwie po twierdzach wojował,
 I co najdroższe, tom w murach pochował.“

To rzekłszy powstał, dREW trochę dorzucił,
 Cmoknął na sarnę i zniknął gdzieś w borze...
 A gdym, wychodząc, witał ranne zorze,
 Starzec do domku jeszcze nie powrócił.

ŚWIAT ZAKONNY.

Za kapucyńskim murem i ogrodem ⁹⁵⁾
 Cicha uliczka poszła mimochodem,
 I z jednej strony długi mur cień daje,
 Z drugiej się ścieżka wzdłuż parkanu kręci....
 Po niej to chodzą, kiedy dzień nastaje,
 Ucząc się głośno ubodzy studenci....

Sznurem a sznurem niby mrówki chodzą,
 Wdzięcznie a wdzięcznie niby pszczołki brzęczą,
 I choć ich wielu, jakoś się tam godzą,
 A po nauce pod figurą klęczą.

I stary parkan miał tablicy szkolnej,
 Jest zapisany rok rocznie od góry
 W też same wiersze, w też same figury,
 Świadcząc o mrówek robocie mozolnej.

„Najświętsza Panno formuj moją rękę!
 Bym mógł opisać Syna Twego mękę.“

Felix, qui procul!....“ ⁹⁶⁾

Stoi trochę dalej,

Znać, ze wsi chłopak, łąciną się żali,
 Że mu tygodnie tak powoli cieką,
 Że do wakacyi tak jeszcze daleko,
 I tak daleko do ojczystych progów,
 Do podśmietania i wiejskich pierogów.

A trochę dalej wyrzeka znów bieda
 Na Pytagora i mądrość Euklida, ⁹⁷⁾
 A niżej trochę, blisko przy kamieniu,
 Jakaś chudzina widać w utrapieniu
 Ciężkiem westchnęła:

„O Boże mój Boże!

Jakim ja biedny, któż mi dopomoże!“...

Ale w też pędy ktoś mu odpowiada:

„Disce puer latine!“ Ot i jest już rada. ⁹⁸⁾

Dalej conceptów i wierszy bez liku.

I wypisana bajka „O Czyżyku.“ ⁹⁹⁾

Więc „Czego płaczesz?“

Dalej djabłu świeczkę

Ktoś już zapalił — i grał w szubieniczkę.

Lecz jakby mażąc pustoty i troski,
 Ktoś wyżej skreślił berło i koronę
 Nieprawną ręką, na cześć Matki Boskiej,
 I stoi napis: — „Pod Twoją Obronę!
 O! Janie Kanty i Ty Matko Święta! 100)
 Bierzcie pod skrzydła biednego studenta!“

Długom oglądał te pisma i znaki,
 Które w uliczce pokreśliły żaki.
 I gdym raz rankiem siadł sobie pod murem
 Także z książeczką — tak nie bacząc wrzkomo,
 Spojrzeli chłopcy: a co to za homo? 101)
 I dawnym znowu puścili się sznurem,
 Chozą a chodzą — uczą się a uczą....
 Szybko jak mrówki, wesoło jak pszczoły,
 Niby to pytle gdzieś tam w młynku huczą,
 Niby to potok szumi gdzieś wesoły.

Czasami tylko, kiedy na zawrocie,
 Po długiej ścieżce aż do mnie dotarli,
 Ten lub ów spojrzął ukradkiem w przelocie,
 I dalej znowu w swoją drogę darli.

W tem pacierz mówiąc nadeszły mleczarki,
 Z radością chłopcy krzyczą już z daleka:
 „Matusiu nasza! a dajcież nam mleka!“
 — „Powoli przecie, bo stłuczecie garki!“
 Więc odskoczyli i stanęli z grzeczna,
 A brzemię z siebie zdjęła matuś mleczna,
 I patrzy w koło i pyta cierpliwie:
 — No, czegoż chcecie? przecież nie tak chciwie.
 — Prosimy mleka! I ja! I ja proszę?
 Nam obom za grosz! — A nam za dwa grosze,
 Mnie w mój garnuszek! Mnie jeszcze przyczynku!
 I było wrzawy, jak gdyby na rynku,

Jeden chłopczyna stał tylko z daleka
Smutny, bo nie miał za co kupić mleka...
A stał w tem miejscu, gdzie napis :

„Mój Boże!

„Jakim ja biedny! ktoż mi dopomóże!“
Do niego tedy rzekła matka mleczna:
„Tać i to widzę chłopczyna jest grzeczna!
Chodź-no paniczu, nie stój tak z daleka,
Dam i bez grosza — na napij się mleka!“
I wypił chłopak, do kolan się skłonił,
I za drugimi na ścieżkę pogonił.

W kilka dni później siadłem znów pod murem
I znów się snuli chłopcy długim sznurem.
Już się chyliło słońce do zapadu
A oni brzęczą gdyby pszczoła sadu.

W tem zwolna nadszedł od furty klasztornej
Stary kapucyn cichy i pokorny,
A niósł dzban wody i jabłka w koszyku.
Skoczyli chłopcy — radości bez liku,
„A dobrodzieju! Ojcie ogrodniku!“
Ojciec pogłaskał — napoił — obdzielił
I długo z młodą wiarą się weselił.
Aż gdy nie stało już jabłek i chleba,
Koszyk i dzbanek na ziemi postawi,
I rzekł życzliwie: — „Niech wam z tego Nieba
Święty Jan Kanty, dzieci, błogosławi!“
Na to powstałem z mojego kącika
I powitałem w Panu zakonnika.
„Nie darmo widzę młodzież tu zabawia,
Gdzie pamięć świętych ścieżek się odnawia“.
Zmieształ się starzec — i rzekł: „Kościoł Matka!
A w łasce Bożej bywa ta czeladka;
Bo gdzie świeciła taka czysta perła,

Jako Jan Kanty młodzieży ubogiej,
 Tam nie daremnie garnie się w te progi
 I dzisiaj dziatwa — pod „Krzyżowe berła.“ 192)

Miło tam słuchać chodząc po ogrodzie,
 Czy to o ranku, czy wieczornym chłodzie,
 Jak się za murem chłopięta tu ucza,
 Jak sobie brzęczą i mruczą i hueczą;
 Boć to się człeku zdaje owo zgoła,
 Jakby pożytek z bożego ogrodu
 Do ula niosła pracowita pszczoła.

A żem przy pszczołach chował się od młodu,
 I dziś przy łasce Bożej bartnik stary,
 To mam i serce do tej młodej wiary,
 Patrząc — jak sobie tam pod krzyżem klęczy,
 Pożytki zbiera — i wesoło brzęczy...

O mleczna matko! cichy zakonniku!
 I ty z książeczką biedny studenciku!
 Wszystko wy troje z jednego zakonu...
 I jest dla serca pociecha nie marna,
 Że nie na skałę padły Boże ziarna,
 Ale że rosną do Pańskiego tronu....

SUCHY DĄB W PUSZCZY.

Jest pośród puszczy dąb na świadka wzięty
 Ubiegłych czasów, więc stoi nietknięty;
 Ale że wiernie świadczył u tej drogi,
 Wysechł i skostniał i obleciał z kory
 I sterczy nago jak jelenie rogi —

Choć w pokolenia nowe idą bory,
 Chociaż się burze nad nim górą srożą,
 Choć bez żywota, stoi w jednej mierze —

I ni do grobu za swemi się bierze,
Ani oddecha w puszczy rosą Bożą,
Lecz niby pomnik — niby upiór z dębu
Stoi sam jeden wśród starego zrębu,
Niby zaklęty w tej odwiecznej mocy,
Jaką wzrósł niegdyś w Piastowej dąbrowie,
Dając świadectwo owej jednej nocy,
Kiedy królowi służył za wezgłowie...

Dębie upiorze! pomniku zaklęty!
Tutaj pod Tobą, tubym złożył kości
Tych, co świadectwo dając sprawie świętej,
Pocziwie czynią — pocziwej przyszłości.

DO BOGA W UCISKU.

Stoję zboląły, struchlały wszystkim...
Ale kazałeś, więc stoję —
Bo w łasce Twojej osiki listek,
A w wielkich bolach, to moje.

I Tyś mnie stworzył — boś tak chciał Panie!
Cierpię — boś krzyżem uraczył,
To daj zbawienie na trzecie danie,
Bom krwią i łzami ślad znaczył.

Z Tobą to, Panie! nie ma rachuby...
Ale po nocy daj brzaski;
Bo kiedy, Panie, nie chcesz mej zguby,
Błagam Twej łaski — a łaski!

KAPLICZKA Ś. TOMASZA.

Jakoś się puszcza skrzyżowała droga,
Na boku stoi kapliczka uboga,

Zrąb się pochylił i wszystek zbutwiały,
 I już go mrówki na wpół zakopały...
 I tak w przybytku świętym gospodarzą,
 Że się już ludzie i zbliżyć nie ważą...

Czy już nie idzie modlitwa w pożytek,
 Że święte miejsce pustkami przestrasza?
 Ołtarzyk piękny — i stary zabytek
 Widać, ten obraz świętego Tomasza!
 Umbryjskiej szkoły cenne malowanie; ¹⁰³⁾
 Skąd się tu bierze? jakież wyraz twarzy!

Widać — że było tutaj kiedyś dbanie
 O rzeczy Boskie i świętość ołtarzy,
 Kiedy na puszczy jeszcze takie ślady
 Po sobie znaczą pobożne naddziady.

Całe podróże wstrzymało się grono,
 I ten napisu, a ów roku śledzi;
 I już nie jeden radby pytał pono,
 Lecz nie ma komu dać tu odpowiedzi...
 Więc każdy w końcu oniemiał i stoi.
 A w tem się ozwał miły młodzieniaszek,
 Co na majówce bujał gdyby ptaszek:
 „Po co tu pytać nam panowie moi:
 „„Co to? i kto to? kiedy i dla czego?““
 Znać miejsce święte i ktoś Boga chwalił...
 A kiedy każdy z nas się tu użalił
 Nad taką pustką — to zróbmy coś z tego.“
 „Duch święty z tobą!“ — rzekł mu ktoś z słodyczą,
 I pocałował młodzieniaszka w czoło! —
 „Dobras! dał radę i sercu wesole,
 Bo z takich natchnień kiedyś nas obliczą“ ...

LEŚNE JEZIORO.

Duch puszczy szumiał nad głuchym przestworem
Lecz się ukoił nad samym wieczorem...
I co ogłuchło, przychodzi do siebie,
I znowu głosy na ziemi i niebie.

Na gniazdo bocian pociągnął już górą,
A na wschód kawek rój wrzaskliwą chmurą,
I czujna czapla wraca do noclegu,
I stanowisko wzięła już po brzegu...

W ostatnim blasku gasnących promieni
Gra słup komarów bujno i swobodnie,
W ostępie długich i łamanych cieni
Leśne się wody rozlały łagodnie.

Jezioro ciche, czyste jak zwierciadło,
Pali się blaskiem do zorzy wieczornej,
Na żerowisko stado kaczek padło,
A w trzcinie huka sobie bąk nieszporny.

Wielka się ryba rzuciła w jeziorze,
I czapla drgnęła trwożliwie na brzegu;
Wężowa główka ciche nurty porze,
A zorza znaczy drózkę jego biegu.

Przebrnął zatokę, wspiął się na szeliny,
Już go nie widać — a szelina klęka,
Znać, strach mu czapli — lecz z jakiej przyczyny
Ta mądra czapla tak się ryby lęka?

Nie bój się czaplo! nie o ciebie chodzi,
Bardzoś ty dzisiaj bezpieczna w tym domu,
Nikt na królewskie piórka twe nie godzi,
Bo czaplej kitki nie ma nosić komu...

Ha, nie dowierzał uleciała z brzegu,
Znać pewniejszego szuka gdzieś noclegu...
Teraz rozumiem, czego się obawia:
Ktoś tam w jeziorze więcierze zastawia.

Każde pluśnięcie wiosła jeszcze słyszę...
Lecz już się mroczy, już i fale zmierzchły,
Tylko mgłą białą cicha woda dysze,
I kwiat grzybieni po wodach rozpierschły,
Co się jak nimfa na wpół z wód wygina,
Od wód się jeszcze ku niebu odrzyna.

I na dobranoc jeszcze skrzydłem musła
Lotna rybitwa, oblicze wód sennych...¹²⁰)
I gruba ryba śmiałym rzutem plusła!
I już po walkach i zapasach dziennych!

Cyt! jakieś nowe ozwały się głosy!
Błędna przepiórka wabi przez pokosy...
Ktoś ani łąki ni gniazda nie szczedził,
I drobną dziatwę dograbkiem rozpędził;
A że nie słyszać ni ludzi, ni grabi,
Szuka swej zguby i po nocy wabi...

Gdzieś od błót dalszych ozwała się czajka
I głosi światu, że już zniosła jajka.
W mądrzejszej pono sokół siedział radzie,
Bo nikt nie zgadnie, gdzie swe gniazdo kładzie!

Czego to czajko robisz tyle wrzawy?
Co ma rósć światu, niechaj w ciszy rośnie,
Czego po nocy zawodzis żałośnie?
Czy pokutujesz za dawne złe sprawy?
Żeś nawodziła nieprzyjaciół domu
W łozy i bagna, kędy się lud chował...

Brzydkie twe sprawki, pełne krwi i sromu!
Nikt twego gniazda nie będzie żałował!

Poczeiwszy kulik, co piszczy po brzegu,
Topielców strzeże i rybaka budzi...
I na tej straży póty się nie strudzi,
Aż rybak w końcu wraca do noclegu.

Cyt! jakieś nowe głosy się ozwały,
W suchych konarach zahukała sowa...
I jakby posiał maku na las cały,
I kulik uciekł i znać gdzieś się chowa —
Znać to już północ, kiedy gospodyni
Północnych cieni rządy rozpoczyna,
Nie darmo spadła, jakiś łomot czyni,
I zapiszczała w jej szponach ptaszyna.

I znowu cicho — straszno jak po zbrodni,
Błędne światełko mignęło po błocie,
Puszczyk chichocze do błędnej pochodni,
I coś pierzchnęło po gąszczach w łomocie.

Spokojnie patrzą na to gwiazdy z góry,
I świerk wyniosły śmiało w górę pnie się,
Tam w górze pięknie, choć tu świat ponury,
I jakiś zapach pociągnął po lesie.

Powodzią płynie jakaś ciepła fala
Gdzieś z łąk brzegowych, gdzieś od Wisły zdala,
Znać, że się jeszcze niespotkała z rosą —
Że też tak pachnie, co padło pod kosą?
Ach to podobno wszystkich kwiatów dzieje,
Które Bóg w łąkach i po sercach sieje...

Razem z tą wonią zajaśniały krzaczki,
Bo święto-jańskie wypełzły robaczki,
I niby iskry wonnego kadzenia
Wzbiły się rojem w majowe sklepienia.

Lecz gdy chłód powiał z leśnego jeziora,
Wonne iskierki ponikły do razu,
Nic nie zostało z całego obrazu,
I tak się zdało, że to było wczora!

Jutrzenka wyszła z ciemnego błękitu —
W dalekiej chacie zapiał kur do świtu —
Jedyna głucha w całej nocy chwila,
Znać, że się ciemność z jasnością przesila,
I walka duchów za-światowych włada,
Gdy tak do ziemi wszystko snem przypada!

Gwiazdy promienne! teraz duch w niebiosy
Wzlatuje ku wam — teraz myśl się prości,
Wy się użalcie tam naszej żałości,
Gdy wszelkie ziemskie ucichły już głosy,
Bo może w takiej chwili uroczystej,
Kiedy ze światłem walczą jeszcze mroki,
Dla dusz czyścowych ważą się wyroki,
I wielkie losy na szali wieczystej.

O jakżeś cudna święto-jańska nocy!
Bądź tym cierpiącym duszom na pomocy!
Może szczęśliwy jaki po twym mroku
I kwiat paproci, niewidziany oku,
Co gdzieś po nocy zaklęty tam kwitnie,
Znajdzie nareszcie i w szczęściu oświtnie! 106)

O, jakżeś cudna! o jakaś ty pańska!
I jaka czujna nocy święto-jańska!
Ledwo że zgasły te zorze nieszporne,
A już poranne palą się od wschodu,
I z jednej przędzy marzenia wieczorne,
I pierwsze kwiaty z jutrzénki ogrodu.
Rosę poranną nocna woń przenika,
Po rąbku ziemi zorza się przesuwá,
I sennych marzeń ocknięcie dotyka,
Ni sen — ni jawa — a duch czujny — czuwa...

ODWIEDZINY

U X. PROBOSZCZA NIEPOŁOMSKIEGO.

Nie tylko rumak, — i serce uniesie!
Już przez dni parę chodziłem po lesie,
Boć to się miło w cieniu drzew tych marzy.
Lecz pytam w końcu: któż tu gospodarzy!

A któżby tutaj ludziom gospodarzył
W czasiech dzisiejszych, gdy nie sługa Boży?
Chodźmyż do niego gdy tak Pan Bóg zdarzył;
Jużciż ksiądz proboszcz także coś dołoży.

Plebania rządna, a kościółek stary —
Kwiaty w ogródku, woda na dziedzińcu; —
Bocian na dębíe siadł w cierniowym wieńcu,
A lipa wonne wyciąga konary.

Wchodzę w dziedziniec, a ksiądz proboszcz w progu!
Widać, o naszym przybyciu już wiedział,
Na powitanie w Chrystusie i w Bogu,
Schyliwszy srebrną głowę odpowiedział.

I w dom zaprosił sercem gospodarza:
 „Cóż to za szczęście, że Pan Bóg mi zdarza,
 Powitać gości z takiego świecznika?
 Cóż to za zaszczyt dla mego kącika
 Zapomianego od dawnego czasu?
 Cóż to Waszmościów prowadzi do lasu?

— Ha! po staremu majówka prowadzi;
 Bo kogo Pan Bóg wśród murów posadzi,
 Temu odetchnąć chociaż wiosną trzeba,
 I znów zachwycić dobrych wieści z nieba.

Na to ksiądz proboszcz kazał przynieść wina,
 I wypił zdrowie szczęśliwie przybyłych,
 I opatrywał gości sobie miłych,
 I do mnie w końcu te słowa poczyna:

„A cóż tam czyni Alma mater nostra?
 I co jej starsza przewielebna siostra,
 Szkoła Biskupów — stara Kapituła?
 Co w sercu pamięć dla obudwu czuła
 Została dotąd i przejdzie do grobu;
 Bom ja to także szedł przez ręce obu!
 I kiedy w ranną lub wieczorną ciszę
 Brewiarz odmawiam — to z mego ogrodu
 Dzwony Krakowskie zda się, że tu słyszę...
 Ta do nich serce przywykło od młodu.“

Pytamy dalej o stare pamiątki:

„Ha — rzekł — zostały jeszcze jakieś szczątki;
 Lecz ze wszystkiego może być pamiątka,
 Co świat bez czasu zarzucił do kątki!
 I ktoby snuć chciał z takiego zapasu,
 Co zapomniany dzisiejszego czasu,
 Mógłby nie mało wysnuć z tego wątki!“

Wyniósł nam księgi i stare kielichy
 I rzekł żałośnie: „Dzisiaj tylko grzechy
 Świat zwykł wyciągać po tym starym czasie,
 A mnie to przecie tak w sumieniu zda się,
 Że pozostało tam dobre nie jedno,
 Coby podparło i dziś dziatwę biedną.
 Kto w grobie leży, pozwów już nie czyta!
 Bóg sprawiedliwy, — a ze światem kwita!

„Była to puszcza — dziś zostały pustki
 Z pięknego dobra i z wielkiego państwa;
 Lat już pięćdziesiąt liczę dziś kapłaństwa,
 I ła się skręci, ale niema chustki!

„Wielkie tu rzeczy działy się przed wieki:
 To matnia dziejów — Kraków nie daleki,
 A tu Mogiła, a tutaj Staniątki, ¹⁰⁷⁾
 I wreszcie Tyniec i Jędrzejów stary, ¹⁰⁸⁾
 Krzyżacki Miechów — ¹⁰⁹⁾

„Więc pono nie prządki
 Dają świadectwo tym przybytkom wiary.
 Bywali tutaj i wielcy panowie,
 Bo duszno w zamku, swobodno w dąbrowie,
 Więc na fijołki, to znów na słowiki
 I na poziomki, na wiejskie nabiwały
 I na spoczynek i na zielne leki
 Panowie tutaj i panie zjeżdżały...
 A potem znowu po świętym Michale
 Dwór zapolał zazwyczaj wspaniale...
 A już po łowach puhar u kominka.
 W puszczy zwierzyny było podostatkiem,
 A że to różna nęciła zwierzynka,
 Więc był i zamek nie jednego świadkiem!
 Panie chwaliły lipowy kwiat wonny,
 Panowie słomki w polance ustronnej.

Wertując księgi, nie jedno przemyka,
 Co się tu działo za czasu onego:
 To nie annały, ani też kronika,
 Lecz *Silva rerum* plebana wiejskiego ¹¹⁰⁾
 A i z tradycyi przybyło nie jedno,
 Bo długie nie raz wieczory zimowe.
 Więc i tom spisał w tę książeczkę biedną,
 Aby zapłacić godziny jałowe.“

Tu wyniósł książkę — a spora książeczka...
 Spojrzę po kartach — ho! ho! ho! Mosanie
 To nie przelewki! — to tłusta owieczka!
 I dobrych rzeczy nie na raz tu stanie!
 „Więc proszę częściej! ksiądz proboszcz powiada,
 Jeśli się jeszcze ta rzecz komu nada,
 Możem przeczytać razem jaką kartę...
 A drzwi tu zawsze i serce otwarte.“

SILVA RERUM

X. PROBOSZCZA.

Gdym na plebanii siadł tu przy kościele,
 Żyło tu jeszcze starych ludzi wiele,
 Co pamiętali bardzo dawne czasy,
 I niezłamane a odwieczne lasy.

Najstarszy człowiek żył w ów czas w Poszynie, ¹¹¹⁾
 Mieszkał pośrodku puszczy w starym młynie,
 Z dziada, pradziada, młynarz i topornik, ¹¹²⁾
 I człowiek mądry a i wielki dwornik...
 Otóż u niego onych czasów bywał,
 A co mi mówił, tom sobie spisywał.

Był on w sołtysim urodzony stanie, ¹¹³⁾
 I chował w skrzyni przywileje stare —

Umiał i czytać, miał i światłe zdanie,
Temu co mówił, można też dać wiarę.
Był tam i siostrzeń w izbie okazały, ¹¹⁴⁾
Z wielkiego cisu wyrobiony cały,
Zawsze na nowo w powałę dawany,
Ilekcóż tylko młyn był przesypany.
Lampa wisiąta z boku na siostrzeniu...
I czternastemu świadczył pokoleniu,
Bo ile razy syn ojca pochował,
Karb na siostrzeniu zawsze zakarbował.

Stąd stary sołtys mawiał mi, bywało :
Kiedy na zamku panów już nie stało,
Tom janajpierwszy, jam tu Wojewodzie,
Bom tu wzrósł z pniaka, bom najstarszy rodzic.
I wiem to dobrze, że kiedyś przed wieki
Był gród pod puszczą po nad brzegiem rzeki,
Z samego dębu setnie urąbany,
A „M i a s t o b o r e m“ między ludźmi zwany.
Lecz go zabrały jednej nocy wody
I żywa dusza nie uszła przygody!
A potem znowu w niepamiętne czasy
Szła tylko Wisła tem miejscem na lasy,
Bo to dopiero od króla Kaźmierza
Przybyło ludzi, a ubyło zwierza...
Kazik i grodów a i wsi przysporzył,
I pisał prawa i zamki murował,
A jak po lesiech sto włości założył,
To jeden kościół w Krakowie fundował.

Tu w naszej puszczy nie znalazł po zrębach
Jeszcze maliny człowiek w one czasy,
Bo były dawne nieprzeżyte lasy,
A ludzie z wieka mieszkali po dębach... ¹¹⁵⁾
Żyli zwierzyną i jajmi ptasiemi;

Kazik dopiero z lasa wyprowadził,
I postanowił na roli i ziemi
I pod dachami przy chlebie osadził...

Od owych czasów w tym tu młynie siedziem,
I po siostrzeniu nasz rodowód wiedziem...
Nawet gdy mury Król dźwignął i domy,
Stały przy zamku dęby Niepołomy,
A kiedy miejscu poszło na świątнице,
To też nazwano go „Niepołomice.“¹¹⁶⁾
Toporem drzewu człek tam nie poradził,
Chyba że ogień pod niego podsadził;
A kiedy wiosną zakrzętał się z dziatwą,
Tyle jaj ptasich zebrał i tak łatwo,
Że przez rok cały mógł się przechodować,
Jeśli je dobrze umiał w dziupłach chować.

Puszcza szumiała od ptactwa i zwierza,
I z Bogiem jeszcze nie było przymierza;
Nie było także puszczą żadnej drogi.
Gdy się polaną pomknęły jelenie,
To jak las niosły się za niemi rogi,
I przy ognisku brało człeka drzenie,
Bo było gęsto wilków i niedźwiedzi,
A często także ryś na czatach siedzi.

Były jeziora i turze ostępy,
I po jeziorach pływające kępy,
Gdzie nigdy ludzka nie stąpiła noga,
To też na dęby wiodła puszczą droga;
A gdzie niezręczny konar lub dąb rzadki,
Tam sztukowały już przeprawę kładki,
Spodem ni drogi, ni wrębu, ni zrębu,
Lecz ścieżka tylko szła z dęba do dębu,

I górą lesiem zwiedzali się ludzie,
Kiedy się przyszło cieszyć w jednej budzie.

W tem samem miejscu, gdzie dzisiaj kapliczka
Śród puszczy stoi Świętego Tomasza,
Jest zaszczerpiona Bogu pierwsza dziczka,
I tam chrzest brała ta osada nasza.
Żył tam pustelnik — ba mąż apostołski,
Zaszły od Tyńca, czy gdzieś z Wielko-polski.
Sam mieszkał w dębnie — w drugim miał kaplicę,
I Pan na Puszczy trzymał go w swej mocy,
I leśna pszczoła dawała gromnicę, ¹¹⁷⁾
Co tam gorzała i we dnie i w nocy
Przed Matką Bożą i krzyżem zbawienia,
I sługa Boży miewał tam widzenia.
A choć lud nie był nawrócon do Boga,
I w lesiech siedząc, pogaństwem się mazał,
Jednak — na kogo przyszła śmierci trwoga,
Do pustelnika odnosić się kazał,
I słów i pociech jego słuchał chciwie,
I o chrzest prosił i o Olej Święty...
A kiedy kończył żywot tak poczęty,
Chować się kazał pod dębem pocziwie
Przy bożym Mężu i pod krzyżem Pańskim,
Choć żywot przeżył w nałogu pogańskim.

Chrzcić małe dzieci nie było zwyczaju,
To też powoli szerzyła się wiara:
Bo aż gdy dusza zapragnęła raj, u
Dopiero wówczas na wieczność się stara!
Bo jak przysiadły były dawną puszcze
Stare jemioly i odwieczne bluszcze, ¹¹⁸⁾
Tak też i dusze przysiadła ciemnota,
I obok krzyża brnęła w błąd prostota.

Więc Król, co Boga po królewsku chwalił,
 Kiedy raz w puszczy naszej zapolował,
 Bardzo nad grubym ludem się użalił,
 Co się jak zwierzę tylko w gawrach chował. ¹¹⁹⁾

Otóż umyślił, coś temu zaradzić...
 I na „Mogilec“ kazał się prowadzić:
 Gdzie przy kapliczce przebywał Mąż Boży,
 Modląc się klęczał i powstał z rogoży, ¹²⁰⁾
 Bo miał widzenie, że król go nawiedzi.
 „Bóg co na wielkim majestacie siedzi,
 Niech wiedzie kroki swego pomazańca!“
 Tak rzekł do króla — jam jest na pustyni
 Głos wołający — a Bóg tylko czyni!...

Lecz Król się wydał tylko za wysłańca
 Królewskiej woli — i tak czynił zawdy,
 Kiedy się Bożej chciał dopytać prawdy.

Król mi przykazał, by się Was poradzić,
 Jakby z tych lasów naród wyprowadzić:
 „Czy lasy palić? czy zamek zmurować?
 Czy może kościół na puszczy fundować?“

Na to z pokorą odparł mu mąż Boży:
 „Nie będzie węgła, gdzie go Bóg nie złoży,
 Nie stanie kościół tu bez Świętych kości!...
 A i skąd zresztą dostać tych świętości,
 Kiedy złe z góry — skąd ma być naprawa?
 Król grody stawia — każe pisać prawa,
 I ufa sobie, że w murach bezpieczny,
 Więc chuć rozpaszał na żywot wszeteczny;
 Lecz starsze prawo, co go Pan Bóg dawa,
 Biskup ostrzegał tam już nie raz Pana,
 Ale król kazał utopić kapłana,
 Co go upomniał w Zbawiciela Imię,

Więc coś pomyślą tam o tem i w Rzymie. ¹²¹⁾
Powiedz to Panu, gdyś Pańskim wiernikiem,
Że Bóg go jeszcze w swej opiece trzyma,
A na świadectwo patrz co za plecyma.“

Tu niedźwiedzica podniosła się z rykiem
Tuż po za Królem — lecz Mąż Święty zbawił,
Bo pchnął w kaplicę i otwór zastawił,
A sam na straży pozostał nietknięty ...
Więc gdy już Króla ominęła trwoga,
Poznał, że była sądzona mu droga,
I wielkim głosem wołał na pustyni:
„Wielki Bóg, Wielki i Święty! a Święty!
I On sam jeden tylko wszystko czyni.“
I znał się winnym i wyznał się Królem,
I na pustyni wypowiadał grzechy,
Błagał ratunku i świętej pociechy
Przed Sądem Bożym, i zgryzoty mólem,
I kościół Panu na puszczy ślubował,
Aby koroną i berłem kierował.
Więc znowu rada: gdy bez świętych kości
Kościół nie stanie — skąd dostać świętości? ...

„Przejrzałem Królu! gdym się modlił w nocy,
Że będziesz w puszczy i co cię sprowadzi?
Że Bóg postawi majestat w niemocy,
A potem dzikie zwierzę sam odsadzi.
Potem widziałem gdzieś w ziemi dalekiej,
Jak krwi męczeńskiej popłynęły rzeki,
A i oprawców onej krwi niesytych,
I męczenników na krzyżu przybitych
Dziesięć tysięcy ...

„Otóż Królu Panie!
Niech kościół w puszczy na tych kościach stanie ...

Męczeństwo wielu uswieca też wielu,
Jako Pan kazał, tak Ty czyn z Wawelu."

I tak się stało, jak pustelnik radził:
Bo męczenników kości Król sprowadził...
I odtąd biły Niepołomskie dzwony,
I lud pogaństwem nie mazał się więcej,
A i łaskami słynie na wsze strony
Grób Męczenników dziesięciu tysięcy.

PTASZĘ WĘDROWNE I KLASZTÓR.

Przyleciało w strony nasze
Z Ukrainy czyste ptasze,
Jak łabędzia pomusk gładkie,
Jak królewski sokół rzadkie.

Spojrzę bystro, patrzy w oczy...
Czy nie jaki czort stepowy?
Bo powieka oko mroczy,
I choć gładki, coś surowy?
I pierzchliwy jak od stepu,
Ręka gdyby do oszczepu;
Ale dusza nie bezbożna,
I do duszy przystać można.

Poczkać myślę — niech się zmroczy,
Jeśli czorta masz za skórą,
To on wyfnknie jakąś dziurą,
Gdy o mroku zmierzchną oczy!....
Ale gdy się mrok przesilił
To mój sokół tak zakwilił,
Że mi w duszy było polno, ¹²²⁾
I szeroko, wietrzno, wolno!

- Cóż tam w stepie?
„Ha, zielono!”
- A te dęby?
„Stoją! stoją!”
- A te zorze?
„Płoną! płoną!”
- A mogiły?
„Roją! roją!”
- To i dobrze! myślę sobie,
Że się przecież coś zieleni,
Gdy nam Pan Bóg na jesieni
Siaść na starym kazał grobie.

Pytam dalej: --

„A Padura?
Jako śpiewał, stepom śpiewa;
Lecz gradowa niby chmura
Kwiat i oczy mu zakrywa!”

Ha, to widzę, bieda nasza:
Serce sercem — kaszą kasza!
Na mogile, czy na grobie,
Człowiek sobie — a czort sobie!

Ale nam się już nie zmienić.
Co pokochał człowiek szczerze,
Trudno tego dziś nie cenić,
I już zginie w starej wierze;
Bo głęboko to się mieści,
Bo to przeszło w krew i w kości,
I te same wciąż miłości,
Ale więcej w nich boleści...

Nie ma jako te tchy Boże,
Kwiaty w łąkach, w łanach zboże,
Nie ma jako żyć z żywymi,

W starych lesiech, w żyznej ziemi....
Zapach stepu — to mi zdrowie!
Lecz gdy Pan Bóg tak uradził,
Że na grobach mnie posadził,
To wam brzęknę o Krakowie!

Nie dorazu — mówią ludzie —
Stary Kraków zbudowano....
Ale ktoś tu powstał rano
I w miłości trwał i w trudzie.
Z wielką wiarą gład węgielny
Na tem miejscu założony,
Bo tu posiew nieśmiertelny,
Żywym sercom powierzony,
Trzyma cudem Boża władza,
I z kamieni się odradza
Stary posiew mocą dziwną
I jakby rószczką oliwną....
Po tym grodzie Święci Pańscy
W łasce Bożej tu chadzali,
A rycerscy i kapłańscy
Namaszczenie swoje brali.
Tu dźwignięty ręką starą
Pierwszy kościół razem z wiarą —
I najstarsza tutaj Szkoła
Do bojaźni Bożej woła —
I z najwyższej tutaj wieży
Wielka chwała Matki Boskiej,
Pieśń kapłanów i rycerzy,
W okoliczne płynie wioski,
I tą ciszą, tym ustrojem
Przy tych grobach niemo stojem.

Lud poważne chowa lice....
Puste place i ulice
I chodniki na wsze strony...
Lecz kościoły naród matczą, ¹³²)
Ludzie milczą — mówią dzwony,
A kamienie — jak człek świadczą.

Pusto — pusto na chodniku,
Lecz w kościołach jest bez liku
Ludu — co się Bogu korzy
I przymnaża chwały Bożej.

Przy grobowcach tylko kupi
Tu się naród rzewnie, tłumnie....
A gdy skrzepi Bóg przy trumnie,
Znowu w murach się skorupi:

Bo lud wierny, a gród Pański...
Bo od jutrzni do niesporu
Wielbi Pana z tego dworu
Śpiew pobożny i kapłański.

I chwycony w wielkie koło
Duch pokutny się urabia,
Czas na wieczność przysposabia,
I ku gwiazdom wznosi czoło.

U Pańskiego tutaj tronu
Człowiek serce tak ukorzył,
Jakby księgę tu zakonu
Sam Bóg w łasce był rozłożył.

ZIMĄ W PUSZCZY.

I.

Z wieczora.

Chwała Bogu! żeśmy w chacie!
 Cóż tu w puszczy? jak się macie?
 Bo na świecie djablo miecie!....

„A czem służyć?“

— Bez ogródki,
 Kiedy zimno, to daj wódki!
 Wcale dobra jałowcówka!....
 A na jutro — cóż?

„Ponówka! ¹²³⁾

I jak da się Bóg uchronić,
 To możemy zapolować“.

— O to lubię! Więc i dobrze!
 Komin — cisza — dom łaskawy —
 Ach i gdyby nie ból w ziobrze,
 Toby nie źle stały sprawy.

„Cóż przekąsim?“ —

— Quinta hora,
 Każ dać kawy! — Cóż z wieczora
 Dzisiaj jeszcze robić będziemy,
 Gdy na dworze takie lichy?
 Przy kominku sobie siedziem,
 I pogwarzym trochę cicho.
 Miło tutaj w waszej chacie.
 Każ dać lulkę, miły bracie! ¹²⁴⁾
 Przyrzuc drewek na kominie,
 A wieczorek jakoś minie.

„Cóż tam słyhać?

— Gdzie?

„Na świecie“.

— Jak mówiłem djablo miecie.

„Nie na dworze! — Co w publice?“

Tam Mosanie zawsze jedno:

Bogu świece, djabłu świece,

Zresztą wszędzie głodno, biedno!...

„Jednak — jednak — cóż tam... wojna?“

Czyż ci bracie wojny trzeba?

Chata tutaj tak spokojna —

Komin ciepły — kawał chleba —

Ot-byś tylko Boga chwalił,

I bił sarny i zające —

Ot-byś ogień w lesie palił,

Albo brodził w kwietnej łące!

Co ci suszyć mózg kłopotem,

Co ci dyabli wiedzieć o tem:

Czemu w słońcu tak ohydno?

Czemu w nocy bywa ciemno?

Albo czemu po dniu widno?...

Ot pogadaj lepiej ze mną

O tem, co się w puszczy gmatwa:

Czemu sarna tak okłada?

Albo czemu kuropatwa

Na tym śniegu tak przypada? —

Czemu borsuk zwierz najsytszy?

Czemu zając wszystkich boi?

Czemu liszka wiecznie chytry?

I wilczysko czemu broi?

Albo czemu gil tu śpiewa

W tej zimowej głuchej ciszy?

Albo czemu człek nie słyszy,

Choć w puszczy rosną drzewa?...
 No i powiedz, powiedz C z e m u?...
 Głupia sprawa po staremu:
 Tego, co na dłoni leży,
 Co od wieków Bóg objawił,
 Nie pojmuję — a myśl mierzy
 To, co ktoś tam i gdzieś sprawił?
 Kiedy nawet ten nie wierzy
 W tę robotę, co ją mota;
 Wierz mi bracie to lichota!...
 Odtąd wszystko w worku siedzi,
 Djabeł słuca ich spowiedzi,
 I gazduje i pociesza
 I doradza i rozgrzesza,
 A żem szlachcic prawowierny,
 Więc nie wdaję się w te sprawy...
 Lecz kto łaskaw — plac obszerny,
 I jest koło do zabawy....

„Kiedy tak już nie na rękę
 Dziś mój dyskurs — to wypada
 Inną zagrać nam piosenkę,
 I czy lepiej się nie nada:
 Cóż tam piszą? Cóż tam w cechu?“

— W jakim cechu? —

„Ha w pisarskim!“

— Ej nie przywódź mnie do grzechu
 Z tym tam kramem kałamarskim.
 Jam tu wypadł dla spoczynku,
 By posiedzieć przy kominku
 I obaczyć stare dęby,
 Pomknąć w sankach między zręby,
 Ognia skrzesać znów do gąbki

I jeżeli już nie strzelić,
Głos myśliwskiej słyszyć trąbki
I znów szronem się ubielić.
A tu Wasze dla pociechy
Twarde każesz gryźć orzechy,
Kiedy nie chcą służyć zęby.
Co mi pisma! to otręby!
O tych księgach — to rzecz długa!
Bo gdy wielu głupio gada,
To nie pisać jest zasługa
A już milczeć — jedna rada!

„Przecież, przecież coś być musi!
Nam nie wiele trzeba w lesie“.

— Ha gdy Waszmość aż tak kusi,
To ci powiem, co jest w kiesie! . . .
Kiedy żyjesz między drzewy,
Znasz zapewne i przysłowie:
„Jaki ptaszek, takie śpiewy,
I tak w głowie jak na głowie.
I nie zawsze wiosna bywa,
I do Wita słowik śpiewa“.¹²⁵⁾
Lada jaki mało sprawi,
A na prawdę czeladź wietka,¹²⁶⁾
Więc swawolą ludzi bawi.
Literacka jest tandetka.
Ale towar bez zalety,
Żadnej próby nie wytrzyma,
I są książki do tandety,
Lecz pisarzy jakoś niema,
Bo o towar tylko chodzi
A więc książka książkę rodzi,
Trzeszczą pióra, kałamarze,
Jak rok Boży już od rana,
I jedynie na drukarze
Cała praca ducha zdana.

Aby zmarłych okraść można
Na to piszą się dziś dzieje —
By kraść żywych, czeladź zdrożna
Dziś powieści tylko sieje.
Otóż że ta sprawa leży
Nie daleko od kradzieży,
Od kradzieży i tandetki,
Więc koło niej krążą żydki.
A gdzie rzeczy nie tak ładne
Są dla żydków, lub w zastawie,
Tam mechesy bardzo zacne
Orędują onej sprawie! —
To rzecz dziwna! bez faktora
Trudno ruszyć się ze dwora,
Dziś pułk cały kałamarzy!
O dworszczynę nikt nie skarży...
Na kawiarnię przyszła pora;
Ludzie bardzo postępowi...
Lecz znów wszystko faktor łowi,
I ni kroku bez faktora.

Dobrze Bracie, żeśmy w borze,
Bo tu jeszcze, tu bezkarnie
Człowiek prawdę mówić może...
W świecie to-by zginął marnie,
Bo zdiobałyby gawrony,
Gdyby tej się dotknąć strony;
Ale w borze znowu szkoda,
Kiedy sucha płonie kłoda,
I jest chwilka miłych wczasów,
Szkoda tracić ją dla kwasów...

II.

Rankiem.

Te zimowe wiejskie ranki,
 A to istne już sielanki:
 Ledwo człowiek przetań oczy,
 A tu o nas już ktoś radził,
 Bo w kominku blask uroczy,
 I już kawą ktoś zakadził,
 Izbę ogrzał już kominek,
 I kawiany szumi młynek,
 I ktoś dobrze gospodarzy,
 Bo śmietanka już się warzy.

Ha! dobry dzień! jak się spało?
 A czy sucho tam się wstało?
 Czy nie boli ze snu głowa?
 A kawuńcia czy gotowa?
 Wszystko dobrze, byle cicho,
 Bóg dał łaskę a myśl zdrową.
 Cóż na dworze?

„Okiść wiechą! ¹²⁸⁾

I cichutko a ponowa;
 Leśnych pchnąłem już do gwiazdy ¹²⁹⁾
 Saneczkami na objazdy;
 Bo ślad trzeba przetorować,
 I wypada zapolować.“

— Cóż będzie?

„Co Bóg zdarzy!...“

Zgadnąć zresztą rzecz to łatwa:
 Liszka, zając, kuropatwa,
 A jeżeli człek naważy,

To się będzie czem pochlubić,
Bo i kozła mozem ubić.“

Pięknie widzę słońce wschodzi,
I szron iskrzy się do słońca...
No niech wiara się łagodzi, ¹³⁰⁾
Niech do psiarni popehną gońca,
Bo ptaszki moi wcześni
Już wracają — jadą leśni.
Jakże djablo wiara goni,
Jakiż opar dymi z koni....
Cóż w objeździe! —

— Wilki Panie!

I na jutro polowanie,
Jak się ludzi przysposobi.
Dzisiaj w lesie nic nie zrobi,
Okiść wielka, bardzo kopno... ¹³¹⁾
Chociaż cicho szronem sieje;
A jak później szrony stopną,
Ślipie człeku śnieg zaleje.
Owo zgoła nie ma sprawy!
Lecz jeżeli chcą panowie
Zapolować dla zabawy,
To na zrębach przy dąbrowie
Zając jeszcze u manowca
W miejscu siedzi tuż przy tropie...
— Więc nim z śniegów się wykopie,
Dawaj sanie i tropowca! ¹³²⁾

Nie ma mowy, dzień prześliczny!
To już nasza zima Panie:
Śnieg jak całun leży mleczny,
A jak żłobem idą sanie...

Cały świat się biało niesie,
Wszystko strojne i cacane,
I po polu i na lesie
Jak w łabędzi puch owiane,
Bo drobniutkie nawet prątki
Tak się srebrnym puchem bielą,
Że jak strusi kitki trzmielą,
A to istne — „Białe Świątki.“¹³³⁾

Miło duszy tutaj w puszczy
Jak w posiewu żywym jądrze,
Nim z łupiny się wyłuszczy,
Wszystko drzemie cicho — mądrze:
Tak tu wszystko jest nietknięte,
Więc się zdaje sercu święte...

Jakaż cisza — ani śladu
Ani ptaszka ni człowieka...
Dobrze, że choć srocza z sadu
Poszczęściła nam zdaleka.
Ależ oto jak w przekorę
Leci sobie sojka z krzaczka,
Co nas biedna i w te porę
Nie opuszcza jedynaczka.
A cóż słyhać? cóż niebogo
Nie wybrałaś się za morze?
Z nami żyjesz w zimę srogą?
Czy tak miło tobie w borze?
Czy tak pięknie się tu zdaje,
Że nie lecisz w cudze kraje?
Piórka twoje takie krasne,
Ktoś-by myślał, że ty trzpiotka,
Gdy otrząsasz szrony jasne,
A tyś zacna patryotka. —

Ha! ha tropy! a więc bacznie,
Coś tu przeszło bardzo znacznie,
W poprzek drogi trop przechodzi...
To zajączek tak się tłucze,
Chytrą lizkę na błąd wodzi,
I figlarne rzuca klucze. ¹³⁴⁾
Po co drobisz tak nieboże?
Jeśli zimno — to siedź w norze!
Jeślić straszno — nie znac drogi!
Lecz co Bóg dał — ufaj w nogi!
Jak tu w nogi, kiedy kopno?
To siedź w miejscu — i lis siedzi,
Więc cię prędzej nie wyśledzi,
Aż na świecie szrony stopną;
Znam biedaku takie sprawy,
Więc siedź w norze, siedź nieboże;
I dzień dobry bez obawy!

Stój! coś przeszło gdyby chłopcy...
To nie chichi! wilcze tropy!
I jak droga z po za Wisły...
Więc nie dobre coś zamysły:
Strach na sarny! kopno w puszczy...
Liczymy tropy, bo nie żarty:
Jeden, drugi, trzeci, czwarty.
A jak każdy sarnę złuszczy,
Będzie szkody co niemiara.
Więc do domu wracać wiara!
A na jutro do obławy,
Bo tu innej trzeba sprawy...
— Jakże wracać tak do domu,
Wracać nawet bez zajączka,
Na myśliwych trochę sromu!

Hen komesze, brzeg i łączka ¹³⁵⁾
Coś się niby rusza, śniedzi, ¹³⁶⁾
I o zakład — kot tam siedzi! ¹³⁷⁾
A więc jedźmy! słuchaj chłopie
Puść tropowca po tym tropie,
A my w poprzek, jak tu siedziem,
Od poręby mu zajedziem. ¹³⁸⁾

Ha kot! pilnuj! paf! i leży —
Wcale dobra pojedynka!
Ależ Wasze szybko mierzy.
A jakiego dał kominka! ¹³⁹⁾
Toś w lot widzę kota strzelił!
Bierz tropowca i daj wódki;
Trzeba zapić wilcze smutki,
Bo i nas już szron obielił.
Tęga zima, śnieg do pasa.
Jutro łowy, — dziś do domu,
Gdy przynajmniej nie ma sromu,
Że wracamy próżno z lasa.
To i potrab ode złego,
Na porębie pojezdnego.
Niech zna w lesie wilcza para,
Że za sarny będzie kara.

III.

Nazajutrz..

Ależ diabła zawierucha!
Psa nie wygnać nawet z domu!
Do komina i kożucha!....
A do sieni nanieś łomu!
Bo strach człeku tej kurniawy,
I nie będzie nic z obławy.

A cóż robić w taką porę?
 Jużciż trudno zkwasić duszę;
 Księgi nie w smak — więc je biorę
 I innego coś dać muszę.

Gdym tak bardzo zgniewał wczora
 Tem, co dzieje się na świecie;
 Dziś na leśne rzeczy pora,
 A coś nam się nada przecie.

Ha co widzę? gniazda ptasie!
 Ptasie jaja w całej krasie!
 I wypchane piękne ptaszki
 Niby cacka dla igraszki.

Otóż to mi księga mądra,
 Rzecz do sęku i do jądra 140)
 Cicha praca a pobożna,
 Więc nauczyć się coś można.

Każde gniazdko, nowa karta,
 Coraz inna dzianka, tkanka...
 Każde jajo to pisanka
 Z żywej krasy nie otarta.

Dziw-że tu się, że tak kwili
 Na gniazdeczku biedne ptaszę,
 Że pisklęciu w niem najmilej,
 Że od gniazda gniazdo nasze?

Kiedy z taką troską dziane,
 I z miłością taką wite,
 I splecione i wysłane
 I warowne i okryte.

Dziw-że tu się, że ochotna
 Ptaszka gniazdo swoje rzuci,

Gdy go dotknie ręka psotna
I po stracie swej się smuci.

Dziw-że tu się, że tak pilnie
Na gniazdeczku swoim siedzi,
Że tak bardzo wroga śledzi
I uderza nań tak silnie.

Dziw-że tu się, że je kładzie
Jako może, jak ją staje,
By piskłeta odjąć zdradzie,
Lub na Boga tylko zdaje.

Oto karty księgi żywej,
Opatrzności miłościwej...
Oto prawdy nieśmiertelne
I spisane i czytelne...

Gdyby człek znał po świadomu,
Ile skarbów leży w domu?
I co Bożych tworów w borze?
Toby więcej było może
Na tym świecie gniazd szczęśliwych,
Ludzi dobrych i prawd żywych.
Spójrzij proszę, co za dziwo
Remizowe gniazdo one? ¹⁴¹⁾
Co kołysze się szczęśliwo
Nad wodami zawieszono.

O i cóżbyś sądził o niem,
Gdyby wzgardził tem ustroniem!
Swoim rodem i zwyczajem
I potulał cudzym krajem?

Wierz mi, wierz mi, miły Bracie,
Wielkie skarby w ręku macie.
Pod szczęśliwą ten się gwiazdą

Tutaj rodził, komu padło
Remizowe posiąść gniazdo,
Co w ukryciu sobie siadło.
Dobrze siedzieć tak na stronie,
Co za rozkosz, gdy cichutko
Na kominku ogień płonie,
Dobrze wytchnąć, choć na krótko.

Co tu mówić: „Źle samotnie!“
W samotności duch ochotny,
I dopiero tam samotny,
Kiedy świat go w świstki potnie
I świstkami płacić każe
Względyienne, chleb powszedni,
I gdzie zawsze to noc zmaże,
Co nakreślił dzień poprzedni.

Gdy na drobne człek się zmieni,
Świat rozbierze go do świstka,
Jak dąb stanie do jesieni,
I nie znajdzie sam już listka.
Wielka prawda ani słowa,
Rzecz potrzebna ręka, głowa,
Bo to życie gęstym lasem;
Lecz gdy znajdzie się człek czasem,
To sam stoi w gnieździe węży,
I świat mówi, że mu cięży.

Ha jak chcecie! zresztą mniejsza,
Jak to mówią, plewa lżejsza....
Lecz się plewą nie odziejesz,
Nie nakarmisz ni posiejesz,
I na nowo szukać trzeba
Boga, prawdy, człeka, chleba;
A jak się człek czasem zdarzy,
Że go trudno w drobne zmienić,

Świat go ciągle tylko waży,
Bo się lęka go ocenić.
A jeżeli przyzna w końcu,
Że człek czysty nawet w słońcu
To mu takie zada brzemię,
Że powali go o ziemię;
Lub co gorzej, gdy się nie da,
To go większa czeka bieda.

Tylko dzielny może sprostać,
Tylko mężny może dostać,
Tylko wierny dopomoże,
Tylko czysty obmyć może —
Więc takiego staw na czele,
Aby grzechów poniósł wiele
I przy lada sprawie marnej
Jako kozioł padł ofiarny.

Krzyż to pański, bracie, władza!
Oj i biada, biada temu,
Kto go niesie po Bożemu,
Jeśli świat go wynagradza.

Tak bywało i tak będzie.
Na rozbiorze człek nie zyska...
Ot niech lepiej Wasze siedzie,
Trochę bliżej u ogniska.
Poco tu się irytować
I zabiegać i frasować...
Jak rozumiem nie zaszkodzi.
Lepiej wiedzieć — o c o c h o d z i.

Nie przebije muru czołem,
Nie dopędzi szczęścia koniem,
Nie człek kręci świata kołem,
Koło świata idzie po nim!

A jest taki, co niem kręci
 I tych dziejów nie namotał..
 Więc to duszko miej w pamięci,
 A nie będziesz się kłopotał.

WIECZÓR W SWOSZOWICACH. ¹⁴²⁾

Po dziennym skwarze wieje wietrzyk chłodny,
 I niebem płyną jarzębate chmurki,
 I mierzchną gaje i wonne pagórki,
 I już na niebie blask gwiazdki łagodnej
 Mruga w błękiecie cicho i uroczo...
 I ciche wody ruczaju się toczą.

Nawet osiki liść się nie kołysze,
 I wielkim wszystko oddycha pokojem,
 Czemuż duch tylko nie urasta w ciszę
 I w jeden akord nie wiąże się strojem?

Jako przed burzą tak w myśli ciężarno —
 Jak na cmentarzu, tak się zdaje marno —
 I świat ucisły takie wielkie grzechy,
 Że nawet cisza nie daje pociechy.

Panie! czy palcem tych lat nie oznaczysz?
 Panie! czy w łasce zmienić co nie raczysz?
 Bo znać nie dobre rozpoczęto dzieło,
 Gdy obrzydzenie ducha ogarnęło.

Świat się w skorupę zatwardziałą zaszył,
 I w tym pancerzu zabrął w takie błędy,
 Że się i Boga i siebie przestraszył,
 Że nie ma drogi tędy, ni owędy.

Uderzył w siłę, a pada w niemocy,
 Pali i świeci, aby było jaśniej,

Rwie się jak szatan — a tu coraz ciaśniej,
Coraz bezsilniej i sprawa po nocy!

Co tylko tknięte, wszystko już zużyte,
Ani z rozumu, ani krwi obmyte...
I skądby miało być temu zwycięstwo,
Gdy nic na Boskie nie jest podobieństwo.

Gdy wszystko tylko ma iść po swawoli,
Gdy wszystko tylko ma być urobione,
To też to cierpi, to też to tak boli...
Bo co potrzebne, to z wieka stworzone,
A nie potrzebne, to wiecznie niewczesne,
I nieszczęśliwe i bardzo bolesne.

Świat tak dziś stanął, że mu ani radzić,
Ni potakiwać, ani można przeczyć,
Że ni iść za nim, ani go prowadzić,
Ni z nim umierać, ani go wyleczyć.

Więc tylko można a i bardzo trzeba,
Gdy tak stanęło, za ten świat się modlić,
By go Pan więcej już nie dawał spodlić,
A znak swych rządów dał w swej łasce z nieba.

Aby świat jeszcze wybrnął z onej toni,
Aby się znowu radził Bożej woli,
Złą radę rzucił — zwyciężał bez broni,
I siadł znów cicho na pracy i roli.

KRUK, FUNDATOR OŁTARZA.

Trzebaby zdrowia poratować latem,
Więc Swoszowice! Niebardo zabawne,
Ale co wody, to wody tam sławne.
Otóż stanęło w końcu zresztą na tem,

Że do Swoszowic z Dziekanem pojedziem
I tam o dalszej biedzie radzić będziem.

Cośby to z sobą tam i zabrać trzeba...
„Ja wezmę brewiarz — ksiądz Dziekan powiada
Zresztą się znajdzie tam i kawał chleba,
A i ta cisza może nam się nada.
Wezmę Mogilską kronikę ze sobą,
Aby tam było coś trochę przeczytać
Czy to poranną czy wieczorną dobą.
A już o resztę pono nam nie pytać...
Jakoś to będzie i jakoś się złoży,
Gdy Bóg dał lato, to da i dzień Boży.“

Dictum et factum. I po Bożem Ciele ¹⁴³⁾
Da Bóg doczekać, siadamy i jedziem...
I tak się stało nie myślący wiele
I, jak się rzekło, w Swoszowicach siedziem!

Dwie celki obok w zagajeniu cichem...
W nocy pioruny... Dziekan czyta rankiem...
I na dobry dzień powitał mnie śmiechem,
Kiedyśmy oba stanęli przed gankiem.

„Cóż to za wielka burza była wczora!
Jakież pioruny! — Ksiądz Dziekan powiada —
A na dzień dobry jest tu rzecz z klasztora
I może to się Jegomości nada?“
Cóż tam takiego? — z ciekawością pytam —
A Dziekan na to: „Zaraz ja przeczytam.“
Bierze książeczkę, jak się zdaje dawną,
W stary kancyonał w pergamin oprawną,
I rzecze do mnie: „Żyję już lat tyle,
I wiele dziwnych rzeczy było w świecie,
Nie jeden widział kruka na mogile,
Ale o kruku z Mogiły nie wiecie!...“

Jest tam mogiła, blisko od Krakowa,
Księży Cystersów — opactwo to dawne —
I działały tam się rzeczy bardzo sławne,
Które dla świata ta kronika chowa.

Ann o D o m i n i 1621.

Pod tym to rokiem stoi zapisane,
Jak na kronikę zabawne zdarzenie,
I swego czasu widać było w cenie,
Kiedy w Annałach klasztoru podane. ¹⁴⁴⁾
Jak to na świecie tak i też w klasztorze,
Różne chowają się stworzenia Boże.

Otóż tu piszą, cò się rzadko zdarza,
Że kruk był kiedyś fundator ołtarza.

Jak to, kruk? pytam, a to być nie może!
Tak jest w istocie. I oto tu stoi,
Że księża kruka chowali w klasztorze.
Ale kruk krukiem, zawsze swoje broi.
Otóż gdy zmańdżał i już się ośmielił
I gadać umiał, latał do Krakowa,
I bardzo ludzi po mieście weselił,
Bo dziwnie sprytnie mówił wszystkie słowa.

Mów Ave Maria! Furtyan go naucza — ¹⁴⁵⁾
Ale kruk krukiem, i natura krucza.
Ciągnie i kruka i wilka do lasu...
Otóż tak było i onego czasu:

Kruk po Krakowie i latał i gadał,
Lecz, jak mówiono, i ludzi okradał;
I choć na bruku z pauprami się bratał,
Po cenne rzeczy aż przez okna wlatił.

I wiele było posądku i szkody
Po całym mieście. I gdy kruk już leci,

Wielka to radość bywała dla dzieci...
Lecz się po domach lękano przygody,
Bo siła rzeczy poginęło w mieście.
I kiedy kruka z Mogiły zobaczą,
Jak na raroga wszystkie sługi kraczą:
„Kruk, kruk z Mogiły“ — I zginął kruk wreszcie,
I lat znów wiele po kuku ubiegło,
I wielu ludziom już się w grobie legło,
Którym kruk niegdyś pokradł był drogoście,
Gdy miastem latał w nieproszone goście.
Aż się przypadkiem skarb znalazł na wieży,
Co go różnemi czasy kruk poznosił...
Zeszli się księża, patrzą a tu leży
Złoto i srebro i drogie klejnoty.
Więc i nie małe były ztąd kłopoty,
Coby z tem zrobić? — I przeor uprosił
Aż sąd polubowny o wyrok w tej sprawie;
A gdy nie było przejrzano w ustawie,
Jakby wyjść gładko z takiego wypadku,
Gdy nikt przed sądem nie stanął przy świadku,
Sąd o tym skarbie tak w końcu stanowi,
Że go na własność oddał klasztorowi...
I jest w Mogile ozdobnie wzniesiony
Na cześć wielkiego Patrona Korony
Ołtarz a przy nim, co się rzadko zdarza,
Jest ów kruk złodziej gładko wyrobiony,
Jako fundator, u wierzchu ołtarza.

Kiedy ksiądz Dziekan kroniczkę odczytał,
„Czy nie zabawne?“ ze śmiechem zapytał.
Bardzo zabawne i nikt nie zaprzeczy,
Więc niech to idzie do klasztornych rzeczy..

ODZEW.

Swoszowice d. 24. Lipca 1855 r.

Jeśli na zapas pieką ludzie chleby,
Czyliż dla brata upiec go nie warto?
Więc się rytm musi znaleźć od potrzeby,
Więc Cię pozdrawiam a c o r d e tą kartą. ¹⁴⁶⁾

Bardzoś mnie miłem obesał pisanem,
Bardzo łaskawem osądziłeś zdaniem,
I dobrześ zrobił, żeś przecie zaczął,
Bo naszły na mnie borsukowe lata —
I dziś gdym w mojej jamie się zasklepił,
Poruszy serce już chyba głos brata.
Ale służyły jestem z dawna drużba,
Więc po staremu wiem, Bracie, co służba.

Kiedyś dał H a s ł o, to ja O d z e w daję, ¹⁴⁷⁾
Boć to i proste i stare zwyczaję,
Że głosów serca nie cedzim przez zęby,
„Więc plackiem do nóg, pierogiem do gęby!“

Kołaczesz, Bracie, do mej dobrej woli,
Bym coś zaśpiewał waszym lasom gwoli?
Ciężką przebyłem i tak długą drogę,
Iż dziś już czynić nie wszystko ja mogę.

Świętości Bracie nikt z domu nie daje!
Com ja wziął z Litwy, niech przy mnie zostaje...
To czułe rzeczy; — a łzy — głupia sprawa...
I gdy czułości człowiek folgę dawa;
To jacyś starzy budzą się tam w grobie,
I patrzą na nas i mierzą nas srogo:
„Takiś to szlachcic? A czy nie wstyd tobie?
A zetnij zęby i dalej tą drogą!“

I Wasze znasz ich — i daj na to radę,
 Jeśli masz jaką — bo jak spojrzą w oczy,
 To aż drży serce, aż się w duszy mroczy,
 I człek sam siebie oskarża o zdradę,
 I gdzieś pod ziemią skryłby się przed wzrokiem
 I przed surowym takich dusz wyrokiem.
 Ale pod ziemią oni wszyscy leżą,
 I jak tu dzieje, tak tam groby dzierżą...
 I chociaż tutaj nie skąpili chleba,
 I drzwi otworem trzymali do nieba,
 Tam każdy grobu dla nas jakoś skąpi,
 I przenieć w świecie miejsca nie ustąpi! ¹⁴⁸⁾
 Więc głupia sprawa! k' temu się sposobić,
 Aby się w końcu chociaż grobu dobić!...
 Lecz snąć, tak trzeba. — I wyroki Boże,
 Jeżeli człowiek nie przyjmie w pokorze,
 Nie będzie pono ni mądry, ni dzielny,
 Ani w śmierteinnej sprawie nieśmiertelny.

Mój Syrokomlo! bieda owo zgoła,
 Bo na homilią kroi epistoła! ¹⁴⁹⁾
 A ja wiem, jako łatwo w życiu zbłądzić,
 I że Bóg sądzi — więc nie chciałbym sądzić.
 Wiem, jako lubią ludzie się ucierać,
 To umiem milczeć i nie chcę się spierać.
 Lecz korzystając z onych praw starszego,
 Powiem Ci Bracie słóweczko pociechy:
 Szle Bóg zazwyczaj gorszego na złęgo,
 A potem obu karze za ich grzechy.

Tobie to mówię — bo wiem, jako czujesz,
 Wiem, czem się bawisz, piszesz, pieczętujesz,
 Więc Tobie powiem, czemu źle się dzieje?
 Indziej źle czynią zazwyczaj złodzieje,
 U nas źle czynią dobrzy nawet ludzie;

Ztąd to tak ciężko w tym pocziwym trudzie
Wytrwać do końca, bo tych dobrych chęci
Nie ma podtrzymać na upadku komu . . .
Lecz byli dzielni i wiecy w tym domu,
A tam na niebie są i dzisiaj Święci ;
Otóż tym torem i za ich pomocą
Można się człeku łamać i z niemocą.

Jest stara powieść :

„Wziął chłop długie sznury,
Urzynał z dołu, a związał u góry ;
I tak się dostał w końcu aż do nieba“.

Wszakżeś Waść z Litwy? Toć mówić nie trzeba
Waszmości pono o barciem leziwie? ¹⁵⁰⁾
Okolo pszczoły cicho i życzliwie
Chodzić potrzeba — to i w barciach siędzie,
I coś tam miodu i pociechy będzie!
Kocham Cię Bracie i dobryś jest, drużbo!
Kiedyś zaciężny, to pójdiesz już służbą.
Otóż Ci powiem — każde cięcie płazem,
Jeżeli wiara nie pociągnie razem, —
I ziemia temu na wieki macocha,
Co niby dobre czyni a nie kocha . . .
Więc kochaj Bracie! i tutaj i tam,
Ale co możesz to rób tylko sam :
Bo wiele straty i siły i czasu,
Kto z podłej wełny chce dojść do atlasu,
Kto z wilkiem szuka dla owcy przymierza,
Kto osłem orać chce tę Bożą rolę,
Kto kruka uczy pocziwie pacierza,
A dobre zdaje na złych ludzi wolę.

Ale wilk wilkiem, osieł osłem wiecznie,
A i kruk krukiem, chociaż wygadany ;

A człek poczciwy, co wierzył statecznie
I chciał dobrego, wiecznie oszukany!

Stąd więc nauka, gdy człek z siebie działa!
Może maluczka — lecz jest Panu chwala . . .
Lecz kiedy luźne ku dobremu skupi,
Głupi Mospanie! całą gębą głupi;
Bóg tego nie chce — człek tego nie kupi,
Ale co djabeł — pewno swoje złupi!

Po co to piszę? Albo ja wiem po co?
Ot widzisz Wasze; kiedy człek starzeje,
To rano wstaje, a mało śpi nocą,
Więc i dziwaczna myśl się w mózgach sieje,
I dziwnie chodzi z myślami ta głowa . . .
Otóż o pszczołach była pono mowa.
Więc po gawędzie powracam do rzeczy:
Już, że miód dobry, temu nikt nie przeczy.
Lecz koło barci nie lada mozoła,
I ostre żądło miewa bujna pszczoła . . .
Ha miód i żądło — to się równoważy,
Posmaruj miodem, gdy żądło oparzy;
A jeśli bólu i miód nie zniweczy,
To przyłóż ziemi. Ziemia wszystko leczy.
Pół biedy z pszczołą — gorzej gdy otwiera
Zatwory niedźwiedz i barcie podbiera,
Cóż w ów czas Bracie?

No ostrzeże czasem
O takiej szkodzie żoła, co nad lasem ¹⁵¹⁾
Po miodnych puszczech gniazdo swoje ściele.
Jest na niedźwiedzia i strzelba i ziele...
Więc i z niedźwiedziem byłoby pół biedy.
Lecz z trutniem Panie to już niema rady.
I z tego nie wiem, czy już wybrniem kiedy,

Bo to się w barciach lęgną te owady!
Na pozór iście podobne do pszczoły,
Lecą i brzęczą, pełne niby znój,
Lecz gdy w ul zajrzysz, to po nich susz goły,
Bo pracowita pszczoła bez pokoju
Pewno nie złoży po tych plastrach miodu...
Więc z wszego złego, co Bóg stworzył w gniewie,
Jest to, co szatan posiał po tym siewie,
Co ani z ducha ani bywa z rodu,
Pokurcz z psa rodem i starej dyablicy, ¹⁵²⁾
Co Bogu pewno nie zapali świecy,
Ale najpierwszy ciśnie się do miodu.

Trutnie, mój bracie, to moja choroba,
I pono na nie bolejemy oba!
A ileż różnych rodzajów nie bywa
U nas tych trutni — borowy dziś furda!
Pierwszy, co wrzeszczy i wieści rozszerza,
A drugi, kłótnik gorszyciel i burda,
Trzeci co sądzi o wartości miodu,
Czwarty, co drogi obmyśla rozchodu,
Piąty, gość truteń, który wiecznie wpada,
Gdy pszczoła miody po pyłeczku składa,
Szósty już truteń rozbójnik i żmija,
Co pszczołę z miodem pospołu wybija,
Siódmy najgorszy, bo to już łaskawca,
I pszczół opiekun więc i miododawca.
Siedmiorakiego mamy więc rodzaju
W naszej pasiece rozmaitych trutni,
I pszczoła spada — a bartnicy smutni...

Jakże się Waści wyda to pytanie
W tym stanie rzeczy — gdy ekonomista
(Wielki filantrop) uprasza o zdanie,
Czemu pasieki upadły po kraju?

A mój ty mędrze! zjadłbyś dyabłów trzysta!
 Na inne czasy za takie pustoty
 Tylko w łeb strzelić i won do piechoty.

Wszak stary Egipt był z kamienia kuty
 A padł, gdy przeszły po nim plagi radła...
 Cóż żywot pszczoły nie ma być zatruty,
 Gdy siedmioraka plaga ją przysiadła?
 Cóż mówi pismo? — Owo miły bracie:
 „Po ich owocach wiecznie ich poznacie.“
 Cóż mówią ludzie? —

Nie chcąc tracić ani wątku,
 Ludzie odnoszą wszystko do początku.
 Origo trutniów — już nie osobliwa... ¹⁵³⁾
 I już legenda źle tam o nich mówi:
 „Gdy świat stwarzała ręka miłościwa,
 Dała i pszczołę w służbę człowiekowi,
 I miód mu dała w osłodę żywota. —
 Już pierwszy człowiek Adam był bartnikiem,
 I kiedy mądrym przemówił językiem
 Do pierwszych barci, to patoka złota
 Sama do krubki płynęła mu z ula.
 Widząc to dyabeł, że człek się rozczuła
 Nad darem Bożym, więc pomyślał sobie:
 „Poczekaj człeku i ja coś ci zrobię,
 I będziesz musiał się powtórę spodlić,
 I będziesz musiał do mnie się pomodlić.“
 A więc jak sztukę po swojemu utnie,
 Nie stworzył pszczoły — lecz wyrobił trutnie!
 W onych to czasiech kontroli nie było,
 Trutnie do pszczoły wcisnęły się siłą
 I nuż się bracić: My jednego rodu...
 I po miód pszczoły — a trutnie? do miodu!

Pan Bóg cierpliwy — cierpliwy — bo wieczny,
Widział że trutnie rojowi na szkodę.
Lecz matka wiodła wszystkim rząd stateczny...
Więc rzekł w swej łasce: „Ha niech noszą wodę,
A przyjdzie Sierpień, to i żądło macie!“ ¹⁵⁴⁾
I na tem stoi pono Panie Bracie.
Po dziś dzień jeszcze w bartniczem włodarstwie:
Że pszczoła z Boga, truteń z djabła rodem.
Lecz kto wyrobił w swoim gospodarstwie
Aż siedm rodzajów rozmaitych trutni,
Niech się pożegna już na zawsze z miodem,
A nawet wody nie będzie miał w putni. ¹⁵⁵⁾
Chcieliście sztuczek? to i macie sztuczki...
Trutń nowożytny ma misterne kruczki,
Miód ci zabierze, żądłem go nie zbijesz,
Na wodzie nawet przy nim nie użyjesz.
Chcieliście sztuczek! to świat odziedziczy,
Kwiaty bez woni — miody bez słodyczy —
A jak się trutnie dobrze przysposobią,
Z pomocą chemii nawet miód wyrobią,
A wosku zdawna potrzeby już niema.
Więc i ja trzymam, jako świat dziś trzyma:
Po co tu chować gdzieś po barciach pszczoły,
I w krubkę zbierać miody na leziwie?
Gdy już wosk mamy z łoju bez mazoły?
A miód się jeszcze wyrobi szczęśliwie?
I już nie garncem — lecz na wielką skalę
Całym potokiem popłynie po bruku,
A świat o pszczole zapomni już całe,
I o bartniku, jak starym nieuku?
Ot wierz mi, Bracie! nie raz myślę sobie,
Po co to robisz? po co ja to robię?
Młodyś — to lepiej rób z buraków syrop,
A kogo możesz, na trutnia go wyrób!

W Swoszowicach d. 26 Lipca 1855 r.

Jak Waszmość widzisz, list nie z jednej daty,
I bardzo dobrze, że to się tak stało.
Kiedym był w szkołach, mawiał mi przed laty
Mądry Ksiądz Rektor do ucha bywało: ¹⁵⁶⁾
„Mój ty mileńki! kochaniu! kochaniu!
Nigdy zuchwale nie polegaj w zdaniu;
A kiedyś zgrzany, nie pij wody na raz;
Gdy cię list wzruszy, nie odpisuj zaraz —
A jak odpiszesz, nazajutrz przeczytaj —
Nie ucz nikogo, o mało co pytaj.“

Więc jako radził, gdy zdołam, rad robię.
I kiedym list ten odczytywał sobie,
Wchodzi Ksiądz Dziekan:

„Cóż duszko Marużko! ¹⁵⁷⁾
Czas na przechadzkę, więc do źródła dróżką.
Jaką Jegomość masz tu znów mozołę?

„Ha proszę siedzieć! — rzekłem Dziekanowi —
Pan Syrokomla tak mi z Litwy mówi...
A ja mu taką piszę epistołę.“

I okazałem akt jeden i drugi...
Przeczytał Dziekan i rzekł: „To nie lada
Sprawa Mosanie! list krótki a długi,
Ale w tym długim coś zmienić wypada...
„Jest więc i q u a m q u a m“ rzekłem niecierpliwie. ¹⁵⁸⁾
A Dziekan na to:

„Proszę miłościwie!
A cóżby na to powiedział Jan Kanty?
Że to, co Bogu miało być służebne,
Aż do zwątpienia mają przywieść franty? ¹⁵⁹⁾
Wszakże to Panu Bogu nie potrzebne.

Jakto? więc Doktor? więc nasz Akademik
Mógł w to uwierzyć, że miód zrobi chemik?
A choćby i zrobił (czemu ja nie wierzę)
To niech go lichy z takim miodem bierze.
Wszakże to wosku trzeba do gromnicy,
I mszy nie będzie bez jarzącej świecy.“

Ha wielka racya i uwaga wielka,
I już wątpliwość ustąpiła wszelka.
Ale patrz, Wasze, gdzie człeka nie zwioda
Ci głupi mędracy? Gdyby pójść za niemi
I na ich statku puścić się za wodą,
Człek by się zaparł i Boga i ziemi.

Mój Syrokomlo! Trzeba dla narodu
Jarzących światel i słodczy miodu.
Co człowiek robi, zwykle bywa marne,
A co Bóg daje, to tylko ofiarne...
I gdyby tylko dla tej jednej świecy,
Co ma oświecać twarz Boga-Rodzicy,
A na ołtarzu ów krzyż Zbawiciela,
Warto się łamać, warto cierpieć wiela,
I warto chodzić koło pszczoł w cichocie,
I wytrwać stale w tej bartniczej cnocie.

Takiem więc hasłem żegnam Ciebie w borze,
Ja com bór przeszedł, a siadł przy klasztorze.
Niech Cię Bóg w łasce wraz z Twoimi chowa,
O chleb powszedni niech nie boli głowa...
Co zbierzesz miodu na ojczystej niwie,
To znieś dla Matki do ula życzliwie —
Co z natchnień Bożych weźmiesz Bracie w darze,
W jarzącem świetle stawiaj na ołtarze...
Z Bogiem i w Bogu szczęśliwa Ci droga,
Sięgnij szeroko a wracaj do Boga.

CZARNA KRÓWKA.

LEGENDA Z NASZYCH CZASÓW.

I.

PROWINCYAŁ.

Stary Prowincyał zjechał do klasztoru, ¹⁶⁰⁾
 I przyjął wodę święconą u progu,
 I najprzód z bracią udał się do chóru,
 I po zakonie oddał chwałę Bogu.

A potem wszystkich z kolei powitał,
 Księgi obligów wziął z kapitularza, ¹⁶¹⁾
 Młodzież klasztorną o regułę pytał,
 I na ostatku wszedł do refektarza. ¹⁶²⁾
 Pokój domowi! Pan niech będzie z wami!
 A duch po Bogu zakonowi wierny,
 Niechaj chleb łamie z ubóstwem przed drzwiami;
 To i Bóg będzie dla Was miłosierny!

Braciszek podał krzesło i stoliczek,
 Kubeczek miodu i wonny pierniczek,
 A ksiądz Prowincyał dziękował w pokorze,
 I przeżegnawszy pożył dary Boże.
 A potem kazał podać Pismo Święte...
 Bo z czego światło w początku poczęte,
 Tego na zawsze trzeba nam się radzić,
 Gdy Bóg dozwala w łasce się gromadzić.

Otóż gdzie księga sama się otworzy,
 I co po prawej z góry napisano,
 To Pan obmyślał dla swoich sług rano,
 To przyjmijem, bracia! jako wyrok Boży.
 Zasiądźcie w koło!

Bracia go obsiadła,
I wielka księga sama się rozpadła...
I każdy westchnął i w cichości czeka,
Co Bóg w swej łasce objawił od wieka.

Po prawej ręce, a w wyroku wiecznym
Stało, co Pan Bóg w swej łasce objawi
Wybranym swoim w Sądzie Ostatecznym...
I rzekł Prowincyał: „A niech to Pan sprawi“.

A potem powstał, spojrzął w koło
I miłą bracią obejrzał wesoło —
Pogłaskał słowy, oczyma pochwalił,
I do swej celi zwolna się oddalił.

Nazajutrz rano zakrystyą i mury
Obszedł do koła, księgi powertował, ¹⁶³⁾
A w końcu wstąpił już w ów sklep ponury,
Gdzie gwardyan żywność i zapasy chował.

Gwardyan gospodarz i człowiek opatrzny...
Klasztor był duży, więc i zapas znaczny,
Lecz gospodarstwa Prowincyał nie chwalił,
I tutaj tylko z serca się wyżalił.

O! kto skarbami ziemi grzbiet swój zgarbi,
I darów Bożych bliźnim nie udziela;
Ten łaski nieba znać sobie nie skarbi,
I w dniu przygody obran będzie z wielu.

Na dni czterdzieści zostawić zapasu,
A resztę rozdać pomiędzy ubogie,
Bo kiedy Chrystus mógł onego czasu
Przez dni czterdzieści przetrwać głody srogie —

To jużciż bracia! można przy zapasie
Na dni czterdzieści nam w Opatrzność wierzyć:

Bóg czyni cuda i w dzisiejszym czasie,
A lepiej łaskę, niż dostatki dzierżyć!

Czem cięższe czasy, czem większe zgorzenie,
Tem więcej kościół zaleca ćwiczenie,
Tem szczerzej trzeba za grzech pokutować,
Tem twardziej trzeba regułę nam chować.

I jako kazał, ubogie zwołano,
I wszystkim zapas u furty rozdano...
A ksiądz Prowincyał z cicha się uśmiechał,
Pobłogosławił i z Bogiem odjechał.

II.

GWARDYAN.

„Ha! posłuszeństwo pierwszy akt miłości!
Niech i tak będzie!“ — Ksiądz Gwardyan powiada—
Lecz aby przyjąć w domu nowych gości,
To pokwestować na nowo wypada.

Bracie kwestarzu! jedź, chociaż po grudzie,
Ot! o b e d i e n t i a! pod Twoją obronę! ¹⁶⁴⁾
Wyruszaj z Bogiem, ale w nową stronę,
By nie nachodzić zawsze jedne ludzie.

Brat nasz Fidelis nie wychodzi z celi.
Póki po kweście on (bywało) chodził,
To i my przy nim i ubodzy mieli,
I sam dostatek do domu się zwodził.

Umiał przemówić, był wszędzie znajomy,
Kiedy, bywało, jechał okolicą,
To mu gospodą wszystkie pańskie domy...
A drobna szlachta kiedy go pochwyca,
To każdy sam go wiezie do sąsiada,

Że aż posłańców wysyłać wypada...
 A kiedy wraca, przynajmuje ludzi,
 Aby popędzić baranki pomogli,
 I już podwodą, nie zbiorem się trudzi,
 Tak go pocziwi ludzie zapomogli.

Lecz stary żołnierz — przyszły suche bole,
 A na nieszczęście zabrał się do tkactwa.
 Ha! zezwoliłem na tę jego wolę...
 Lecz dziś już niema komu karmić bractwa;
 Więc jedź braciszku! i biedzie przywykaj,
 Prowincyał święty, ale dla cię pora —
 Szalbierzy, zbirów po drodze nie tykaj — ¹⁶⁵⁾
 Jedź i powracaj; o r a e t l a b o r a ! ¹⁶⁶⁾

III.

STARY KWESTARZ.

„Ha! posłuszeństwo pierwszy akt miłości,
 Gdy na mnie siadło, klasztor nie zapości!“
 Rzekł sobie kwestarz. — Więc nabrał do rogu
 I w miech tabaki i wyrusza w Bogu.

Szafarz pomyślał o podróżnym chlebie,
 Lecz gdy po celi krzątał się na drogę,
 Brat go Fidelis zawezwał do siebie,
 I rzekł: — „Co? Idziesz? to ja dopomogę. —

„Mam ja pastorał, com z nim chodził zawsze,
 Lecz go po całym kraju dwory znają;
 I znajdziesz dla się ludzie najłaskawsze,
 Co i na starą przyjaźń pamiętają.

„To weź go z sobą, a za tym kosturem
 Same baranki do domu się zgarną —

I kwesta pójdzie prosto, jak za sznurem,
Ot, i nie będziesz chodził światem marno.

„I tabakierkę weź tę, bracie! w drogę,
I częstuj, częstuj wszystkich dobrych ludzi;
I ona starych przyjaciół pobudzi,
A ratuj klasztor, kiedy ja nie mogę!

„Pozdrów ode mnie, kto tam jeszcze żywy,
A kto miłościw, Bóg mu miłościwy!
Miody posycisz u pana Cześnika, ¹⁶⁷⁾
A tak, a corde pozdrów porucznika!
Na Porcyunkułę niech też zjechać raczy, ¹⁶⁸⁾
Bo już starego sługę nie obaczy!“ —
Kwestarz za kostur z serca podziękował,
I tabakierkę do rękawa schował.

Nabrał obrazków z miasta i nowinek,
Zmówił przy krzyżu wieczny odpoczynek,
I rzekł sam sobie: Zbieraj stare kości,
Bo posłuszeństwo pierwszy akt miłości!

 IV.

KWESTARZ NOWICYUSZ.

Zwolna przez wioski idzie brat Wigili,
Lecz o klasztorze ludzie coś nie radzą —
I tabakierka i pastorał myli,
I dobrze, jeśli jaki nocleg dadzą.

Aż dnia czwartego widzi krzyż na błoniu,
Ukląkł i płacze — nie widać nikogo.
Aż tu ktoś w końcu jedzie sobie drogą,
Pacnołek za nim, Pan na dzielnym koniu.

A kiedy ujrzał pod krzyżem burego, ¹⁶⁹)
Woła z daleka: — A co to takiego? —
— To brat Fidelis! czy mnie mylą oczy?
I rażno koniem ku figurze skoczy.

Powstał Wigili, wita w imię Boga —
Pan się ku niemu z rumaka nachylił
I patrzy w oczy: — O Maryo droga!
Nie mój Fidelis — tom się widzę zmylił!

Lecz zkąd ten kostur? wszak to Fidelisa?
No, czego milczysz! mów Wasze u bisa!
Czy brat Fidelis nie żyje już może? —
A kwestarz na to powiada w pokorze:

„Żyje przy łasce i Bożej pomocy,
Ale nie chodzi już od Wielkiej-nocy,
I mnie wyseła tutaj swemi ślady;
Bo kto nie crze, potrzebuje rady.

„Świadectwo wziętem w tej tu tabakierce, —
Mówił brat dalej, — i służyć z niej mogę.“
— A co ja widzę! i ją dał na drogę? —
I ledwo że mu nie wyskoczy serce,
Tak się ucieszył.
— A jakże Waści, mój bracie kwestarzu?
„Sługa Wigili!“ — kwestarz mu powiada —
— Nie ma dziś postu nawet w refektarzu,
Toć przecie u mnie zagościć wypada?

Czy brat Fidelis nic nie mówił o mnie?
Jaki nie łaskaw, to już mnie nie kocha;
Wprawdzie wśród boru człowiek żyje skromnie,
Lecz kościół bracie! kościół nie macocha!

A to już prawie niema i pamięci,
Jak takich gości miałem w moim domu.

A przecież w sercu zawsze jedne chęci,
I coś się znajdzie, kiedy jest dać komu.

Wszak z Fidelisem służyliśmy razem,
A odważniejszym pono być nie można:
Wiele kochała ta dusza pobożna —
Ufam, że przy nim i mnie puści płazem
Bóg w łasce swojej, com ciężko nagrzeszył.
A mój bratuniu! jakżeś mnie pocieszył!...
Czy brat Fidelis nic nie mówił o mnie? —
A brat Wigili rzekł mu na to skromnie:
„Niech Wasza miłość mnie przebaczyć raczy,
Ale w tych stronach jestem niebywały!“
Na to Pan rzecze: — Jasno się tłumaczy:
Porucznik Wełdysz, na usługi cały! —
„Gdy tak!“ — rzekł Kwestarz — „to sam Bóg już radzi,
Bo w Dobrodzieja progi mnie prowadzi;
Gdy tak, to widzę, że już jestem w domu,
Bo brat Fidelis nie zlecał nikomu
Takich pozdrowień, jak Waszej-miłości!
Kiedym odchodził rzekł mi w serdeczności:
„O moim druhu zachwyć tam języka,
I tak a corde pozdrów porucznika!
Na Porcyunkułę niech tu zjechać raczy,
Bo już starego sługę nie zobaczy!““

Na to porucznik: — Co to mówisz Wasze?
To jeszcze pomny na przymierze nasze?
A corde, mówisz, kazał mnie pozdrowić?
To Porcyunkuły i czekać nie będę,
Ale na konia lada dzień usiądę,
I musim jeszcze przymierze odnowić!
Lecz co tam o tem będziemy gadać w polu;
Nie wszystko jeszcze zginęło w kąkolu:
Pachołek zsiądzie — siądź Waść na rumaka!
Pod dach nam trzeba. Jest tam i tabaka,

Jest trochę wosku, jest i trochę miodu,
To i na światło stanie Matce Boskiej —
Jest trochę chleba, to nie będzie głodu,
Ani nam obom, ni w klasztorze troski!—

V.

KLASZTOR W UCISKU.

Czas dni czterdziestu dobiegał do końca,
Często spoglądał ksiądz Gwardyan za drogą,
Czy brat nie wraca? albo nie szle gońca?
Lecz nic nie słyhać, nie widać nikogo

Więc poszedł za nim i drugi i trzeci,
Czeźże dla domu co który przysporzy? ¹⁷¹⁾
Ale dzień za dniem ba i tydzień leci,
A tu nie widać znikąd manny Bożej

Już w refektarzu z dawna obiad krótki,
Już i u furty począł Gwardyan skąpić.
Bóg się zagniewał, więc w klasztorze smutki,
I co najgorsze miało już nastąpić.

Gwardyan nakazał wszystkim post trzydniowy,
A sam już suszył o chlebie i wodzie
Ha! może pościć, kto przy łasce zdrowy,
Ale choremu, jak tu żyć o głodzie?

A tu trzech księży chorych na łożnicę. ¹⁷²⁾
I trzech z czeladzi świeżo się pokładło,
A brat Fidelis trzyma już gromnicę,
I na śmierć pono tak mu czoło zbladło . . .

Już gwardyan nie ma ani dnia ni nocy,
Zdrowi i chorzy potrzebni pomocy;
Więc dał do młyna ostatnią ćwierć zboża,
A sam już chodzi od łoża do łoża.

„O, ja nie skonam“ — brat Fidelis mówi —
 „Póki Bóg nie da manny klasztorowi.
 Nie trap się Ojczel! jeszcze ciepłe członki,
 A raczej razem odmówmy koronki
 Do opatrności Boskiej“.

I poczęli.

A w tem zapukał zwolna ktoś do celi:
 Furtyan wszedł z cicha i powstrzymał krok!
 A nie chcąc przerwać, przyklęknął na boku.

Kiedy skończyli: „Cóż tam? Gwardyan pyta.
 Za chwilę brat nasz Wigilii zawita,
 Sam jedzie bryką, trzy podwoły wiedzie,
 A przy nim stado baranków na przedzie.“

„A czym nie mówi“ — brat Fidelis rzecze, —
 „Że chociaż wielkie, wielkie moje grzechy,
 To dusza póty z ciała nie uciecze,
 Aż Bóg domowi nie zesze pociechy . . .“

I podniósł oczy do nieba w miłości,
 I wołał: „Boże! w Twoim ręku stoję!
 O! rozmnoż chwalców Twojej Opatrzności!
 Bądź wola Twoja! przyjdź królestwo Twoje!“

I zwiśla głowa — a z oczu gasnących
 Śmierć tuż wyrzała — Gwardyan koło bratnie
 Zwołał do celi na modły ostatnie,
 I rozpoczęli akty konających

Pod koniec modłów przybył brat Wigili,
 A konający znów oczy odmyka,
 Patrzy na niego i mówić się sili,
 A w końcu wyrzekł: „Bracie! daj mi mleka . . .“

„Nie mogłem skonać — czekałem na ciebie,
 Podaj mi mleka — Bóg zapłaci w niebie . . .“ —

Lecz brat Wigili zda się, że nie słyszy,
Upadł mu do nóg — z żalu ledwo dyszy,
Zerwał się w końcu i we drzwi uderzył,
Lecz gdy powrócił — łaknący już nie żył . . .

VI.

PROWINCYAŁ.

Czas się przybliżał wielkiej kapituły, ¹⁷³⁾
I ksiądz Prowincyał o swój zakon czuły,
Wyruszył w podróż, aby znanym torem
Zwiedzić klasztory przed nowym wyborem.

Kiedy odwiedzał już klasztor ostatni,
Spostrzegł grób świeży — i pomyślał sobie :
To brat Fidelis! więc w miłości bratniej
Niepostrzeżony, modlił się na grobie.

Kiedy nareszcie wstąpił do klasztoru,
Wracali bracia kruzgankiem od chóru.
Więc naprzód przykląkł krótko przed obrazem,
A potem wszystkich powitał zarazem.

Nazajutrz rzecze Ojcu Gwardyanowi :
„Smutno tu jakoś z ducha i z postaci,
Co się to Ojcze! stało klasztorowi?
Co się to Ojcze! stało miłej braci?

„Smutek zakonnej nie przystoi twarzy,
Kto mocno wierzy, tego ból nie ściśnie,
Kiedy w modlitwie znów ducha rozżarzy.
Czy zakon może w gorliwości stygnie?
Czy już ubogie nie ma czem obdzielić?
Czy się przebrały miłosierdzia skarby?
Czy się karności przeliczyły karby?
Że duch się w Panu przestaje weselić?

— „Ojczy! rzekł Gwardyan, jam gotów na bicze,
Tobie jak Bogu ze spraw mych się liczę —
Coś złego zaszło — to dobrze rozumiem,
Lecz ni osądzić, ni poprawić umiem!

„Brat nasz Fidelis stanął już przed Bogiem,
Skończył przykładnie, lecz od owej chwili,
Jak go nie stało tu za naszym progiem,
Spokoju duszy nie ma brat Wigili...

„Zrazu myślałem, że taka żałoba
Została w duszy jego po tej stracie...
Boć to serdecznie kochali się oba,
A więc błagałem: Upomnij się bracie!...

„Ale czem dalej, tem z Wigilim gorzej,
Nie je i nie śpi, błądzi przez dzień Boży,
Ni go się praca ni modlitwa bierze,
Jak gdyby wcale już ostygął w wierze.

„Ha, pomyślałem, Sakrament pokuty
Łaską zbolelej duszy ból uśmierzy:
Lecz i spowiednik odtąd niby struty,
I jakaś trwoga wśród braci się szerzy...

„Więc nakazałem modlitwy w klasztorze,
Może duch braci podźwignie go może;
A Bóg nie pomny na te nasze grzechy,
Zsyła nam ciebie na duszne pociechy“...

Prowincyał dawną spokojność zachował,
Dobył relikwiarz i „pax tecum“ mówi — 174)
Relikwią świętych naprzód ucałował,
Potem z miłością podał Gwardyanowi —

I rzecze: — „Przyjmij słowo pocieszenia:
Bóg dał Piotrowi klucze od sumienia;
Jeśli przeczucie, jeśli wzrok nie myli,
Wiem, co to zaszło, niech przyjdzie Wigili!“ —

I wszedł Wigili zaledwo już żywy,
Jako trup blady z rozpachy wyrazem,
I rzekł Prowincynał: — Pan Bóg miłościwy,
Uklęknij bracie! pomódlmy się razem!

I ukląkł kwestarz złamany, skruszony,
I wielką trwogą w duszy się zatrwożył,
A głowę jego ujął przełożony,
I obie ręce na głowie mu złożył.

— „Wielki Bóg! bracie, w miłosierdziu swoim,
Niechaj nawiedzi twą duszę pokojem!
Otwórz mi duszy twojej tajemnicę,
A Bóg otworzy ci łaski skarbnicę.

„Dźwignij się w Panu i nabierz otuchy,
Jak ja cię w rękę — Pan cię jeszcze trzyma!“ —
A brat Wigili aż ryknął od skruchy:
„O! dla mnie Ojczy! miłosierdzia nie ma!

— „Jest! — rzekł Prowincynał — Chrystus złamał złości,
I zdał Piotrowi grzeszników sumienie;
I większa, bracie! moc Bożej miłości,
Niżli być może ludzkie przewinienie!

„Wstań i mów śmiało! Chrystus, który wgląda
W ludzkie sumienie, sam więcej nie żąda
Od ciebie, bracie, jak żebyś tu wierzył,
A jeśli zgrzeszysz, w piersi się uderzył.“ —

Dźwignął się w Panu nieco brat Wigili,
I rzekł spokojniej:

„Poczynam od chwili,
Gdy mnie po kweście ksiądz Gwardyan wyprawił,
I kiedym klasztor i braci zostawił.

„Brat nasz Fidelis już z łoża nie wstawał,
Ale w tę podróż przestrogi mi dawał;
I dał mi także swój kostur na drogę!
I rzekł: „Ha, ratuj, kiedy ja nie mogę!

„Pozdrów ode mnie, kto tam jeszcze żywy,
A kto miłościw, Bóg mu miłościwy;
Miody posycisz u pana Cześnika,
A tak, a c o r d e pozdrów porucznika!“
„I jakoż Pan Bóg o swym domu radził,
Bo w dobrodziejów progi sam prowadził.

„Kiedym pod krzyżem modlił się na błoniu,
Człek już podeszły nadjeżdża na koniu —
Jak znajomego powitał mnie szczerze,
Kazał sięść na koń i do domu bierze.

„I jak Fidelis mówił, za kosturem
Same baranki do domu się garną;
I kwesta poszła prosto jak za sznurem,
I nie błąkałem się po wioskach marno.

„Od owej kwesty klasztor nie zapości,
I kiedym wrócił, było dość radości.
Lecz mnie się zdało, kiedy Gwardyan chwalił,
Jak gdyby szyną po duszy mnie palił.

„Brat nasz Fidelis bywał towarzyszem,
I służywali razem, jak się zdaje;
Więc gdym się później rozgadał z Wędyszem,
Że brat Fidelis z łoża już nie wstaje,

„Z wielkim podziwem Pan Wędysz mi powie:
—Wszakże to młodzik! czyż to czas na niego,
Wszak bojaźń Boga człeku daje zdrowie!
Ale nie umrze, nic nie będzie z tego!

„Mam czarną krowkę, poszlę mu na mleko,
To i odetchną jeszcze piersi chore;
A że do wiosny nie bardzo daleko,
To go na maik do siebie zabiorę. —

„I dał mi krowę i hojnie obdarzył,
I po sąsiadach sam mnie oprowadził;
A każdy sobie starą przyjaźń ważył,
I o klasztorze jak katolik radził.

„Wesoła była już z powrotem droga;
Ale gdy popaść prawie była pora,
Wychodzi z chaty niewiasta uboga
Z dzieckiem na rękę — i nędzna i chora.

„Kazałem stanąć i popaść chudobie,
—Co wam to?— pytam, widząc dziatwę w nędzy...
Lecz ona tylko zapłakała sobie,
I pospieszyła do chaty co prędzej.

„Jużciż mi trudno było, bez pociechy
Porzucić nędzę, więc pytam i słyszę:
— Ojca i męża zabrał Bóg z pod surzechy...
A biedna wdowa z dziatwą ledwie dysze.

„Konie wziął złodziej, dojna krowa padła,
Przednowek ciężki a i ciężka zima —
I taka nędza niebogę obsiadła,
Że i dla dziecka w piersiach mleka nie ma!

„Więc rzekłem biednej: jest tu z nami krowa,
Wydój ją matko i daj dziatwie mleka.

I podoiła czarną krówkę wdowa,
I dała dziatwie półtrzecia skopczyka.

„Potem do worów sięgnąłem po trochu,
A więc i mąki i kaszy i grochu
I soli dałem, tak, jako się godzi,
Ażeby stało, aż już Bóg zarodzi.

„Otóż gdy dziatwę mlekiem napoiła,
I wszystkim trojgu dała kawał chleba,
Cudowna jakaś dźwignęła ją siłą,
Jakby sam Pan Bóg pokarmił ją z nieba.

„I choć niczego nie tknęła ustyma,
Już nową siłą dziecię w rękę trzyma;
I tu wspomniałem na dzieciństwo moje:
Jako tu troje i nas było troje!

„A biedna macierz i wdowa żałobna,
Była jak na to mej matce podobna.

„Kiedy z popasu przyszło ruszyć wreszcie,
Do nóg się krowy uczepiła dziatwa,
I zapłakało się biednej niewieście,
I ruszyć z miejsca nie była rzecz łatwa!

„Ha! trudno człeku przestać być człowiekiem!
Może ksiądz Gwardyan to przebaczyć raczy,
Wszak i mnie matka wykarmiła mlekiem?
Jeśli nie Gwardyan, to Pan Bóg przebaczy!

„I poszła krówka na podwórko wdowy,
I do klasztoru wróciłem bez krowy!“

Na to Prowincyał rzekł jemu po chwili:
„Zgrzeszyłeś bardzo, mój bracie Wigili!
Zgrzeszyłeś bracie, zgrzeszyłeś i bardzo,
Bo ci najgorsi, co na dobre hardzą!“ ¹⁷⁵⁾

— „Nie tutaj koniec!“ — brat Wigili rzecze,
„Nigdy przed karą zbrodnia nie uciecze!
Kiedym już stanął na klasztornym progu,
Słyszę, że Gwardyan zebrał koło bratnie
W celi Kwestarza na modły ostatnie,
Bo już Fidelis zdaje ducha Bogu!

„Wpadam do celi — a tu w tejże chwili
Brat konający znów oczy odmyka,
I patrzy na mnie, i mówić się sili,
I w końcu wyrzekł: — „Bracie daj mi mleka!“

„Nie mogłem skonać, czekałem na ciebie!
Podaj mi mleka! Bóg zapłaci w niebie!“ —
O niby piorun zabiły te słowa,
Bo mi się zdało, że pytał: gdzie krowa?

„On nawet skonać nie mógł już bezemnie!
A jam go okradł, okłamał tajemnie!
On w mej pomocy był takim bezpiecznym,
I zszedł ze świata nie zmieniawszy zdania;
Ach! on tak łaknął w tej chwili skonania!
Jakże ja stanę w Sądzie Ostatecznym?“

Na to Prowincyał rzecze mu po chwili:
„Przyjmij pociechę mój bracie Wigili.
Kto tutaj łaknął, tam ochłodzon będzie,
I po prawicy z wybranymi siedzie!

Zła była ufność w miłosierdziu Bożem:
Kto się rozgrzesza, nie będzie rozgrzeszon,
I tyle łaski, ile się pokorzym:
Lecz gdy żałujesz, to będziesz pocieszon!

„Słowa Bożego trzeba się poradzić,
Bo z czego światło w początku poczęte,

Po wszystkie wieki pozostanie święte,
I Pan tu zstąpił grzechy świata gładzić.

Otóż, gdzie księga sama się otworzy,
I co po prawej z góry napisano,
Dla żalującej duszy będzie dano,
To przyjmiesz bracie! jako wyrok Boży!“

Przykląkł Wigili, twarz śmiertelnie zbladła,
I wielka księga sama się rozpadła,
Ku ziemi korna schyliła się głowa,
A ksiądz Prowincyał przeczytał te słowa:

„Błogostawiony mąż, co po staremu,
Kiedy Pan grzechu nie poczytał jemu,
A w duchu jego nie ma żadnej zdrady!“

„Taki ci wyrok padł z niebieskiej rady;
Pan ci przebaczył, boś miłował szczerze:
Nie łam zakonu a trwaj dalej w wierze!“

To rzekłszy głowę miłościwie ścisnął,
A brat Wigili u kolan zawisnął;
I długo jeszcze Prowincyał go cieszył,
I z nim się modlił i w końcu rozgrzeszył;
A gdy pocieszyć j rozgrzeszyć raczył,
Więc mocno wierzym, że i Bóg przebaczył!

NA BIELANACH. ¹⁷⁶⁾

Zdala Tatry widne tam,
Bliżej stary Kraków sam,
A w dolinie Wisły prąd;
Tam na górach Boży tron,
Tam za dzieje mówi dzwon,
A tu cichy Boży kąć.

Pięknie tutaj z dawnych lat,
Żywy tutaj ducha świat
 Śród tych lasów, śród tych skał:
Grunt poświęcił już sam Pan
Dla sług swoich, dla swych ścian,
 By go wszelki człowiek znał . . .

I każdemu miło tu
Chwycić pierśią tego tchu
 I po świecie puścić wzrok:
A kto wiele w świecie znał,
Ten stanąwszy śród tych skał,
 Pójdzie może dalej krok?

Bo tajemny jakiś wiew
Tchnie w pustyni od tych drzew,
 Jakby modłów cichy szmer:
Bo kto przeszedł próg tych bram,
Już dla niego ginie tam
 Spraw światowych mętny wir.

Kto zbolałą duszę ma,
A w kim serce jeszcze gra,
 Ten dla duszy znajdzie wczas;
Kto tak w świecie zabrnął w kał,
Że na duszy ciężar miał:
 Ten pokutny znajdzie gład.

Komu płakać dusza chce,
A popłakać nie ma gdzie,
 Tu popłakać miejsce jest.

Ktoby myśleć, marzyć znał,
Ktoby tu się modlić chciał,
Weźmie tutaj duszny chrzest.

Kto postradał własny dach
Komu ludzi, świata strach
A jednak musi żyć:
Kto z tem życiem zerwał już
I nie szuka serc ni róż,
Mógłby jeszcze tu się skryć.

Lecz kto pokój tu-by wniósł,
W rozkosz ciszy, w pracę rósł,
Tu szczęśliwie mógłby żyć;
Ktoby łaskę Pańską miał
I do nieba drogę znał,
Tu i świętym mógłby być . . .

IV.
ZE DWORU.

NA WYJEZDNEM DO POLANKI. 177)

Jadę i jadę i wyjechać trudno —
I nudzę drugich i samemu nudno,
Bom osiadł, jako ów galar na haku,
Co długo zaległ, a chce bić od brzegu.
Dawnych przyborów gdzieś już ani znaku,
Ocieżał, zamókł od słoty i śniegu,
I trudna rada, jak mi Pan Bóg świadkiem,
Bo jak na wodę puszczać się tym statkiem?

Wszakże — jak mówią — wiele człowiek czyni,
Kiedy już musi. — Pan Bóg gospodarzy,
Najświętsza Panna nasza gospodyni,
Więc niech się dzieje, co opatrnie zdarzy.

Nie to zatrważa serce, co tam będzie?
I czy gdzie galar w piasku nie osiedzie?
Lecz to się ciężko dla duszy wydaje,
Że co kochane, na brzegu zostaje!

Ha, trudna rada! Odbijaj od brzegu!
Niech was tu skrzydło Aniołów ocienia!
Żegnaj Krakowie! bo już galar w biegu,
Żegnajcie w Bogu! — i do zobaczenia!

Dnia 18. Czerwca 1853.

CÓŻ TAM W STARYM DWORZE?

Przeżyłem w borze i w klasztorze lata,
 I już najlepiej żyć zdala od świata;
 Lecz gdy tam padło z klasztoru i boru,
 Idę pielgrzymką do starego dworu!
 Bo skąd człek wyszedł, tam mu wracać trzeba:
 „Ani Hetmanom bez Boga i chleba!“

Mawiali starzy — więc idźmy, gdzie strzecha,
 Na kwietne łąki i cieniste lasy
 Na ciche ranki i na wiejskie wczasy,
 Gdzie z bydła sytość, a z ziemi pociecha!

Bo jużciż czasu upłynęło wiele!
 A jam nie spytał nawet, jak Bóg radzi
 Po dobrych kątach o swojej czeladzi?
 A są po świecie gdzieś i przyjaciele!

Bo jużciż z ziemim nie wyrósł tak jeden?
 A i nie zawsze żyłem pośród wrogów:
 Choć jam się dawno odbił od swych progów,
 Jeszcze wśród swoich człek nie taki bieden...

Coś ja i posiał — coś ja i posłużył...
 A choć czas wszystko zaciera i traci,
 To jeszcze może — bogdajbym wywróżył!
 Ktoś to po leciech choć dzieciom zapłaci...

A więc odwiedzić trzeba ścieżki stare,
 A i odnowić te zarosłe ślady;
 Dotknął Bóg człeka? — ha to dał i wiarę:
 Że stara przyjaźń może doda rady...

Jeśli nie rady to może pociechy...
 Miłość się zwykła trzymać starej strzechy,

A przy miłości i Bóg dopomoże;

Więc pytam w końcu: —

Cóż tam „w starym dworze?”

Bo wsią prowadzi nie wesola droga —

Chaty jak ule, w których pszczoła spadła,

Czeladź ponura i tępa i sroga,

I podła nędza coś ludzi przysiadła...

Cóż to przednowek tak się dał we znaki?...
 Żebyć przednowek! lecz siódmy rok taki!

Mało kto dosiał, to i nędza w domu,

I nie ma rządzić ani słuchać komu...

Gdzież się chleb podział? czy jakie uroki,

Że lud od roli taki głodny chodzi —

Jak po niej przeszły fałszywe proroki,

Takie przekleństwo, że ziemia nie rodzi...¹⁷⁸⁾

Błogosławionej zabrakło karności...

A ziemia święta — a kmieć Boży sługa —

Więc dziś od pługą świecą żywe kości,

Bo tylko dobry może stać u pługą.

Bez Boga wszystko padło w kmiecym domu,

I z biedy dźwignąć nie ma już dziś komu;

Bo wspólna wszystkich i wielka potrzeba,

Jedni rąk żebrzą, drudzy żebrzą chleba...

A cóż Pan na to?

— Choć czeladź nie karna,

Pan między głodne dzieli resztę ziarna. —

— Cóż sama Pani? —

— Pani miłosierna!

Jak dawniej jeszcze leczy i pociesza,

A chociaż czeladź podła i niewierna,

Modli się za nią i w sercu rozgrzesza.

— To dzięki Bogu! to jest i pociecha!
 I gdy dwór jeszcze tak „odrabia Pańskie,“ —¹⁷⁹⁾
 To nie zaginie jeszcze stara strzecha
 I znów stąd wyjdzie ludzkie i kapłańskie!

I przetrwa w łasce tu królestwo Boże,
 Bo kiedy wierzą jeszcze pod tym niebem:
 „Świat ci kamieniem? bądź ty światu chlebem!“
 To jeden zakon w klasztorze i dworze...

I zejdzie ziarno dobrego posiewu,
 I ludzka ręka te rany zagoi,
 I jeszcze tutaj stać staremu drzewu,
 A w jego cieniu i dwór ten dostoi! —

PIERWSZA NOC WE DWORZE.

Noc Świętojańska siadła na zagrodzie,
 Gwiazdy zadrzały na przejrzystej wodzie,
 Zapachy trawy odwilgły w pokosie,
 I głos ligawki ozwał się po rosie...¹⁸⁰⁾

I świętojańskie wypełzły robaczki,
 I co to oraz woni i uroku!
 Bo poznały i cętki i ślaczki
 Po wonnych krzewach i w starych drzew mroku.

Jak gdybym z ciężkiej podniósł się choroby,
 Wszystko mię nowo uderza od doby —
 I zapoznawać się ze wszystkim muszę,
 Jakbym po leciech znów odzyskał duszę.

Znajome głosy ozwały się z sioła,
 A każdy niby od lepszych lat woła
 Na powitanie z sobą towarzysza:
 Wielka, swobodna i urocza cisza!

Cisza na siole, w polach i na borze
I pod okienkiem kwitnie jeszcze róża,
I taż ligawka i taż nocna stróża,
I po staremu wszystko w starym dworze . . .

MOI HETMANI.

Kto jeszcze w Boga i lepszy świąt wierzy,
Wie, co w uścisku przyjaciela leży!
Więc już nie powiem, za co mi tu stanie,
I jakie było z dworem powitanie?

Jam spojrzał w oczy — on na moje włosy,
I po spojzeniu pojęliśmy jasno
Ubiegłe lata i rzucone losy —
I będę świata — i tę drogę własną!

Wielka to była, choć krótka rozmowa,
Chociaż on milczał a jam nie rzekł słowa!

Spojrzałem z ganku po obejściu w koło,
I jakoś sercu zdało się wesoło.
Więc rzekę: pięknie u Was w starym dworze,
A on mię pyta: Cóż słyhać w klasztorze?

Wielki Bóg bracie! i to nasze szczęście,
Żeśmy wytrwali na przeciwne losy,
Bo kto ku niebu, bluźniąc, podniósł pięście,
Temu na duszę nie zesze Bóg rosy . . .

Cóż cię tu wiedzie?

Los na nowo zaciął!

I jużciż czasu upłynęło wiele,
A jam nie spytał o dawnych przyjaciół,
A są po świecie gdzieś i przyjaciele?

Jużciż są jeszcze i ufaj na śmiało!
 A choćby został sercu tylko jeden,
 To i tak można wyjść ze świata cało,
 I kto tu stoi Bogiem — to nie bieden!

Rozgość się u nas, proszę, po Twojej woli,
 Nie ma co mówić — ej boli, bo boli!
 Lecz my nie pierwsi, i my nie ostatni,
 A jak Bóg zechce — wypłyniem z tej matni!

Rozgość się tylko jeszcze w starym dworze!
 Gdzież dla mnie kącik? gdzież tu głowę złożę?

Na to gospodarz: „Co się godzi komu,
 Lecz już najmilej w tym drewnianym domu,
 Bo ściany białe — zielone firanki,
 I sprzęty stare — i okno od wschodu,
 I tutaj widok będziesz miał na ranki
 I ciche wody — a tu do ogrodu,
 Resztę potrafić jeszcze przysposobić . . .
 A i te ściany będzie czem ozdobić“.

Boć i we dworze słucha człowiek dzwonka,
 To i myśl dobra może się przybłąka?
 I siadłem w dworku drewnianym gościną,
 I ciche ranki, ciche wody płyną,
 I rosa spadły nie jedne pociechy!
 I myśl nie jedna budzi się z pod strzechy . . .
 I serce znowu już nie jedno wróży,
 Bo bardzo cicho — cicho jak po burzy
 Więc puszczam sercu i myślom na wolę
 I orzę gęsią po zielonym stole. — ¹⁸¹)

Czasem wzrok padnie na bukiet i kwiaty,
 Czasem przez okno, lub na ciche ściany,
 Lub na portrety patrzę zadumany
 A na mnie patrzy pan Hetman brodaty. —

Pięknie ci pięknie Wacławie i strojno,
I z tą buławą i przy karabeli,
Zacną miłością dusza się weseli,
I patrzy na świat mężnie i spokojno

Znałeś, w czym żywot warto tu położyć.
Toś kochał Boga, Muzy i Ojczyznę,
A kto w narodzie wziął taką puściznę,
Czyliż ten jeszcze ma się czego trwożyć?

I tyś pokutne psalmy u kurhanu
Z żalością serca nucił niegdyś Panu,
Chociaż ta ręka, co niosła buławę,
Zdołała sięgnąć i po inną sławę. —

Toś mi też miłym — boś mi lutnią bratni
I po miłości troistej najszczęszy,
Boś z starożytnych niby już ostatni,
A z nowożytnych znowu niby pierwszy. —

I ty Hetmanie! jesteś jak ogniwo,
Co wiernie wiąże podania i losy,
I jako serce, co bije krwią żywą,
I jako hasło, co podaje głosy

Jakże z tem pięknie tym bielonym ścianom,
Że za tło służą pocziwym Hetmanom
I jak szczęśliwie, że niby w przymierzu
I Hetman Klemens znalazł się w pancerzu
W jednej izdebce z Hetmanem brodatym?
Jakże szczęśliwie, że nie koniec na tem:
Że nad to jeszcze Hetmani nie sami,
Lecz że tu każdy znalazł połowicę?
Bo jak znienacka strzelą ich źrenice,
To coś wyraźnie niby duszę mami,
I tak się zdaje jakby byli żywi! —

Jakoście żyli, tak życie poczciwi
 W ludzkiej pamięci jeszcze przez lat wiele!
 I kościom Waszym najlepiej w kościele
 A skarbowi Waszym najlepiej w klasztorze...
 Ale portretom najpiękniej we dworze,
 Gdzie z pokolenia przejdzie w pokolenie,
 Bóg i podanie — język i sumienie.

LILIOWY RANEK W POLANCE.

Lipcowe słońce — i nadeszło lato!
 Ostatnia może róża się uśmiecha,
 I stara lipa okwitła bogato,
 A lilia dysze z wonnego kielicha...

O lilio biała! ty starozakonna!
 Coś na Ołtarze wstąpiła z Maryą,
 Powiedz mi, powiedz, prorokini wonna!
 Jakie się w tobie tajemnice kryją?

Kwiat twój otwarty — a jednak głęboki;
 Takaś poważna — a smukła i szczytna!
 O znać, że w ciebie patrzyli proroki,
 Bo choć świecąca — takaś aksamitna!

Nie czystsze gwiazdy, co świecą w pokoju,
 Sam Eliasz nie był już więcej zakonny,
 Ani Salamon w całym swoim stroju
 Nie był tak strojny i kadzidły wonny...

Jedna cię tylko przeszła „Gwiazda morza,¹⁸²⁾
 W której się nieba tajemnicę kryją,
 Z rószczyki Jessego Rodzicielka Boża,
 I dla niej wiecznie zakwitaj lilio!

DO PANA SZYMONA.

Pytacie
Mój Bracie!
Co robię
W tej dobie?

A siedzę
We dworze
I gęsią
Znów orzę.

Pieśń pierwsza
Najszczęśliwsza
„Z klasztoru
I z boru!“
Pieśń wtóra
„Ze dwora.“

Więc na tej to osi
I myśl się dziś nosi —
I serce się prosi,
I oko się zrosi:
Lecz póty i póty
Duch myślą otruty
I pełen pokuty,
Aż wszystkie boleści
Tej strony wygłosi,
I w pieśni pomieści,
Co w sercu wynosi,
I ziemskie gorycze
Sam połknie w milczeniu;
A jasne oblicze
Wyświeci w natchnieniu. —

Ha, trudno to światu
I mówić już o tem,

Z jakiego warstata
I z jakim kłopotem
Te pieśni się rodzą,
Nim życie osłodzą!

Jak mrówka mozolno,
Jak pszczoła tak wolno,
Jak pająk cieniutko,
Jak motyl na krótko
Pracuję i przędę,
I wzlecę i siędę,
I zawsze tak będę;
Bo padło sic nobis!
Sic vos, sed non vobis!

I gdyby ta struga
Z Muz brała początki,
To lutnią na szczątki
Bym pobił — a pługą,
Ej pługą i skiby
Jąłbym się na nowo
I żyłbym bez chyby
Szczęśliwie i zdrowo!
Lecz do tej roboty
Nie Muzy pogańskie
Dodają ochoty:
Po prostu — „To pańskie!“

I grubo ten skłamał,
Kto mówi tak sobie,
Że już się wyłamał
Z pod Pana —

Ja robię! —

I dzieciom przykażę
Odrabiać jak wprzódy:

Bo Pańskim ołtarze,
I pańskim narody,
I pańskim dom stoi,
I pańskie w ornacie,
I pańskie za chórem,
I pańskie we zbroi,
I pańskie za piórem,
I pańskie po chacie,
I pańskie ze dworu,
Z klasztoru i z boru!

I kto się wyłamał
Z pod tego zakonu,
Ten siebie okłamał
I skonał bez skonu!

Bo kiedy na Pańskie
Nie wyszedł w potrzebie,
To będzie „szatańskie“
Sam robił na siebie!

Z Polanki pod Krosnem
d. 4. Sierpnia 1853.

MŁODE MAŁŻEŃSTWO.

I.

Na wsi dopiero niedziela niedziela:
I strój i kościół, więc i odwiedziny;
Twarze się niewiast niedzielnie wesela,
Ostro nabite, zawiesziste miny.

Krośnieńskie dzwony ozwały się zdala,
I srebrnym dźwiękiem zadrzało powietrze,

I słońce niby jaśnie! się zapala,
I tchnienie piersi niby jakieś lepsze.

W kolej po drodze niedzielne ukłony,
Suma wychodzi i ucichły dzwony,
Ozwał się organ — a więc w niebo z wiarą
Płynie modlitwa z Najświętszą Ofiarą.

Jakże to dusza pobożnie wesola,
Kiedy w powszechnej modlitwie się zleje,
Jak kropla rosy z tem morzem kościoła,
I bierze nowe łaski i nadzieje!

W czasie modlitwy wyczytasz żywota
Na każdej twarzy — ale po ofierze
Otocza kościół aureola złota,
Bo każdy czuje w sumieniu, „co bierze!“

Więc naprzód chwila uroczystej ciszy,
Potem wesołość, spokój lub pociecha,
I znowu wioska swym urokiem dyszy,
I znowu sercu miła stara strzecha.

Czy Bogu miłe te modły? — któż powie?
Czy zmażą stare i te nowe grzechy?
Ale to pewna, że już człowiekowi
Nie żyć na świecie bez takiej pociechy! —

Stasiu! zrób krzyżyk i pocałuj ziemię!
I niech cię chowa Pan w bojaźni swojej!
Boże błogosław wierne Twoje plemię,
A sprawiedliwy niech w Twej pieczy stoi!“

II.

Trzaśnięto z bicza — ruszyły powozy
I droga poszła na rzeki i łozy...

Po chwili pytam: A gdzie to my jedziem?
„Ha, jużciż młode małżeństwo odwiedzim!“

Ktoś wziął relikwią patronów Korony;
Ktoś bochen chleba — aby strzesze onej
Bóg błogosławił w szczęściu i sytości,
Bo młodzi mieli przyjąć pierwszych gości. ¹⁸³⁾

Więc parę życzeń i parę łez padło...
Dworeczek strojny i nowy jak stadło,
A gospodyni, pełna jeszcze sromu,
Pierwszych swych gości prowadzi do domu.

I rada przyjąć i uraczyć rada,
Lecz roztargnięta, jak ptaszę pierzchliwa,
Nie pewna w sercu, czy się to tak nada,
I niby dziecię wśród obcych trwożliwa.

Zda się, że sama jeszcze jest w gościnie,
Że coś ją wzięło, że się to tak minie;
Choć rada przyjąć i bierze i darzy,
Brak jej tych znanych kątów i tych twarzy.

Na poły jeszcze w domu, kędy zrosła,
Na poły w domu, gdzie ją Bog prowadzi,
I tam została i tu się poniosła:
Prawie jak drzewko, gdy go człek przesadzi.

Boleje drzewko choć w najlepszej ziemi,
Gdy przesadzone, aż już dobrze siędzie;
Lecz ty się przyjmiesz, i dobrze ci będzie
Przy dobrej woli między ludźmi temi...

Bo masz to z daru, czego tutaj trzeba,
By życie drugim i sobie ozdobić,
A więc nie trudno będzie ci się dobić
I szczęścia bliźnich i miłości nieba...

PRZY PALĄCEM SIĘ ŹRÓDLE W IWONICZU
ZWANEM
BEŁKOTKĄ.

W cieniu tych lasów, coś tam szemrząc słodko,
Dziś — jak przed wieki — witasz nas „Bełkotko!“
A jak natchnienie przez usta przepływa,
Czysty się płomień z twych nurtów dobywa,
I czią przejęci nad źródłami twemi,
Wielbimy Boga w cudach naszej ziemi!
Bo ogień święty i szmer źródła rzewny,
Co tajemniczo z pod ziemi wychodzi,
Jest temu życiu serc naszych pokrewny,
Co się z płomieni i z łez cichych rodzi.

MALINOWA GÓRKA.

Jako uderza na lazurze chmurka,
Gdy sama jedna po niebiesiech płynie,
Tak wystrzeliła na wielkiej równinie
Po nad Wisłokiem „Malinowa-górka“.

I tak się dzieje, jakby wzgórek śliczny
Do okolicy całej się uśmiechał,
I brał wzajemnie uśmiech okoliczny,
I zna go każdy, co tędy przejechał. —

Ku południowi płynie kraj zbieżysto,
Na zachód poszła obrzednia dąbrowa,
A ku północy na Wisłok urwisto
I nagle spada „Górka Malinowa“. —

Jakże ci pięknie u tych skał Wisłoku!
Jak się swobodnie twoje szумы stroją?

I jakże hardo, chociaż niby w mroku,
Jeszcze te wieże Odrzykonია stoją? ¹⁸⁴⁾

Gdy okolicę zwiedzali wojskowi,
Mówili sobie: „Oto pole bitwy!“
A okoliczny lud w przeczuciu mówi:
Że się odbędą tu wielkie gonitwy . . .

I tak to wróżą „Malinowej-górcie“,
Że tutaj mnogie zetrą się proporce,
Że tutaj będzie sama bitwy matnia,
Krwawsza niż kiedy — lecz bitwa ostatnia!

Na starym dębie jest gniazdo bocianie,
I serce pyta: „A cóż się z niem stanie?
I już te wody nie takie urocze,
I wieża patrzy, jak widmo prorocze!

Trudno nie zadrzeć i mieć tu odwagę,
Bo zda się słyszę, jak ta ziemia stęka!
Kto wie, co wojna, ten się o świat lęka,
I kto zna dzieje, zna i bitwy wagę . . .

Może nie jedno zacne serce na dnie
Tych wód przejrzystych legnie tam głęboko!
Może nie jedno konające oko
Na stare gniazdo raz ostatni padnie?

Jeśli wprawnemu oku można wierzyć,
Jeśli na oślepu sercu przeczuć można,
Czyliż nie znajdzie już dusza pobożna
Jakiej kotwicy, by tu się zadzierżyć?

Nie raz, o duszo! dumiałaś w obłądzie
I na mogile i na bojowisku:
Dziś się przypatruj przyszłemu igrzysku,
I dumaj w miejscu, gdzie mogiła siędzie!

I „łaską grobów“ poświęć pole bitwy,
 I łaskę dziejów uproś dla idących,
 I łaskę ziemi uproś dla walczących,
 I łaskę nieba dla przyszłej modlitwy.

ZA POLEGŁYCH.

Drożyny polnej nikną niby ślady!
 Czólno na brzegu, przeprawa i rzeczka —
 Wioska za wodą ćmi się między sady,
 A górą jakaś omszona wieżyczka . . .

Ozwał się dzwonek — a za jego głosem
 Uklękło dziewczę, które wodę niosło,
 I ukląkł kosarz w łące nad pokosem,
 I ukląkł rybak i odłożył wiosło . . .
 I dzwonek dzwonił i umilkł po chwili,
 Wszyscy modlitwę klęcząc odmówili,
 I jak ich było, tak powstało troje,
 I każde znowu wzięło się za swoje . . .

* * *

Nie źle tu, widzę, ludziom za tą wodą,
 Znać, że nie każdy do nich się dostaje;
 Znać, że poczciwy żywot sobie wiodą,
 Kiedy chowają takie obyczaje?

Znać, że tu ziarno dobrego posiewu
 Przed wieki padło i na dobrą rolę,
 I stać tu jeszcze szczepionemu drzewu,
 Kiedy Bóg ludziom daje dobrą wolę . . .

* * *

Kiedy przebywał w krainie zamorskiej
 Onego czasu Bartek Nowodworski — 185)

Prosił o odpust osobny dla Polski,
I dał go Papież w łasce Apostolskiej.

Za cò ?

A za to, że się w imię Pańskie
Cały lud w Polsce witał i pozdrowiał :
A każdy rycerz pacierze kapłańskie
Niby zakonnik na księdze odmawiał

Dziśby już prosić o odpust osobny
Dla tych, co jeszcze trwają w wierze starej...
Lub o modlitwy na ziemi żałobnej
Za tych, co w nędzy odpadli od wiary....

* * *

Wracając myślą od lat dawno zbiegłych
„Podaj tam czółno!“ — krzyknąłem —

Wszak pono
Na Anioł Pański we wsi zadzwoniono ?
„O, nie! mój Panie! — dzwonią „za poległych!“

— Co? za poległych? — za których? i kiedy?
— Któż to wie, Panie! dzwonią tak od wieku,
Bo `czyż nie było na świecie dość biedy?
Bywały Turki, Tatary i Szwedy :
To jest za kogo się pomodlić człeku!

Bo kto najechał za czasów ubiegłych,
Statku ni ludzi pono nie przymnożył,
A ktoś tam zawsze i głową nałożył,
To też i dzwonią zdawna za poległych“....

* * *

Co w tem miłości! pomyślałem sobie,
Dzwonić przez wieki na poczciwym grobie

Tych, co polegli gdzieś tam nie liczeni —
Których zasługę tylko Pan Bóg ceni

Nie darmo serce ma ów mały dzwonek
I pierś spiżową — za dzieje się żali,
A żałość ziemi wyśpiewa skowronek,
I żywy człowiek przy tem Boga chwali.....

To dzieje świata i dzieje kościoła...
Po starych grobach zbiera miody pszczoła,
Po ziemi idzie puścizną kochanie,
A po modlitwie duchów obcowanie. —

* * *

W małym kościółku, co wśród wioski stoi,
Cicha pobożność w kwiaty ołtarz stroi
Staro-gotyckiej szkoły obraz święty ¹⁸⁶⁾
Jak tu wniesiony, widać, że nietknięty....

I nabożeństwo rzadko się odprawia,
Choć pozostało wszystko z lat ubiegłych...
I dobrą pamięć tylko dzwonek wznawia,
Bo codzień dzwoni ktoś tam „za poległych“....

* * *

Oj nie ma, Panie! już nawet pamięci,
Jak się ta pamięć „za poległych“ święci:
Ale jak ojcom mawiali ojcowie,
To nachodzili na kraj Tatarowie.

I pustoszyli i ogniem i mieczem.
Lecz raz spotkała ich tutaj przygoda,
I rzekli ludzie: „Tutaj ich wysieczem,
Kiedy przybyła na Wisłoku woda!“

I wszystkie pola zaścieliły trupy,
Bo się pogaństwo w powrocie nie strzegło.

I odebrano i ludzi i łupy,
Ale i naszych nie mało poległo.

Gdy się ocknęli ludzie po tej bitwie,
Między łupami i dzwon znaleziono,
I ktoś zadzwonił — i odtąd już pono
Chwali wieś Pana w codziennej modlitwie.

Skąd dzwon był wzięty — kogoż było pytać?
Jest na nim napis — lecz tak rozum błąka,
Że go i księża nie mogli odczytać!
Więc stanął kościół dla miłości dzwonka.

I taki zwyczaj z lat dawno ubiegłych,
Że ludzie mówią „dzwonią za poległych“ —
A że nie wadzi, co dobre człękowi,
Więc też i pacierz nie jeden odmówi...

Z PUSTYŃKI ŚWIĘTEGO JANA Z DUKLI.

Ostatni pański dworzec pod górami
Świeci w tej Dukli staremi murami, ¹⁸⁷⁾
I parę świątyń wśród gór tu się chowa,
A po nad niemi już we mgłach Cergowa...¹⁸⁸⁾
I stary zegar wybija godziny,
Jako przed wieki stare dzwony biją...
I przeszły sławne i możne rodziny —
A pańskie trumny w kościołach się kryją.

Po sławnych niegdyś przebrzmiała już sława,
Po sprawiedliwych pozostały prawa,
Po możnych pamięć pozostała zbytku...
Ale jak bije na Cergowej źródło,
Co było w Bożej miłości poczęte,

To dzisiaj jeszcze w sercach nie wychłódko,
 I wieczne żywe, jest w pamięci — Święte!
 O i nie do tych duch się w dziejach garnie,
 Co żyli w złocie, a dziś śpią w marmurze,
 Ale co żyli dla świata nie marnie,
 A dziś czuwają jak Anieli-Stróże
 Nad ową ziemią, co im rodzicielką,
 Którą miłością kochali tak wielką,
 Że na jej skrzydłach i za jej przyczyną
 I dziś ku niebu jeszcze serca płyną.

Błogosławiony żył tu sługa Boży
 Niegdyś Jan z Dukli — i wierna Cergowa ¹⁸⁹)
 W świętej pustyni ślady jego chowa,
 Gdzie obok źródła sypiał na rogoży.
 I święte źródło bije tam wieczyście,
 I w mroku starych buków uroczyście...
 I wiecznie żywa tam serca prostota
 Odnawia pamięć świętego żywota.

* * *

Kiedy Jan z Dukli po tej ziemi chodził
 I świętobliwym żywotem zasłynął,
 Bóg takim światłem dusze mu nawodził,
 Że naród za nim, jak za świętym płynął...

Więc ksiądz Prowincyał zjechał do klasztoru,
 A chcąc doświadczać jeszcze jego cnoty,
 Z cichej pustyni wezwał go do chóru
 I coraz cięższe zadawał roboty.

I już nie wolno było mu ni siedzieć,
 Ni spać, ni modlić, ni wziąć pożywienia,
 Ale się naprzód musiał opowiedzieć,
 I u starszego prosić zezwolenia.

Czem większa była zakonna surowość
I czem twardszego żądano posłuchu,
Tem i pokora większa i gotowość,
Tem więcej święty weselił się w duchu.

Kiedy raz z rana zapytał nieśmiele,
Gdzie mszę mieć będzie?

Ksiądz Prowincyał powie:

Taka ma wola, że w naszym kościele,
Ale przed wielkim ołtarzem we Lwowie.

Mąż święty na to nie rzekł ani słowa,
A wzniosłszy oczy z radośnym uśmiechem,
Jak gdyby ze mszą, w ornacie, z kielichem
Prosto z zakrystyi wyruszył do Lwowa.

Z książką i z dzwonkiem szło przed nim pachole,
I niestawając szli i dniem i nocą,
A pan obudwu trzymał na swym stole,
I krzepił łaską i nadziemską mocą.

Już z Dukli ludzi wyruszyło wiele...
A gdy mąż święty przy każdym kościele
Na drodze swojej uczył i pocieszał,
Z wsi i miasteczek tłum za nim pośpieszał.

I kiedy przybył nareszcie do Lwowa,
Mówili sobie i wielcy i mali:
„Tego kapłana Bóg w swej łasce chowa,
Gdy taka rzesza przy nim Pana chwali.“

A więc we wszystkie uderzono dzwony...
I wielka jasność świeciła mu z czoła,
Kiedy zawołał wszedłszy do kościoła:
„Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony.“

Kiedy Mszę Świętą następnie odprawił,
Wielką nauką całą rzeszę skruszył...

A kiedy skończył — już dłużej nie bawił,
Ale napowrót do Dukli wyruszył...

I ruszył za nim cały tłum narodu...
I wychodziły z procesją gromady,
I od wsi go wsi, od grodu do grodu
Stapała rzesza w jego święte ślady.

A gdy do Dukli przybył już ze Lwowa,
Mówili sobie i wielcy i mali:
„Oto mąż Boży i święta to głowa,
Gdy taka rzesza za nią Pana chwali!“

I sam Prowincyał poczcził sądy Boże
I podał wodę święconą u progu,
I rzekł w miłości i w ducha pokorze:
„Wracaj na puszcę: boś ty miły Bogu!“

PRZEDNOWEK SKOŃCZONY.

Już się dym z chaty wzniesie czasem zrana,
Już się i śpiewka, z dawna nie słyszana,
Ozwie czasami po ścierni i rosie,
I wyszła biedna wdowa na pokłosie. ¹⁹⁰⁾

Miła to ścieżka, co kręto prowadzi
I na podwórka i na wiejskie sady,
I miło sercu, że biednej czeladzi
Nowy chleb dodał tak do razu rady?

Nie dawno jeszcze była cisza głucha,
Jakby żywego nie było tu ducha —
Dziś ruch po chatach i nowa ochota
I w każdym kącie życie i robota!

O żniwo! żniwo! nadzieja nie marna!
Już i cep bije i szumią już żarna,

I pierwsza rozkosz najpierwszego żniwa,
Ten ranny zapach wiejskiego pieczywa.

Między półkopki pasie się już krówka,
Przybyło mleka — to i dziatwa drobna
Znowu na przyzbie wesoła jak mrówka,
I macierz nędzna już nie tak żałobna...

Lecz żywy obraz Opatrzności Boskiej
Wiecznie ta wdowa, co tam zbiera kłoski,
Co po tej ścierni powoli tam kroczy,
I często zwraca ku Niebu swe oczy.

Co to się żółci i biedy najedli
Gramatykarze, nim jasno dowiedli
Całemu światu — aż po źródłosłowie
Że „z b o ż e“ — z B o g a — a „u b o g i m“ zowie
Się przeto tylko „u b o g i“ na świecie,
Bo coś „u B o g a“ musi mieć tam przecie!

Znać, że z nich żaden na przednowku głodu
Nigdy nie zaznał; — znać z tego wyvodu,
Że nie widzieli ni twarzy głodowej,
Ani zakonnej na pokłosie wdowy.

Ha, idźmy dalej! —

Cóż ekonomiści?

Ekonomiści mądre księgi piszą:
Lecz głód jak czyścić — ciągle ludność czyści,
A stare dwory zaledwie już dyszą!

Bo u nas zdawna ekonomia taka:
Jak Bóg zarodzi — to jest chleba dosyć,

Ledwo go przeżąć, i ledwo przekosić.
I bresze nawet wesoło sobaka! ¹⁹¹⁾

Jak nie zarodzi — a przednowku pora,
To wór na plecy i dalej do dwora!
„Daj Panie chleba!“ —

A więc póki staje,
Pan jako dawał, tak i dzisiaj daje...
Lecz jak już w worach wyniesie się zboże,
I uprawnienie równe nie pomoże,
I jak to mówią „ni z tyłu, ni z przodu!“
A więc mrą ludzie lub puchną od głodu...

W DRODZE DO MARYI-POLA. ¹⁹²⁾

Pies — mówią — przetrwa trzy płoty i koty;
Koń — trzy psy przetrwa; a człowiek trzy konie!
Dawno, znać dawno nie byłem w tej stronie,
Bo inne widzę psy, konie i płoty...

Zarosły ścieżki — zmienili się ludzie!
Gdzie równo było — dziś gdyby po grudzie —
Gdzie lasy były — jak na dłoni czysto,
A młody zapust strzelił w las gaisto...

Coś to zapewne już i lat ubiegło:
Coś w tej Wisłoce upłynęło wody,
Jak tu nie jedno już ugorem legło,
Jak się odbiłem od mojej zagrody?

W MARYI-POLU.

Jak dawniej zdala wita dąb wyniosły,
I zapach znany z łąki pokoszonej,

I znane sercu te Gorlickie dzwony,
A moje drzewa — ach, jakże porośły!

Domku mój stary! domku pod dębami!
Obaśmy widzę na świecie już sami?
Źle ci beze-mnie, — źle i mnie bez ciebie!
Tyś zalał w ziemię — moje wyschły kości...
A co najgorsza, kiedy świat tak grzebie,
Trudno i myśleć nawet o przeszłości!...

Chwast na dziedzińcu — w sadzie zrosła dziczka,
Zginęły róże — ale źródło grzeczne!
I dęby stoją jak dawniej bezpieczne,
I pozostała na dębie kapliczka,
A więc zostało — co czyste i wieczne!

Powiem to pieśniom, którem tutaj spisał,
Powiem to dzieciom, którem tu kołysał,
Co się w pożytek na świecie obraca,
I jakich śladów sam czas nie zatracą.

Studnio, daj wody! daj mi listek dębie!
A Ty królowo prowadź w dalszą drogę! —
Dłużej tu bawić nie chcę i nie mogę!
Bo i dębowi nawet źle na zrębie...

KRZYŻ NA STEPIE.

. . . I my z Arkadyi poczęli te dzieje! ¹⁹³⁾
A dziś już tylko w książce szukać nieba . . .
Panie Tytusie! trzeci dzień deszcz leje,
Otożby ducha czem pokrzepić trzeba!

Chmurzyska patrzą na świat gdyby sępy,
I biednym w sercu, a i w duchu tępy!

Mieli ojcowie w słotę swe pociechy,
Póki się węgrzyn trzymał starej strzechy.

Nam już innego potrzeba kordyału, ¹⁹⁴⁾
Bo idą na nas borsukowe lata,
I przekonanie dziś miejsce zapachu
Zajęło w sercu — a więc i strach świata . . .

„Nudzisz, braciszku!“ — Pan Tytus mi na to —
— Nudzę, bom nudny! —

Ale panie zawsze
Na nudnych ludzi od panów łaskawsze,
Więc rzekła ciesząc: „Wszak jest babie lato!“

„To nie potrzeba i rozpaczą grzeszyć,
Moi kochani! znamy my was, znamy!
Potrafim jeszcze i w słotę pocieszyć,
I tych borsuków wyprowadzić z jamy!“ —

„Będę lektorką! ale proszę grzecznie ¹⁹⁵⁾
Siedzieć i słuchać! — No, czegoż Wam trzeba?“
— Jużciż jednego trzeba tylko wiecznie,
Człeka na ziemi, a nad ziemią nieba. —

Co się podoba! kalendarz, kantyczki, ¹⁹⁶⁾
Byle to było pocziwe i nasze!
Dziewczę u źródła — dziecię u kapliczki —
Koń u namiotu — u mogiły ptaszę. —

Byle w kałuży nie utknąć za progiem,
Byle się spotkać z człowiekiem i Bogiem,
I z czystą wodą lub z jędrnym oddechem,
I z nocną ciszą lub ranku uśmiechem.

„Nie złego widzę panom się zachciewa!
Tak w sam rym trafić, to nie bardzo snadnie,
Lecz koń i namiot wszak na stepach bywa?
Więc „Krzyż na stepie“ może wam przypadnie?“

„Step—wielka karta— a krzyż — wielkie znamię, —
Krzyż nie zawiedzie — a step nie okłamię!
A więc cóż na to wielmożni nudziarze?“ ...

— Jużciż słuchamy, kiedy pani każe!...

A więc usiadłszy słuchaliśmy oba
Zrazu niedbale i bardzo krytycznie,
Bo kwaśnej duszy nic się nie podoba;
Lecz jak nas powieść wzięła poetycznie,
I jak czarami w inny świat przeniosła,
Kiedy nas owiał urok pięknej wioski,
A potem jeszcze stepu oddech boski,
Darmoż odprawić było niebios posła?

Bo nie oderwać ni serca ni ucha,
Jak od tej pieśni, co to rodem z ducha,
Jak od toastu w uniesienia chwili
Ust nie oderwać — aż się już wychyli....

Lektorka nasza odłożyła księgę
I zapytała: Cóż moi Panowie?
Czy tam deszcz leje jeszcze na potęgę?
Czy jeszcze słońca i w sercu i w głowie?“ —

„A gdzież tam słońca! pogoda! prześlicznie!“
I jakoż gdyśmy wrócili do siebie,
Była pogoda w duszy i na niebie —
I gwiazdy drżały jakoś eterycznie. —

Z każdego balu to najlepsze pono,
Że jest po balu pobalowa chwila,
W której jak obraz staje całe grono,
Którą się serce na długo zasila,....
A więc usiadłszy do herbaty w kątku,
Snuliśmy jeszcze długo z tego wątku...

Powieści dzisiaj dość na świecie bywa,
 Wyuczył kuglarz sztuk z jednej butelki,
 I szklanka wody rzecz nie osobliwa;
 Lecz czysta woda, to wiecznie dar wielki,
 Bo czysta woda to i czyste źródło —
 A mimo wszelkie wrzaski tryumfalne
 W literaturze dziwnie coś pochłódko,
 I są źródelka brzydko mineralne . . .

„To coś już znowu zakrawa na słotę!“
 Rzekła lektorka — „a ja mam ochotę,
 Wiedzieć koniecznie, co w powieści małej
 Tak Was zajęło?“ —

„Pan pólkownik cały!

Półkownik piękny! kocham pułkownika!
 Bo po rycersku dzielny i ozdobny,
 Jak król pustyni, gdy stepem pomyka,
 A w sercu jakoś tak pięknie żałobny,
 Że go i kochać i rozumieć trzeba,
 Bo związek ziemi z niebem wyrozumiał,
 I w prostej duszy tak pięknie zadumiał,
 Że znalazł drogę ze stepu do nieba“.

„Cóż bohaterka? a cóż piękna pani?“
 „Ot lafirynda! ot sobie Kamilka!
 Chora, zraniona, a mimo to rani.
 Ale i dla niej jest tam piękna chwilka“.
 „Bo pojąć życie, którym wyżsi żyją
 I wzbić się z nimi, gdy się oni wzbijają,
 Choćby raz w życiu, choćby nie na długo,
 I to już pięknie i to już zasługą!“

— Co do mnie jednak, mnie za duszę trzyma
 Ów koń pustyni, kiedy strzyże uchem,
 I w stepie wietrzy świętego pielgrzyma,

Jakby przeczuwał, że tu sprawa z duchem:
Co to od grobów ziemi Świętej wieje,
I ziarnem Bożem po wszem świecie sieje,
I choć krzyżami drogę swoją znaczy,
Światłem niebieskiem i miłością raczy.

Ten oddech stepu wielki i szeroki,
Ten „krzyż na stepie“ prosty i wysoki,
To i świątynia i odprawa święta,
Podniosłą duszę i gładko ujęta!

Z niewiela czego a piękną rzecz zrobił,
W całej powieści ni złości ni brudu,
Nikt się nie zabił, nikt się ani pobił,
Węzeł rozcięty, a bez krwi i cudu. —

To się już dzisiaj zdarza bardzo rzadko,
Namiot i kozak, a i step i konie . . .
A wszystko poszło i grzecznie i gładko,
Że mało kiedy bywa tak w salonie. —

To dar prawdziwy, i tego nam trzeba:
Człeka na ziemi, a nad ziemią nieba . . .
I wielka prawda, że krzyż wielkie znamię,
Krzyż nie zawiedzie, a step nie okłamię . . .

DO WALENTYNY TROJANOWSKIEJ.

Każdy rok znaczył niezatarte ślady,
I przychyliło się nasze stulecie,
I jak w połowie życia lub biesiady
Warto się znowu obejrzyć po świecie . . .

Boć to stulecia, to biesiady Boże —
Płyną jak fale w ocean wieczności,

Życiem wir dziejów wybija na morze,
A kiedy wraca, to zamiata kości...

I cóż zostało z całego półwieka,
Co było z Boga, albo z ducha rodem?
Co się jak kryształ ścięło dla człowieka
I odtąd gwiazdą świeci nad narodem!

Z podniosłem sercem i z duszą wyniosłą
Możnaby spojrzeć dzisiaj już za siebie,
Bo w płody ducha nieszczęście urosło
Siejące gwiazdy na dziejowym niebie.

I gdyby nie myśl, że to kwiatów tyle,
Którymi nasze sypnęło stulecie,
I z łez i ze krwi wzrosło na mogile —
To z dumą spojrzeć możnaby po świecie!

Lecz myśmy życiem przeszli lutni dzieje
Z boleścią serca, z duszy niepokojem,
I duch stulecia, co w narodzie wieje,
Nie raz nas w locie owiał skrzydłem swoim.

A lutnia nasza to harfa Eola, ¹⁹⁷⁾
Dla niej nie trzeba ni mistrza ni ręki,
Niech tylko wietrzyk pociągnie przez poła
A już drżą struny ojczystemi dźwięki
I takiej ciszy nie zna już powietrze,
Gdzieby nie grała choćby jedna strona,
Bo nawet piersi westchnienie najlepsze
W niej się odezwie wprzód, nim jeszcze skona.
I co jest głosów w całym przyrodzeniu,
I co jest głosów w tajnej ducha głębi,
Co siły dzielnej w twórczym ziemi tchnieniu,
Czem niebo świeci i czem morze kłębi:
Przez naszą lutnią wszystko to przepływa!

I ona niebu i ojczyźnie śpiewa,
Bo jak ojczyzna harfa Eolowa,
Na której Stwórca sam nawiązał strony...
A za nagrodę wywabia z niej tony
Dusza, co Bogu swoją miłość chowa.

Przeszliśmy razem lutni naszej dzieje
Z boleścią serca, z duszy niepokojem
Wszelkie obawy i wszelkie nadzieje...
I cóż powiemy, gdy u kresu stojem?

Iskrę geniuszu w narodzie zapalił
Bóg ręką swoją, aby się oczyścił,
I wiarą ojców znów Pana pochwalił,
I obietnicę Pańską w sobie ziścił.

Iskra geniuszu upadła jak chłosta;
I co w miłości dała dusza prosta,
To w dom rzucono jak z piekła pochodnie,
I łzy poczciwe wyrosły na zbrodnie,
I krew poczciwa poszła na ofiarę...
Nowe zawiodło, a runęło stare,
I duch narodu na długo zatruty,
I znowu jedna tylko jeszcze droga:
Kto nie miłością, ten drogą pokuty
Pójdzie do Boga, albo mimo Boga.

K O M E T A.

Jakiś ruch wielki zrobił się z wieczora,
I wszystko wyszło ze starego dwora,
I każdy woła do drugich i siebie:
„Gwiazda z ogonem! kometa na niebie!“

I chwila ciszy — w której każdy wziera
Do własnej głębi i serca się radzi,

Albo się myślą w sądy Boskie wdziera:
Co to ta gwiazda ze sobą prowadzi? —

Po takiej chwili niemego badania
Różne domysły, życzenia i zdania:
„Wrześniowa gwiazda to i na moc wróży,
Może też zdrowie już ludziom posłuży?

„Z południa wyszła a na zachód bieży,
Znać po zachodzie tą różgą uderzy,
Może na niebie coś się tam przesila?
Może się światu zbliża wielka chwila!“

Prawda, że pięknie i wesoło kroczy,
I dziwnie nęci i serce i oczy,
Bujnym ogonem jak snopem zamiata,
Może też wróćą urodzajne lata?...

„Nie, to na wojnę! — ktoś inny powiada —
I była taka w jedynastym roku.“¹⁹⁸⁾
— O nie! z tej pójdzie światu dobra rada,
A tamta krwawo świeciła w obłoku!

I tak krążyły długo różne zdania,
I różne wróżby, różne przekonania...
Aż gwiazda zaszła na wieczornem niebie,
Rzekł ktoś śród tłumu niby sam do siebie:

Kiedy Bóg w ugór puścił dzisiaj ludzi,
To tylko jedno życzenie się budzi:
Wiele boleści — a cały świat czeka,
Daj panie światu wielkiego człowieka!
Jeżeli ziemi urość ma wesele,
Postaw wielkiego człowieka w kościele!
Bo bardzo nędzna bez tej łaski nieba,
Bo światła, ciepła błaga świat po mrozie...
Jeżeli światu chłosty jeszcze trzeba,

To daj go Panie nawet i w obozie!
Bo taki w dziejach już porządek stary:
Kto nie chciał Bogu, da światu ofiary,
I z nędzy własnej i z światowych śmieci
I ze krwi własnej i ze własnych dzieci.
Więc daj go nawet w nieprzyjaciół domu!
Wielkie, nie straszne — straszno ginąć marnie,
I śmierć głodowa straszniejsza od gromu,
Wielkie, nie straszne — bo wszechmocą garnie.
A kiedy cała — cała ludzkość czeka,
Daj Panie światu wielkiego człowieka!

W Polance pod Krosnem
dnia 8go Września 1853 roku.

OBJAŚNIENIA

DO CYKLU

Z PODRÓŻY PO BURZY.



- 1) Miłościwe lato: rok jubileuszowy, przypadający co 25 lat; odbywają się wtedy pielgrzymki do Rzymu i miejsc odpustowych.
- 2) Z nieszporu: wieczór.
- 3) Według prawa Mojżesza Izraelici obchodzili co 50 lat rok jubileuszowy, w którym każda rzecz sprzedana wracała do swego pana i pierwotnego dzierżawcy, niewolnicy odzyskiwali wolność, a zaległe długi umarzano.
- 4) Sierpieć: ścinać, zbierać.
- 5) Pramo: prosto, szczerze, uprzejmie.

-
- 6) Było to w Mostkach pode Lwowem, gdzie poeta w młodości często przebywał.
 - 7) Futor: mały folwark na Podolu i na Ukrainie.
 - 8) Nazywał się Zachara; patrz: życiorys poety.
 - 9) Manna: rodzaj trawy.
 - 10) Zachodzić się: krzątać się.
 - 11) Krubka: małe naczynie drewniane do przechowywania sypkich rzeczy; pudełko.
 - 12) Łuszczaki: orzechy.

-
- 13) Było to w Złoczowie u Komarnickiego; patrz: życiorys poety.
 - 14) Mentor: Mentor był to przyjaciel Odysseusza a nauczyciel jego syna Telemacha; stąd mentorem nazywano każdego, kto uczy i daje przestrogi innym.

- 15) Plutarch filozof, moralista i historyk grecki żył od r. 40—120 po Chrystusie. Napisał dzieło p. t. „Życiorysy“ sławnych mężów greckich i rzymskich; była to książka umoralniająca i zachęcała do naśladowania wielkich ludzi, stąd stanowiła przez długie wieki lekturę młodzieży. Plutarcha tłumaczył Ignacy Krasicki.
- 16) Kozakiem tym był starzec, który od rozbioru kraju mieszkał w zamku złoczowskim.
- 17) Dumy: piosenki ludu ukraińskiego.
Gadki: opowieści, bajki.
- 18) Homer: autor epepei greckich Iliady i Odyssei.
Padura: Tomasz Jerczak Padurra, poeta ukraiński, pisał rzewne dumki, śpiewane dotąd przez Polaków i Rusinów na całym obszarze Polski.
-
- 19) Było to w Tarnopolu, gdzie poetę oddano na nauki do XX. Jezuitów.
- 20) Łotoki: koryta z belek drewnianych, któremi woda pędzi na koła młyńskie.
- 21) Topielec: duch człowieka utopionego, który według wiary ludu przebywa nad wodami i ludzi w głębiny wodne wciąga.
- 22) Płynąca łódka zostawia za sobą szlak, jakby drogę, w której wskutek ruchu wody załamywało się światło gwiazd.
- 23) Stawniczy: nadzorca stawu.
- 24) Nimfy: istoty półboskie, które według wiary starożytnych Greków zamieszkiwały wszystkie miejsca i przedmioty widziane; dryady mieszkały w drzewach.
- 25) Było to w Podliskach, gdzie matka poety objęła dzierzawę. Właścicielem był Lisowski, łowczy ko-

ronny; miał córkę Eugenię, w której poeta kochał się — bez wzajemności.

- ²⁶⁾ Toporzysko: drewno, na którym osadza się topór lub siekierę; im krótsze toporzysko, tem bliżej dłoni jest ostrze siekiery, a więc: „na króciutkiem mieć toporzysku prawdy Boże“ znaczy: mieć je blisko siebie, w sercu.
- ²⁷⁾ Dożył na sobie: doświadczył.
-
- ²⁸⁾ Gopło: jezioro w Wielkopolsce, w województwie brzesko-kujawskim; leży nad nim Kruszwica.
-
- ²⁹⁾ Żalisko, inaczej zwane Żalnikiem albo Żalami, był to cmentarz, gdzie lud w czasach przedchrześcijańskich przechowywał w urnach popioły zmarłych. Żalników jest pełno na Powiślu, nad Wartą, Pilicą, Narwią i Bugiem.
- ³⁰⁾ Popielnica: naczynie gliniane z popiołem zmarłego. Łzawnica: naczynie szklane lub gliniane, w którym oplakujący zmarłego krewni lzy swoje zbierali, a następnie stawiali je obok urn w mogiłach.
-
- ³¹⁾ Śląsk, gdzie młodsza linia Piastów, od Władysława II począwszy, panowała.
- ³²⁾ Rujana: wyspa Rugia przy ujściu Odry do morza Bałtyckiego.
- ³³⁾ Ostrów: wyspa, utworzona przez prąd rzeki; znajdował się tu chram boga pogańskiego Światowida.
-
- ³⁴⁾ Na wybrzeżu morza Bałtyckiego zbierano już w zamierzchłej starożytności bursztyn, który już

Fenicjanie mieli stamtąd sprowadzać.

Kupia: towary.

- 45) Weneda czyli Wenda albo Wenden, nadmorskie miasto w Kurlandyi, na północ.-wschód od Rygi.
- 46) Pomorze: kraj nad morzem Bałtyckiem, którego zawojowanie bardzo wiele trudu i ofiar kosztowało Bolesława Krzywoustego, zabrali potem Krzyżacy (1309) i urosli w ten sposób w potęgę; od nich to wzięły początek dzisiejsze Prusy, które w przeważnej części przyczyniły się do rozbioru Polski.
-
- 37) Klonowicz, poeta w w. XVI, napisał poemat opisywy p. t. Flis tj. spuszczenie statków Wisłą.
- 38) Wstręty: szkody.
- 39) Burty: ława lub tarcica, na której siedzą flisacy w czasie wiosłowania; tu: pokład.
- 40) Wisła wytryska u stóp Góry Baraniej na Śląsku.
-

- 41) Chlebny: obfitujący w chleb.
-

- 42) Porzecze: okolica nadrzeczna.
- 43) Zabrzeże: kraj za brzegiem.
- 44) Wilia wpada do Niemna z prawego brzegu.
- 45) Kowieńska dolina Mickiewicza pod miastem Kownem, w którym wieszcz nasz był nauczycielem gimnazjalnym.
- 46) Gedymin, wielki książę litewski, twórca potęgi litewskiej, panował w w. XIV.
-

- 47) Zabyć: zapomnieć.
- 48) Ławra: z greck. klasztor bazylikański; nastawniejsza Ławra Peczerska w Kijowie.

- 49) Wyrażenie przysłowiowe, znaczy: drużynę moją zgubiły własne jej zalety, z których słynęła, bo nie miała miłości.
-
- 50) Morze Czarne nazywano w starożytności Pontus Euxinus tj. morze gościnne, mimo że wcale tej właściwości wskutek ciągłych a niebezpiecznych burz nie miało, a to dlatego, aby uniknąć przykrego wrażenia, które sprawiała właściwa nazwa, uchodząca za złą wróżbę u Greków (eufenizm).
- 51) Wyparować: wypędzić.
-
- 52) Domowymi bogami nazywa poeta strzechę rodzinną i kościółek wiejski, a to na wzór starożytnych, którzy czcili w domach swoich larów i penatów, bóstwa opiekujące się rodziną, jej istnieniem, obyczajami itd.
-
- 53) Wierzchowina Dnieprowa tj. wyżyna wałdajska, skąd wypływa Dźwina zachodnia i Dniepr.
- 54) Dźwina Połocka dla odróżnienia od Dźwiny północnej, wpadającej do morza Białego.
- 55) Ryga: miasto portowe nad Bałtykiem przy ujściu Dźwiny.
-
- 56) Sobótka, zabawa ludu polskiego, pochodzi z czasów pogańskich, kiedy palono ogień w czasie uroczystości bóstwa Kupały. Dziś lud urządza Sobótkę około św. Jana Chrzciciela, schodząc się koło roznieconego ogniska, tańczy przy tem i śpiewa pieśni wesole.
-

- 45) Legenda ludowa opowiada, że skowronek wyjął dzióbkiem cierni korony, najgłębiej tkwiący w skroni umierającego na krzyżu Chrystusa. Za tę przysługę Matka Boska otoczyła skowronka szczególniejszą opieką i uczyniła go zwiastunem wiosny. Patrz wiersz p. t. Pacholę na grzybach.
-
- 46) Akerman, miasto portowe nad limanem Dniestru po prawym jego brzegu.
- 47) Ładowa: miasto nad Dnieprem.
-
- 48) Zakruczyć: zakrakać.
- 49) Porać się: bawić się czym, wdawać się w co.
- 50) Na Spasa: Uroczystość Pana Jezusa przy końcu września.
-
- 51) Boh, rzeka na Rusi, wpada do morza Czarnego.
- 52) Liman: szerokie ujście rzeki, tworzące zatokę morską.
-
- 53) Na mogiłach zabijano na ofiarę bogom zwierzęta a nierzadko też i ludzi; chowano nadto wraz z popiołami zmarłych rycerzy, ich zbroje, ozdoby i narzędzia, za życia używane.
-
- 54) Bylina: roślina zielna, co roku bez zasiania się odnawiająca.
- 55) Młyniec: wichur stepowy.
-
- 56) Beskid zielony: część Karpat na wschód od Tatr, tworzy dział wodny między zlewiskiem morza Czarnego i Bałtyckiego.
- 57) Trzmielić: tkwić, sterczeć.
-

- 70) Ławra Peczerska: patrz l. 48.
- 71) Zapal: otwór w tylnej części rury działowej, gdzie lontem proch zapalano.
- 72) Ikon lub ikonostas: obraz, a potem ściana, oddzielająca w cerkwi presbiteryum od nawy kościelnej, ozdobiona obrazami. Przez t. zw. carskie wrota wchodzi się przed ołtarz.
-
- 73) Piecem i koleją żelazną. Pierwszą koleją w Galicyi była kolej Karola Ludwika, łączy budowana z Krakowa do Lwowa r. 1855.
- 74) Zwyczaj ludowy; woźnica ująwszy lejce do rąk, idzie przed dyszel i robi przed końmi na ziemi końcem biczyska krzyż.
-
- 75) Kanafarz: (canavarius) nadzorca składu win i oliwy; piwniczny w klasztorze.
- 76) Nowicyat: czas próby, którą musi odbyć każdy nowo wstępujący członek zakonu.
-
- 77) Miodne oczko: otwór w ulu, przez który pszczoły wlatują i wylatują z ula.
- 78) Ułyska się: połyskuje się, lśni się.
- 79) Płatnia: zapłata, nagroda, dowód czci, uwielbienia.
-
- 80) Rapsod Homera: pieśń Homera.
-
- 81) Pawie kobierce: różnobarwne łąny.
- 82) Miasto spalone: Kraków uległ r. 1850 zupełnemu spaleniu.
-
- 83) Krasa: barwa, ozdoba.
- 84) Ostęp: część kniei; puste, samotne, od wszystkich oddzielone miejsce; puszcza.

- ⁸⁶⁾ żywocić: życie wieść, żyć.
- ⁸⁶⁾ Bułat: szabla wązka u rękojeści, szeroka ku koncowi, używana przez Turków.
- ⁸⁷⁾ W epoce późnego renesansu umieszczano na grobowcu lub pomniku leżące lub klęczące postacie zmarłych, wykute z piaskowca lub marmuru, w takim stroju i otoczeniu w jakim byli za życia.
- ⁸⁸⁾ Coś z waszecia: coś jakby ze szlachty, tytułującej się z waszecia: coś jakby ze szlachty, tytułującej się wzajemnie: Wasze; wyrażenie, używane na oznaczenie osoby nie należącej do stanu chłopskiego a wyglądającej bardzo na szlachcica.
- ⁸⁹⁾ W dawnych czasach oddawano pasy lite do kościołów i przeznaczano na chusty, któremi ksiądz się okrywa, niosąc w czasie procesyi Przenajświętszy Sakrament.
-
- ⁹⁰⁾ Sułtan: nazwa psa.
- ⁹¹⁾ Skarga Piotr, najznakomitszy mowca i kaznodzieja polski (1536—1612); Kazimierz Brodziński (1791—1835), autor pięknej sielanki p. t. Wiesław; Piotr Kochanowski, synowiec Jana z Czarnolasu, tłumacz Jerozolimy wyzwolonej Tassa i Orlanda szalonego Aryosta, (żył 1566—1620).
- ⁹²⁾ Zielniki: dzieła wymieniające zioła, z których przyrządzano lekarstwa; najlepszy zielnik był napisany przez znakomitego botanika Szymona Syreńskiego, żyjącego w w. XVI.
- ⁹³⁾ Tomasz a Kempis, autor dziełka: O naśladowaniu Chrystusa Pana, był zakonnikiem i żył w w. XV.
- ⁹⁴⁾ Długosz Jan, znakomity dziejopisarz polski, nauczyciel synów króla Kazimierza Jagiellończyka, żył w w. XV.
-

- ⁹⁵⁾ Za murem kościoła i klasztoru OO. Kapucynów w Krakowie, w stronie północnej, jest ulica dziś zwana Studencką, gdyż na niej, jako w miejscu spokojnem i zacisznem, uczyli się z rania i popołudniu studenci krakowscy.
- ⁹⁶⁾ Felix, qui procul... = szczęśliwy, kto zdała...; tak mniej więcej zaczyna się jeden z ufworów Horacyusza poety rzymskiego, w którym wychwala życie wiejskie w przeciwstawieniu do miasta (Epdon II).
- ⁹⁷⁾ Pytagoras, filozof i matematyk grecki w w. VI przed Chr. (twierdzenie Pytagorasa). Euklides, sławny matematyk grecki żył w Aleksandryi około r. 300 przed Chrystusem.
- ⁹⁸⁾ „Ucz się chłopcze po łacinie.“ Słowa króla Stefana Batorego, wyrzeczone przy zwiedzaniu akademii we Wilnie do młodego Chodkiewicza.
- ⁹⁹⁾ Bajka o czyżyku Ignacego Krasickiego: Czego płaczesz? staremu mówił czyżyk młody...
- ¹⁰⁰⁾ Św. Jan Kanty, profesor Akademii krakowskiej, żył w w. XV. Jest patronem uczącej się młodzieży. Patrz: Legendy o św. Janie Kantym Wincentego Pola.
- ¹⁰¹⁾ Homo: człowiek.
- ¹⁰²⁾ Krzyżowe berła: rektorskie berła, złożone na krzyż, uwieńczone koroną, są herbem Uniwersytetu Jagiellońskiego.
-
- ¹⁰³⁾ Szkoła umbryjska malarzy włoskich kwitnęła w wieku XV i na początku XVI, a największym artystą tej szkoły jest Pietro Vanucci Perugino (1446—1524) malarz obrazów religijnych.
-
- ¹⁰⁴⁾ Szelina: bór, gaj.

- 103) Rybitwa: ptak wodny.
- 104) Oświtnąć: oświta znaczy dzień nastaje; tutaj: powitać dzień, ujrzeć dzień o świcie.
-
- 107) Mogiła: wieś pod Krakowem, gdzie jest sławny klasztor Cystersów; za wsią się wznosi się Mogiła Wandy.
Staniątki, miejscowość w powiecie bocheńskim w Galicyi, jest tam klasztor Panien Benedyktynek z w. XIII.
- 108) Tyniec, na zachód od Krakowa, na prawym brzegu Wisły, gdzie wznosił się sławny klasztor Benedyktynów z w. XI. Kościół zachował się dosyć dobrze, z budynku klasztornego pozostałe ruiny. Jędrzejów, miasto w gubernii kieleckiej, był tam stary klasztor Cystersów; słynny zjazd w Jędrzejowie r. 1575, popierający elekcję Stefana Batorego.
- 109) Miechów, miasto w Królestwie polskim, przy drodze z Krakowa do Kielc, sławne klasztorem Bożogrobców, których sprowadzono z Jerozolimy w XII w. Odznaką zakonu był biały płaszcz i czerwony krzyż na nim.
- 110) *Silva rerum* (las rzeczy) były to księgi, w których zapisywano w domach polskich ważne wypadki rodzinne, krajowe, rachunki gospodarskie, wiersze ulotne i t. p.
-
- 111) Poszyn, miejscowość w Galicyi niedaleko Bochni.
- 112) Topornik: wyrabiający topory.
- 113) Sołtys: (po niemiecku: Schutheiss) był zwierzchnikiem nowo-założonej osady i miał władzę sądowniczą nad osadnikami tudzież władzę ściągania danin na rzecz księcia lub pana, zakładającego osadę.
- 114) Siostrzeń: belka podłużna, na której spierają się belki poprzeczne sufitu w chatach u ludu polskie-

go. Na siostrzeniu wypisane są rozmaite modlitwy i rok założenia domu oraz imię fundatora.

- ¹¹⁵⁾ Po dębach: w spróchniałych pniach dębów.
- ¹¹⁶⁾ Niepołomice, miasto pod Krakowem, ma kościół fundacyi Kazimierza Wielkiego i łowiecki pałac królów polskich, zbudowany przez Zygmunta Augusta. Na wschód od Niepołomic jest puszcza niepołomicka, mająca 22000 morgów obszaru.
- ¹¹⁷⁾ Leśne pszczoły dostarczały wosku na świece.
- ¹¹⁸⁾ Jemioła: roślina która jest pasożytem na drzewach szpilkowych i niszczy je bardzo często.
- ¹¹⁹⁾ Gawry: podziemne nory.
- ¹²⁰⁾ Rogoża: trawa, ziele, rosnące na wilgotnych miejscach; nakrycie lub siennik, zrobiony z takiej trawy.
- ¹²¹⁾ Niewiadomo, czy z rozkazu króla Kazimierza Wielkiego czy bez jego wiedzy, utopili dworzanie królewscy we Wiśle ks. Marcina Baryczkę, który ogłosiwszy królowi klątwę w imieniu biskupa Bodzanty, publicznie w obec dworu wytykał Kazimierzowi wady i grzechy i nawoływał go do pokuty.
-
- ¹²²⁾ Polno: swobodnie.
-
- ¹²³⁾ Ponówka, ponowa: trop zwierząt rannych na spadłym w nocy śniegu.
- ¹²⁴⁾ Łulka: fajka i tytoń.
- ¹²⁵⁾ Św. Wita wypada 15 czerwca.
- ¹²⁶⁾ Wietki: słaby
- ¹²⁷⁾ Mechesy: lichwiarze.
- ¹²⁸⁾ Okiść: gruby śnieg na drzewach i dachach domów.
- ¹²⁹⁾ Do gwiazdy: już o świcie.
- ¹³⁰⁾ Łagodzić się: przygotować się.
- ¹³¹⁾ Kopno: nogi zapadają w śnieg.
- ¹³²⁾ Tropowiec: pies myśliwski.

- 133) W przeciwieństwie: do „Zielonych“ Świątek.
- 134) Rzuca klucze: myli drogę, gubi ślad za sobą.
- 135) Komesze: gęstwina, zarośla.
- 136) Śniedzieć i płowieć, kolor tracić, stać się szarym; śniedzi: szarzeje.
- 137) Kot: w języku myśliwych: zając.
- 138) Poręba: miejsce w lesie gdzie drzewa wycięto.
- 139) Dał kominka: wywrócił się.
- 140) Wyrażenie przysłowiowe: do sęku: trudna, do jądra: twarda.
- 141) Remiz: rodzaj małej sikorki, żyjącej w zaroślach nadwodnych.
-
- 142) Swoszowice, miejsce kąpielowe pod Krakowem, słynne z wód siarczanych.
-
- 143) Dictum et factum: powiedziano i uczyniono.
- 144) Annały: roczniki t. j. księgi, gdzie zapisywano rozmaite wypadki według chronologicznego następstwa, bez związku.
- 145) Ave Maria: Zdrowaś Marya!
Furtyan: brat zakonny, strzegący bramy.
-
- 146) A corde: od serca.
- 147) Syrokomla (Wład. Kondratowicz) napisał do Pola wiersz p. t. Hasło, na który mu Pol odpowiedział utworem p. t. Odzew.
- 148) Przenic: za nic.
- 149) Homilia: nauka niedzielna. Epistoła: list.
- 150) Leziwo: drabina łyczana, po której bartnik lezie do barci na drzewie celem podbierania miodu.
- 151) Żołna: ptak, należący do gatunków srok.
- 152) Pokurcz: gatunek psów z brytana i charta.
- 153) Origo: początek.
- 154) W sierpniu wyrzucają pszczoły trutnie z ula, tnąc je żądlami.

- 155) Putnia : naczynie drewniane na wodę.
- 156) X. Buczyński w Tarnopolu.
- 157) Marużka : ten, co marudzi, zwleka, nudzi się ;
człowiek powolny.
- 158) Quamquam : jakkolwiek ; tu oznacza : zarzut.
- 159) Frant : człowiek podstępny, chytry.
-
- 160) Prowincyał : przełożony zakonów jednej prowincyi.
- 161) Obligi : powinności, obowiązki ; kapitularz : wyciąg
z kościelnych ksiąg prawnych, dokonywany przez
biskupów świeckich lub generałów zakonu.
- 162) Refektarz : sala jadalna w klasztorze.
- 163) Powertować : przeglądać.
- 164) Oboedientia : posłuszeństwo, rozkaz.
- 165) Zbir : sługa miejski do łapania złoczyńców, siepacz,
kat, zbójca.
- 166) Ora et labora : módl się i pracuj.
- 167) Miody sycić : miody przyrządzać, przyprawiać,
warzyć do picia. Cześnik, urzędnik przy dworze
królewskim, usługiwał królowi przy obiedzie ;
urząd ten stał się później tytułem bez obowiązku
wykonywania czynności.
- 168) Porcyunkuła : Portiuncula była to kapliczka ku czci
Matki Boskiej Anielskiej wzniesiona niedaleko
Assyżu we Włoszech ; św. Franciszek odnowił
kapliczkę i wybudował obok kościół i klasztor
swojego zakonu. Papięże obdarzyli zakon i kościół
odpustami. Portiuncula przypada 2. sierpnia.
- 169) Bury : w burem ubraniu ; zakonnicy reguły św.
Franciszka mają habity tego koloru.
- 170) U bisa : u dyabła.
- 171) Czejże : czy też.
- 172) Łożnica : obłożna choroba.

- 173) Kapitula: zjazd, narada starszych zakonników, na której załatwiane bywają sprawy całego zakonu w pewnej prowincyi.
- 174) Pax tecum: pokój z tobą.
- 175) Hardzą: są hardzi z czego, puszą się.
- 176) Bielany: wieś pod Krakowem; na górze zwanej Srebrną jest klasztor Kamedułów, skąd cudowny rozpościera się widok na Kraków i przy pogodzie na Tatry.
- 177) Polanka, wioska w Jasielskiem, należała do Tytusa Trzecieckiego, przyjaciela naszego poety.
- 178) Wiadomo, że po rzezi galicyjskiej 1846 nastął straszny głód i zaraza, co uważano za karę Bożą; do tego widocznie odnoszą się słowa Pola.
- 179) „Pańskie“ czyli pańszczyzna był to obowiązek kilkudniowej robocizny, wykonywanej przez chłopów na rzecz dworu; w Galicyi zniesiono pańszczyznę r. 1848; tutaj „Pańskie“ znaczy w ogóle: spełnianie obowiązku.
- 180) Ligawka: dudka pasterska z ostruganych deszczułek, zczepionych obręczkami, w środku wylana smołą, na 1 metr długa.
- 181) Orzę gęsią: piszę piórem gęsiem.
- 182) Przeszła: przewyższyła.
- 183) Według obyczaju staropolskiego składano nowożeńcom rozliczne dary, najczęściej w naturze.
- 184) Ruiny zamku Odrzykońskiego obok Krosna.
- 185) Bartłomiej Nowodworski, umarł 1624, sławny rycerz polski; zapisał 15000 zł. pol. na rzecz uniwersytetu, który obrócił tę kwotę na utrzymanie szkoły średniej, dzisiejszego gimnazjum Nowodworskiego św. Anny.
- 186) Starogotycka szkoła malarska kwitła w drugiej

połowie XIII w.

- ¹⁸⁷⁾ Dukla, miasteczko w górach karpackich, na południe od Krosna, przy głównym gościńcu z Węgier do Polski.
- ¹⁸⁸⁾ Cergowa, góra w okolicy Dukli.
- ¹⁸⁹⁾ Św. Jan z Dukli, patron Lwowa, żył w w. XV.
-

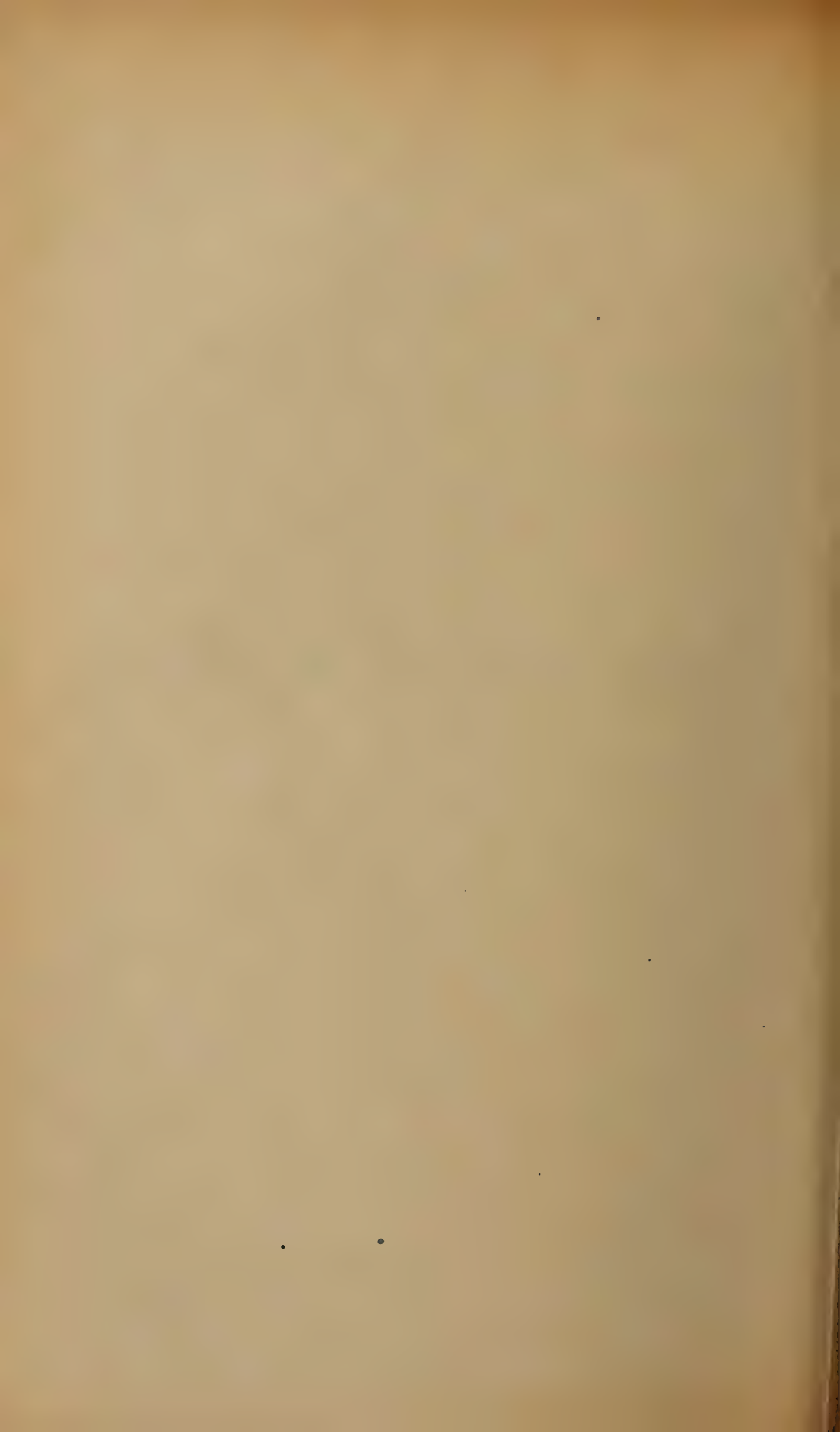
- ¹⁹⁰⁾ Pokłosie: zbieranie pojedynczych kłosów po polach, z których już żniwiarze snopy zboża sprzątnęli.
- ¹⁹¹⁾ Bresze: szczeka; sobaka: pies.
-

- ¹⁹²⁾ Maryipol, folwark pod Gorlicami, dokąd Pol przeniósł się z Kalenicy.
- ¹⁹³⁾ Arkadya, górzysta kraina w środkowym Peloponezie w Grecyi; według wiary mieszkańców na szczytach panuje zawsze pogoda. Tutaj „Arkadya“ ma znaczenie przenośne: kraina pogody, pogoda.
- ¹⁹⁴⁾ Kordyał: rzecz wzmacniająca, orzeźwiająca.
- ¹⁹⁵⁾ Lektorka: czytająca; będę l. = będę czytała.
- ¹⁹⁶⁾ Kantyczki: zbiór pieśni, szczególnie kolęd.
-

- ¹⁹⁷⁾ Eol, Bóg i władca wiatrów; harfa Eola jest to harfa, wydająca dźwięki za powiewem wiatru.
-

- ¹⁹⁸⁾ W r. 1811 przed wyprawą Napoleona do Rosyi widziano na niebie kometę. — Porównaj Mickiewicza Pan Tadeusz ks. VIII., początek.
-

DROBNE POEZYE.



LEGENDY

o

O ŚWIĘTYM JANIE KANTYM

OPOWIEDZIANE W RADNEJ SALI MIASTA KRAKOWA

DNIA 14. MARCA 1868 R.

NA DOCHÓD KOŚCIOŁA AKADEMICKIEGO ŚW. ANNY.

PAMIĘCI
STANISŁAWA PILATA

POŚWIĘCAM

TYCH KART KILKA U ŚWIĘTYCH GROBÓW ZEBRANYCH

I SKŁADAM JE NA GROBIE PRZYJACIELA

ZE CZCІĄ I Z ŻAŁOŚCIĄ SERCA.

LEGENDA
O ZAŁOŻENIU MIASTA KĘT ¹⁾

1200 ROKU.

Z orlego gniazda poszedł dziejów wątek,
I ponad ziemią orzeł się przesuwiał
I nad ojczyznę swoją wiernie czuwał
Z orlego gniazda i tutaj początek.

Było dwóch braci, na dwóch księstwach siedli,
Obadwa byli bardzo chciwi sławy:
Więc władnąc, żywot w nienawiści wiedli
I najeżdżali sobie na dzierzawy.

W Zatorze jeden; w Oświęcimie drugi — ²⁾
Nieunoszony, tylko przemyśliwał,
Jakby zagrabic ludzi albo pługi,
A po zaczepce do wojny się zrywał.

I nocą łuny świeciły na niebie,
A we dnie ziemią płynęła krew bratnia,
Bo wiara była dzielna i dostatnia.
A każdy swoich z żalem serca grzebie,
I pyta Boga i ziemi i nieba,
Po co te wojny, za co giną w boju?
Gdy jest dość ziemi i bydła i chleba,
By tylko żywot prowadzić w pokoju.

Gdy się waśń ludziom uprzykrzyła bardzo,
Wiecznie na boje bez potrzeby chodzić,
Tak uradzili, by braci pogodzić. —

Lecz że książęta tylko na miecz hardzą,
Stać się to miało od niechcenia prawie,
Żeby obudwu sprowadzić do zgody —
I umyślili w rycerskiej zabawie
Łowy wyprawić u granicznej wody.

Jakoż, gdzie dzisiaj Soła łanem płynie, ³⁾
Stał las odwieczny po Wisłę w równinie —
I w tymto lesie urządzono łowy.
A gdy po myśli poszły łowy one,
Skłonniejsze były serca poważnione:
I między braćmi przyszło do rozmowy
Prawie około tych kopców granicznych,
W uroczym cieniu dębów niebotycznych.

I kiedy jeden pozdrowił po Bogu,
A drugi słowo namienił o rodzie,
Podali ludzie wino w turzym rogu, ⁴⁾
Prosząc na klęczkach by je pili w zgodzie.
Tedy Duch Święty zstąpił znów na ziemię:
I pocieszone obu księstw jest plemię:
Bo i mir boży powraca do ziemi, ⁵⁾
Gdy miłość bratnia między rodzonymi.
A gdy się nadał taki dzień wesoły,
Pod starym dębem zastawiono stoły,
I wyprawiono ucztę na granicy,
Ślubując Bogu i Bogarodzicy
I gród i kościół w tem miejscu postawić,
Gdzie Pan to raczył dla niegodnych sprawić.

Tedy orlica na znak dobrej wróżby
Z gniazda trzy jaja na stoły wyroni;
I poskoczyły ku książętom drużby,
I każdy pisklę piastuje na dłoni,
Bo już pisklęta prawie z jaj się kłóły.
A że książęta w orle się poczuły

Synami ziemi w ziemi i narodzie,
Więc umyślili tarczą okryć w zgodzie
Gród, co od kąta obojej granicy
Na chwałę Boga i Bogarodzicy
Kętami zwany — i skąd jego miano.
A na znak zgody i wielkiej pamięci
Pół orła w tarczy herbowej się święci,
Trzy jaja orle do niego dodano.

Jakoż nie próżne były orle wróżby:
Bo pierwsze pisklę wezwano do służby
Bożej, z Kęt onych, Jan Kanty w narodzie; ⁶⁾
A drugie pisklę wylęgłe w tym grodzie:
Święta Ludwina; a już pisklę trzecie,
Co ma wyjść z grodu i przejść po tym świecie,
Oczekiwane jest w bożem przejrzeniu
Na przyszłe czasy, po świętem natchnieniu.

ALMA MATER. 7)

Pięć wieków przeszło, jak się snują dzieje
Około murów Kaźmierzowskiej szkoły,
I księga dziejów kościelna napoły,
Napoły duchem narodowym wieje.
Bo co się działo na ziemi i niebie,
Zeszło się tutaj w duchowej potrzebie:
I są wspomnienia jako perły cenne,
I są zabytki cenniejsze od złota,
Wielkie zaklęcia i pobożne wota,
Bo aureolą świętości promienne.

Co przysłonięte pięciu wieków mrokiem,
To się odziało w naradzie urokiem
I zrosło z niebem i ziemią tak wiernie,
Żyje w modlitwie i pieśni eternie,

Płynię przez wieki i przez pokolenia
W świadectwie nieba, w czujności sumienia,
Jak płyną znaki po niebie gwiazdzistym,
Świadcząc o rządzie i ładzie wiecznym.

I komuż zebrać te święte legendy
I starej szkole odnieść je po Bogu?
Temu, co przeszedł jako lirnik tędy
A niegdyś w służbie stał u tego progu;
Temu, co w trudzie dobija się ładu,
I sądu dziejów i Bożego sądu.

Pacierz i szkoła — to odwieczna wiara
I starej szkoły i ojczyzny starej...
Wszystko, czem stoi ta puścizna stara,
Wszystko to poszło z tej narodu wiary.

Jakoż za wielkim a krótkim przewodem
I mądrość Boża i mądrość światowa
Stała w przymierzu z wyznawcą-narodem, —
I szedł do czynów od wielkiego słowa.
I wyszły wielkie i długie szeregi
Mędrców, rycerzy, radnych i kapłanów
Z tej starej szkoły, i w potrzebie stanów
Gdzieś się oparły aż o morskie brzegi;
Aż Bóg nareszcie w nagrodę zasługi
Dał starej szkole wybrańca z posiewu,
By miał hetmana szereg służby długi
I znał, że świętość kwiatem tego krzewu,
Z którego rośnie i dzielność i sława,
Jaką w narodzie Bóg co lepszym dawa.

Ależ bo rządne było gospodarstwo
Tej starej szkoły w wiekowym pochodzie;

I piękne było Rektora włodarstwo,
Bo wiarę światłem posiewał w narodzie.

Zaprzeć się świata, wskazać tor młodzieży,
I dary Ducha Świętego piastować,
Ojczyźnie służyć w kapłańskiej odzieży,
A w bliźnich prawdy Boże umiłować —
Owo wyznawstwo było starej szkoły.
I nie siadali wyznawcy do stołu, ⁸⁾
Póki się okrzyk nie rozległ wesoły,
Że z nimi zasiadł ubogi pospołu:
»*Pauper venit, Christus venit, sedeat nobiscum.*« ⁹⁾
Bo nauczali tak, jako czynili,
I po zakonie, choć wśród świata żyli.

I już od króla każdy aż do żaka
Czczył starą szkołę... I jest wiara taka,
Że póki w ziemi Alma Mater stoi,
Bóg nie odwróci jeszcze twarzy swojej,
Bo póty jeszcze przedzie się nie złota
Wiary i światła! dziejów i żywota.

FELIX SAECULUM SANCTORUM. ¹⁰⁾

W dziejach Krakowa bywa ów wiek zwany —
On łaską wyższą od nieba nadany
Zgromadził Świętych Pańskich tu w Krakowie.
Wspierali oni duchem się nawzajem,
I przeszli ziemią jak nieba posłowie —
A dziś na niebie czuwają nad krajem,
Jak patronowie tej naszej Korony
W czasie dopustu srodze udęczonej.

Sześciu ich było, i każdy był czynnym
Po Świętej służbie przy kościele innym.

Był tam Świętosław — i Boner krakowski ¹¹⁾
 Litewski Gedroń — i mąż prawie Boski ¹²⁾
 Szymon z Lipnicy — był przy Bożem Ciele ¹³⁾
 Stacho Kaźmierczyk — a przy starej szkole ¹⁴⁾
 Był nasz Jan Kanty. — I było wesele,
 Gdy się widzieli tacy w jednym kole:
 Miłością Świętych miłowali siebie
 I nawiedzali się w dusznej potrzebie;
 Czasem noc nawet na świętem czuwaniu
 Zeszła im w Bożej rzeczy miłowaniu.

Jedną noc taką wziąłem ja z podania
 I niech legenda przybytek odsłania
 Tej małej celi, w której Doktor Święty
 Wiódł w starej szkole żywot rozpoczęty. ¹⁵⁾
 Latarki migły późno już z wieczora,
 I weszli Święci do celi Doktora;
 Ale ujrawszy, że bardzo zajęty,
 Stanęli cicho, i milcząc u progu,
 Patrzą, co czyni: czy się modli Bogu,
 Czy w księdze czyta może Doktor Święty?...
 Nie, on koszulki dla chłopiąt sposobne
 Rozłożył rzędem po łożu i stole
 I chwali sobie, że bardzo nadobne
 Będzie w koszulce takie to pachole.
 „Tę dam Jasiowi, a tę dam Tomkowi,
 A tę sierotce memu Kaźmirkowi:
 Będzież radości! bo jest czem obdzielić;
 Nie darmo obszedł dzisiaj kawał miasta —
 W pomoc przybyła pobożna niewiasta.“
 I sam jak dziecko począł się weselić
 I klaskać w ręce: „Ej będzież pociechy!“
 Aż Szymon przerwał nareszcie te śmiechy
 I rzekł, dobywszy jabłko z za rękawa:
 „Grzecznemu dziecku jabłuszko się dawa.“

Zmieształ się Kanty: „Przepraszam“ — powiada
Więc i z pośpiechu koszulki odkłada
I stół uprzętnął. — „Przypomniałem sobie,
Że drogich braci mam witać w tej dobie,
Rzekł pomieszany, bo się zafrasował,
Że na przyjęcie nic nie nagotował.
Tedy się u drzwi ozwało pukanie,
I całe grono w zadziwieniu stanie:
Bo otworzywszy nie było nikogo —
Tylko bukłaczek stał na srebrnej tacy ¹⁶⁾
I sześć kubeczków wyzłacanych drogo,
Jarząca świeca i pierników kilka —
Rozśmiał się Szymon i rzecze: „Po pracy
Nie zła się święci u Kantego chwilka.“
Mało słów padło tej nocy czuwania;
Bo wszyscy byli równo tego zdania,
Że niepowszednie jakieś znaki dane.
A więc, gdy zorze zaświeciły rane,
Wino i srebro dano do kościoła
I przystąpiono do Pańskiego stoła.
A i szept jakiś poszedł po Krakowie,
Że świętym Pańskim służą Aniołowie.
I lata biegły, i rosła nić złota
W cichem zakryciu świętego żywota.

POŻAR W KRAKOWIE.

Urósł Jan Kanty i w bojaźni Bożej
I w czci u ludzi, bo w służbie kościoła.
Jak sługa Boży sypiał na rogoży,
A jasność wielka świeciła od czoła
Mistrza mądrego tej Pańskiej winnicy
I starej szkoły; więc ziemi dziedzicy

Znali się do czei — a naród co płynie
Tam, gdzie go wiodą ziemi gospodynie,
Pojmował Jana, jak pojmują prości,
Gdy ich duch Boży wiedzie do miłości.

Tedy Bóg raczył dać wyraźne znaki,
Że on Jan Kanty jest wybrańcem nieba,
By do pokuty miał się jaki taki...

I dopuszczona jest wielka potrzeba:
Pożar wybuchnął o zorzy porannej ¹⁷⁾
W dzielnicy miasta, zwanej Świętej Anny.
Wybiegł Jan Kanty, zadrżał o kościoły
I o te mury staropolskiej szkoły.

Naród się rzucił gęsto do pożaru,
Ale daremnie, bo ogień się wzmagął.

Tedy Jan rzecze (snać z Bożego daru):

„Gdzie człek niemocen, Bóg będzie pomagał,
„Kiedy się płomień po nad miastem sroży,
„To niech modlitwa powstrzyma gniew Boży“.

I wśród płomieni upadł na kolana,

Błagając łaski u Zastępów Pana.

Tedy mąż jakiś ukląkł obok niego...

Poznał Jan Kanty Patrona Korony,

Od Stanisława w łasce nawidzony;

I święty zapęd powziął z cudu tego,

I wielkim głosem miłosierdzie Boże

Począł wychwalać... A kiedy w pokorze

Cały z nim naród zaniósł się od szłochu,

Krzyżem upadłszy, i kajał się w prochu,

Tedy zgasł pożar za sprawą cudowną,

I Jan powstawszy miał tam rzecz wymowną

O tych zwierzeniach Patrona Korony,

Który mu mówił, że się we krwi spławi,

Jeżeli się z grzechu naród nie poprawi,

I będzie bardzo srodze udręczony.

Od owych czasów Jan, co z dziatwą chodził,
Rósł już powagę i w cześć ludzką z laty,
I gdy z kościoła do szkoły przechodził,
To lud całował kraniec jego szaty...
I lata biegly i rosła nić złota
W cichem zakryciu świętego żywota.

NAPAD ZBÓJCÓW.

Znak to największy łaski Boskiej pono,
Kiedy na słowo albo czyn człowieka
Łotr się swej drogi i sprawek odrzeka,
I staje w Panu duszą odrodzoną....
Otóż i takie rzeczy się podziały
Dla większej Boskiej i Kantego chwały.

Między katedrą a między amboną
Schodził mu żywot — nauką się bawił,
A resztę czasu na modlitwie trawił....
I kiedy duszę znał w pracy strudzoną,
I czuł, że niebios zasiłku potrzeba,
Brewiarz i kostur wzięwszy, pielgrzymował,
I księgę żywą, jak mówił, wertował
O tym kawałku podróznego chleba.
I był przez życie cztery razy w Rzymie,
Zwiedzał grób Boży aż w Jerozolimie....
I Bóg widocznie w łasce swojej trzyma
Po takich drogach wątlęgo pielgrzyma.

Kiedy raz z rzymskiej powracał podróży,
To mu się przyszło przeprować przez góry,
Co się otarły szczytami o chmury.
Pustynia wielka, więc i trud był duży;
Ni przewodnika, ani też gospody,
Dokoła tylko dzikie pienia wody

I szumią lasy — lecz spokojny w wierze
Pielgrzym odmawiał kapłańskie pacierze.

Wtem jakieś łotry drogę mu zastąpią,
Gróźb bardzo srogich i obelg nie skąpią.
„Jestem pielgrzymem“, Kanty im się składa,
„Z dalekich krajów“ — „To oddaj nam złoto!“
Grożąc maczugą łotr na to powiada,
„Bo już ostatnia twa godzina oto!“
I ukląkł Kanty, szaty z siebie zrzucił,
Oddał kaletę podróżną powolnie,
A potem oczy ku niebu obrócił
I czekał świerci w Panu bohomolnie. 11)
„A czy nie więcej nie masz-to włóczczego?“
Niebem się świadczył łotrom sługa Boży,
Że tyle tylko wziął do tej podróży.
To go puszczono z kosturem i księgą:
Bo chociaż brewiarz srebrem był okuty,
Wydał się łotrom jakoby zatruty;
To go nie brali i odeszli, szydząc
Z Bożego sługi. — Kanty sam się widząc,
Powstał powoli, i bolejąc srodze
Nad ich upadkiem, szedł dalej po drodze.

Wtem jakoś nagle przypomina sobie,
Że ma zaszytych na ciele w kaftanie
Kilka sztuk złota; to w strapieniu stanie
I pyta Nieba: „Panie! cóż ja zrobię?“
„Wszakże i łotra nawet się nie godzi
„Złudzić niegodnie i okłamać grzesznie!“
I pobiegł w skały za łotrami spiesznie....
A ci zdziwieni, że za nimi chodzi
Ten, co przed chwilą jest od nich odarty,
Stanęli w miejscu... I rzekł im mąż święty,
W jar się spuszczejąc po ścieżeczce krętej:

„Słuchajcie bracia! kary byłbym warty,
„Gdyby mię wola, nie pamięć zawiodła;
„Oto mam jeszcze w kaftanie ukrytych
„Kilka sztuk złota przed drogą zaszytych;
„Jakoż ta wina bardzo serce zbodła,
„Żem was okłamał, bom przepomniał na nie:
„Mieście nademną przeto zmiłowanie,
„I chciejcie przyjąć bez urazy oto...“
Tu rozdarł kaftan i oddał im złoto.

A w kole łotrów najprzód zadziwienie,
A potem długie i dziwne milczenie;
Coś wstrzęsło niemi.... Spojrzą po sobie...
Straszliwa trwoga, wprzód nigdy nieznaną
Chwyciła serce — padli na kolana,
I było cicho przez chwilę jak w grobie.

Jan Kanty spojrział na nich miłościwie
I rzekł im słodko: „Jeżeli pociechy
„Pragniecie nieba, to dam ją życzliwie,
„Ale żałujcie za te wasze grzechy!“
— „O! myśmy Boga samego okradli,
„Bośmy Świętego pańskiego napadli!“
Mówili łotry i było płkanie
I wielkie serca grzesznego wylanie.
A sługa Boży widząc to z pociechą,
Przyjął gościnę pod łotrowską strzechą.
I ze czcią w szaty znowu go ubrano
I grosz podróżny z kaletą oddano.
A gdy nareszcie przyszło do rozstania,
Było wielkiego płaczu i błagania,
Aby mąż święty za nimi się wstawił,
Aby im w nowej drodze błogosławił.

I lata biegly i rosła nić złota
W cichem zakryciu świętego żywota.

SPIŻARNIA MATKI BOSKIEJ.

Odwiedzał Kanty chore i strapione,
 Obdzielał głodne, nagie przyodziewał,
 Leczył cierpiące, cieszył obciążone,
 A razem z dziatwą święte pieśni śpiewał.

Ledwo że ranek ziemię uweseli,
 A rząd garnuszków stoi już przy celi; ¹⁹⁾
 Boć to Jan Kanty był spiżarnią żaczków
 I żywicielem tych szkolnych robaczków,
 I mawiał ciesząc: „Chłopaczkowie moi,
 „Znajcie, że świat ten na sierotach stoi;
 „Pacierz i szkoła a Matka podeprze,
 „I wyjdzie jeszcze chudzina na lepsze.“

Lecz przyszły lata ciężkie dla narodu,
 Bo niedoboru, przednowku i głodu...
 I nędza w niskie zawitała progi...
 I co z rządności było lub z zapasu,
 Wszystko to zabrał żaczek lub ubogi;
 I począł Kanty trapić się od czasu,
 Bo już i żaczków nie było czem dzielić,
 A cóż dopiero rzeszę uweselić?

Raz gdy garnuszek próżny w rękę trzymał,
 Osłabł i usiadł, i w końcu zadrzymał;
 Tak się zatrapił nędzą biednych ludzi.
 Coś mu się marzy — niby ktoś go budzi, —
 I sam nie wiedział, czy to sen, czy jawa?
 Lecz głos anielski taką radę dawa:

„Tackę maleńką weź od Świętej Anny
 „I proś na światło do Najświętszej Panny
 „Pierwszego człeka, co spotkasz w ulicy;
 „A będzie światło dla Bogarodzicy.

„A potem pójdiesz, kędy w Krzyżu siedzą
„Za straganami pobożne mączarki,
„I po pieniążku dodasz za ich wiedzą
„Do każdej lampki, do każdej ofiarki;
„I będziesz prosił, aby z dobrej woli
„Każda z nich dała i po szczypcie kaszy,
„Po ziarnku grochu i po grudce soli,
„I na ofiarę dasz to Pani naszej;
„A Ona dar ten w Swej łasce rozmnoży,
„I pójdzie tobie, a i biednym sporzej.“

Ocknął się Kanty i za tem natchnieniem
Puścił się z tacką po ulicy cieniem;
Aż znany kupiec doktora powita,
Więc i o drogę i tackę zapyta.
Kanty powiada, że na światło zbiera
Do Matki Boskiej, co nędzę podpiera.
„Właśniem szedł za tem, i dziwnie się składa“
— Uradowany kupiec mu powiada —
„Flisacy moi wrócili od morza,
„I targ był dobry, i Bóg strzegł przygody;
„To gdy nade mną taka łaska Boża,
„Przyjmcie ofiarę, co wyrwana z wody,
„Gdy Matka Boska i Święta Barbara...²⁰⁾
„O nas niegodnych tak się wiernie stara.“

Więc i na światło dał naprzód trzy sztuki,
A potem jeszcze znacznie dodał więcej,
Jako mawiano: „na żaki i druki;“
I podziękował Kanty najgoręcej,
I było z czego dodać do ofiarek,
Kiedy już w Krzyżu stanął u mączarek.
Tu wierniej rzeszy otoczony kołem
Zmówił litanią z niewiastami społem
I błogosławił, a potem po trochu
Prosił to kaszy, to soli to grochu.

Więc było wielkie niewiast zadziwienie,
 Że Doktor święty, co w tak wielkiej cenie
 Jest w całym mieście, po jałmużnie chodzi!
 I płacząc, rzekły niewiasty trwożliwie:
 „Po szczypcie dawać, to coś nieżyczliwie,
 „To dla nas krzywda i to się nie godzi.“
 Lecz Kanty, biorąc po szczypcie, dziękował,
 I razem wszystko złożył w małej czarze.
 „Stragany chlebne, to boże ołtarze“
 Mówił i słowa bardzo umiłował.

Ale, gdy odszedł, niewiasty w też ściegi
 Za służą Bożym poszły na przebiegi;
 Bo rozżalone powtarzały sobie:
 „Znać służba padła na nas już w tej dobie,
 „I Bóg widocznie na próbę nas stawia,
 „Gdy jałmużnika takiego wyprawia!“
 Więc się puścili i patrzą, co czyni.
 A Kanty prosto poszedł do kapliczki
 I wkoło czarki pozapalał świeczki,
 A potem ukląkł i rzekł: „Gospodyni
 „Szafarni Bożej! bierz od nas niegodnych —
 „A chleb i łaskę rozmnoż dla Twych głodnych.“

Jakoż nie brakło już od tego czasu
 Chleba ni soli w tej spiżarni Bożej,
 A Kanty czerpał dla głodnych z zapasu,
 Co niby cudem co nocy się mnoży;
 Aż Bóg nareszcie przednowek zagodził,
 Bo i na polach i sadach obrodził.

I lata biegły i rosła nić złota
 W cichem zakryciu świętego żywota.

DZBAN Z MLEKIEM ROZBITY. 21)

Najwyższe sprawy Bożego kościoła
I wielkie sprawy polskiego narodu
Popierał Kanty jako mąż zawodu,
Bo tam i tutaj należał do czoła;
Lecz służył serca dla maluczkich chował,
Bo przed wszystkimi one umiłował.

Biegła dziewczyna, gdzieś z przedmieścia sługa,
Na sprzedaż z mlekiem; ale tak się zdarzy,
Że nieszczęśliwie dzban się w ręce zważy...
I stłukł się padłszy i spłynęła struga
Mleka po bruku. Tedy od żalości
Biedna dziewczyna płaczem się zaniosła;
A ciżba ludzi dokoła niej rosła,
I jako zwykli czynić ludzie prości,
Ten jej wymyśla, a ów upomina,
Ów się lituje.... A biedna dziewczyna
W żalości serca załamała dłonie:
„A cóż ja pocznę, cóż ja biedna zrobię!
„Gospodarz srogi, i gdzież ja się schronię?
„I jakąż teraz radę dam ja sobie?
„Ani co sprzedać, ani kupić za co.
„Oj! źle za taką służbę mi zapłacą —
„Skrzywdzą i jeszcze wytrącą z zasługi!...
I osłupiała, i patrzy gdzie strugi
Spłynęły mleka, w żalu zadumana.
Wtem nadszedł Kanty i do niej powiada:
„Zbierz te skorupy!“ — Padła na kolana...
I dzban w jej rękach sam się cudem składa.
„Patrzże niewiasto, że Bóg wielki z tobą;
„To dłużej w żalu nie narabiaj sobą!“
Potem po ludziach spojrział wkoło siebie:
„O! krzywdą sługi wielką krzywdą w niebie!

„I upominam nie krzywdźcie służebnych!
 „Bo Bóg odmówi wam rzeczy potrzebnych,
 „I w nędzy ducha sami zostaniecie.
 „A ty chodź ze mną oplakane dziecię.“

I w trwodze Bożej szła dziewczyna za nim —
 A że był ludu prostego kochaniem,
 Więc cała rzesza zdziwiona wypadkiem
 Szła tuż za niemi z bardzo wielkim statkiem,
 Czekaając tego co się zdarzyć miało,
 I poza miastem weszli do Rudawy. ²²⁾
 A Kanty kazał dzban napełnić cało,
 I Bogu zlecał nędzę ludzkiej sprawy.
 I cud się zdarzył śród ludu nad rzeką;
 Bo gdy w modlitwie rzewnej się rozczulił
 I dzban ów z wodą do swych ust przytulił,
 Tedy się woda przemieniła w mleko.
 I rzekł Jan Kanty: „Ludziom małej wiary
 „Powiedzcie o tem, że Bóg dobre sługi
 „W opiece chowa; i bierzcie ztąd miary,
 „A niech się kaja i jeden i drugi.“
 To rzekłszy ludziom, otulił się togą ²³⁾
 I znów do szkoły wrócił krótszą drogą.

I lata białe i rosła nić złota
 W cichem zakryciu świętego żywota

ŚWIĘTA TOGA.

Jak zakonowi był Jan Kanty wierny,
 Tak był dla nędzy ludzkiej miłosierny.

Raz gdy z kolegium spieszył do kościoła,
 Mróz był straszliwy; — patrzy, człowiek leży
 Skostniały wszystek, prawie bez odzieży,

Siność twarz całą obeszła od czoła.
Strapił się Kanty — nie było nikogo,
A więc zziębłego, co leżał nad drogą,
Jak mógł otulił własną swoją togą.
A gdy mszę cichą w kościele odprawił
Na tę intencję zziębłego żebraka,
Uprosił ludzi, by znieśli biedaka.
Ale Bóg cudem dla Kantego sprawił,
Że gdy w to miejsce spojrział, ponad drogą
Miejsce na śniegu znacznie odtajało,
Lecz na ulicy nie było nikogo :
Znać, ktoś go podjął, i dobrze się stało.
Lecz gdy Jan Kanty do swej celi wrócił,
Toga wisiała w swem miejscu na ścianie.
To się zatrwożył zrazu i zasmucił...
I wielkie było ludzi zadziwienie :
Bo cela była pod kluczem zamknięta,
To skąd się wzięła w celi toga święta ?

Po dziś dzień jeszcze ta toga się chowa
U świętej Anny, i w dziejach Krakowa
Słynie łaskami. I był zwyczaj stary :
Kiedy po Kantym obrano dziekana, ²⁴⁾
To po wyborze i mszy świętej z rana
Odwieczną togę na niego wkładano,
Aby Duch Święty zlał na niego dary,
Jakie Jan Kanty dał szkole na wiano.

Wskazują jeszcze miejsca na ulicy,
W których mąż Boży w miłosierdziu stawał,
I gdzie spotkawszy bosego człowieka,
Własne obuwie bez namysłu dawał :
Więc i oddawszy pospiesznie ucieka,
Nagie swe stopy przysłoniwszy togą,
Aby to jeszcze nie gorszyło kogo ;

Bo się to działo w zimie i po śniegu ;
I wtedy tylko widziano go w biegu.

I lata biegły i rosła nić złota
W cichem zakryciu świętego żywota.

WSKRZESZENIE DZIECKA.

Była Wielkanoc : i święty bohater,
Jako był zwyczaj onej Almy Mater,
W dziedzińcu Almy żaczków uweselał,
Bo ich i chlebem i pisanem jajem *)
Na zmartwychwstanie Pańskie poobdziałał.
I żaczki z sobą dzieliły się wzajem.
Tedy nadbiegła ulicą od miasta
W śmiertelnej trwodze strapiona niewiasta.
„A gdzie mąż święty?“ tak u chłopiąt pyta,
W rozpacz serca miota się i chwyta.
Jan Kanty siedział w swej celi na ziemi
I dzielił radość świętą z maluczkiemi.
Niewiasta przed nim na kolana padła
I jako chusta tak straszliwie zbladła.
„O! ratuj ojczy! jam jest biedna wdowa,
„Dziecię mi kona! Gdy cieszysz szczęśliwych,
„Nie żałuj dla mnie modlitwy i słowa,
„A może jeszcze powróci do żywych
„Dziecię, co we łzach matki ukąpane
„I na pociechę było wdowie dane!“

Powstał Jan Kanty od maluczkiej rzeszy
I za niewiastą, ile zdoła, spieszy.
Dziecię nie żyło, gdy weszli do progu ;
I rzekł Jan Kanty : „Ofiaruj je Bogu!“
Niewiasta padła w wielkiej serca męce,
A Kanty ukląkł, — wziął dziecię na ręce

I wzniosł do nieba — i jest ożywione
I do pierwszego zdrowia powrócone.

A gdy dom wdowy Kanty uweselił,
Tedy dopiero jajem się podzielił
I z onem dzieckiem i z oną niewiastą;
Bo choć Wielkanoc święci całe miasto,
Uważał sobie, że wdowa w żałości
Nie pamiętała na ten dzień świętości.

I lata biegły i rosła nić złota
W cichem zakryciu świętego żywota.

CUDOWNA RĄCZKA Ś. JANA KANTEGO.

Zwijala Marya na swe motowidło
W przedziwne pasma to przedziwo złote;
I kiedy przyszło nagrodzić już cnotę,
Anioł pod głowę podłożył mu skrzydło.
I jest w miłości niebios wyniesiony,
I ledwo zeszyły, już cudy wstawiony.
A gdy Jan Kanty jest ku czci podany
W całym narodzie, jak Patron Korony,
Co wiódł do światła równo wszystkie stany —
Tedy ujrzano jak wieczorem ręka
Niosąca świecę jasno gorejącą
Obeszła Kraków. — Otóż każdy klęka
Tym znakiem wyższym przejęty gorąco:
Bo była ręka ta okryta togą,
Świeca nie gaśła, którą ręka niosła,
A stąd i wiara u ludzi urosła,
Że to Jan Kanty chodzi znaną drogą,
Że to Jan Kanty, ta pochodnia nasza,
I ludzkie dzieci do szkoły zaprasza.

I dzisiaj jeszcze ta ręka obchodzi
Czasem po świecie. I szczęśliwa matka,
Która swe dziecię za tem światłem wodzi;
Szczęśliwy dworek i szczęśliwa chatka,
Przed którą święta zatrzyma się ręka,
Lub gdzie ta świeca błysnie u okienka.
Bo który młodzian za tem światłem spieszy,
Zwykle nie błądzi i nie łatwo grzeszy;
A choć upadnie, dźwiga się w miłości,
Za oną łaską Patrona światłości.

Rączką Kantego nazwano znak łaski.
I gdzie Zwierzyniec, gdzie Kleparz, gdzie Piaski²⁶⁾
I na Rybakach, i w Powiślu całym
O tej to rączce Kantego słyzałem,
I o światłości pochodni wesołej,
Co ludzkie dzieci zaprasza do szkoły.
O! Święta Ręko! dziś jeszcze służebna
Ojczyźnie polskiej, jakżeż nam potrzebna
W czasach dzisiejszych, kiedy dla narodu
Światła zabrakło! Ciebie więc wzywamy
W czasach uciski!, duchowego głodu,
Ty świeć tej szkole i świeć u tej bramy.

JÓZEFOWI DROWI
B R O D O W I C Z O W I ²⁷⁾
NA 50-LETNIĄ ROCZNICĘ
PEŁNEGO ZASŁUG PUBLICZNEGO ZAWODU.

Rocznica złotego wesela wesola,
Jak zorza światłości niech świeci dla koła
Wybranych w tej służbie pamiętnie!
Niech serca rozgrzeje na ciężkie koleje,
Niech czoła namaści poświęcenie!

I z sercem podniosłem, i z jasnym tem czołem
Na ucztę duchowną tu stańmy dziś społem
Poważnie, serdecznie, urzędnie,
Bo w służbie tu stajem, zasłudze cześć dajem
W miłości serc polskich popędnie.

Pół wieku ubiegło od owych ślubowin
I wielkich a wiernych z Ojczyzną umowin,
Po których oddałeś jej służby —
A coś tam ślubowałeś, toś wiernie dochowałeś,
Ziściłeś nadzieje i wróżby.

Pół wieku ubiegło! I krótko się prawi,
Co pamięć Narodu dziś wdzięcznie tu sławi,
Jak łańcuch włożono na Ciebie
I pierścień i togę — i dano Ci w drogę
To słowo: „byś dostał w potrzebie“.

Pół wieku ubiegło! I któż to dziś zmierzy,
 Co w pracy połowy stolecia tam leży
 Zabiegów, ofiary, boleści? . . .
 I któż tam przeliczy cierpkości, goryczy,
 Co na dnie stolecia się mieści? . . .

Pół wieku ubiegło ciężkiego w zapasach
 Od owej to chwili, po owych to czasach,
 Gdy Rektor odebrał przysięgę --
 Gdyś skuty łańcuchem, szedł w Niebo Twym duchem
 I rozwarł dla uczniów Twą księgę . . .

I kilka pokoleń w Narodzie i w Szkole
 Pod Tobą już przeszło przez polską tę rolę,
 I szedłeś poważnie przed niemi:
 Boś kochał i wierzył i uczył i dzierzył
 I trzymał w Narodzie z lepszymi.

I Alma ta Mater, pamiętna na śluby
 Z Twych usług dla siebie dziś szuka już chluby,
 Boś władał jej berłem potężnie:
 I z Wielu, co władło, nie Wielom już padło,
 Zawładnąć tem berłem tak mężnie.

Toć wiło na Twoje się rządy robactwo,
 I jadem dyszało nikczemne matactwo,
 Szalbierząc, że Rektor im cięży --
 Boś w światła obronie stał w naszej Koronie,
 I przeszedł przez gniazdo tych węży.

Dziś jednak — po leciech sąd dziejów powraca,
 I Kmiecia Bożego pochwała ta praca --
 Bo gmachy i ludzie urosły:
 Co wiernie nam matczy, o Tobie dziś świadczy
 I idzie z zasługą Twą w posły.

I owo tu stoją, w tej służbie nauki,
Z posiewu Twojego synowie i wnuki,
 By poczcic swojego rektora,
I Ojca w Ojczyźnie, po dziejów puściźnie,
 Półwiecznej zasługi Nestora.

O wielki to ciężar ten łańcuch Twój złoty!
Kto w życiu go dźwiga dla Boga i Cnoty,
 O! temu on tylko nie cięży:
Ten drugim uprości tę drogę w miłości,
 Ten tylko na końcu zwycięży!

Co świat ma do dania, a dzielność do wzięcia,
Poważnie zdobyłeś w pół wieku objęcia —
 Bo wieniec to wiecznej zasługi —
Czem chwały przymnożyć, cóż jeszcze dołożyć?
 Jest wieniec, czy wyższy, czy drugi?

Jest wdzięczność serc wiernych i pamięć Narodu,
Co strzeże tych wieńców wielkiego zawodu,
 Jak wielkich zastępów obrony.
Co dzielny zdobywa, na własność to wpływa
 Do skarbcza klejnotów korony.

Więc serca wiernego pamięci wyrazem
Niech będzie to dla Cię, że staję tu razem
 Przed Tobą w rocznicę pół-wieczną —
Coś posiał, to rośnie w Ojczyźnie miłośnie
 I stoi wśród dziejów stateczno!

I miło wraz z Tobą obejrzeć się razem —
Bo sprawy i lata nie przeszły tu płazem.
 Za całą nagrodę żywota
W pamięci niech Twojej ten żywot Twój stoi,
 I młodość niech stanie Ci złota.

Niech urok zielonej Podolskiej dąbrowy,
I szmer ów wiosenny i śpiew ów majowy
 Na chwilę Twą duszę zatrzyma:
Niech dym się nad strzechą przeciągnie z pociechą
 Po łące przed Twemi oczyma.

Niech pszczoły zabrzączą, zakraczą żórawie,
I pieśń niech popłynie po rosie i trawie —
 I postać Twej Matki niech stanie:
I w całym uroku, niech przejrzy się w stoku
 Uroczu młodości zaranie!

I wielkim pierścieniem niech złączy się z sobą
Uroczy ów ranek z pamiętną tą dobą
 Twojego *Złotego Wesela*:
Niech daje zachęty, dla pracy dla Świętej
 I siły walczącym udziela.

We Lwowie, 18. Maja 1867.

BARWY.

Ktoby chciał oddać niewinności wdzięki,
Anielski urok nieskażonej cnoty:
Niech białej barwy weźmie na sukienki.
Innej nie trzeba dla wdzięków prostoty!

Białością świeci Wenery gołąbek, ²⁸⁾
Którego z lubą łączy złota wstęga —
Gdzie wdzięki kryje niewinności rąbek,
Tam tylko szczęście z miłością się sprzęga.

Ach, przeto strzeżcie tej barwy niewinnej —
Ona nie cierpi w swoim łonie innej!

Ktoby chciał oddać miłości rozkosze,
Lub wieszczej duszy tchnienia i przemiany:
Różanej barwy niech użyje prosię —
Bo pomysł wieszczca, dech dziewic różany.

Różanym światłem błyska wzrok jutrzeńki,
Różana piosnka pomaga dumaniu,
Różany uśmiech wznosi Boskie wdzięki,
Różana zorza śmieje się kochaniu,

I z ust śpiewaka płyną hymny szczytnie
Jeżeli róż lice jeszcze nie przekwitnie...

Ktoby chciał oddać wierny rys zazdrości,
Obraz choroby lub wyraz rozpacz,

Lub śmieszny zapach zalotnej starości:
 Niech żółtą barwą te odcienie znaczy —
 Żółcią technie wyraz rozjątrzonej mowy,
 W żółć się odziewa wszystko, co się mieni,
 I żółcią kipi wulkanów parowy,
 Żółcią przeraża smutny wdzięk jesieni,
 A choć nas jesień dostatkami darzy —
 Szron raz już ścięty w perłach nie rozżarzy!

Ktoby chciał oddać wierność przyjaciela,
 W ostatnim razie nawet i skon szczytny,
 Lub stałość serca, co wszystko podziela:
 Niech weźmie barwy na ten rys błękitnej —
 W błękit się stroi gwiazdziste sklepienie,
 W błękitnych falach łamie się jezioro...
 A gdy na człeka zwali się cierpienie,
 I wszystkie światła nadziei wygorą —
 Wtenczas raz tylko spojrzysz po błękitcie —
 A męztwo wraca — bo tam dla nas życie!

Ktoby chciał oddać podłego oszczercę,
 Zdrady przyjaciół, szczęścia połysk marny,
 Lub w srogich mękach obolałe serce:
 Niech na ten obraz weźmie kolor czarny!
 Ponury smutek powlekają kiry...
 Po czarnych norach gadzina się wije...
 I z czarnej paszczy sieją czarne wiry...
 I czarna zbrodnia w czarną noc się kryje...
 I znów zczerniałe bywają obrazy —
 Lecz sny grobowe czarniejsze sto razy!...

Ktoby chciał oddać, co w młodości czuje!
Co wszystkich zwodzi, co zwiemy nadzieją:
Zieloną barwą niech obraz maluje —
A jego rysy wszystkie się rozśmieją!
Dla tego w wieniec stroją pannę młodą,
Dla tego wiślna wskazuje nadzieję,
Dla tego w cieniu czujemy swobodę,
Dla tego ubiór łowca zielenieje —
Gdy wszystko minie — jeszcze i w tej dobie
Zielony listek połyska na grobie...

Tak to przed laty śpiewano, noszono —
W bieliźnie Westy chodziły kapłanki, ²⁹⁾
Kwiat niezabudek ozdobił wieszczę łożę,
A wieniec z mirtu ozdobił skroń kochanki:
Wtenczas świat wiedział, jakie kto ma godło,
Nikt się nie mylił, bo każdy był znany —
Ale to właśnie na tę myśl przywiodło,
Aby w kolorach oddać i zamiany:
Dziś wszystko w świecie pstro, w mieniające
tęcze...
W paski, w krataczki i w barwne obręcze...
W Maju roku 1828.

Z GŁOSÓW PISMA ŚWIĘTEGO. ³⁰⁾

Pod krzyżem Marya obok Jana stała —
I grzeszna ziemia we wnętrzościach drżała...
Słońce się mściło trwożnie nad Golgotą...
I szedł po ziemi grzesznej przestרח wielki —
I rzekł Zbawiciel do Swej rodzicielki:
„To syn Twój Matko!“ — a do Jana „Oto
Jest Matka Twoja“.....

I niebiosa drżały...
 I stare groby wewnątrz otwierały...
 I otchłań duchów wielkim jękiem jękla —
 I przed przybytkiem ta zasłona pękła...
 A widząc ludzie, czego nie zaznali —
 Krzyczeli: — „Uchodź! bo kościół się wali!“...

I od tej chwili z Bożego zlecenia
 Jest Marya matką ludzkiego rodzaju —
 I po wsze czasy matką zastąpienia —
 I gwiazdą morza, co wiedzie do raję.

I do Niej tylko, do Niej się ucieka
 Człowiek, i naród, i męczennik wszelki —
 I w Jej boleściach jest tylko opieka
 Dla tych boleści ziemi rodzicielki! —

Bolesna Matka modlitwą to zmywa,
 Co grzeszna ziemia w zamęcie nagrzeszy —
 Gdzie świat bez rady — tam ona przybywa,
 Przytula, garnie, utwierdza i cieszy.

W roku 1864.

SIELANKA.

Czeremchy pachną — i żabki grzechocą...³¹⁾
 I błyskawice zdala gdzieś migocą...
 I znowu wracasz z twym urokiem, wiosno!
 Za cóż ja patrzę duszą tak żałosną
 Na twoje czasy? I cóż mnie tak smuci?
 Co mi świat zabrał — jaskółka nie wróci.

Wśród czarów ziemi i żywego tchnienia
 Stoję jak więzień pośrodku więzienia —
 I nie wiem, w jakąby się puścić drogę...

Bo zakłęb czarów wymówić nie mogę —
I komuż za to będę się już żalił?
Czyż wiosna wróci to, co piorun spalił?

Pachną czeremchy ... i liść młody szumi ...
Lecz bólów serca wiosna nie rozumie —
I płynie strumień mrużąc, jak łza czysty ...
W gwiazdy się stroi nieba sklep wieczny ...
Za cóż się serce w tym pokoju smuci?
Co mi grób zabrał — wiosna nie powróci.

W Maju 1865. roku.

DO STRZECHY.

Omszona Strzecho na rządnej zagrodzie!
Jakże Ci pięknie wśród tych drzew i sadu,
Jakże Ci pięknie w ziemi i w narodzie
Gdyś na świadectwo domowego ładu!
Jakże cię miło pełnem sercem witać,
Kiedy się oczom ukazesz z daleka!
Jakże Cię miło o Twe dzieje pytać,
O losy wioski i losy człowieka!

Gdy dym z ogniska Twego się zakłębi
I w słońcu słupem ku niebiosom bieży ...
A w koło Ciebie to stado gołębi
W skrzydła ohotne przed lotem uderzy ...
Cóż to za urok domowego progu,
Domowych Bogów, które władną w ciszy,
Kiedy się znowu podobało Bogu
Wrócić — i zastać dawnych towarzyszy!

Omszona Strzecho! Ty przytułku Boży
Rodzinnych węzłów pracy i pokoju!
Czego pod Tobą człowiek nie przysporzy —

Za tem na próżno pogoni wśród znoju :
 I biada temu, kto się puścił Strzechy
 I błądzi światem w burzy i zamieci...
 Komu ognisko takie nie zaświeci,
 Ani pozdrowią tak wdzięczne uśmiechy!...

Omszona Strzecho! Ty darem żywota,
 I darem chleba, i darem miłości
 Darzysz człowieka — i prosta Twa cnota
 Nawet za Tobą drogi życia prości!

Do Ciebie pierwszej z dobrą wieścią wiosny
 Spuszcza się bocian — i na gniazdo siada...
 Pod Tobą pierwsza jaskółka zapada
 Kwiląc o świecie pierwszy śpiew miłośny...
 I kiedy bocian z gniazda zaklekoce,
 A nad powałą ozwie się jaskółka —
 To i na przyzbie dziatwa już świegoce,
 I drób szerszego szuka dla się kółka :
 I ludzie w sercu noszą się z pociechą,
 Że im przybyło mieszkańców pod Strzechą,
 Że bocian z kmieciem jedno gniazdo dzieli,
 Że oko lotem jaskółka weseli —
 Bo już i pszczoły, co się zimna strzegły,
 Oczka po ulach do koła obległy...
 I kiedy cicho mignie swawolnica
 Pasem świecącym po węgle łasica,
 Więc i króliki, co się w norach rodzą
 Z pod przyzby w sadek nieśmiało wychodzą...
 Bo cicha Strzecha, to arka przymierza:
 I co domowe, to się pod nią tuli,
 I jak człek wierzy, tak i jej dowierza
 Wszystko, od ptactwa aż do biednych króli —
 Wszystko to, wszystko w zgodzie z sobą stoi:
 Bocian odchowa pisklęta przed jazdą,

Jaskółka nowe ulepi znów gniazdo,
Pod wschodnią strzechą pszczoła się wyroi...
I kiedy zamieć rzuci znowu śniegiem,
To wróbel tylko pod strzechą przypada,
I pies na przyzbie tylko się układa,
A dziatwa siada przy ogniu szeregiem:
Cóż to za urok miewa to ognisko,
Kiedy oświeci te rumianę twarz! —
Gdy się sadowią koło siebie blisko,
A pies na przyzbie trzyma nocne strażę —
Jakżeś bezpieczny! i jakże do razu
Przystajesz sercem do tej ciepłej Strzechy,
Gdy cię witają ogniska uśmiechy
I twarze pełne ludzkiego wyrazu!
Cóż to za urok miewa to światółko,
Kiedy ci mignie w zamieci zimowej
Naprzód z kaganka przez zamglone szkiełko
Na nagim stepie albo od dąbrowy...
Na widok jego to byś leciał ptakiem —
Ale tu rowy, okopy i płoty:
Więc macaj drogi — i objeżdżaj szlakiem,
Aż gdzieś odszukasz wsiowe kołowroty —
Światółko znikło... pies tylko ujada. —
Zaspy jak szanice — wicher groźnie wyje...
Więc pytasz siebie: czy nikt tu nie żyje?
Czy się nie znajdzie dla zbłąkanych rada?
A w tem z pod zaspy przeciągle i głucho
Pieśń się mieszała z nocną zawieruchą...
Więc słuch wyteżasz i zziębłe źrenice —
A tu pod zaspą nucą wieczornice,
A pies z pod zaspy zbliżka już ujada...
Aż nagle światło tuż przez drzwi wypada —
I aniś myślał, że tak bardzo blisko
Znajdzie się Strzecha, a pod nią ognisko!

Spojrzysz po chacie: a tu, niby łątki, ²²⁾
 W koło ścian białych siedzą krasne prządki,
 I pieśń ucichła — ale zasromane
 Patrzą ciekawie te twarze rumiane!

O! niech Bóg w łasce każdemu, co błądzi,
 Taki przytułek po burzy przysądzi,
 Gdzieby wypoczął po latach strudzenia
 I port bezpieczny znalazł dla sumienia —
 I gdzieby znowu ta sama pieśń złota,
 Co piastowała ów ranek żywota,
 Tak utuliła te ziemskie boleści
 Jako śpiew matki płacz dziecięcia koi!

Tego Ci Strzech o życzę w duszy mojej:
 Stój, jakoś stała, w pokoju i cześci!—

W roku 1868.

DO JASKÓŁKI.

Po tej długiej białej zimie
 Nastaje zielona —
 Serce pragnie odżyć w rymie —
 Lecz myśl w szronie kona...
 Dnia przybyło — i o świetle
 Słucham: czy nie kwili?
 Czy nie sunie po błękanie?
 Wieścią nie zasili?
 A któż taki? — Jaskółeczka.

Jeszcze nie przybyła
 Jak wiosenna wesołeczka
 Sercom wszystkich miła —

To nie wierzę w wiosnę jeszcze,
Pod strzechę się tulę —
Aż pozdrowi wieszczów wieszczę
Szczebiotami czule...

W Krakowie
7. Maja 1869. roku.

DO JASKÓŁKI.

Jaskóleczo! Jaskóleczo!
Z czem przybywasz do tej wioski?
Gdzie twa strzecha i gniazdeczko
Ty ptaszyno Matki Boskiej?

Gdy pomuśniesz już błękity,
Kiedy pierwsze witasz świty —
To przybywa już pociechy
Z wiosną do tej wiejskiej strzechy.

Ale skąd ci to ptaszyno
Przyszło do mnie tu zawitać?
Czy że skrzydła światem płyną?
Czy chcesz może o co spytać?

Ja Cię tylko słyszeć mogę —
I przeżegnać Twoją drogę —
Powitanie nie zatrzyma,
Bo spoczynku dla Cię nie ma.

Między ziemią a błękitem
Lekkim skrzydłem uwieszona,
Gdzie za Tobą iść opytem?
Gdzie przysiedzisz przytulona?

Ty pomuśniesz dalej skrzydłem
Po nad łąki, po nad wody —

To płyn dalej na swobody
Płyn skrzydłami i oczyma!...

Prowadzona tem wędzidłem,
Jakiem Bóg w Swej łasce trzyma,
Płyn skrzydłami i oczyma...
I nieś Boże te pociechy
Sługom Pańskim dobrej woli,
Ludziom pracy, ludziom roli
Pod te niskie wiejskie strzechy!

W roku 1869.

ZŁOTE SŁOWO.

Niech oko Opatrzne, co czuwa nad światem,
Nad mrówki i pszczołki robotą,
Osypie Wasz żywot owocem i kwiatem —
Niech natchnie pocziwą ochotą!

Niech praca po ziarnku dokłada do ziarnka,
Niech mierzy i liczy i waży —
A kiedy pocziwa uzbiera się miarka,
Niech miłość tą miarką szafarzy!

Wśród burzy żywota nie wyjdzie bezpieczny
Z tej wstąpi ni wielki, ni mały:
Lecz wyjdzie oględny, wytrwale stateczny,
Rozumnie serdeczny i dbały!

Więc licz się i z czasem i z groszem i z wiekiem,
Ćwicz w pracy i w męstwie i cnocie —
Szczędź zdrowia i mienia—czuj sojusz z człowiekiem,
A Bóg ci pomoże w robocie!

W roku 1870.

OSTATNI LIRNIK.

...Wiatr wielkim młyńcem po stepach się żeni...
A na zachodzie, słońce bez promieni,
Niby to kula czerwona się żarzy —
Orzeł na niebie pogodnym się waży
I w wielkich kołach okrąża pustkowie...
Zdała huk jakiś idzie po dąbrowie...
I gdy wiatr zmilknie — tylko z cicha szumi
Morze bodiaków... i białe ich puchy ³³⁾
Jak srebrne runo do ziemi przypada —
Grę tę mogiła dla siebie rozumi
I patrząc w stepy o niej opowiada...
A radę dzielą te stepowe duchy...

Pomiędzy morzem bylce i dziewanny
Przycicha nieco ten szum nieustanny —
I tutaj usiadł starzec na mogile:
Znać, dziad wędrowny spoczął tu na chwilę —
Łaskawa koza legła mu przy boku,
I wsparł się na niej — i zagrał na lirze...
Kozą uszkami w step daleki strzyże —
A starzec widać światła nie ma w oku...

To ślepy lirnik. — Czy mu przewodnikiem
W życiu tem koza? — A i któż to zgadnie,
Jakiem do siebie mawiają językiem?
Lecz znać się zdają, bo legła układnie
I za lirnika patrzy koza w stepy
Mądrze i czujnie — i jest jemu okiem:
Bezpieczny zna się starzec pod jej bokiem
I gra spokojnie, choć i sam i ślepy.

Stepowe susły lubią dziwnie granie: ³⁴⁾
Więc naprzód jeden podbiegł jak na szpiega,

A potem drugi i trzeci podbiega,
 I całe gniazdo susłów niemo stanie —
 I graniu liry dziwi się zdumione...
 Wie o tem lirnik, bo się ku nim zwrócił,
 I garść okruchów z torby im wyrzucił —
 Pierzchnęły zrazu... lecz się znowu nęca
 I coraz większem stadkiem w koło kręcą
 I jak chowane idą na okruchy...
 A starca cieszą te stepowe duchy!
 A mądra koza, co legła pod bokiem,
 Ani się ruszy, ani mrugnie okiem,
 Aby nie spłoszyć takich gości miłych
 Na ucztę dziada i liry przybyłych.

Słońce stanęło teraz na zachodzie —
 Więc i ostatni promień tego słońca
 Wysłany w stepy do mogiły w gońca
 Rozlał blask złoty po lirnika czole,
 Po siwych włosach i srebrzystej brodzie...
 I twarz poważna, miedzią ogorzała,
 Już sama jedna w stepie tylko pała,
 Jakby złożona na złocistem kole...

W tem ktoś się zbliża przyśpieszonym chodem...
 I pierzchły susły... starzec się ocucił —
 Więc i oblicze ku tej stronie zwrócił —
 Koza beknęła — kozłę biegnie przodem,
 A za niem chłopak ze dzbanuszkim mleka:
 I starzec ściągnął rękę do napoju,
 A koza leży jak dotąd w spokoju
 A małe kozłę z chłopakiem się tryka...³⁵⁾

.

W roku 1871.

23. LUTEGO.³⁶⁾

„... Galilee, vicisti!“ —

„Jak Dant za życia przeszedłem przez piekło!“

Drży arfa Dawida — i strona trącona ³⁷⁾

Po wiekach tak wielu — na wieki znów kona,

Duch słowa wielkiego i hasła:

Co dan był, jak rosa,

Uleciał w niebiosa —

I gwiazda dla ziemi zagaśła...

Z przymierza kapłanów — po duchu rycerzy

I lutna w ojczyźnie i oręż się dierży,

Więc z chwałą w pokoju duch staje,

I świadkiem dom stary

Miłości — ofiary,

Co z ziemi się bierze i daje.

I świadkiem jest Naród — bo pękło ogniwo,

Co pieśnią serdeczną wiązało nas żywo

Z tajemnic duchowych poczętą!

Bezbrzeżną — bezmierną,

Proroczą — eterną, ³⁸⁾

Jak drzenie gwiazd Bożych tak świętą!

Drży arfa królewska — bo pokój wieczysty

Już zamknął te usta nowego psalmisty,

I zwłoki już jego grób kryje:

O duchu w przymierzu!

O wieszczu — rycerzu!

I wieluż ja jeszcze przeżyję?...

Zamknęły się usta — lecz pieśń się powtórzy

Żywotem narodu w wiekowej podróży —

I pójdzie jak mściciel w świat dalej:

Bo skoro zaboli
 Świat męką niewoli,
 To Twoją się pieśnią rozżali.

Po wielkim żywocie cierpienia i chwały
 Gdy duchem się dzielim, — nam tylko zostały
 Puścizną Twe szaty podróżne, ³⁹⁾
 I imię Tve z chwałą,
 I miejsce zostało
 Jak przestrzeń eteru tak próżne!

W sieroctwie po duchu i w serca żałobie
 Czem poczcim my Ciebie? — Na grobie
 Krzyż — arfę i szablę położem:
 Boś śpiewak był Pański,
 I rycerz kapłański,
 Co brzydził się hańbą i nożem.

Boś z piekła ziemskiego, z Bożego kochania,
 I z męczeństw Narodu, z Cherubów śpiewania
 Do pieśni brał perły i przędzę: ⁴⁰⁾
 I z góry niebieskiej
 Płaszcz opadł królewski,
 Co okrył zgorszenie i nędzę.

Pieśń Twoja nad ziemią, to niebo szkarłatu,
 Na wielkie świadectwo i ziemi i światu —
 Pieśń wieku — za Naród — na czasy:
 Jak rycerz orężna,
 Jak Cherub potężna —
 I poszła z zapasu — w zapasy!

Z pomiędzy wybranych raz jeszcze wybrany!
 Twe imię w narodzie to balsam na rany,
 Szermierzu wielkiego zawodu!

Nie wielom tak padło
 Na dziejów zwierciadło
 Wyplynać jak łabędź Narodu. ⁴¹⁾

Po wiernym żywocie Bożego przymierza,
 Po męce śpiewaka i walce rycerza —
 I dreszczach proroczej boleści:
 Spoczywaj w pokoju
 W światłości tej zdroju —
 Od której ponawiasz nam wieści!

Spoczywaj w pokoju — po próbie za wielu!
 Spoczywaj w pokoju! — boś stanął u celu —
 Jak żołnierz Chrystusów ochotny:
 Spoczywaj w pokoju!
 Po Bożym tym znoju —
 O wielki! natchniony! samotny! —

R Y T M

NA UROCZYSTOŚĆ PIĘCDZIESIĄT LETNIEJ ROCZNICY
 ZAŁOŻENIA TOWARZYSTWA NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO

*odczytany na publicznem Posiedzeniu Towarzystwa
 dnia 16. Maja 1868 r.*

Owo i przeszedł w półwiecznym pochodzie
 Zastęp szermierzy, związany przymierzem;
 Szermierzy ducha w ziemi i w Narodzie,
 Okryty wiary dziejowej puklerzem. —

Owo i przeszedł i odbyta warta —
 I pozostali obchodzą rocznicę
 Jako puścizny i pracy dziedzice. —
 To i przybywa nowa w dziejach karta. —

Przeszli szermierze po półwiecznej drodze,
I szeregowi — i naczelní wodze,
Do pracy ducha równo powołani,
Równó zaciężni i samo-wybrani. —

Przeszli szermierze — lecz kto to odczytał,
Na jaką wchodząc natrafili rolę?
Kto ich o posiew i zabiegi pytał,
O męki ducha i o wieku bole?

A przecież wszystko, co duchem zdobyte,
Jeśli nie łzami i nie krwią obmyte,
To matką ducha życiu jest wydarte. —
I kto za siebie zapisał tę kartę,
Tego w miłości odpuścić należy
Z koła zaciężonych i z pocztu szermierzy. —

Z uznania pracy dla pracy otucha —
I drobna pszczoła zbiera tylko miody;
Lecz kto zapytał Wisłę o jej wody?
Kto pyta Polskę, skąd pobiera ducha?

Są cenne perły, z morza wyniesione,
Są drogie kruszce, z ziemi wydobyte; —
I jest żelazo na pług i obronę —
Głębi wydarte i w ogniu ubite. —
I niema skarbu bez tej perły cennej —
I niema uczyty bez drogich puharów —
I bez żelaza niema pracy dziennej,
Ani pokoju, ani Bożych darów.
Lecz kto tam kiedy o nurka zapytał,
Co wyniół perłę i dał do korony?
Kto o górnika, — gdy za puhar chwycił,
Za pług do pracy — za miecz do obrony? —

Jako nurkowie i jako górnicy —
I na dno morza i do wnętrza ziemi
Spuścić się muszą ducha pracownicy,
By dobyć skarby i obdarzać niemi. —
Drobne to wprawdzie, co człek zdobyć zdoła;
Lecz z tych zdobyczy skarb Narodu rośnie —
Bo prawda mówi słowami Anioła. —
A gdy się w sercach rozkrzewi miłośnie,
Dopiero wówczas obejrzyć się trzeba —
Za tym, co słowo wyniósł na czas z nieba —
I dał je ziemi, jak zadatek wielki,
Natchnień Niebieskich, Matki Rodzicielki!

Z uznania pracy, dla pracy otucha. —
I drobna pszczoła zbiera tylko miody; —
Lecz kto zapytał Wisłę o jej wody?
Kto pyta *Polskę*, skąd pobiera ducha?

Wie każdy ruczaj, gdzie powziął początek —
I źródła swego zapomnieć nie może;
To i obchodzi pamiątkę tych świątek,
Zanim się Wisłą dostanie na morze.
I choć się zleje z rzeką wielkim mirem —
I srebrną wstęgą snuje się wzdłuż ziemi;
Na srebrnej wstędze okręca się wirem,
Kiedy zatęskni za źródłami swemi. —
Tak Flis tłómaczy te wiry wiślane,
Gdy o znaczenie wirów go zapytać,
Które zaledwie, że okiem pochwytać,
A już ci znikły równo umuskane;
Bo się znów zlały z tym wiślanym prądem,
Albo rozbiły, zetknąwszy się z łądem.

Czem ten wir drobny na żeglownej wodzie,
Tem człek służebny w dziejach i w Narodzie —

I jak gra Wisła drobnemi wirami,
 A przecież szumnie wzdłuż Ojczyzny bieży,
 Tak stoją dzieje małemi siłami —
 I drobne ziarnko wielki korzec mierzy. —

Bo też za wiele i za bardzo wiele
 Musiała praca duchowa zastąpić;
 Gdzie tylko słowo stać mogło na czele,
 Gdzie tylko natchnień wiek nie raczył skąpić. —
 I z dumą można by spojrzeć za siebie,
 Gdyby nie pamięć — z czego to wyrosło;
 W jakim ucisku i w jakiej potrzebie,
 Z boleścią wieku i serca się niosło?

Chcąc wierną służbę odważyć szermierzy,
 Którzy tu przeszli w półwiecznym pochodzie;
 Trzeba ocenić, co w tej głębi leży,
 Co się nie działo w świecie i w Narodzie!
 Bo miarą ducha jest ta miara wieku —
 I człek w Narodzie, a Naród w człowieku
 Tak się zwierciedli, jak Boża żrenica,
 Choć niedojrzana, dla dziejów przyświeca —
 I wielkie Rządy Opatrzności trzyma; —
Bez Boga, człeka i narodu niema!
 I niech poważne rozpamiętywanie,
 Na tej tu uczcie za wszystko nam stanie. —

Otóż kto w Boga i kto w Naród wierzy,
 Niech poczci pamięć zesłych już szermierzy —
 A byli tacy w tym zesłym zastępie,
 Co miarą pisma mierzyli dla ziemi. —
 Jeżeli serca wspomnieniem zasępie,
 Chciejcie to pojąć, że razem z lepszymi —
 Żyć duszy miło w dziejowem wspomnieniu —
 I stawić w słońcu, co spoczęło w cieniu.

Wszak duch Narodu budowniczym Domu; —
A że w tym kącie dziś nam poszło sporzej,
Czyż niema za to podziękować komu?
Nie będzie węgła, gdzie go Bóg nie złoży!

W duchu musiało urość, co widomie,
Dziś gmachem stoi i ma się ozdobić;
Nim Alma Mater mogła odsposobić
Tę Córę, w starym odchowaną Domie. —
Zanim jej drodze mogła błogosławić,
Dawszy jej berła krzyżowe na wiano;
I za nim sama Dom ten mogła stawić, —
I stać się Matki Córą ukochaną. —

Co się tam działo przed czasem rozłąki —
Dzieje zapiszą — Matki Jagiellonki; —
My tu spłacamy te duchowe długi —
I dzieje pracy i dzieje zasługi. —
A gdy w tem Kole przyszło dziś do liku —
Spraw towarzystwa w rocznicy obliczu,
Zastugę zmarłych, poczcijmy w Wężyku ⁴²⁾
Fak służbę żywych czcimy m Brodowiczu! ⁴³⁾
Wieszcz narodowy, co wiek przeżył z chwałą,
Kwestarz — Senator — tę rękę zgrzybiałą
Wyciągnął jeszcze, stojąc już przy grobie —
I rzekł poważnie: *»nie dla mnie, lecz sobie.«*
I naród złożył — nie powiem jałmużny,
Ale to złożył, co sobie był dłużny;
I jest dla pracy znowu przytulisko —
A i kąć własny — i własne Ognisko,
Przy którym zasiąść i ogrzać się można; —
I jest komora, kędy ręka zbożna
Składa te zbiory — i prace zawodu
Jako grosz wdowi, znowu dla Narodu!

Teraz do Ciebie! co nam przewodniczysz —
 I dzieje Koła na Twych karbach liczysz —
 Zwracam me słowo — peł'n ztąd otuchy,
 Że się radują poprzedników duchy,
 Których tu pamięć obchodzim półwieczną —
 I pracę wieku, zaszczytnie stateczną. —

I cóż Ci powiem, zacny Naczelniku?
 Postąpi naród — postąpi nauka;
 Lecz wydobyte skarby w tym języku
 Po pracy naszej przejdą na prawnuka. —
 Myśmy wynieśli z tej półwiecznej toni,
 Co ducha zdobi, utwierdza i broni,
 Duchowej naszej Rzeczypospolitej —
 Pomnik Narodu *niczem nie pożyty* —
Zostanie język; żywy, w Panu żywy —
 Myślą, uczuciem, życiem sprawiedliwy. —
 Z tym to sztandarem stajemy wśród wieku:
 Bogu, co Boskie — a co ludzkie człeku
 Oddając wiernie; wśród Narodów żywi,
 Bo żywi w dziejach, tylko sprawiedliwi.
 W groźnej i bardzo dla Narodu chwili
 Gdyśmy w zapasach wieku się strudzili,
 Niech krwawy ducha i pracy nabytek,
 Dla wielkiej Rzeszy idzie na pożytek. —
 A ufam w Panu, że z tego posiewu
 Światła i prawdy i Bożego krzewu
 Urośnie wielkie dobro dla Narodu,
 Nim się stulecie schyli do zachodu. —
 I ufam w Panu, że od dziś w pół wieka
 W narodzie naszym nie braknie człowieka,
 Co pamięć naszą w tym domu odnowi —
 I tej rocznicy dzieje znów opowie.

WESTCHNIENIE

*do Błogosławionej Księżnej Grzymistawy, Matki
Bolesława Wstydliwego, fundatora Klasztoru
OO. Franciszkanów w Krakowie.*

Błogosławiona Księżno Grzymistawo! ⁴⁴⁾
Wielka Matrono królewskiego rodu!
Ty, coś natchnęła syna myślą prawą,
Że tu dom Boży dźwignął śród narodu —
Natchnij nas, natchnij taką wolą świętą,
Jaką ty byłeś od Boga natchniętą,
I racz w nas łaskę do tyła pomnożyć,
Abyśmy byli i godni i skorzy,
Rękę do domu Pańskiego przyłożyć
I z gruzów dźwignąć jeszcze ten dom Boży!
Bo gdy Świątynie na tej ziemi gorą,
Wielki czas Pana błagać nam z pokorą.
I palec jego widzieć w znakach kary,
I chwale Jego powrócić dom stary.

Wstaw się za nami o Matrono Święta,
Niechaj się wiara z ofiarą odnowi —
I niechaj będzie tak mile przyjęta
I tak zaważy, jak ważył grosz wdowi.

T R E N Y. ⁴⁵⁾.

Aniele Strózu! opiekuńczy duchu
Natchnienia mego i tej lutni mojej!
I któż bez Ciebie mą lutnię nastroi?
Kto pieśni mojej użyczy posłuchu,
Kiedy Cię Pan Bóg zabrał nam w potrzebie —

W sierocym domu, któż zastąpi Ciebie?
 Kto miłościwie w pośrodku nas siedzie?
 Kto czulą pieczę o nas mieć dziś będzie?
 Kto weźmie troskę tych domowych leków?
 Drobnego grósza i małych kluczyków?
 Kto się to nami tak czule zatroska?
 Przy kim się tacy uczujem bezpieczni?
 Komuż to będziemy tak wdzięczni i grzeczni?
 Jak gdy nas wiodła w Tobie łaska Boska!
 Kornelijo moja! źle nam tu bez Ciebie,
 To módl się za nas, Aniele tam w niebie,
 By nas Bóg w naszym sieroctwie pocieszył
 I z nędzy naszej, aby nas rozgrzeszył...
 Błogosław dzieciom w macierzyństwie Ducha,
 Gdy na nich przyjdzie błędów zawierucha,
 A za mną wstawiaj tam się moja droga,
 By żywcą jeszcze była w sercu wiara —
 Że gdy się modlę za Tobą do Boga,
 To z nas znów wierna tam przed Bogiem para!

DO TRENÓW.

Panie! zwątpienie ogarnęło duszę
 I cały żywot zaciężył i grzechy —
 Myśl bez natchnienia — serce bez pociechy!
 I jak mur stary w kawałki się kruszę...

Czym ludzką może pogrześlił miłością?
 Czy zbytnią wiarą, czy ziemską nadzieją?
 Że cały żywot tak mi staje kością,
 Że ni zwątpienia chwasty w dusze sieją?...

O był stróż Anioł, co nademną czuwał
 I chmury z nieba i z czoła odsuwał!

I łódź żywota kierował na strugi —
Dziś nie ma portu, nie ma i żeglugi!

Nie przez me Panie, lecz przez Jej cierpienie
Daj prostą drogę i życia streszczenie —
Niechaj nie ginę już pod koniec bitwy!
I od zwątpienia oczyść — przez modlitwy.

W Krakowie
d. 28. Grudnia 1855. r.

DO
NAJŚW. PANNY MARYI CZĘSTOCHOWSKIEJ
OFIAROWANIE.

Królowo Nieba! Pani dobrej wieści!
Matko miłości i matko boleści!
Oto się ciskam do stóp Twoich w prochu,
Przyjm moją żalność i mą miłość w szlochu!
I niech to wdzięczna będzie ci ofiara,
Co na mnie padło jak łaska i kara,
Oboje składam na Twoje ołtarze. —
Coś dać raczyła, racz to przyjąć w darze —
Oboje składam Tobie jako jeniec
To polskie pióro i ślubny pierścieniec!
Tu — gdzie królowie składali koronę,
Tu — gdzie hetmani składali buławę,
Ja się uciekam pod Twoją obronę
Życiem złamany i boleścią krwawy...
Przyjm moje pióro i pierścionek żony —
I niech po stracie łaska Twa posili
I silna wiara: Że pod Twe obrony
Przyjmiesz mnie Pani w tej skonania chwili!
Długom się błąkał za sprawą bez ceny —
Dziś w mej boleści — dziś pojmuję Ciebie

A więc i modły i *żałośnie treny*,
Pióro i pierścień składam w mej potrzebie!

Niechaj tu świadczą *nieszczęściu i wiarze*
 Onej niebieskiej i ziemskiej miłości!
 A kto odmawiać tu będzie pacierze
 Niech za nas westchnie—bo kość idzie z kości!

I wiara z wiary — z nadziei nadzieje —
 Miłość z kochania — i co się posiało
 Od zwiastowania, niechaj stoi cało
 I z pokolenia w narodzie się sieje!...

Gloria in excelsis Deo!

W Krakowie
 d. 9. Stycznia 1856. r.

ROZMOWA NOCNA ⁴⁶⁾

PRZEZ KRATĘ.

Nr. 51. Czy spiszesz, mój Tasso? ⁴⁷⁾

Nr. 50. Nie spię, nie spię jeszcze...

Nr. 51. To chodź do kraty i przemów słów kilka,
 Rzeknij choć słowo — jedno słowo wieszczę!
 Słowo pociechy dla głodnego wilka —
 Bo skonam, zginę, przeklnę siebie, wroga...
 I w chwili skonu nie zapragnę Boga!
 Ratuj mnie, ratuj — bo w sercu tak marno
 I niby w przepaść, padam w rozpacz czarną...
 Skąsałem kratę i dłonie mnie pieką,
 Krwiby mnie trzeba, aby je ochłodzić:
 A tu się chwile jak czarna maź wleką...⁴⁸⁾
 I wszyscy spicie, że was trudno zbudzić.

Jakby po balu. — Piorunem bym strzelił,
Gdybym miał piorun!

Nr. 50. Uspokój się bracie!
Chętniebym duszę Twoją rozweselił —
Lecz jak przystąpię? gdzie pociecha dla Cię,
Kiedy się wszystek oddajesz rozpaczy?
Milczysz? rozumiem; — czy wiesz, co to znaczy
Rozpacz? to otchłań — a Twa gwiazda świeci
Jeszcze na niebie i widzę ją w górze —
I blask ten czysty, co nad nami nieci,
Zdaje się błagać: „przetrwajcie tę burzę!“
Niech jej wzrok łzawy rozpacz Twoją wstrzyma,
Albowiem w piekle odkupienia niema!

Nr. 51. Która to gwiazda?

Nr. 50. Co tam jasno bieży
I właśnie stoi po nad krzyżem wieży —

Nr. 51. To moja gwiazda? a czyż to być może,
Żebym miał gwiazdę?! O mój miły Boże!
Prawda, że świeci pociechą tajemną
I zda się niby litować nademną...
O moja gwiazdo! łza mi zaszła drogę
I płakać muszę i patrzeć niemogę!

Nr. 50. O! to płacz tylko, gdy się na płacz zbiera,
To Bóg adziei serce Twe otwiera:
Błogosław łzie tej i gwiazdzie na niebie,
Bóg na Cię wejrzał, — gwiazda wstąpi w Ciebie!

Nr. 51. Tylko w tej chwili nie przychodź mi z Bogiem,
Gdyśmy zamknęci oba za tym progiem. —
Mym Bogiem siła i zemsta dla wroga,
Daj mi ojczyznę — a uwierzę w Boga!

Nr. 50. Pojrzyj na gwiazdę — pij jej światło wieszczce,
Zrzuć boleść serca a uwierzysz jeszcze!
I krwią i łzami Twa ojczyzna płacze...

- A Ty się puszczasz na błędne rozpaczę!
 Jak do niej trafisz, gdy nie bywasz w niebie?
 Chcesz złe zwyciężyć, — to przełam wprzód siebie!
- Nr. 51. Nie bywam w niebie — prawda, że nie bywam,
 Lecz żyję w piekle jako potępieniec:
 Więc jako szatan ku niebu się zrywam
 I zdarłbym z niebios ten gwiazdzisty wieniec,
 By jak w więzieniu i tam było ciemno...
 Bo na co gwiazd tych, gdy dla Polski biednej
 Na całym niebie gwiazdy ani jednej,
 Coby świeciła pociechą tajemną?!
 — Ty szydzisz ze mnie! moja gwiazda spadła
 W przepaść piekielną, i już nie zateleje,
 Gdy gwiazda mojej ojczyzny pobladła;
 Bom w sercu wierzył tylko w jej nadzieję.
- Nr. 50. I czyż już dzisiaj straciłeś tę wiarę? —
 Pojąć nie mogę, dla czego?
- Nr. 51. Za karę,
 Żem jej nie umiał dźwignąć i ocalić!
- Nr. 50. Rzekłeś...
- Nr. 51. Co rzekłem? mam się może żalić
 Gwiazdom na niebie? — Liche to przymierze!
 Niechciej, mój Tasso, bym uwierzył w Boga
 I w rządy świata, — bo jak w to uwierzę,
 To ja na niebo zwałę winy wroga. —
 Dziś nasza Polska tylko w piekle żyje,
 Więc i ja w piekle chcę gorąć po szyję!...

KROPLA ROSY

POŚWIĘCONA WSPÓLWIEŻNIOWI WŁODZIOWI SIEMOŃSKIEMU.

Mącą się myśli, na pieśń się nie zbiera,
I obraz niknie — słowo zaumiera,
I znowu głucho — w uszach z cicha dzwoni,
I w czcą pustynię duch bez steru goni
Jak opętany za nadzieją, wieścią,
A wiecznie tylko powraca z boleścią.

Gdzie są te skarby, co mi tyle razy ⁴⁹⁾
Otworem stały na moje rozkazy?
Gdzie myśli moje, co się same przędły?
I kwiaty serca, co nigdy nie więdły?
Gdzie siła moja i gdzie moja rzesza?
Gdzie wiara moja i łaska Mojżesza? ⁵⁰⁾

Z pełnem ja sercem, niby z pełną czarą
Stałem wśród życia — i gdym silną wiarą
Piersiami memi o skałę się cisnął:
To źródło miłości z tej skały wytrysnął,
Mnie było lekko, niby po kąpieli;
A inni napój i kąpiel w nim mieli.

Dziś ni spoczynku, ni pracy, ni chleba,
O jedną kroplę rosy błagam nieba!
Z błogosławieństwem niech na duszę spłynie,
I przejdzie w serce — a w sercu nie zginie.
A z dawną wiarą ku niebu się rzucę
I kroplę rosy zdrojem łez powrócę.

We Lwowie w więzieniu 1846. r.

EMISARYUSZ. ⁵¹⁾

Znacie młodziana, co z jasnym włosem,
 Z toporem w ręku, w stroju górala
 Przebiega ścieżki zarosłe wrzosem.
 I nagle stanął, gdzie wzniosła hala,
 I bystrym wzrokiem dokoła śledzi.
 Przyłożył ucho do matki ziemi,
 Poznał krok wojska, pewno się biedzi,
 Aby się w drodze nie spotkał z niemi,
 Bo szybkim krokiem, nie tracąc czasu,
 Przeskoczył parów i już wśród lasu.

A gdy skończyli poszukiwania,
 Wtedy ów młodzian wybiega z lasów
 I podbiegł w górę do pól Krywania
 I ścisnął ręce licznych juhasów
 I coś im długo i długo prawi.
 Oni to płaczą, to znów się śmieją,
 Każdy słuchając strzelbą się bawi
 I jemu oczy błyszczą nadzieją
 I coś im mruknął: „w dzień zmartwychwstania“
 I znikł w wąwozie bez pożegnania.

A na Kalwaryi z zwieszoną głową ⁵²⁾
 Starca żebraka — jak gołąb siwy
 Śpiewa pieśń dawną: „Polska Królowo!
 Módl się za polski lud nieszczęśliwy.“
 A głos staruszka tak miły, święty,
 Pełen miłości, nadziei, wiary,
 Że tłum dokoła czuciem przejęty
 Z płaczem powtarza, co śpiewa stary.
 I głos jak fala płynie nad niwy:
 „Módl się za polski lud nieszczęśliwy.“

Potem im śpiewa: że jak syn Boga
„Tak dziś lud polski na krzyżu kona;
„Że we krwi bratniej ręka ich sroga
„Jak w krwi Chrystusa dzisiaj zboczona.
„Lecz on na krzyżu grzechy przebacza.
„Szczery żal zmaże najsrozsze winy,
„Więc niech z was bracia nikt nie rozpacza,
„Lecz stara wygnać wroga z krainy,
„Kiedy uderzy dzwon zmartwychwstania.“
I starzec zniknął bez pożegnania.

Znacie Morawca, co po Krakowie ⁵³⁾
Szuka dla siebie jakiejś roboty
To na Kleparzu, na Pędzichowie, ⁵⁴⁾
To na Rybakach pomimo słoty,
To na Zwierzyńcu, to wśród Kaźmierza ⁵⁵⁾
Prawi coś ludziom; gdy kto narzeka,
Pociechę temu skrytą powierza.
A gdy napotka słabego człeka,
Co już upada w długim czekaniu,
To mu znów prawi o zmartwychwstaniu.

A gdy na drodze nędzarza jęki
Proszą o litość dla biednych dzieciak,
To mówi, dając mu coś do ręki,
„Masz od Ojczyzny, najlepszej z matek.“
A za rogatką w niedzielną dobę
Gdy się do karczmy zbiegną wieśniacy,
Opowiadaniem spędza żalobę
I pije: „Do Was, bracia Polacy!“
A gdy się sierdzą w opowiadaniu,
To im coś prawi o zmartwychwstaniu.

Znacie Morawca, starca, górala,
Znacie żebraka, kominiarczyka,

Węgra, cygana, Włocha, Moskala,
 Co ledwie przyjdzie, natychmiast znika.
 Co dziś, jak flisak, do Gdańska płynie,
 Jutro, jak handlarz, do Węgier zmierza,
 Co dziś w Stambule, jutro w Londynie,
 Dziś u wieśniaka, znów u papieża,
 Dziś w głębi Litwy, jutro w Poznaniu,
 A wszędzie mówi o zmartwychwstaniu.

Znacie człowieka, co zaparł siebie,
 Co dla Ojczyzny, braci, wolności
 Przebiegł pół świata o suchym chlebie;
 Wyrzekł się żony, dzieci, miłości,
 Co mu wiatr zesiekł wychudłe lica —
 Chlebem powszednim cierpienia, troski —
 Uściskiem stryczek, grób, szubienica,
 To emisarjusz Edward Dembowski⁵⁶⁾
 Co za to wszystko w chwili skonania
 Chce tylko słyszeć dzwon zmartwychwstania!

WIDZENIE JANUSZA. ⁵⁷⁾

Trzykroć pochwalon w każdej potrzebie
 Bądź Panie ojców, na niebie!
 I ty przed Bogiem czeladzi karna,
 I ty święta ziemi czarna!

Narodzie polski! ku twojej cześci
 Dziś ja głos wielki podnoszę;
 I ducha mego z morza boleści
 Puszczam na wieszczce rozkosze.

Bóg mię w boleści skąpał aż na dnie,
 Aby miał ze mnie narzędzie,

I oczyszczony, wiem dziś, co padnie,
I widzę jasno, co będzie!

Narodzie polski, jak źródło żywy,
Krwia spotniały, zapoznany,
Jak miłosierdzie Boże cierpliwy,
Niewolą ciężką złomany :

Bóg cię wybawi! — boś w nim ocalał,
Ze krwi wybawi cię ludu!
I będzie język Pana wychwalał,
Pana zbawienia i cudu!

Hańba dzisiejsza ku twojej cześci
I ból ku zdrowiu ci szkodzi,
O więc błogosław twojej boleści,
Bo nowy świat się z niej rodzi...

Dzień ten już blizki! na niebie krwawem
Bóg go swym gniewem obłoży;
Gdy łez nie stanie w żywocie łzawym,
A śmierć głodowa świat zmorzy:

Wówczas zapłoną ducha kagańce,
Trzykroć się zburzą narody,
Wszystkie się zburzą po morza krańce
I pójdą w krwawe zawody.

I piersi ogień rozgrzeje święty,
I będą prawdą potężni!
Z Bogiem i w Bogu bój rozpoczęty
Podniosą w miłość orężni.

I staną w boju jak nieśmiertelni!
I już po bojach skończonych,
Ani zwycięzców, ni zwyciężonych,
Lecz będą wolni i dzielni!

Polska się dźwignie jak trawa w maju!
 I naród polski nie marnie
 W wielkiej równinie o brzeg dunaju
 Po tym się boju wygarnie.

Z pradziadów kosą ściągną Polanie ⁵⁸⁾
 Z strzelbą lud celny, lasowy.
 Z toporkiem w rękę górski lud stanie,
 A konno, z dzidą, stepowy.

I będzie widać mnogie sukmany,
 Kędy człek okiem zamierzy;
 Nad kmiącą sprawą lud zadumany,
 W poważną radę uderzy.

I trzy dni spłynie na rozhoworze ⁵⁹⁾
 O pospolitej drużynie,
 A po raz pierwszy, odkąd kmieć orze,
 Prawda dla ludu wypłynie.

Czysta, jak w Tatrach woda źródłowa,
 Spokojna, jak dzieje wioski,
 Jako nowina polska surowa,
 A krótka, jako sąd Boski.

na dniu czwartym, obejdzie zorze
 Witane głosy mnogiemi,
 A kmieć najstarszy pługiem oborze
 Prawa dokoła tej ziemi.

A potem każdy, poczcic dzień święty,
 Bogu przyniesie snop w darze;
 A snop ten będzie świeżo użęty
 W domu na wolnym obszarze.

I stos się wzniesie setnie wysłany,
 Nim dzień się skłoni do zmierzchu;

Jarzmo wołowe, knut i kajdany,
Położy naród na wierzchu.

I stanie wszystek czołem w niebiosy,
I ogień spadnie mu z nieba;
A pospolite ozwą się głosy:
„Boże! swobody i chleba!“

I będzie płonął stos ów wysoki
Na wielki podziw narodu,
A łuna jego skrwawi obłoki
Od wschodu aż do zachodu.

I będzie płonął i wszystek spłonie,
A potem zbroję bogatą
Kmieć na wychłodłym położy trzonie
I krzywą szablę szczerbatą.

Bo tylko pamięć krzywej szablicy
W tysiącu bitwach wśławiona,
Z złotym obrazkiem Bogarodzicy
Będzie z przeszłości poczczona.

Lud tę szablę poczci mogiłą
I wielką pieśnią na stypie; ⁶⁰⁾
I taki kopiec nad nią usypie,
Jakiego w Polsce nie było!

A potem, aby stało się zadość
Pismom i słowom proroczym,
Lud do kościołów sercem ochoczem
Poniesie Bogu swą radość.

I wszystek w ciszy popielgrzymuje
Pod Jasną Górę i rano
Najświętszą Pannę ukoronuje
Koroną z Rzymu przysłaną.

A o ciemnościach i o tyranach
 I o zapasach z tym wrogiem
 Wieść pozostanie, jak o szatanach,
 Co na bój śmieli iść z Bogiem.

PISZĄC POEMAT

„PACHOLEŃ HETMAŃSKIE.“

Smutno mi Boże! — smutno nad tą pracą,
 Bo nożem złości świat mi serce kraje.
 Nie to mi dają, co ja z duszy daję,
 Ale zniewagą stare służby płacą
 Więc gdzie się uciec? ha! nie ma sposobu,
 Z sercem zboleiałem uciekam do grobu!
 I grób nie tylko nigdy nie zawodzi
 I nie z serc żywych żywot mi się rodzi,
 Lecz z dawnych mogił, z pobojuwisk starych
 I z grobów Świętych i z tych duchów jarych,
 W krainie wyższej stojących na straży,
 Których to służby świat mało co waży.
 A praca duchów mozołą wysługi
 Spłaca boleścią wielkie gminu długi.

Kto czuł i myślał za naród w niewoli,
 Ach! ten wie tylko, jak złość ludzka boli.
 Boć z krwi uczucia i myśli duch przedzie
 I bez miłości ofiary nie będzie
 Miłej dla ludzi, jak mi Pan Bóg miły.
 Jakiejże łaski potrzeba i siły,
 Aby się odjąć wszystkiemu, co żywe,
 I z grobów tylko wskrzeszać miłościwe,
 A to wskrzeszenie tak ukochać cało,
 Żeby aż żyło i w nas pozostało.

Między grobami są dla mnie dwa groby
Wielkiej miłości i wiecznej żałoby:
A więc za siebie przy nich ja dziś płaczę
Na żywot w bolu i prace tułaczę
I pytam Boga w tej duchu zamieci:
Stojąc jak stałem, gdzie będzie grób trzeci?

Dnia 4. lutego 1861. r. w Przemyślu.

ŚMIERĆ

BŁOGOSŁAWIONEGO JÓZAFATA MĘCZENNIKA. ⁶¹⁾

(URYWEK.)

I padli słudzy i padli kapłani
A biskup ducha polecając Bogu,
Gdy się zbliżają mordercy wysłani,
Biskup ich wita miłościwie w progu.

I mówi do nich: „Synaczkowie moi!
„Za co niewinną tę krew przelewacie?
„Oto sam biskup tu przed wami stoi —
„Jeżeli chcecie, to go w rękę macie.

„Jam dobry pasterz i mą duszę kładę
„Za owce moje, — a kto nas ciemięży,
„Temu Bóg wielki zapłaci złą radę,
„Bo Bóg na końcu w narodzie zwycięży.

„I będzie pasterz i jedna owczarnia
„W wszelkim narodzie i w obrzędku wszelkim—
„I słońce zejdzie a zgaśnie latarnia,
„Bo Pan w swych rządach i w kościele wielkim.

PIEŚNI

(DRUKOWANE W CZASOPISMIE NAUKOWYM ZAKŁADU NAR. IM.
OSSOLIŃSKICH W ROKU 1833) 62)

I.

Trzech dziś u mnie chłopców było,
Każdy przyniósł dary,
Pierwszy miły, mówił miło
I dał wstąg trzy miary;
Drugi szpetny, lecz pokusa,
Dał mi srebra dzbanek;
Ach! a trzeci dał całusa
I różany wianek.
A w tym pierwszym, co dał wstęgi,
Brata mieć bym rada;
A w tym drugim, co dał dzięgi, ⁶³⁾
Teścia lub sąsiada;
Ach! a temu co dał róże
I całus pasterce,
Oddałabym oczy duże
I pieśczone serce.

II.

Czegoś brzozo nad strumieniem
Zasmuciła twe kędziory?
Czy wiatr może ostrem tchnieniem
Ponadpsował białe kory?
Czyli może twoje soki
Stary siwy mróz powarzył?
Czyli strumień tej epoki
Z ziemi korzeń twój obnażył? —

Bo bywało temi laty
Nie tak smutnaś brzozo była,
Gdym nad brzegiem rwała kwiaty,
A pod tobą wianek wiła. —
Siostró Olgo! brzozą powie:
Ni mróz stary, ni mróz siwy
Zwarzył zimą moje zdrowie;
Ani potok natarczywy
Obmył latem me korzenie;
Białe prątki, liść zielony
Niezwarzyło wiatrów tchnienie:
Lecz z dalekiej wschodniej strony
Najechali tu Tatarzy,
Koło stóp mych stłukli wrzosa,
Oberwali me konary,
I palili wielkie stosy;
A gdzie oni ogień kładą —
Nigdy darń tam nie zieleni,
A gdzie oni polem jadą —
Stanie czarne jak w jesieni;
Gdzie ich konie potok zbrodzą —
Pić z tej wody już nie łechce, ⁶⁴⁾
Gdzie ich strzały raz ugodzą —
Wiecznie ból tam ustać niechce,
A za nimi kara Boża
Wschodni jak za klątwą szkoda,
Liche wiatry dmą od morza,
Padalcami pełźnie woda,
Wschodzi mór, co ludzi zmiata,
I szarańcza, co kraj głodzi.
Żal, że słońce to dla świata
Z tamtej strony także wschodzi!

III.

A wychodź, wychodź do nas Panie miły!
 I ty gosposiu zadzwoń kluczykami:
 I ty panienko wyjdź i baw się z nami,
 Bośmy trzy wianki dla dworu uwiły;
 Dla pana dajem ten wieniec dębowy —
 By jak dąb silnej doczekał starości,
 Dla pani dajem ten wieniec zbożowy —
 Niechaj w jej domu wiecznie hojność gości:
 A dla panienki uwiły dziewczęta
 W porannej dobie splot rannego kwiatu,
 By świeżą była jak rosa z bławatu —
 A jak bławatki kwitły jej oczęta...

IV.

Żalem i płaczem zabrzmiała dąbrowa ⁶⁵⁾
 Wyszła dziewczyna, po polu zawodzi —
 A ku niej gładki młodzieniec podchodzi
 I w te się ozwał do dziewczyny słowa:
 „Czegoś dziewczyno zapłakała oczy?
 Jakiż to smutek psuje twoje lata?
 Czyś może w boju utraciła brata?
 Czy ból serdeczny myśli twoje tłoczy?”
 — Nie nie, nie miłość — dziewczyna odpowie —
 Wierz mi, nie miłość, ani żadna strata,
 Brat mój powrócił z dalekiego świata —
 Ach! nie to boli i podcina zdrowie:
 Ale macocha, ona swym zwyczajem
 Przez cały tydzień strasznie wydziwiała,
 A dziś w niedzielę z chaty mnie wygnała
 Za letnim śniegiem, za zimowym majem!
 „Mam na to radę — odpowie chłopczyna —

Nie psuj tych oczu! patrz! stąd nie daleko
 Rośnie smereka, a pod tą smereką ⁶⁶⁾
 Płynie rzeczulka od bliskiego młyna:
 W srebrzystej pianie, co stoi u brzegu,
 Zmaczaj smereki listeczek kolczaty:
 Spiesz się — a jędzy przyniesiesz do chaty
 Mroźnego maju i letniego śniegu!“

V.

Na Podolu pod Kamieńcem ⁶⁷⁾
 Staął Turek gęstym wieńcem,
 Chce wytropić bród:
 Lecz Kamieniec złoty wieniec —
 Hej Kamieniec nie słoboda! ⁶⁸⁾
 W koło murów płynie woda
 A na murach lud! —

Po przed wojskiem jeździ Basza, ⁶⁹⁾
 Błyszczą słońce od pałasza
 A on wzywa lud:
 „Choć Kamieniec złoty wieniec,
 Choć dokoła płynie woda,
 Nam Kamieniec jak słoboda,
 Bo w Kamieńcu głód.“

Uchodź Baszo nieboracze!
 Bo nad twoją głową kracze
 Lichej wróżby ptak;
 Nasz głód mniejsza, lecz straszniejsza.
 Dla cię Baszo wschodzi zorza!
 Leci kawek rój od morza
 Jako czarny szlak....

Lecą kawki — gwar się wszczyna,
 A od strony Husiatyna ⁷⁰⁾

Ciągnie polski Król:
 Króla pana srocza z rana
 Szczebiotaniem siostry wita,
 A w Kamieńcu ludzi pyta
 Sęp podolskich pól:

„Jak wy Baszę zabijecie,
 Gdzie wy grób mu pościelecie?
 I kto weźmie rzęd? ⁷¹⁾
 Kto zje konie? strawi bronie?
 Kto zabierze te namioty,
 Kto zabierze buńczuk złoty,
 I wszystek ten sprzęt?“ —

Jak my Baszę zabijemy —
 To mogiłę mu wzniesiemy
 Hej nad Zbruczem tam! ⁷²⁾
 W cerkwi damy złote bramy,
 Ty z twą bracią pojesz konie,
 Rdza pogańskie strawi bronie —
 Rzęd weźmie król sam! —

M A Z U R.

(OSTATNIA PIEŚŃ Z KULIKU).

Wpadliśwa tu z hukiem, z krzykiem,
 Z weseliskiem i kulikiem: ⁷³⁾
 Lecz na radość smutek godzi,
 Wstępna Środa już nadchodzi — ⁷⁴⁾
 dwa razy: { Powiedzieć tam wstępnej Środzie,
 { Niech poczeka na zagrodzie!

W okna bije dzionek biały,
 Oczka pannom pomalały:

Zaczeliśwa w Czwartek Tłusty,
Bo też krótkie te zapusty!

dwa razy: { Ej panienki! zapust szkoda!
 { Wszakże to już wstępna Środa?!

Która za mąż się wydała,
Na ostatki już nie skacze,
Która panną pozostała,
Po Popielcu na post płacze:

dwa razy: { Ej panienki! krew nie woda!
 { Wstępna Środa — zapust szkoda!

Czy tam szkoda, czy nie szkoda,
Niech mi która rękę poda!
Bo wam przyjdzie pożałować,
Że nie chciałyście tańcować.

dwa razy: { Jak popędzim na wyskoki —
 { Puszczę sanki do zatoki!

Powiedz Księżu kapelanie,
Co też mi się za to stanie —
Żem pokochał dziewczę młode
I poszalał w wstępną — Środę?

dwa razy: { Choćbym gorzał po łopatki,
 { Muszę hulać na ostatki!

Oj gosposiu nasza droga!
Książd nas straszy gniewem Boga —
Daj nam barszczyk na śniadanie,
Pannom kącik na przespanie:

dwa razy: { Bo pojedziem już do Sielec ⁷⁵⁾
 { Z żalem serca na Popielec

PIEŚŃ POLISKA. 76)

Wiatr tumany nocne zwodzi . . .
 Sen dokoła okien chodzi . . .
 A drzymota koło płota . . .
 I sen pyta u drzymoty:
 „A gdzie pójdziem na pieszczoty?
 Gdzie spoczynek znajdziem złoty!“
 A drzymota mu powiada:
 Kędy macierz poukłada
 Wkoło siebie te szczebiotki —
 Tam to pójdziem na pieszczotki!

PIEŚŃ RUSKA.

Nad brzegiem Dunaju
 Wiatr tumany wiezie . . .
 A po cudzym kraju
 Młody kozak jedzie —

 Jedzie na rumaku,
 Z wichrem płynie grzywa . . .
 I nie patrząc szlaku
 Dumkę sobie śpiewa:

 „Miłe moje ranki,
 Lecz milsze wieczory:
 Mam ja dwie kochanki
 Od pory do pory.

 „Jedna zbyt daleka,
 Druga na mnie czeka,
 Tamta za mną płacze,
 A z tą się zobaczę!

„Do tamtej przypadnę
Jadąc młyńskim kołem —
A do tej się wkradnę
Dziś jeszcze sokołem!“ —

PIEŚŃ POLISKA.

„Tam na ciemny bór
Przez nieznany dwór
Cietrzewka leciała: 77)
A mnie Bóg nie dał
Tego, co mnie znał,
Com go pokochała! . . .
Marnie ze świata
Zejdą te lata
Ta z tą krasą moją! . . .“
Nie z wieńcem jadą —
Oj! w trumnę kładą
Matko, dońkę twoją! . . .
Bo mimo płynie
Dola — ta ginie
Na jeziorze czystem . . .
A tym nie lubym
Wiążą mnie ślubem —
Ta szlakiem wieczystym . . .

PIEŚŃ RUSKA.

Śpiew weselny rozlega się w siole . . .
Hej w niedzielę przyszły drużki zrana,
W progu młoda stanęła w ich kole —
Lecz w ogródku ruta podeptana . . . 78)

„Źle to siostry! źle to doli wróży! . . .
 Coś wytlukło dolę na mej grzędzie,
 Zbledną lica rozwiniętej róży
 W cudzej chacie jak piersi łabędzie . . .“

„Trzy lat, ruto, sadziłam ja ciebie!
 Wykochałam cię memi oczyma:
 A dziś ruty na wianuszek nie ma,
 W dzień weselny, żal, jak na pogrzebie!“

„Smutnaż moja niedziela nastąpiła!
 Kto żal zadał, niech nie ujdzie szkodzie:
 Bodaj jemu doła się rozwiąta
 Jak ta piana na bieżącej wodzie!“

—Cyt! cyt! dziewczcze;—woła srocza z płota—
 Oj twójego miłego to psota,
 Gdy z pokłonem wraz z Bojary wczora ⁷⁹⁾
 Już w noc późną powracał ze dwora:

Ujrzał światelko — skoczył pod okienko,
 I nie baczył na rutę zieloną
 Bo mu słońcem zeszło twoje łono,
 Gdy zeń matka zdjęła chustkę cienką:

Toż to patrzył jak cię ukąpała,
 Raz ostatni plotła włos w sześcioro.
 Raz ostatni w łożu układała —
 I z komory odeszła nie skoro

OBRAZ Z ŻYCIA.

„Śmierć z trwogą nachodzi,
W boleściach świat rodzi.“

Pośród przesytu i piekielnych głodów,
Śród trzeźwej władzy i współsennych marzeń,
Jak niegdyś wielka pielgrzymka narodów,
Dzisiaj pielgrzymka mętnych wyobrażeń. —
I wyobrażeń tych ćma światem leci,
Jak psy bez panów, gwiazdy bez ogniska,
Jak śpiew bez związku, jako błędne dzieci,
Jak ciemne duchy wzdłuż pobojowiska.

Weź — i odczytaj księgi z onych czasów!
Co kronikarzom ówczesnym się roi? ⁸⁰⁾
Skończenie świata widzą w grze zapasów;
— Dziś, końca świata już nikt się nie boi!
Dzisiaj wiatr inny, *bo treść życia* bada:
Jak niegdyś bronia, dziś myślą dowodną
Bodzie pierś wroga; a jak gdy liść pada
Jesienią z drzewa, dziś widno — lecz chłodno!
— Chłodno i trzeźwo — wiek niby dościgły, ⁸¹⁾
Jak obrażony owoc i wpół zgniły,
A człowiek mądry i jak wąż wystygły,
W słabości wroga szuka tylko siły,
Bo się z drugimi i z sobą obliczył:
Zna co mu dłużni, i co sam jest winnym;
Lecz ani może spłacić długu innym,
Ni poprzeć prawo, które odziedziczył;
Szpieg nie strudzony i spraw cudzych świadek,
Zna kędy trzeba, lecz nie śmie ugodzić.
Ale chcąc mękę przewłoki osłodzić,
Patrzy na wroga stopniowy upadek,
I pasie duszę widokiem tej klęski.

Jakby się jadem mógł dźwignąć na siłach,
 Jak gdyby siły zabrakło już męskiej,
 I woli w piersiach, i krwi brakło w żyłach? . . .
 A z resztą cicho . . .

— Cicho i spokojnie,
 Jakby przed burzą, lub jako po wojnie,
 I czasem łańcuch, czasem złoto brzęka,
 Czasem się zerwie myśl jaka zuchwała,
 I każda zbrojna i okuta ręka,
 Wszyscy czekają — ale nikt nie działa!
 — Ani spoczynku doznać, ani znoju,
 Gorączką głodu zmorzony, człek znów syty,
 I drży przed śmiercią, choć żyje w pokoju,
 Nie ma zwycięzcy, a świat jest pobity!
 I tłum się w błędach coraz więcej podli,
 I choć ochrzczony, żyje jak poganin;
 I zbrodnia bluźni — obłuda się modli,
 A jak śród pogan, cierpi *Chrześcijanin!*
 Więc, jakże nazwać ten wiek obrzydzenia,
 Gdzie człek niewolnik, niby upiór wolny?
 Ten wiek bez siły? Ten wiek oskarżenia:
 Co nawet śmierci wydać nie jest zdolny?
 — Bo miasto czynów, zabiegi stronnictwa,
 Jakby się ludzkość wyrodziła w karła,
 Bez krwi i siły, chleba i dziedzictwa,
 I bez nadziei, miłości i wiary.
 Na dwie połowy gawieź się rozdarła,
 I staje niby pod dwoma sztandary
 — *I jedni pragną, woli swojej znamię*
Wypiec na duszy okutego świata;
A drudzy rwą się, uzbroić swe ramię,
I całą ludzkość zmienić w topór kata! ⁸²⁾
 — Choć różne cele, różne niby drogi,
 Każdy na swoją drogę chce świat zwrócić,

I myśl, *i wolę swoją*, mu narzucić,
A samą ludzkość ścieli pod swe nogi.
— Więcej mu warta mrzonka jego głowy,
Poczęta w dumie i w duszy jałowej,
Niż cała ludzkość, i przeszłe jej dzieje,
I całe przysze ludzkości koleje.
— A więc by radzi ją naprzód oślepić,
I jad podłości w jej duszę zaszczepić,
I życie ludzkie obnażyć z uroku,
I ludzkość odrzeć ze wszelkiej ułudy,
By brnęła w błędy i własne ich brudy,
Bez Boga w sercu i bez światła w oku!
Lecz że niesporo idzie im robota,
Więc się nawzajem szyderstwami parzą,
I drząc przed bojem, wojują potwarzą,
A za zwycięztwo stoi im — *sromota!*
— Co dzień się wiernie tą trucizną trują —
A choć człowieka zdeptali nogami,
Choć krwią i błotem zbryzgali się sami,
Choć skrytym mordem pokalali siebie,
Chcą rządzić światem i Bogu małpują!
Jakby się na tem już wszystko kończyło,
Jak gdyby Bożej miłości na niebie,
Ani serc ludzkich na ziemi nie było?!

Pośród tej waśni szyderskiego tłumu,
Mąż, co ludzkości dobra tylko pragnie,
Ku żadnej stronie woli swej nie nagnie:
Bo w jednych nie ma *cnoty*, a w drugich *rozumu*.
— Mądrzy, mówicie? — a z ogromnej księgi
Dziejów nie wzięli ni jednej nauki?
I jak świat głupi brał za głupstwo cięgi,
Biorą za rozum dziś mądre nieuki!
Ślimaczą duszą, lub miedzianem czołem,

Chcą kłamać światu hart wieku żelazny?
 Olbrzymie karły — to tchórze i błazny!
 I wyrok dziejów potępi ich społecem;
 Jak klątwa czasu już dziś na nich padła.
 Boć wielka nędza ich życie przysiadła,
 Boć to im zbywa na miłości wszelkiej,
 I na tej prawdzie, na tej duszy wielkiej,
 Którą *tchnąć* trzeba w to, co ma być, ożyć,
Bo nie umieli nic nowego stworzyć!
 A więc ich czyny, i sprawy i druki,
 Są dziś podobne do pierwiastków sztuki:
 Gdzie duch potworny, chcąc się gwałtem złamać,
 Musi tę walkę niezgrabnie wyrazić,
 I tworząc Bóstwo, musi naprzód skłamać,
 I pomysł Bóstwa barwą zwierza skazić . . . ⁸³⁾

Biada wiekowi, gdzie karły bez siły
 Biorą się z dumą do wielkiej roboty;
 Gdzie duch niewolnik, nikczemny i zgniły,
 Chce dzieje skreślić i nastalać cnoty!

Jałowy umysł nic w świecie nie stworzy!
 Ludzkości trzeba prawdy i natchnienia,
 Głębokiej wiary, czystego sumienia,
 A na wszem jeszcze trzeba Łaski Bożej!

Większy duch pono, jak ów duch stronnictwa,
 Kieruje światem, i te ludzkie sprawy,
 I w moc oddaje światowe dziedzictwa,
 Na chłostę temu, co chce władzy krwawej.

O gdyby człowiek, rękoma słabemi,
 Mógł pokierować losami ludzkości,
 Jako sam zechce — któżby go na ziemi
 Tutaj zastąpił? a Boga w twórczości? . . .

— Człowiek wśród dziejów, niby kropla w morzu:
Szczęściem, silniejsze wszystko, niż gniew jego —
Bławat, co kwitnie na polu i w zbożu,
Tak Boga chwali, jako śpiew Świętego!
Więcej miłości jest w piersiach kobiety,
Niż krwawej żądz w burzycielach świata;
I do dobrego więcej jest podniety,
Niż do tej władzy, co ludźmi pomiata.

Więc też i ludzkość idzie torem swoim,
Nikt jej nie zdepcze — kt nia nie śmie rządzić:
Człek może zgrzeszyć, wojną lub pokojem,
Lecz duch ludzkości nie może pobłądzić!
A kogo Bóg już do sprawy powoła,
O, ten i czynom olbrzymim podoła!
Jak gwiazda świeci, jak palma wystrzela.
Boć się duch wieku w jego *Czyny* wciela.

Czy dla ludzkości tym się zbawcą stanie
Naród? — czy człowiek? — czy myśl co zagości
Jak anioł z nieba dla całej ludzkości?
To jedno! — Dosyć że świta zaranie! —
Rodzące bóle i trwogi skonania,
Które dziś ludzkość i trapią i palą,
Są to jutrzenką owego zarania,
I one przyszłość szczęśliwszą ustalą.
Matka, ten żywot pokalany grzechem,
Zamknie swą śmiercią — ale kiedy skona,
Z niewinnem sercem i z rajskim uśmiechem,
Wyciągnie dziecię do świata ramiona.

SKARB CZŁOWIEKA.

Gdziekolwiek myślą twoją uderzysz,
I czy uwierzysz, człeku, czy zmierzysz,
Po całym świecie znajdziesz ład wszelki,
Bo świat jest Boży a Bóg jest wielki.
A nie to wielkie, co bywa dumne,
Ani to wielkie, co ludziom szumne,
Jeno to wielkie, w co ludziom wierzyć,
Jeno to bywa człeku bezpieczne,
A jako dzieło Boże jest wieczne.
I nie ta ziemia przed inne sławna,
Kędy jest wiele mnogości zdawna,
Lecz onej ziemi przed inne chwała,
Kędy ta czeladź Pańska dojrzała,
Kędy człek poznał Boga na niebie,
A świętą prawdę daną za siebie;
A w onej ziemi, to znów najpierwsze,
Co ci od pieluch było najszczerze,
Więc wiara twoja, więc dom dziadowy,
Więc one wdzięczne, stare dąbrowy,
Więc i mogiły, gdzie ojców kości;
Toć twoje skarby, toć twe miłości!
Bo wszystko minie, a to zostanie.

DO FRANCISZKA LISZTA. ⁸⁴⁾

Rzadki gościu na tej ziemi,
Rzadszy pośród nas!
Ty z pieśniami natchnionemi
Nam przybywasz w czas!

Na tej ziemi nam zaświeci
Rzadko pełny kłos,
I tak rzadko nas doleci
Z nieba prawdy głos!...

A nas przecie tam do nieba
Ciągnie, że aż dziw!
A nam przecie tak potrzeba
Kwiatu z owych niw:
By przechować tutaj skrycie
To co Bóg nam dał —
I co rozsiał po błękanie
I w Twe pieśni wlał...

Mistrzu tonów! natchnień synu!
Coś w pieśń rajska wrósł,
Wieńce mirtu i wawrzynu
Cały świat Ci zniósł!
To co inni sztuką głoszą
Dla nas prawdą tam!
Co szczęśliwym jest rozkoszą,
To pociechą nam!

W nas to ciernie tak utkwiły,
Że na gody Twe
Niesiem tylko kwiat z mogiły
I braterską łzę!
Tam u góry Twoje tony
Spłyną z naszą łzą,
Myśmy smutni—tyś natchniony—
Bóg rozumie to!....

MODLITWA

DLA MOICH DZIECI UŁOŻONA U GROBU ŚW. JANA
NEPOMUCYNA W PRADZE.

O Święty Janie! przy Twoim grobie
Żałośny Ojciec oddał nas Tobie!
I prosił dla nas o dobrą sławę,
O męstwo w walce za słuszną sprawę
I o wytrwałość w trudach cierpienia,
O dar mądrości i dar milczenia.

A o co prosił od nas daleki
U grobu Twego, u Twojej rzeki:
Niech Święty Janie! w nas się to ziści:
Abyśmy wyszli od pokus czyści
I z dobrą sławą przez życie przeszli,
I w niebo patrząc w milczeniu zeszli!

Lub, jeśli taka jest Boża wola,
Aby nie jasna padła nam dola,
Jeżeli życie nam się zatępi,
Jeśli niewinnie świat nas potępi:
Wesprzyj nas wówczas! pociesz w sumieniu!
By krzywdy świata przetrwać w milczeniu.

Niech ta modlitwa, o Święty Janie!
Z błogosławieństwem od Ojca złana,
Na zawsze w uściech naszych zostanie
I w pokoleniu będzie podana,
Jako nauka, prośba, przestroga,
Ku chwale Twojej i ku czci Boga.

A M E N.

Z Czeskiej Pragi dnia 15. Września 1849.

NA POWITANIE STACHA. ⁸⁵⁾

Gdyśmy z wojny powracali,
Smutną duszą spoglądali
 Na braterską twarz:
Wówczas bracia, z wargi spiekłej
Pierwsze słowa nam wyciekły:
 „A gdzie Stasio nasz?“

Ach i serce żal opłynął,
Jakby kraj raz wtóry ginął,
 Oręż z ręki padł:
I rzekliśmy: „Kraj powstanie,
Zejdzie ludom panowanie —
 Nam nie wstanie brat!“

Boremelskie pola krwawe! ⁸⁶⁾
I wy wieści po nich łzawe
 Jak pogrzebu dzwon!
Ta powiedźcie: „Czy Stach żyje?
Czy widziały oczy czyje
 Może jego zgon?“

I rok trzeci każdy pyta:
„Czy też jeszcze Stach zawita
 Do ojczystych bram?
Dziś — gdyś wróć... nam z niewoli —
Witaj w szczęsnej dla nas doli,
 Witaj Stachu nam!“

„Zdrowie każdej Twojej blizny
Przyjmij bracie z rąk ojczyzny
 Stachu! zdrowie Twe!
Za dzień każdy Twojej męki
Przyjmij uścisk bratniej ręki
 I braterską łzę...“

MYŚLI ULOTNE.

O! cicho . . . cicho . . . ale nie wszędzie —
 Obludna cisza szydzi z pokoju —
 I serce łatwo szczęścia pozbędzie . . .
 A duch w ucisku rwie się do boju! . . .
 Bo czas zaprzecza temu, co stwarza,
 I życie w sercu ustrzegło tarnią:
 I przeszłość boli — przyszłość zatrważa!
 A ten dzisiejszy dzień jest męczarnią . . .

Panie i nieba i morza i łądu!
 Nie człeku z Tobą zasiadać do sądu —
 A gdy się w duszy modlitwą ukoim,
 Daj poznać drogi Opatrzności Twoim . . .
 Bo niepojęta, jako o nas radzisz,
 I jaką drogą żywot nasz prowadzisz!

DO MOJEJ CZAJECZKI.

Czajeczko moja! zbieraj, radzę Tobie,
 Dopóki młodość i póki na dobie —
 Bóg tego wie i Bóg tego wspiera,
 Co rozprószone skarby w ziemi zbiera,
 I na cześć Boga i Bożej Rodzicy
 Do narodowej układa skarbnicy.

Zbieraj czajeczko! bo ty będziesz rosła,
 I zbiory Twoje będą z laty rosły —
 To i z nabytkiem przyjdą dobre pošty:
 Ha i znaj o tem, że to, co tam wniosła
 Pocziwa rola do ojców skarbnicy,
 Świeci jak światło dla Bożej krynicy!

Zbieraj czajeczko! stary wieszcz Ci radzi:
Niech Bóg Twe serce i rękę prowadzi!
Tyle człek trzyma, co z młodu uzbiera —
To niech Ci Anioł-stróż wrota otwiera
Do onych skarbów, które Bóg zgotował
Tym, co w swej łasce tutaj umiłował.

Zbieraj czajeczko! bo kto wcześniej pocznie —
To wcześniej także po pracy odpocznie: —
A miło będzie, jak na pełnym kłosisie
W późniejszym życiu i przy nieba rosie
Spojrzeć za siebie i na swoje zbiory
Sercem miłości i duszą pokory.

W PAMIĘTNIKU F. K.

Przez całe życie szukałem spokoju,
Więc i serc prostych, i wody u źródłu,
I ciszy lasów, i polnego kwiatu,
I zorzy rannej Bożego szkarłatu —
I z temi skarby chciałem żyć w ukryciu —
I po Bożemu spłacić ten dług życia.

Nie tak się stało — bo świat z burzy w burze
Rzucił me serce i moje kochanie —
Pięknem jedynie było to zaranie —
A nie dla mnie i cisze i róże,
Nie dla mnie ziemia w świątecznym oddechu,
I twarz bliźniego w szczęśliwym uśmiechu!

Bo Bóg nas wydał na pochybne lata —
A krzywda ziemi, prawd Bożych zatrała,
I wielkie obcych, a i swoich złości

Były taranem w rodzinne miłości . . .
I gdybym nie był Bogu chował duszę —
Byłbym z szatany przepadł w zawierusze.

Dziś, gdy tej drogi koło już dobiega —
Jak po rozbiciu chwytam się u brzegu
W rozpaczę prawie tych pierwszych miłości
I pytam: gdzie są oni, w sercu prości,
Których kochałem? co kochać uczyli?
Że nie zwątpiłem jeszcze do tej chwili?

Że nie zwątpiłem ani w prawdy Boże,
Ani w zasługę ojczyzny dziejową,
Ani w człowieka, ani w ludzkie słowo,
I że za próbę biorę to rozdroże,
Na które Bóg nas wysłał dla poprawy,
Dla chwały kraju i kościoła sławy.

Otóż to łaska i walki nagroda,
Że Bóg zwątpieniem nie karze za grzechy —
Otóż to owe tajemne pociechy,
Prawda serc prostych i źródłana woda,
Której pragnąłem tak bardzo od młodu,
I nie zmaćmiłem nigdy dla narodu:

Z tą tedy łaską daj Boże iść dalej,
Choć życie cięży, chociaż przeszłość pali —
Bo powiedziano: „długi szereg bratni,
Nie my tu pierwsi, ani my ostatni“.
Jak się ta ucztą skończy w łasce Bożej —
To ktoś i szablę na grobie położy.

S Ó J K A.

Strasznie się sójka zbierała za morze . . .

„Czemuż — pytano — odlecić nie może,
Kiedy już ptaszka odleciała wszelka?“

— „Będzie czas dla mnie — i jest racya wielka, ⁸⁷⁾

Czemu aż dotąd do cieplic nie lecę:

Zlecą się sójki — będą wielkie wiece

Przy pełnych szyszkach na sosnowym borze —

A potem razem polecim za morze“

Tak sobie sójka i drugim mawiała,

I w krasnych piórkach po borze furkała . . .

„Niech się ci spieszą, którym tak potrzeba —

Mnie tu nie braknie w mej ojczyźnie chleba“.

W tem gil nadleciał — ptak wcale wspaniały

I bardzo grzeczny, bo podtatusiały: ⁸⁸⁾

Więc obok sójki na gałęzi siada,

Więc i zdaleka i uprzejmie wita,

I o podróżach swoich opowiada,

A w końcu niby z nienacka zapyta:

— Cóż aścka czynisz? — „Ha, lecę za morze!“

— Czyż to podobna? a czy to być może?

A czemże szczycić będą się te laski,

Kiedy nie stanie w tej ziemi już kraski?

I któż tem śpiewem te bory ozdobi,

Jak aścka sobie odlecisz w cieplice?

Każdy zapyta: „A cóż tu gil robi?“

Czy chcesz po sobie zostawić tęsknicę? . . .“

„Ha, nie wiedziałam, że pod późną porę

Tak miłe goście przybędą do ziemi —

Więc co Bóg sądził, to w pokorze biore,

To i przebędziem zimę tu z drugimi:

Jest zimorodek, są i krzywonosy —
 To będziem czekać w borach ciepłej rosy,
 Bo ja tu jestem zdawna gospodynią
 Jak w domu własnym, niech więc Waszmość czynią!
 Bo czyż to zresztą zima tak zbyt długa,
 Czyż wielki przedział od sani do pługa?
 W Lutym przylecą już do nas skowronki,
 A czy nie miło napić się i z płonki ⁹⁹⁾
 I skąpać w zaspie, i furknąć do szronu?
 I z kmieciem znowu wrócić do zagonu?“

Tak zachwalała sójka zimę naszą
 Wabiąca gila na gościnę ptaszą —
 Lecz srocza, panna fertyczna, bo dworska, ⁹⁹⁾
 I bardzo mądra, chociaż nie zamorska,
 Kiedy ją doszedł o sójce słuch taki.
 Poszła na plotki przez laski i krzaki . . .
 I chcąc rywalce popsuć dobrą sławę,
 I obok gilów zimową zabawę,
 Zbliżka do gila także się przysiada,
 I od niechcienia niby opowiada:
 „Witam wasana! słyszałam we dworze,
 „Że Sójki mają odlecić za morze —
 „A więc przybyłam tu na pożegnanie —
 „Lecz cóż ty na to mój mościwy Panie?...”

DO PAMIĘTNIKA.

Do różnej biedy, która w życiu ściga,
 Dodać wypada i te pamiętniki!
 Bo w każdy trzeba wpisywać wierszyki,
 A już pamiętnik ma trzyletnia figa...

Blizkim od serca już się to należy
 Z urzędu prawie — a dalszym z grzeczności:
 Tak wierzyć trzeba, kiedy tak świat wierzy,
 I znać ma prawo, kto je sobie rości!
 Stąd kiedy naprą, niema i wymowy,
 I trzeba wierszem sklecić choćby zdanie —
 A już najbardziej zwykle piękne panie
 Lubią nakładać podatek na głowy!
 Tej trza coś wpisać — bo wyjeżdża w drogę,
 A tej dla tego, bo w miejscu zostaje,
 A trzecia mówi: „to i ja nie mogę
 Być gorszą od nich“ — i pamiętnik daje:
 Tej trza coś wpisać bo książeczka nowa,
 Bo kolej życia ledwo rozpoczęta,
 Tej w dzień wesela, a tamtej bo wdowa,
 Tej — bo już książka pamiętek zamknięta...
 I tylko brakło grobowej pieczęci —
 Dość, że się wszędzie coś takiego święci,
 Czemu nie można odmówić wierszyka,
 Więc gdy się inny na wyjezdnem ładzi,
 Mnie moja bieda do kąta zasadzi —
 Bo nie ma Polki dziś bez pamiętnika!

 W I M I E N N I K U

HENRYKI Z CHEĆCIŃSKICH HR. KRASICKIEJ.

Ilekroć tutaj z wami w Dubiecku przebywam, ⁹¹⁾
 Wśród zabawy samotne nawet chwile miewam —
 I myśl się wówczas rzuca w odbieżące czasy,
 Gdzie gęstsza jeszcze jodłą szumiały te lasy,
 Gdzie ta wasza dziedzina była mniej budowną,
 Lecz wodami i murem i wałem warowną.
 Tam widzę jako żyli w prostym obyczaju

W tym dworze staropolskim przed rozbiorem kraju,
A z tych czasów tę chwilę myśl najchciwiej chwyta,
Gdy prymasem w dom ojca wracał Rogalita. ⁹²⁾
W uściech ziomeków poety sławą otoczony,
A w Rzeczypospolitej na Gnieźnie uczczony.
Więc nad urwiskiem Sanu, przy kamiennym stole,
Pod tą lipą sędziwą widzę radość w kole,
Jak się krewni, sąsiedzi w jej cieniu zebrali,
Jako sobie ci prawią, co go dzieckiem znali,
Jako się macierz cieszy, że z niej cnotę wyssał,
A rodzic, że ojczyźnie dziecię wykołysał,
Co na sławie i krześle książęcym zasiada. —
Czem bliżej do wieczora głośniejsza biesiada —
Już słońce poszło w nieszpór, z wieży przedzwonili,
Z darami i pokłonem włościanie przybyli;
Burczą basy niedzielne, wójt gromadę stawia
I ściskając kolana oracyą prawi.
Dalej tańce — w dziedzińcu ćmią się na przemiany
Kontusze i robrony, kurty i sukmany. ⁹³⁾
Radość serca otwiera i umila lice;
Zapalono kagańce, otwarto piwnice,
Bije złoto z ubiorów, a wdzięk z ócz dziewczęcia —
Płynie wino z kielicha, a dowcip z ust księcia.
Szumi bracia Sanocka: „Hej zdrowie! — A czyje?
Zdrowie księcia prymasa! — wiwat, niech nam żyje!!“
Grzmią na wiwat potrójny moździerze zamkowe,
A grzmot na „Czarnym wirze“ zakłóca dąbrowę. ⁹⁴⁾
Tylko San z głuchym szumem huczny brzeg pomija
I nieba gwiaździstego kobierce odbija
A tam na północ zamku, gdzie lipa sędziwa
Z cichym wieszczem Pokucia myśl moja przebywa, ⁹⁵⁾
I zda mi się, że słyszę Jego rymy śpiewne,
I płacze do Justyny, i modlitwy rzewne,
I nagle szumem Sanu śpiew Jego urwany.

A pomiędzy tym szumem słyszę na przemiany
Tę lirę Warmińskiego bazarza swobodną, ⁹⁶⁾
Jak od morza do morza brzmiała pieśnią zgodną.
A marzenia co młody wiek mój odstąpiły
I niejedną domową piosnkę natrąciły,
Garną się do mej duszy rozkosznym nawalem,
I zda się, że obudwu wieszczy kiedyś znałem,
Żem gdzieś z nimi rozmawiał, gdym się łamał z młodu
I badał, czym jest godzien mówić do Narodu?
— O! gdybyśmy to mogli te dzieje odczytać
I każdą garść tej ziemi o przeszłość zapytać —
Ach! z jakąż by miłością rzekła nam o sobie,
I o dziejach domowych i pradziadów grobie!
— Sanie, ileż to wody twej nie ubieżało,
I co się od pół wieku w Polsce nie przedziało,
Ileż mogił nie wzrosło i serc w nią wierzących,
Ileż burz i napadów, nadziei gorących!?...
— Z pobożnością pielgrzyma wstąpiłem w te sady,
I z sercem rozrzewnionem pytałem o ślady
Ludzi, którzy pragnęli tej sławy w dziedzinie,
Co Polsce z pocziwego tylko potu płynie.
— Może kiedy tu znowu wieszcz jaki zawita
I wnuków o kolebkę bazarza zapyta,
I odnowi te dzieje wieku dzisiejszego,
I mnie może tu wspomni — jak ja Karpińskiego.

Fanusz.

D. 3. Maja 1835.

W PAMIĘTNIKU PANI L. L.

Kielich goryczy aż do dna wychylić,
 A podać bliźnim dusznych pociech czasę,
 I niebo Boże ku ziemi przychylić —
 To na tej ziemi jest zadanie nasze.
 I gdyby w życiu Bóg nie wspierał Wielki
 I serc życzliwych ona dobra wola —
 W tej walce życia upadłby duch wszelki
 I w odlóg poszłaby ta nasza rola.

Napisane dnia 30. Listopada 1865 roku we Lwowie.

DLA STANISŁAWA JACHOWICZA. ⁹⁷⁾

Jest tam naród na północy,
 Co o Bożej stoi mocy,
 Co się górno niósł;
 Bo niósł światło i swobody
 W dzikie kraje i narody,
 I jak orzeł wzrósł,

By z potopu święte ruszcze, ⁹⁸⁾
 Niósł on w stepy, w czarne puszcze,
 W kraje prostych dusz
 I gdzie tylko się pojawił,
 Pan Bóg ludziom błogosławił
 Aż po krańce mórz!

Bóg sterował jego skrzydłem!
 Bóg mu jeden był wędzidłem
 I tutaj i tam!
 Gdy wyleciał — świat się zdumiał,
 Ale nikt go nie zrozumiał,
 Orzeł został sam

Tylko słońcu być jednemu,
Tylko Bogu być samemu,
Orzeł zmylił szlak;
„Patrzcie! jak się w locie zwinął,
Patrzcie! orzeł leci — zginął!“
Wrzasnął drobny ptak.

A gdy orzeł padł na skałę,
Ścmiły chmury niebo całe,
Bo bez orła świat;
I przysiadło marne ptactwo
Króla ptaków — i robactwo
Toczy go i gad! ⁹⁹⁾

Orle! orle! Ty kość z kości!
Piskle z serca i światłości,
Nie tak Tobie żyć! —
Tyś w obłokach bujał panem,
A dziś Orłu Pelikanem ¹⁰⁰⁾
Padło w świecie być . . .

Rozkrwawiłeś piersi Twoje
Na boleści i na znoje,
Takich nie znał świat;
I jak matka piersią mleczną,
Ty Twe dzieci krwią serdeczną
Jeszcze karmić rad

I pierś Twoja niby źródło
Bije ciągle krwią nie schłodłą,
I krwią świeżych ran. —
I krwi dzieci we krwi toną,
I świat patrzy w krwawe łono,
A krew waży Pan . . .

NA WIADOMOŚĆ O ŚMIERCI SYROKOMLI. 191)

Jest zła nowina — Syrokomla skończył
 I już ostatnią gorzką łzę wysączył...
 I już ostatnia kropla krwi się spiekła
 W sercu palonem od ziemskiego piekła!
 A cóż Wy na to? — Wiecież, co zostawił?
 Jaką miłością w tej pieśni się strawił?
 Z jaką boleścią po ziemi się nosił?
 I co u Boga i ludzi wyprosił?
 Proszę przeczytać dzisiaj „Zgon A c e r n a” —
 Może biograf coś z tego skorzysta,
 Albo historyk, albo annalista:
 Że marnie ginie w ziemi bracia wierna.
 Skończona walka — wyszło wielkie źródło —
 I serce zgonem dopiero wychłódło
 Z wielkich boleści bez folgi trapiących,
 Z gorączki myśli i z uczuć gorących...

Skończona walka — i poszła wieść głucha...
 Łzy krokodyla leją gazeciarze —
 Lecz gdzież pociecha dla wieszczego ducha,
 Co dary nieba złożył na ołtarze?
 Wy mu niesiecie po śmierci jałmużnę
 Dla jego dzieci — ale za żywota
 Żadne mu serce nie znało się dłużne,
 Żadne się duszy nie otwarły wrota,
 Nikt nie pomyślał, by sam mógł z miłością
 Dziatwę przygarnąć do swego ogniska,
 Choć był krwi dobrej, z wiernej kości kością
 I dał Wam z siebie duchowe igrzyska.

Wy o duchową dziś czuli puściznę,
 Jaką zostawił spadkiem dla narodu —

Ha! bo Wy znacie, jak kochał ojczyznę,
Niepomni na to, że ta dusza wierna
Już raz skonała tym „Zgonem Acerna“...
A kiedy tworzył, nikt jego zawodu
Nie śledził w życiu — i owo ohyda,
Nikt jej nie cenił i nie znał prócz żyda!

Dzisiaj nekrolog ogłoszą za duszę
Nikczemne skryby i faryzeusze,
A gazeciarze po swojemu wezwą
Naród do składek na pomnik odezwą —
I stanie pomnik i ktoś wiersz napisze,
Ktoś obok niego i urzewo posadzi,
I w pismach górnje współczesnym podkadzi,
I nad pomnikiem świerk się zakołysze —
I wszystko razem miłe będzie oku;
A więc fotograf odda to w widoku —
A naród powie sobie w zacnej dumie:
Jak swe geniusze wynagradzać umie...

Jam Twej młodości Synu błogostawił,
Gdy mnie doleciał Bracie głos Twój z Litwy!
Dobrześ po duchu i w ziemi się sprawił!
Skończona walka — odbyte gonitwy —
I Ty odpoczniesz biedny Bracie w grobie,
Byś w ziemi ojców duchem wielu ożył —
Boś cenną perłę w starym skarbcu złożył —
Więc tę łzę gorzką ja poświęcam Tobie! —

A V E.

Serca wplecione w koronę cierniową,
 Któreś w miłości Bogu ofiarował,
 Składają wdzięczne kapłanowi słowo,
 Prosząc byś one wraz z darem przechował:
 Niechaj Najświętsza Rodzicielka Boża,
 Patronka Litwy, Księżna z Ostrej-Bramy
 Modlitwy nasze przyjmie u podnóża,
 Które za Tobą u stóp Jej składamy!

A Ty kapłanie módl się za nas wiernie,
 I za Ojczyznę ofiaruj modlitwy —
 Aby zbawienie wybłagało ciernie
 Dla biednej Polski i nieszczęsnej Litwy!

W roku 1865.

LEGENDA Z NASZYCH CZASÓW.

Długie i rzewne płynęły modlitwy:
 „Oni tam zginą Panie bez przewodu!
 Straszliweś czasy dopuścił dla Litwy —
 Zeszlij pociechę duszną dla narodu,
 Bo pod uciskiem już i dusza klęka...
 I język rwie się... i wiara już pęka...
 A gdy się wierny i złamany zpodli —
 Któż się w tej ziemi do Ciebie pomodli?
 Kto na tej ziemi krzyża Cię pochwali?
 Kto Ci się Panie ofiarą wyżali?
 Kto tu nauczy pacierza i mowy??...
 Ludzkimi słowy i Bożemi słowy
 Nikt tu już Panie do Cię nie zagada — —
 To biada! biada! i wszystkiemu biada!“ ...

..... I Pan na ziemię spojrział miłościwie:
„Gdy wszystko padło, to wszystko ożywie!
Gdyś nie szedł Ludu za Twoim Aniołem,
Lecz władzą hardy upiłeś się w dumie —
I moc i władzę wszystko ci odjąłem!
Kiedyś zaufał w pogańskim rozumie —
Jam Ci pokazał: że rozum nie starczy!
I wziąłem rozum, abyś się ukoił,
Kiedyś się zerwał do miecza i tarczy —
Jam w obec wrogów Twoich Cię rozbroił!“

„Abyś nie wierzył ni w rozum, ni w władzę,
Ni w miecz ni w zdradę — to ja cię dziś sędzę,
Dziś na tej ziemi, gdzie straszno i ciemno...
Byś cudzych Bogów nie miewał przedemną!
Byś znał i o te . że jam jest Jehowa
Od słów stworzenia i Bożego słowa!!
I że narody trzymam w moim ręku
W łasce lub karze — albo w dusznym lęku!
Przez ten lęk duszny droga do miłości —
A niech modlitwa Wam tę drogę prości!...“

... I Bóg prawicę wszechmocną otworzył:
I jasny promień padł z Ojcowskiej ręki
Na ciemną ziemię modlitwy i męki...
I cierpi naród na to — aby ożył!
A w miejscu onem, gdzie wśród puszczy ciemnej
Strzelił ów promień stworzenia tajemny —
Ożyło gniazdo synogarlic ducha!...
Bo nie przejrane są zrządzenia Boże:
I biedna ptaszka w miłości wygrucha —
Co cały naród wymówić nie może,
Temu już daje świadectwo na ziemi
Między obcymi i między swoimi

Biedna ptaszyna, zabłąkana w lesie,
Co gdzieś do Nieba dobre wieści niesie!...

W roku 1854.

Z GŁOSOW PISMA ŚWIĘTEGO.

.... Czekam i czekam — dzieci mi się morzą,
Czekam i pukam — czy drzwi nie otworzą?
Pukam i proszę... lecz wszystko daremne —
Drzwi nieużyte i sklepienia ciemne
Oddają tylko prośby i pukania...
A jednak żyje coś w tych murach głucho...
I słyszę, słyszę, gdy przyłożę ucho
Jakieś pukanie od samego rania...
Słowo po słowie przez mury się cedzi,
Skostniałą ręką kamieniom podane —
Może wypuka ręka w murach ranę?
A może z nieba czeka odpowiedzi?

Matko bolesna! Tobie zlecam! Tobie
Boleści moje — niech jeszcze ożyje,
Co dla serc naszych zmarło w tym grobie!
A mnie dopomóż, niech mą boleść skryję —
Bo jeśli puszczą — jeśli nas zobaczy,
Niech mu jak gwiazda oko nasze świeci —
Boby go pewno pchnęły do rozpaczy
I te łzy moje i smutek tych dzieci...

W roku 1864.

Z RAPSODU
O REWERZE POTOCKIM.

... Noc się powoli w mojej duszy robi —
I z dniem już każdym gaśnie promień znany...
Ale się dusza coraz więcej sobi
Ku tej przeszłości w dziejach ukochanej:
I Bóg otwiera dla duszy zmysł inny,
Bo miłosierdzia Jego wielkie źródło —
I duch bez wzroku jest już odtąd czynny,
By kochające serce nie wychłódło!

Na tem stoimy — więc jak niegdyś z młodu
Zaklinam sercem dziejowe postanie!
By w szyk stawały do tego rapsodu
W dziejowej szacie i w świątecznej szacie...

I ciemny pragnie jeszcze się podzielić
Z wami tem sercem — i na smutne czasy
Pociechą dziejów z Wami poweselić,
I wybiedz myślą na pola i lasy...
Bo stara sława spać nie daje duszy,
I może czyjaś tam jeszcze obudzi —
Bo stara sława jak rdza je i kruszy —
I jak zakłęcie wywołuje ludzi,
Co powołani stać w nowem przymierzu
Po starej sprawie i po ludzkiej sprawie...
Więc Tobie niosę Ty młody szermierzu
Od mogił naszych ten rapsod o sławie.

... Słowo, to piana na bieżącej wodzie...
Lecz gdy w podaniu wielką sprawę streści —
Jak widmo dziejów błądzi po narodzie
Żywiąc miłości i wielkie boleści!...

Widmo to trwoży chłopczynę po mroku —
Zjawia się w ciszy — a ginie w natłoku...
I spać nie daje młodzieńcowi w sile!
I spocząć nie da starcowi w mogile!...

Lecz jako zmora na tej piersi ciąży...
I pali serce wieczystem pragnieniem...
Snuje się marą... toczy kłębem węży...
I — jak duch dziejów — budzi swoim tchnieniem!

Czyny — to słońce: lecz jak czyn dziejowy
Przejdzie przez serca i myślące głowy,
Jak się głęboko w podaniu zagrzebie —
Zchodzi gwiazdami na tem nocnem niebie!...
I dusza w gwiazdach tych od młodu czyta:
I o los ziemi i swój własny pyta?...
I lgnie do nieba — i w tem niebie ginie...
A rydwan dziejów jak płynął — tak płynie!...

Słowo — to piana... podanie — to mara...
Kto wszystko stracił, ten nic nie utracił
I temu tylko w narodzie jest wiara:
Kto i sam wierzył i krwią serca płacił! —

W roku 1871.

NA ZAŁOŻENIE WĘGIELNEGO KAMIENIA

DO POMNIKA JANOWI KOCHANOWSKIEMU W KOŚCIELE

OO. FRANCISZKANÓW W KRAKOWIE.

„I opatrzył to dawno syn pięknej Łatony:
Że moich kości popiół nie będzie wzgardzony!”

Jan Kochanowski.

Drzwi otwórzcie jak najszerzej!
I co żywe niech tu bieży!
 Niech się roi gród!
Bo gdy przeszłość święcić mamy,
Niech w przyszłości płynie bramy,
 Wszystek żywy lud!

Kędy ludno, tam i strojno,
Tam poważnie, tam i hojno —
 Tam śpi ludzki wróg:
Jak na wiosnę pełno głosów,
Jako latem pełno kłosów —
 Tam i z człkiem Bóg!

Ludu, ludu co niemiara,
Bo gdzie naród — tam i wiara
 I nadziei kwiat!
Tam i miłość i sumienie,
Tam i wdzięki i natchnienie —
 I tam wszystek świat!

A czem święcić — co poczęte?
Jeżeli nie tem, co jest święte,
 Święte tu i tam!
A więc w imię tej świętości,
Co jak anioł w piersiach gości —
 Płynicie do tych bram!

Boć od wieków w tej świątyni
Stara Polska gospodyni,
 Jako Pan Bóg dał —
I z Bożego tu przejrzenia,
Co jest święte z pokolenia —
 Tu sam naród złał!

Tutaj Świętych Pańskich kości
I korony ich miłości,
 Tu i ludu śpiew!
Na buławie tu się wsparły
Przeszłe wieki, — śpi umarli —
 A modli się żyw

Światła blask po grobach ronią,
Grzmią organy — dzwony dzwonią,
 I tak z roku w rok:
Pośród modłów i milczenia
Płyną wieki, pokolenia —
 A wieczysty mrok . . .

Polska niby święta ksieni,
Niedojrzana wśród tych cieni . . .
 Strzeże starych bram —
Jedno świętość tutaj gością,
A co było — jest świętością
 I tutaj i tam!

Z tą otuchą pośród ludu
Stań tu! dziatwo pieśni — trudu:
 Kędy lud jak las —
Ty! coś czystą piersią z młodu
Pieśń święciła dla narodu —
 Stań tu z ludem wraz!

A tu — kędy Świętych kości
I buławy cnej przeszłości
 Złożył przeszły czas:
Niech się wszystko zacne zbiegnie!
Niech ta Polska lira legnie...
 Poczczona przez nas!

Janie! Janie z Czarno-lasu!
Coś dawnego niegdyś czasu
 Całej Polsce grał;
Coś jak słowik nieuczony,
A jak kapłan namaszczoney
 Boskie pieśni lał!

Dziś po leciech, leciech wielu —
Dziś cześć Tobie na Wawelu
 Składa Piastów ród:
I za rozkosz Twojej chwały
Wznosi Tobie pomnik trwały
 Krakusowy gród!

W cieniu ludu, jak w dąbrowie —
A więc w głosy śpiewakowie,
 Nieście waszą dań!
I praszczura Polskiej pieśni
Czcijcie śpiewem — bracia cześni!
 Jak przystało nań!

Jak na wiece — z duchem wolnym,
Jak na ucztę — z kwieciem polnem
 Zbież się dziatwo cna!
Z lekką myślą — jak młodzieniec,
Z lekkim sercem pleć ten wieniec
 Co grób zdobić ma...

Boć co ziemskie i niewczesne,
W sercu wieszczą — co bolesne,
 To już legło z nim:
A co wieczne — świeżą chwałą
Dla narodu świecić mało —
 Świeci blaskiem swym!

Kto modlitwą i miłością
Związał naród — i kość z kością
 Spoił mową wraz —
Tego, póki staje mowy,
Póki serca — pieśni zdrowej,
 Nie płakać śród nas!...

Cześć niech tylko będzie Jemu!
I poczciwość po staremu
 W całym ludzie tym:
Jak kadzidło niech pieśń zbieży,
I w świątyni strop uderzy
 Niby wonny dym!

Co dziewicze i natchnięte —
I co dzielne i co święte,
 To lud stroi rad:
Boć lud wiecznie jak młodzieniec,
Więc na grobie złożmy wieniec —
 Jako chce mieć świat.

Wieniec — jako lud Piastowy
Ma być prosty i surowy —
 Nie z laurów i róż:
Ino z liścia tego dębu,
Co sam stoi pośród zrębu
 I pośrodku burz...

Co za rozkosz w tej zieleni!
Co tu chłodu wśród tych cieni,
 Nie ma słów, by rzec!
Pod nim lubi spocząć sobie
I bohater w cichej dobie —
 I na mchu tym ledz!

W jego chłodzie i dziewice,
I wiewiórki swawolnice
 Wyprawiają tan —
A już trudno i powiedzieć
Jako lubił w lesiech siedzieć
 Czarnolesia Pan!

W lesiech, w lesiech z słowikami
I z wdzięcznemi też muzami
 Lubiał bawić wraz:
Więc z leśnego niechaj drzewa
Świeży wieniec mu powiewa
 Już po wszystkim czas!

Cóż założym w głaz węgielny?
W pamięć sławy nieśmiertelnej —
 W pamięć onych lat?
Cóż innego? — jak to tylko,
Co świeciło w duszy chwilą
 A pięknie na świat!

A więc naprzód kawał szczypy
Z Czarnoleskiej onej „Lipy“,
 Pod którą wieszcz piał —
Której szum mu myśl kołysał,
Z której kwiatu miód wysysał
 Co w swe pieśni lał!

O nią „Satyr“ tarł swe rogi, ¹⁰²⁾
 Pod nią spłynął mu wiek błogi,
 Pod nią stawał dzban —
 A pieśń nucąc obok dzbana,
 Niedbał i o kasztelana
 Czarnolesia Pan!

Na co miło duszy żywej
 Patrzyć w świecie — to szczęśliwy
 Cień tej lipy znał:
 Tu porzeczec hołdowników,
 I pogromca najezdników,
 Król Batory stał!

I ta lipa kwitnie, rośnie,
 I ocienia dziś miłośnie
 Jak przed wieki skroń —
 Ponad wszystkie Polskie kraje
 Dziś się jeszcze krzewić daje,
 I roni tę woń! . . .

Więc owińmy kawał szczyppy
 Z Czarnoleskiej onej Lipy
 Dziś w proporca szmat —
 Potem rzućmy garść popiołu
 Z tej Sobótki, co pospołu
 Lud ją pali rad!

Duch — to niby blask Sobótki,
 Popiół — żywot wieszczą krótki,
 A psalm — niby łza:
 Lecz gdy skończył dni w żałobie —
 Niech na jego stanie grobie
 I płacznicą ta

Ta płacznica, co zdobyła
Grób „Urszulki“ przez lat siła, ¹⁰³⁾
Niech tu legnie wraz!
Treny płyną także z nieba —
Toć i łzy nam poczcic trzeba:
Teraz zrobmy ślub!

Teraz obrzęd ukończony,
Głaz węgielny wytoczony,
Jako poczczą nas —
Jako wieńca liść, z ochotą
Niech się nasze ręce splecą
I otoczą grób!

Cześć i miłość i ta wiara
To ratunek, to ofiara
Dla tych wiernych dusz:
To tu społem złożmy w dani —
A co świętsze — niech kapłani
Niosą w niebo już!

My odbierzem, jako dajem,
Jak kościoła obyczajem
Zdał nam przeszły czas —
Razem — razem na kolana!
I za duszę wieszczą Jana
Zmówmy pacierz wraz!...

CZTERY RZECZY.

Cztery rzeczy w Polsce słyną:
Stara piosnka, stare wino,
Przyjaźń doświadczona
I uczciwa żona.

Cztery rzeczy w Polsce znane:
 Pług i kosa na ugorze,
 Szable w ogniu hartowane —
 I pieśń ludu „Święty Boże!”

Cztery rzeczy miłe oku
 I po całym świecie sławne:
 Koń pod człękiem — broń przy boku —
 Stroje — i zwyczaje dawne —

Cztery rzeczy Polskę zdobią:
 Ciemne bory, łany żytne —
 Ludzie, którzy w pocie robią,
 Miłość też, co krwawo kwitnie.

Ile siły, Bracia moi!
 Przechowujmy tę spuściznę!
 Bośmy wszyscy sami swoi
 Radzi umrzeć za Ojczyznę.

W roku 1842.

PRZY OGNISKU.

Quid mirum est, quod ego non omnibus placeo,
 Forsitan et mihi non omnes placent.

Seneca.

W ciemnym ostępie stoją graby mszyste
 W dziwacznych kształtach szeroko rozsiadłe...
 Górą się mroczą sklepienia gaiste,
 A dołem leżą z dawna pnie opadłe....

Ostęp dokoła otaczają gąszcze,
 Że promyk słońca tu nigdy nie błysnie —
 I chyba górą brzękną leśne chrząszcze...
 A dołem chyba wąż się tu przecisnie...

Waleńm dokoła leżą kłody mszarne,
Lekko owiane paproci kitkami,
A mchy brunatne i zielono-czarne
Porosły górą świeżemi gwiazdkami...

Tu duch zaklęty boru zda się mieszka —
Bo nic żywego w tym zielonym grobie,
A jednak wiedzie do ostępu ścieżka...
I widać czasem: ktoś tu siada sobie:
Po przy starem wygasłe ognisko,
I stos suchego łomu leży blisko —
Więc my nie pierwsi — i jest dusza żywa,
Co w tym ostepie czasami przebywa?...
Jest! i nie długo trzeba było czekać —
A na tej ścieżce, którą dzik wyprawił,
Pies naprzód szczeknął — lecz znać nie śmiał szczekać —
A potem stary myśliwy się zjawił.

Bardzo mi pięknie wyglądał i zdarnie:
Znać, czy wojskowy, czy w świecie bywały,
Strzelba na plecach, pies przy nodze kornie,
A wzrok poważny i poczciwie śmiały.
Zdjął czapkę z głowy i spojrział do góry,
Jak gdyby duszę tym urokiem chłodził,
I wzrok myśliwca poczciwie ponury
Po małej chwili dziwnie się złągodził...

„Cicho tu, cicho!“ — rzekł po chwili sobie —
„I dziwnie miło w tym zielonym grobie!
Gdyby człek nie szedł z frasunkiem do lasu,
Ha! toby w lesie użył sobie wczasu:
Bo tutaj dusznie i bardzo uroczo!
Sklepienia grabów tak się pięknie mroczą...
A co za spokój! A jaki chłód wonny!
Ha, to nie mszarne, to ostęp zakonny“.

I włosy ręką od czoła odczesał,
 I siadł na kłodzie — i ognia wykrzesał,
 Zażegnał ogień i łomu dokładał,
 Zapalił lulkę — i sam z sobą gadał...

Lulka i ogień, to dwie dobre rzeczy!
 Jest ich i więcej, nikt temu nie przeczy —
 O jest — i było — i miećby je można!
 Lecz liszka chytra i dziwnie ostrożna.
 A wilk, to złodziej, a niedźwiedź, to zbójca —
 Więc trudne rzeczy, bo gdzie taka trójca,
 Tam z pojedynką nie ma mądrej sprawy,
 Tam już łowczego trzeba i obławy,
 I psów dowodnych, szczwaczy i sieciowych —
 A gdzie to szukać dzisiaj psów gniazdowych?
 Same pokurcze! gniazdo psów się zwiódło —
 Gdzie to pogoni, co tak szczeka podło?
 Gdzie to do łowów pies, co z kloca jada?
 Pokurcz w pokurcze paruje i zławia!
 Ja nim pokładam, a on się pokłada —
 „Ha! popraw!“ wołam — „myślisz, że poprawia?
 Pokurcz kanalia, kładzie się i zławia!
 Myślisz, że stanął — a on mysz wystawia.
 Więc z czym to człeku iść dzisiaj do pola?
 Et! tfu do licha! — głupstwo i swawola!“...

I długo patrzył ponuro w ognisko...
 Aż wzrok zniemacka rzucił na mrowisko:

„Otóż to jeszcze miła sercu rzesza!
 Co to nie robi! gdzie to nie pospiesza?
 Jakie to mądre! a jakie to zgodne!
 Jakie to mądre! a jakie swobodne!
 A zjedźże licha, panie djable sępie!
 Czy im co zrobisz tu w mszarnym ostępie: —

Więc też z mrowiska jest Bogu kadzidło —
A to nie mądre było — wiecznie było!
I w szkodę lezie i każdy je grabi,
Pastuch je sprawi — samo się nie sprawi!
Anioł na niebo nawet go nie zwabi,
A djabeł piekłem dorazu zabawi.
Więc gdzież sokoli, gdzie rozum żurawi?
Ot! tfu do licha! Wszystko w zębu czartu!
Coś gdzieś się szczycą, że to wiek żelazny:
Drogi z żelaza a ludzie bez hartu —
Ot! tfu do licha! nudzą mnie te błazny!
Wolałbym, wolał ja po drogach błoto
Niż w sercu ludzkim — aby człowiek kował
Żelazo duszy i stał w życiu cnotą
A drogi boże i prawdy zachował
I znanym szlakiem jeździł po staremu,
A wzorem ojców opędział się złemu“....

I znowu patrzył w ognisko ponuro...
A w tem coś w grobach porwało się górą:
Więc powstał czujnie — i patrzy — i słucha...
Lecz nic nie widzi — w koło puszcza głucha —
„Może coś padło?“ — Więc po ziemi szuka —
I wstrząsł się nagle — ha! to trop borsuka!
„Po co tam chodzisz?“ nieraz żona prawi —
„Co Waś tam robisz w tym mszarnym ostępie?“
Jak tu nie bywać, gdzie borsuk rad bawi?
Kiedy się w duszy zatrapię, zasepię —
Tylko mrok puszczy duszę rozweseli
I to ognisko, gdy płomieniem strzeli!...
To się człek puszczy i ciszy wyżali...
I coś go trąci i coś go pocieszy,
I grab nareszcie stary go rozgrzeszy —
I w końcu Boga w cichości pochwali....

„Borsuk — uczciwiec! nie kradnie,
 nie kłamie,
 I całą zimę przespi sobie w jamie. —
 Gdyby to człowiek mógł przespać złe losy
 I ze snu wówczas dopiero się zbudził,
 Gdy słońce szczęścia obejdzie niebiosa —
 Toby się nudzą złych losów nie nudził. ¹⁰⁴⁾

„Po co tam chodzisz?“ — Dobrze to jejmości
 I gadać sobie! bo ma dom dla siebie —
 Dla mnie by trzeba — pociechę w gości
 Spuścić tam z nieba — to żyłbym przy chlebie.

„Po co tam chodzisz?“ — A gdzież się podzieję?
 Tak świat szeroki — dyabeł plewą sieje
 I wszystkim oca zasypał i chłuzdy ¹⁰⁵⁾
 I wszyscy mówią, że w świat płyną z wiekiem,
 I że tak pięknie, bo dyabeł bez uzdy,
 Że lekko wiezie i bezpiecznie niesie —
 Więc gdzie staremu być w końcu i człekiem,
 Jak nie przed Bogiem, albo jeszcze w lesie?“

*

*

*

Tu pies nas zdradził — zaczajonych w głogu,
 Pies nie miał szczekać — bo pies ma być karnym —
 A więc i koniec tego monologu
 I prawd ukrytych w tym ostępie mszarnym....

W roku 1870.

SANDOMIERSKIE.

Hej — Panowie! jeszcze zdrowie!
Jak czas przyjdzie, będzie rada —
A nam skończyć tak wypada,
Jako zwyczaj ucztę naszą:
Pełnem sercem — pełną czasą!

Otóż wnoszę to rycerskie,
Staropolskie — Sandomierskie
„Kochajmy się“ — bo w niem żyje
Cała dziejów tajemnica —
I wiecznym źródłem bije
Sandomierska ta krynica:
W niej prawd wielkich wielka miara,
I pobożność ojców stara,
I gościnność polskiej strzechy,
I otuchy i pociechy —
I na serce to gorące,
I na serce bolejące
Stara bracia Sandomierca
Dała radę — więc od serca
„Kochajmy się!
Niedajmy się!
Upijmy się!
Wybijmy się!“

Kochajmy się sercem bratniem!
Niedajmy się, gdy się zatniem!
Upijmy się tą miłością,
Jaka świadczy — że krew z kością!
Wybijmy się duchem w końcu,
Jak nasz orzeł wprost ku słońcu!
To śpiewaka wierna rada:
A więc wypić nam wypada

To poczciwe i rycerskie,
 Staropolskie — Sandomierskie
 „Kochajmy się!“

W roku 1866.

W KOPALNIACH.

Kuję kamienie wszystkich skamieniań
 W klątwie niewoli i narodu chwały...
 Życie kamieniem, dzieje mi kamieniem —
 Praca kamieniem — i kamieniem niebo —
 Bo się uciekam z tą ciężką potrzebą
 Do nieba, ziemi — i śledzę wejrzeniem,
 Czy mi z ratunkiem nie pośpiesza Niebo?...
 Lecz kamień — wiecznie zostanie kamieniem!
 Z nadziei życia to jedno wynoszę:
 Że się o siłę w walce życia proszę
 I w dniu mozolnym, i w nocy bezsennej,
 W trosce bez granic — i w tej pracy dziennej —
 I całym moim żywotem ja proszę!
 I całym moim ciężarem co noszę:
 Abym oddychać mógł kamiennem tchnieniem —
 By serce moje stało się kamieniem!...

W roku 1865.

DANIEL WTÓRY. ¹⁰⁶⁾

Dwudziesta piąta rocznica nadchodzi,
 Odkąd jak prorok czuwasz na rogoży,
 Odkąd stanąłeś w tej Piotrowej łodzi
 I sieć rzuciłeś jako rybitw Boży! ¹⁰⁷⁾
 Wśród bólu czasu i czasów narowu

Sieć wyrzuciłeś dla tych dusz połowu.
Co zabłąkane bez światłości chodzą,
I w błędach ziemi i w ciemnościach brodzą.
Darmo ostrzegał ludzkość głos proroczy,
Darmoś kładł prawdy i błędy na oczy!
Dopustu trzeba Bożego i próby,
Aby ratować wiarę od zaguby.
I gdy posłuchu nie miał głos miłości —
Świat krwią opłynął i wylał swe złości,
Noc go obeszła — po omacku broi..
A łódź, jak stała na wodach, tak stoi!
I rybitw Boży stoi w niebo czołem,
Bo jest Duch Święty na wieki z kościołem!...

A kto z żyjących temu nie uwierzy:
Że Chrystus drogą, prawdą i żywotem —
Ten będzie wierzył, gdy się z piekłem zmierzy,
I gdy go piekło zmiażdży swoim młotem.

Lecz jakie słowo dać tu dla pociechy,
Gdy świat się we krwi topi za swe grzechy?
Co na ochłodę podać wśród klęsk wielu? —
Dam — co nam zakon mówi o Danielu.

Przy łasce Bożej i przy Bożym biczu,
Przed duszą wiernych w rocznicy obliczu
Niech stara powieść dziś przed wami staje,
I Danielowi Wtóremu na ziemi
Jako wśród pogan niech świadectwo daje
W nowem pogaństwie i między wiernymi.

Był Daniel prorok, po Bogu mąż święty,
I siedział w rodzie pomiędzy książęty —
Żywemu Bogu wielki pokłon dawał,
I w prawdzie bożej jak potężny stawał.

A tacy możni i książęta ziemi,
 nie chodzili drogami Bożemi,
 Jęli i siebie i gmin grzeszny psować,
 I pod Danielem wielkie zdrady knować.

Sprawiedliwego zgubić nie łak snadno —
 Więc w przewrotności na to w końcu padną:
 „Że w mężu Bożym nie znajdziemy winy,
 „A na Danielu nie będzie przyczyny,
 „Chyba w zakonie Boga, w którym żyje,
 „Wtedy go zgubią, gdy się sam odkryje....“

Jakoż od wielkiej władzy majestatu
 Takowe prawo jest wydane światu,
 Jakiego pełnić nie jest wolno temu,
 Co zakon Boży dzierży po staremu....

Daniel nie prawa, co wydali ludzie,
 Ale Bożego słuchał przykazania,
 I nie trwał na to, co zrobią w obłudzie —
 I wobec świata klękał już od rania,
 I we trzy czasy modlił się do Boga — —
 Więc go wydali przed Króla jak wroga:
 I stał się winnym i sądu i śmierci,
 I lwy go miały poszarpać na ćwierci —
 I do lwiej jamy rzucon jest wieczorem,
 Co była k' temu trzymana pod dworem —
 I założono tę jamę kamieniem...

I Król to uczynił z wielkiem serca drzeniem,
 Bo znał, że Daniel w Bożej siedzi radzie:
 Więc pieczęć własną na tej jamie kładzie,
 Nie lwów się bojąc nocą na Daniela,
 Ale się bojąc tych złych ludzi wiela,
 Co taką radę podali do prawa,
 Jakiemu folgi mąż Boży nie dawa.

Toż gdy oświtło, biegł bardzo skwapliwie
Sam do lwiej jamy i wołał płaczkliwie:
„Sługo żywego Boga! — Ty Danielu!
„Co mniemasz? Bóg ten, co Mu służysz zawdy,
„Mógł cię wybawić od lwiego gardzielu?
„Czy żyjesz jeszcze Danielu! — doprawdy!?”

A Daniel na to: — „Królu żyj na wieki!
„Złych ludzi sprawy obrócił Bóg w przeki, ¹⁰⁸⁾
„Bo zesłał swego anioła do dołu,
„By Go świat wszystek wychwalał pospołu!
„I jest Bóg wielki w świadectwie przed ludem,
„Bo sprawiedliwość była należona
„We mnie przed Panem i jest ocalona —
„Chociaż nie byłem Królu krzyw i Tobiel!...”

Tedy Król dał mu ratunek w tej dobie —
A rzucić kazał do dzikich lwów dołu
Tych, co złe rady knowali pospołu:
Więc i je wszystkie i dzieci i żony
Kazał pociskać do jaskini onej...
A do dna dołu jeszcze nie doleczą,
A już ich kości we lwich paszczach świecą,
I w mgnieniu oka są podruzgotani...
Gdy Daniel cało wyszedł z tej otchłani!

Tedy król Daryusz pisał we wsze strony ¹⁰⁹⁾
Do wszech narodów i języka wszego:
„Pokój niech będzie dla was rozmnożony!
„A niech drży każdy na Boga żywego,
„Bo tego Boga Daniel prorok chwalił,
„Co go w lwiej jamie od śmierci ocalił!
„Bo On Bóg żywy, póki świata stanie,
„I po wsze wieki Jego panowanie!

„I władzy Jego żaden nie obrazi!
„Bo czyni znaki na niebie i ziemi
„Między pogany i między wiernymi!“

Tyle słów wszystkich Starego Zakonu —
Bierzcie je sobie w czasach dopuszczenia!
A lament wielki do Bożego tronu
I do Pańskiego nieście przemienienia!

Bo Daniel Wtóry rzucon jest do dołu
I w lwią paszczekę — a my z nim pospołu...
Więc niech Bóg wielki w miłosierdziu swoim
Grzeszne, upadłe, błędne, obciążone
Obejmie światłem i wielkim pokojem,
A prawdy swoje weźmie pod obronę.

W czerwcu 1861 roku.

OBJAŚNIENIA

DO

„DROBNYCH POEZYI“.

- 1) Kęty, miasto w zachodniej Galicyi, blisko granicy śląskiej.
- 2) Zator i Oświęcim były stolicami udzielnych księstw, w których panowały młodsze linie śląskich Piastów. Król Jan Olbracht kupił te dwa księstwa i przyłączył do Polski.
- 3) Soła, pierwszy dopływ Wisły z prawego brzegu.
- 4) Turzy: z tura; rogami takimi, oprawionymi w złoto lub srebro, pijano wino.
- 5) Mir, łaska.
- 6) Św. Jan Kanty żył od r. 1397—1473.
- 7) Alma Mater: matka żywicielka; tak nazywają Akademię krakowską, założoną przez króla Kazimierza Wielkiego a uposażoną przez Jadwigę i Jagiełłę r. 1400.
- 8) Profesorowie prowadzili życie klasztorne, mieszkali i jadali razem w Kollegium.
- 9) Przybył ubogi, przybył Chrystus, niech siada z nami.
- 10) Szczęśliwy wiek Świętych: wiek XV.
- 11) Świętosław, mansyonarz kościoła N. Maryi Panny w Krakowie, żył w w. XV.

Błog. Izajasz Boner, członek zakonu OO. Augustyanów w Krakowie, profesor teologii, umarł w r. 1471; pochowany w kościele św. Katarzyny w Krakowie, gdzie za życia i po śmierci z wielu cudów zasłynął.

- 12) Bł. Michał Gedroyć, pochodzący z rodu książąt litewskich Gedroyców, umarł w zakonie OO. Marków r. 1485, gdzie go pochowano.
- 13) Św. Szymon z Lipnicy, członek zakonu OO. Bernardynów w Krakowie, umarł r. 1482, pochowany w kaplicy klasztoru OO. Bernardynów na Stradomiu w Krakowie.
- 14) Bł. Stanisław Kaźmierczyk, członek zakonu OO. Kanoników regularnych przy kościele Bożego Ciała, był doktorem św. Teologii i nauczycielem nowicyuszów, umarł 1489. Obraz przedstawiający wszystkich wymienionych świętych mężów, widzieć można w kościele Bożego Ciała w Krakowie obok manzoleum bł. Stanisława Kaźmierczyka; pochodzi z w. XVII.
- 15) Do dziś dnia istnieje po lewej stronie sieni, wiodącej do podwórza Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, celka, w której mieszkał św. Jan Kanty. Po przeciwnej stronie jest kapliczka, gdzie św. Mąż odprawiał codziennie Mszę św.
- 16) Bukłak (z tatarsk.): naczynie skórzane na wodę lub wino.
- 17) Pożar ten wybuchnął 27. marca 1407 przy rozruchach żydowskich; wtedy zgorzał kościół św. Anny. Collegium uniwersyteckie obroniła młodzież pod wodzą św. Jana Kantego, wówczas już profesora tejże akademii.
- 18) Bohomolnie: nabożnie, z modlitwą na ustach.
- 19) Biedni uczniowie akademii chodzili z garnuszkami od domu do domu, gdzie im dawano objady, stąd nazwa: pauperes.
- 20) Św. Barbara, patronka flisaków, którzy do niej szczególne odprawiają nabożeństwo.
- 21) Cud ten wydarzył się 16. czerwca 1464.

- ²²⁾ Poboczna rzeka Wisły, wpada do niej z lewego brzegu pod Krakowem.
- ²³⁾ Toga: owalny kawał sukna, którym okrywali się starożytni Rzymianie; tutaj przez toę rozumieć należy powłóczystą szatę profesorów uniwersyteckich.
- ²⁴⁾ Dziekan, kierownik jednego ze 4 wydziałów uniwersytetu.
- ²⁵⁾ Pisane jaja: zwyczaj malowania jaj, święconych w czasie Świąt Wielkanocnych, znany jest wszędzie w Polsce i na Rusi; zajmujący wskutek rozmaitości barw i ornamentacyjnego rysunku, jako rodzinnych ozdób ludu wiejskiego.
- ²⁶⁾ Zwierzyniec: na zachód od Krakowa są dwie gminy zwane: Półwsie Zwierzynieckie bliżej Krakowa i Zwierzyniec wieś dalej od Krakowa.

Kleparz przedmieście w północno-wschodniej stronie Krakowa, Piaski w północnej, Rybaki w południowo-zachodniej, nad Wisłą; Powiśle: brzegi Wisły.

- ²⁷⁾ Dr. Józef Brodowicz, profesor Wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, um. 1885.
-

- ²⁸⁾ Wenus, bogini miłości u Rzymian; ofiarowano jej gołębie.
- ²⁹⁾ Westa, bogini ogniska domowego i niewinności w starożytnym Rzymie. Kapłanki Westy nazywano Westalkami.
-

- ³⁰⁾ Glossa (z greckiego): objaśnienia, uwagi, pisane między wierszami; ustępy, wyjaśniające treść Pisma św.
-

- 31) Czeremchy: drzewa do 10 m. wysokie, z rodziny migdałowatych; owoc cierpki służy do wyrabiania powidła.
-
- 32) Łątka: lalka.
-
- 33) Bodiaki: osty, mające nasiona o delikatnym puchu a liście cierniste.
- 34) Suseł, zwierzątko podobne do wiewiórki; żyje w stepach i łąkach Podola i Ukrainy.
- 35) Trykać się: uderzać rogami.
-
- 36) Zygmunt Krasiński, umarł 23. lutego r. 1859 w Paryżu; był ulubionym poetą Pola.
- 37) Arfa Dawida oznacza tutaj: pieśń, śpiewaną przy dźwięku arfy, tj. psalm. Psalm układał król Dawid; na wzór tych psalmów napisał Krasiński Psalm przyszłości tj. Psalm wiary, Psalm nadziei i Psalm miłości, do których dodał później dwa: Psalm żalu i Psalm dobrej woli. Arfa Dawida „drży“ czyli struny arfy drżą, bo co dopiero przestano na niej grać i śpiewać psalmy.
- 38) Eterny: nadziemski.
- 39) Szaty podróżne: ciało.
- 40) Perły: ozdoby; przedza: treść, wątek.
- 41) Łabędź jest ozdobą stawów i sadzawek, gdyż ma piękny kształt a przed śmiercią wydaje różne tony; podobnie więc jak łabędź pływa po powierzchni wody, tak Krasiński — jako ozdoba narodu — stanął nad zwykłym trybem i tokiem jego dziejów, a jego dzieła — to najjaśniejsze w nich punkty.
-

- ⁴²⁾ Franciszek Wężyk (1785—1862) poeta epiczny i dramatyczny, był długi czas prezesem Towarzystwa naukowego krakowskiego, dla którego wznosił dom przy ul. Sławkowskiej w Krakowie; obecnie zajmuje go Akademia Umiejętności, dalszy ciąg Towarzystwa.
- ⁴³⁾ Brodowicz był do r. 1848 prezesem Towarzystwa naukowego.
-
- ⁴⁴⁾ Św. Grzymisława była matką Bolesława Wstydliwego, Księcia krakowskiego, w w. XIII i umarła jako zakonnica reguły św. Franciszka.
-
- ⁴⁵⁾ Tren: pieśń żałośna na śmierć żony poety, zmarłej 28. sierpnia 1855.
-
- ⁴⁶⁾ Rzecz dzieje się w r. 1856 we lwowskim więzieniu. Więzień z celi pod l. 51 budzi sąsiada z pod l. 50, w którym po tonie rozmowy, łagodzącym rozpacz, możemy się domyślać naszego poety.
- ⁴⁷⁾ Tasso, poeta włoski z w. XVI, napisał Jerozolimę wyzwoloną, przetłumaczoną na polskie przez Piotra Kochanowskiego na początku w. XVII; tutaj: mój Tasso, znaczy: mój poeto!
- ⁴⁸⁾ Maż, ciecz bardzo gęsta, na pół płynna, używana do smarowania kół; przyrządza się ją z rozmaitych tłuszczów i olejów; „jak maż“ = bardzo powoli.
-
- ⁴⁹⁾ Skarby: bujna fantazyja i natchnienie poetyckie.
- ⁵⁰⁾ Laska Mojżesza: narzędzie cudotworstwa, którem u poety jest język.
-

- ⁵¹⁾ Emisaryusz: tajny wysłaniec rządu narodowego, miał obowiązek wzniesienia powstania przeciw wrogom.
- ⁵²⁾ Kalwarya, miasto 5 mil od Krakowa oddalone; odbywają się tam licznie uczęszczane odpusty.
- ⁵³⁾ Morawiec: mieszkanie Morawy.
- ⁵⁴⁾ Pędzichów, przedmieście Krakowa w północnej stronie.
- ⁵⁵⁾ Kazimierz: niegdyś osobne miasto na południe od Krakowa, z którym łączył je most na Wiśle; dziś po zasypaniu koryta starej Wisły jest częścią Krakowa, zamieszkuje ją przeważnie Żydzi.
- ⁵⁶⁾ Edward Dębowski, emisaryusz, nakłaniał r. 1846 ludność do powstania. Przybył także do Polanki i odwiedził Pola, który, znając usposobienie ludu, starał się Dębowskiemu wytłumaczyć, że lekko-myślnie liczy na masy chłopów, wcale nierozumiejące sprawy ani nią nieprzejęte.
-
- ⁵⁷⁾ Wiersz ten drukowano w r. 1848 na dochód towarzyszyów broni, przybyłych z emigracji do kraju.
- ⁵⁸⁾ Polanie: mieszkańcy równin.
- ⁵⁹⁾ Rozhowor: rozmowa, narada.
- ⁶⁰⁾ Stypa: uczta, którą pogańscy przodkowie nasi po pogrzebie zmarłego urządzali.
-
- ⁶¹⁾ Św. Józafat Kuncewicz, arcybiskup grecko-katolicki w Połocku, za gorliwe popieranie Unii św. z Rzymem został r. 1623 przez schyzmatyków, naślanych przez Moskali, zamordowany w Witebsku.
-

- ⁶²⁾ Pieśni te, wydane w języku niemieckim w Lipsku 1833 p. t. Volkslieder der Polen übers. v. W. P. Weidmansche Buchhandlung, mają wstęp p. t. Etwas über polnische Volkslieder. An Herrn Dr. Bohlen (I—XXII), poczem następuje text pieśni i objaśnienia. Książeczka ta należy dzisiaj do rzadkości bibliograficznych.
- ⁶³⁾ Dzięgi (z rosyjskiego): pieniądze.
- ⁶⁴⁾ Łechce: bierze ochota.
- ⁶⁵⁾ Piosnka ta wyjęta z pieśni ludu litewskiego.
- ⁶⁶⁾ Smereka: świerk.
- ⁶⁷⁾ Kamieniec Podolski, twierdza na Podolu, zbudowana na kamienistej skale, którą dookoła oblewa rzeka Smotrycz.
- ⁶⁸⁾ Słoboda: osada wolna na Ukrainie i Rusi; wieś.
- ⁶⁹⁾ Basza: dowódzca pułków tureckich.
- ⁷⁰⁾ Husiatyn: miasto na zachód od Kamieńca Podolskiego.
- ⁷¹⁾ Rzęd, rząd: uprzęż konia i siodło — u Turków bardzo bogate.
- ⁷²⁾ Zbrucz, poboczna rzeka Dniestru, wpada doń z lewego brzegu.
-
- ⁷³⁾ Kulig: staropolska zabawa zapustna.
- ⁷⁴⁾ Wstępna środa rozpoczyna post wielki, w czasie którego zabawy są wzbronione.
- ⁷⁵⁾ Sielce: miejscowość w gubernii lubelskiej.
- ⁷⁶⁾ Poliska: polska.
- ⁷⁷⁾ Cietrzewka: ptak.
- ⁷⁸⁾ Ruta: roślina, mająca w wierze ludowej wielkie znaczenie; plotą z niej wianek dla panny młodej w dzień ślubu.
- ⁷⁹⁾ Bojary: drużbowie, którzy proszą pana ze dworu na wesele.

- 80) Kronikarze średniowieczni przepowiadali często koniec świata.
- 81) Dościgły: łatwy do zbadania.
- 82) Mowa tutaj o absolutyzmie monarchicznym i demagogicznym socyalizmie.
- 83) Barwą zwierza: krwią.
-
- 84) Wiersz, napisany na cześć Fr. Liszta, obecnego w czasie obrzędu chrztu syna poety Stanisława.
-
- 85) Stanisław Pilat brał udział w wojnie r. 1831; po powrocie do Lwowa oddał się piśmiennictwu i zawodowi nauczycielskiemu, a w domu jego zbierali się literaci uczeni; umarł r. 1866.
- 86) Boremel, miasto nad Styrem; tam odniósł Dwer-nicki zwycięstwo nad Moskalami r. 1831.
-
- 87) Racya: przyczyna.
- 88) Podtatusiały: w podeszłym wieku.
- 89) Płonka: dziura w łodzie na rzece lub jeziorze.
- 90) Fertyczny: zgrabny, obrotny.
-
- 91) Dubiecko: miasteczko na lewym brzegu Sanu; w zamku urodził się poeta Ignacy Krasicki, biskup warmiński a potem arcybiskup gnieźnieński.
- 92) Rogalita: Ign. Krasicki był herbu Rogala.
- 93) Robrony: suknia kobieca kroju francuskiego.
- 94) Czarny wir: pasmo gór w Karpatach środkowych.
- 95) Wieszcz Pokucia: Franciszek Karpiński opiewał, swą miłość do Maryi Brösellównej z którą nie mógł się żenić. Nadaje jej w poematach imię Justyny.
- 96) Warmiński bajarz: Krasicki pisał bajki.
-

- 97) Stanisław Jachowicz, bajkopisarz, umarł 1857.
- 98) Ruszcz: ziele, rosnące między zbożem.
- 99) Poeta ma na myśli Polskę w postaci orła.
- 100) Pelikan: ptak wielkości łabędzia, pływa po wodzie i łowi ryby, które chowa do torby pod dolną szczęką. Przyleciawszy do gniazda, wyjmuję ryby i daje młodym, skąd powstała baśń, że pelikany karmią młode krwią swej piersi.
-
- 101) Władysław Syrokomla (właściwie Ludwik Kondratowicz) umarł 15. września 1862.
-
- 102) Bożek lasów u starożytnych Greków, miał rogi na głowie; tutaj ma na myśli Pol utwór Kochanowskiego tak zatytułowany, a będący satyrą na ówczesne stosunki społeczeństwa szlacheckiego.
- 103) Urszulka, córka Kochanowskiego, umarła w wieku dziecięcym, a ojciec po jej stracie napisał „Treny“.
-
- 104) Nużda: wycieńczenie sił; praca nad siły; bieda.
- 105) Chłuzdy: uszy.
-
- 106) Wiersz ten z r. 1871 odnosi się do 25-letniej rocznicy papieżstwa Piusa IX., który wstąpił na stolicę apostolską r. 1846. Daniel, z którym poeta Piusa IX. porównuje, był prorokiem żydowskim i został wrzucony do jamy dzikim zwierzętom na pożarcie; Bóg jednak proroka ocalił.
- 107) Rybitw: rybak.
- 108) Obrócił w przeki: przeszkodził im, udaremnił.
- 109) Daryusz, król perski, w w. VI. przed Chr.
-

KILKA KART
Z KRWAWEGO ROCZNIKA.

1863.



Z rokiem 1863 rozpoczyna Pol trzecią fazę w swym duchowym rozwoju. Jeszcze w r. 1862 wydaje w Warszawie *Pacholę hetmańskie*, w r. 1864: *Kilka kart z krwawego rocznika*, w r. 1865: *Rapsod z wyprawy wiedeńskiej*, w r. 1866: *Pieśń o domu naszym*, w r. 1868 dramat: *Powódź*, w r. 1869: *Rok myśliwca*, a w tece zostawił *Starostę kiślackiego*, którego wydano z pośmiertnych papierów w r. 1873. — Mimo znacznej, jak widzimy, produkcyi poetyckiej, nie możemy nazwać tego okresu inaczej jak upadkiem twórczości, wyczerpaniem się i powtarzaniem.

Ani bowiem poematy liryczne z tego czasu — pomieszczone w „*Drobnych poezyach*“ — nie mogą się równać z „*Pieśniami*“ pierwszej młodości, kiedy to dziarski i wrzący animuszem wojennym Janusz chwycił wszystkich za serca; ani też sucha kronika wierszowana, jak *Pacholę hetmańskie* lub anegdotyczny *Rapsod z wyprawy wiedeńskiej*, nie mogą obudzić takiego wrażenia, jakie wywarły „szlacheckie“ poematy swymi rubasznymi i zabobonnymi bohaterami wieku XVIII. Pewne także poczucie braku i wyczerpania się tematów poetycznych u Pola stwierdza „*Rok myśliwca*“ i „*Starosta kiślacki*“, o powtarzaniu się świadczy „*Pieśń o domu*“. Dramat „*Powódź*“ jest właściwie dya-

logowaną powieścią i motywów istotnie dramatycznych nie posiada.

Najlepszymi stosunkowo i najpiękniejszymi utworami z tego czasu są: Kilka kart z krwawego rocznika, Pieśń o domu naszym i Boża krynica.

Co do pierwszego utworu osnutego na tle wypadków r. 1863, to jest on szeregiem obrazków poetycznych, których postacie, przejęte kolejno uczuciem nadziei, niepewnością oczekiwania i rozpaczą, odmalowane są z wielką żywością i prawdziwością. W pierwszym i drugim obrazku przedstawia poeta w ramach własnych wizyi najpierw stan swego serca, przepelnionego wiarą w Boga i w Jego miłosierdzie dla Polski, a dalej, niepewne oczekiwanie wyniku walki o niepodległość, do której się Polacy zerwali. Obrazek trzeci tchnie nutą obozową pierwszych „Pieśni Janusza“. Następne poematy zawierają: pożegnanie matki ze synem, który jakby idąc na śmierć przeprosza majstra i od rzemiosła udaje się na pole walki (V), i obrazek jednej z chwil bitwy, stoczonej u przeprawy, gdzie młody chłopiec, ginąc od kuli, oddaje chustkę, otrzymaną od matki przy pożegnaniu, ze śladami krwi na sztandar pułkowy (IV); w dalszych maluje Pol rozpacz krakowian po klęsce miechowskiej (VI), wynurza szczery żal po śmierci poety Romanowskiego (VII) i Juliusza Tarnowskiego (VIII), a w końcu dodaje głęboki wyraz swemu oburzeniu na doradców papieża Piusa IX. który, uwiedziony złemi namowami, nie ujął się za Polską w r. 1863. Widzimy w tych utworach nieraz prawdziwą wzniosłość uczucia: poeta jest tam najszcześliwszy, gdzie tęsknota za wolnością Ojczyzny wyrwa mu z serca rzewne jęki smutku i bólu.

I.

ANIOŁ.

Dziwny sen jakiś i znaczący miałem,
Pod cudzym progiem na rogóży spałem,
I ktoś mię zbudził — patrzę w koło senny —
Gdzieś się znalazłem w pustyni bezdennej —
Po ziemi szaro, niebo jakieś szare,
Zgliszcze wygasłe i rudery stare. ¹⁾
I sowim wzrokiem śledzę mary czarne,
I wszystko jakoś wydaje się marne
Jak przy chaosie lub skończeniu świata —
Po tanach zbrodni i po uczcie kata.
Pytam, czym żywy i czuję, że żyję,
Szukam gdzieś serca — znalazłem i bije.
Z ocz moich światło wychodziło sowie,
Lęk mnie ogarnął — złych duchów niezdrowie
Wstąpiło we mnie — na Chrystusa rany!
Jam od tych duchów może opętany?
To i pot krwawy wybił mi na czoło,
Chcę się ratować — rzucam się w około.
Boże, ratunku, pociechy! pociechy!
A chór szalonych podniósł grzeszne śmiechy,
I burzą piekła zawyły w pustyni.
Więc co jest pytam, i pytam, kto czyni?
Lecz nieodpytać nic w pustyni głuchej,
Do koła głowy kraczą czarne duchy
W kształcie potworów, i ćmią nietoperzy

I szydzą piekłem: „on wierzy! on wierzy!“
I tem szyderstwem stanąłem znów w mierze,
I wołam duchem „wierzę! — wierzę! — wierzę!“
I sowie światło ustąpiło z duszy,
Czułem, że wiary mojej nic nie wzruszy.
Patrzę i chmury czarnych duchów rzedną
W pustyni świata, i niebiosą bledną.
Czułem, że sen mnie bardzo w duchu strudził,
Lecz czułem także, że się niby zbudził.
I po zbudzeniu rażnem i potwornem
Krzyż położyłem, i sercem pokornem
Począłem pacierz.

Tutaj sceny zmiana:

Już się do brzasku miało i do rana,
Więc rzucę okiem na puste przestworze
I jakieś wielkie rozlało się morze,
Niby krwi samej — z głębi słychać jęki
Tysiącznych głosów i skonania męki!
Komu jęk taki do duszy się poda,
Dla tego zmarłą już w życiu swoboda,
Póki nie straci z tem życiem pamięci.

Patrzę w nurt krwawy — wir się jakiś kręci,
Jakieś szatańskie i anielskie ruchy
W krwawej otchłani niepokoją duchy.
Idę wzdłuż brzegu, chcę uciec boleści —
Odjąć się sercem widowni okrutnej —
Patrzę, nad brzegiem siedzi Anioł smutny
I w otchłań morza patrzy pełen cześci —
Światło niebieskie świeci mu od głowy,
Dziwnie spokojny i dziwnie surowy!
Patrzę, co robi u tego rozdroża?
A on wyławia perły z tego morza,
I co ich kilka u brzegu nazbiera —

Obmywa łzami i skrzydły ociera —
Potem nawleka perły jak różaniec,
A jako myśli, jako tony w taniec
Boży się wiążą, tak perły zagrały,
I w każdej świeci jakiś obraz mały
Prawdą zwierciadła nieskończenie drobny,
Osobnej cnoty, zasługi osobnej!
Jakby duch Boży po nich się przelewał,
Jakby ktoś z każdej i mówił i śpiewał,
Tak z każdej perły coś do Boga woła:
— Ktoś ty jest? w końcu spytałem Anioła,
Ochłódź mię skrzydły, bo coś bardzo boli —
„Jam jest Stróż Anioł narodu w niewoli,
Nad krwawem morzem siedziałem tu długo.
I łowię perły, które tam zasługą
Staną przed Bogiem, i w zorzy porannej
Po ziemi polskiej, przez poranną rosę,
Ja je w różaniec zebrane poniosę,
I złożę u stóp Przenajświętszej Panny.“ —
To rzekłszy zniknął, i ja już nie spałem
Ze snu wieszczego zbudzony Hejnałem — ²⁾

II.

KTÓRA GODZINA ?

Która godzina i kto trzyma straże,
Która godzina na światów zegarze ?
Ha biła taka — co nie biła jeszcze,
Odkąd zegary i chodzą i biją,
Przepowiedziana przez natchnienia wieszczę
Godzina życia — żyją! żyją!! żyją!!!
I gdy z godziną oną się obliczą,
Sprawiedliwości ogniem rozgrzani:

Sztandar Chrystusów podniesą przed dziecią,
I dźwigną słowo Boże z tej otchłani.

Która godzina na zegarze świata?
A ta wybiła, co niewolę kończy,
W której brat poczi we krwi własnej brata,
I krew ofiarną dla ziemi wysączy.

Która godzina ? biła, mówią biła,
Z której się rodzi w sercach Boża siła,
Godzina wielkich ostatnich zapasów,
Godzina w dziejach dopełnienia czasów.

Która godzina na świata zegarze!
Ta, w której Pan Bóg zejść krzywemu każe,
W której się krzywdy dopełniła miara,
A za świętości zastawia się wiara.

Godzina wielka, gdzie Bóg rozbrojone
Przeciw przemocy bierze pod obronę,
Godzina, której policzyć nie umie
Ani samolub, ni grzeszny, ni dumny.
Którą pojmuje naród w swym rozumie,
I człowiek prosty — a w Panu rozumny.

Która godzina? ta której potrzeba,
Aby wejść w siebie cicho i pokornie,
Więc i nie zmarnić wielkiej łaski nieba
I z prądem dziejów iść orężno, sformie,
Owo godzina Pańskiej obietnicy
I pracownicy tej pańskiej winnicy
W zgodzie się mają stawić do roboty,
I dźwignąć stare Machabeja młoty! ³⁾
Gołębiem sercem i mądrością węży,
I z chwałą Boga i z chwałą oręży
Stanąc jak Mojżesz na tej równej ziemi

Między obcymi i między swojemi,
Taka godzina na zegarze świata
Sześćdziesiątego i trzeciego lata
Biła dla wiary w onej ziemi Piasta.
I naród z niebem sojusz znów odnowił,
Pokorny w sercu znowu z niebem zrasta,
I będzie znowu o sobie stanowił
Nie własną wolą — ale Bożą wolą,
Bożem pragnieniem i mądrości solą. —

III.

S Y G N A Ł.

(NA TRĄBKĘ).

W krwawem polu srebrne ptasze,
Poszli w boje chłopcy nasze.

Hu! ha!

Krew gra!

Duch gra!

Hu! ha!

I niech matka zna,
Jakich synów ma.

Obok orła znak pogoni,
Poszli nasi w bój bez broni.

Hu! ha!

Krew gra!

Duch gra!

Hu! ha!

Matko Polska żyj!
Jezu, Marya, bij!

PRZY ODGŁOSIE BĘBNÓW.

(WERBEL)

Hej fajfry, tambory! 4)
 Na pola, na bory!
 Z narodem, z narodem, z narodem!
 Kto sercem ochoczy,
 Niech przodem wyskoczy
 A pójdziem za jego przewodem!

(WERBEL)

Hej fajfry, tambory!
 Na pola, na bory!
 Niech bagnet jak piorun się wije!
 Sztandary rozwinąć
 I pobić lub zginać!
 A matka Ojczyzna niech żyje!

IV.

SZTANDAR.

Po krótkim boju i pobiciu wroga
 Około dworu szła powstańców droga,
 Wybiegła pani, wioski tej dziedzica —
 Gorączką uczuć palą się Jej lica —
 Wiedzie za rękę wysmukłe pachole
 A gdy nadjechał wódz, to mu powiada:
 „I ja bym z krwi mej ofiarę dać rada,
 Na waszą wolę i na Bożą wolę
 Zdaję tu syna“ — więc wódz na to: „Szkoda,
 Jeszcze mi trochę chłopczyna za młoda!“
 — Nie mam starszego, rzekła pani smutnie!

A chłopak stanął i ostro i butnie,
I łza się kręci i iskrzą się oczy,
Więc po jagodach łza się matce stoczy.
A wódz powiada: „Rozumiem — rozumiem,
I choć dziś z wami zapłakać nie umiem,
Bo opłakałem tej ziemi rozpacze
I odkąd oręż podjąłem — nie płacę,
Ale pojmuję, co cię matko boli
I ciebie chłopcze, że nie chcesz niewoli:
Więc matko Polko, niech Bóg płaci z Nieba,
Nam trzeba stanąć dziś jeszcze daleko
Za siódmą wioską i za drugą rzeką —
Dałaś mi syna — daj mym ludziom chleba,
Jego przeżegnaj — a mnie podaj rękę,
I w imię matki Polski weź podziękę.“
I ruszył orszak po krótkim spoczynku.
Syn wziął splakaną chustkę w upominku,
I gdy się spostrzegł do wodza powiada:
— To chustka matki — Ha! To weź ją z sobą,
Niech ci opieką będzie i ozdobą!
I rozpiął chłopcu kurtkę i sam złożył
Chustkę na sercu — i dzieciuch ochoczy
Już ani płakał, ani się trwożył,
Lecz jako w tęczę patrzył w wodza oczy —

— Most mi ten zerwać i bronić przeprawy!
Skoczyli chłopcy pozrywali dyle. ⁵⁾
Razem z pierwszymi skoczy dzieciuch żwawy
I poszedł w ogień — Strzelcy stoją w sile
I bronią mostu — W tem chłopczyna pada
Tuż u stóp wodza — i mienia się oczy,
Lecz ku wodzowi twarz zwrócona blada
Choć krwi rumianej zdrój się z piersi toczy —
Wódz go poderwał, a on mu powiada:

— Ha, niechaj chustka Matki nie przepada!
 Więc go zrozumiał — dobył chustkę żwawo,
 Ale już była na wpół prawie krwawą.
 — „Hej! ktoś mi mówił — nie mamy sztandaru,
 Oto jest sztandar z łez i ze krwi daru.
 Ha! to wasz sztandar biali i czerwoni!
 Za łzami matki, syna krew w pogoni.
 Owo wasz sztandar, i przy tym sztandarze
 Bóg wam stać każe, i ja wam stać każe.“
 Chłopak na ziemi pięknie się uśmiechał,
 Ostatniem czuciem Polaka oddychał,
 I w ręku wodza skonał niby święty . . .
 I stał wódz nad nim żalnością przejęty
 I rzekł po chwili: — Pochować poczciwie. —
 O! Matko Polko! coś żegnała tkliwie
 Syna twojego — Tybyś tu umarła,
 Albo na wieki łzy, jak ja, otarła. —

V.

POŻEGNANIE.

Już północ blizka, po ulicach Lwowa
 Śniegiem rzuciła zawieja styczniowa; —
 I ślady znacząc snują się dwa cienie,
 I jedne tylko już otwarte sienie
 Zakryły oku spieszących w ulicę,
 I odstąpiły serca tajemnicę.

Była to straszna chwila pożegnania,
 I słyhać było najprzód tylko łkania.
 Letnia niewiasta i młoda chłopczyzna
 I on ją żegna — ona 'upomina.
 W łkaniach i w burzy nocy giną słowa,
 A boleść matki a burza styczniowa —

A sprawa wielka a do śmierci droga,
Więc serce brała i groza i trwoga.

A to pójdziesz Jasiu! w końcu go zapyta;
Spytała miękko i odpowiedź chyta —
Ha pójde mamó! dziś jeszcze, bo muszę,
Bom przysiągł na to; tobym zgubił duszę,
I coby Bóg rzekł, coby rzekli ludzie,
Żem ja nie poparł braci w krwawym trudzie.

„Ha to idź Jasiu, niech cię Bóg prowadzi,
Ale się trzymaj cechu i czeladzi;
Bo między swymi zawsze jakoś różniej.“
Mamo dziś z nami wszystek świat w przyjaźni:
Pan Bóg chce Polski — sami mówią księża,
Że kto uwierzy w zwycięstwo, zwycięża. —

„A czy się z majstrem przeprosiłeś Janku?“
Na to chłopczyna: — kiedym dziś o ranku
Szedł do spowiedzi, ścisnąłem kolana
Panu majstrowi samemu w warsztacie —
I rzekł mi: „czegoż, dziecino kochana,
Mnie tak szanujesz? nie pytam cię bracie,
Co zrobić zechcesz, tam gdzie ludzkie dzieci
Idą, niech tobie także gwiazda świeci.“
To i rozumiem, żem się z nim przeprosił,
I że nie będzie żalu do mnie nosił.

„Dobrześ tak zrobił i ja ci to chwale,
Przed matką Boską dziś lampę zapale,
I gdy myśl twoja Janku taka stała,
Będzie ta lampa na cześć Jej gorzała,
Póki nie wrócisz — tu masz dwie koszule
I przy nich szkaplerz, grosz i trochę jadła...
Com mogła Janku w węzélku pokładła,
Masz tam chusteczki, masz tam i trzy kule,

Com je poświęcić dała dziś o ranku,
To niechaj Pan Bóg prowadzi Cię Janku!“

Tutaj przerwały mowę znowu łkania
I nocna burza zawyła na nowo,
I zegar z wieży bić począł surowo
Strasliwą chwilę — chwilę pożegnania! —
Zerwał się chłopak „Mamo to dwunasta,
Czekają na mnie, czas uchodzić z miasta. —

„Ha to ostatnią prośbę już zanoszę!“
A jaką mam, jaką, spytał łzawo,
„Nie rób tam krzywdy biednym ludziom, proszę
To i Bóg będzie może z taką sprawą.“
Nie będę krzyknął! i niknie wśród cieni.
I matka wyszła wolno z pustej sieni
I patrzy za nim i w duszy się mroczy,
Bo i łzy płyną i śnieg miecie w oczy,
Więc jęła tylko: „Na Boga! na Boga!
Noc taka straszna i tak straszna droga.“
I wyciągnęła rękę w nocne mroki
I chwiejne stawiając po pod mury kroki —
Niby do mary podobna zbłąkanej,
W sercu samotna znikła między ściany. —

VI.

MEMENTO.

Na stary Kraków padły ciężkie troski,
W nocy wieść przysła o klęsce Miecnowskiej,⁶⁾
A więc o świcie w niezwykłym frasunku
Szukali ludzie w modlitwie ratunku.
I szli na zamek — bo tam stare groby,
Więc u tych grobów złożyć swe żałoby

Pragnęli Bogu — i modlitwą czynną
Powierzyć Panu oną krew niewinną.

Już przed mszą pierwszą i ludno i czarno
Było w kościele — ale w duszy marno.
Czekali łaski — pociechy! pociechy! —
Jęcząc żałośnie, odpuść nasze grzechy.

A koło trumny patrona korony 7)

Tłoczą się ludzie pod Jego obrony.

Wysła msza święta — słyhać ciche łkania,

Na grób wiosenny — padły łzy zarania.

Czy święci ziemi tę łzę przyjąć raczą,

Serce niepewne — ale ludzie płaczą.....

Otóż gdy przy mszy przyszło na „memento“ 8)

Kapłan w niebiosa miał duszę tak wziętą,

Iż wszyscy wierni żal Jego postrzegli,

I krzyżem w koło przed ołtarzem legli.

I kapłan wołał „Memento“ „Memento“!

Przyjm krew niewinną przez ofiarę świętą.

Co złe w narodzie, gniewem swoim stratuju,

Lecz ratuj kościół — Panie! Polskę ratuj!

Nie zważ, że idziem może drogą krętą,

Ale dla wiernych „Memento“ „Memento“!

Dla sprawiedliwych wszak chciałeś Sodomie 9)

Nawet przepuścić — a nas Sodomici

Lat dziewięćdziesiąt trzymają w tym sromie,

Choć krzyż złamany i wierni pobici,

Przed tobą Panie serca te uniżem —

Odwróć ten kielich — albo zbaw nas krzyżem.

„Memento“ Panie! „Memento“ „Memento“!

Obrońcy Wiary krew przelali świętą

Z krzyżem na piersi — wiernie w boju stali,

Wojując onych, co ten krzyż złamali.

Panie, krew serca — w obronie sumienia

Powstała z bronią, toć od zatracenia
 Krwi twojej — ratuj te dusze w Narodzie.
 Panie, żal bodzie — i broń wroga bodzie.
 A więc niegodny przez ofiarę świętą
 Błagam Cię Panie! „Memento!“ „Memento!“

I osłabł kapłan błagający łaski,
 Krwawemi świece zagorzały blaski,
 Więc za kapłanem lud wołał „Memento“,
 Odważ łzy nasze, odważ tę krew świętą.
 „Memento“ Panie! „Memento!“ „Memento!“
 A chwilą później przed katedrą stali,
 I wzajem siebie niepewni pytali:
 A co przeważy? czy te nasze grzechy,
 Czy też wybranych dusz onych pociechy?
 I każdy mówił — wróg srodze ciemieży,
 Ale na końcu tylko Bóg zwycięży.
 „Memento“ Panie! „Memento!“ „Memento!“
 Przyjm krew niewinną przez ofiarę świętą. —

 VII.

 PAMIĘCI MIECZYŚŁAWA ROMANOWSKIEGO ¹⁰⁾

W DNIU NABOŻEŃSTWA ZA DUSZĘ JEGO.

Duchowych natchnień Synu! wierne Polski dziecię,
 Jako czuleś gorąco — takieś się w bój rzucił —
 Ducha wylałeś w pieśni — krew ziemiś powrócił,
 Więc czegoż jeszcze wy po nim płaczecie?

Był młodzian dwóch wieńców — daj mu Boże trzeci!
 f niechaj wiekuista światłość duszy świeci! —
 Złóżcie ze czią dwa wieńce na pocziwym grobie,
 I niech się nad nim słowik w ciszy lasów żali...
 On się dobrze zasłużył — więc powiedźcie sobie,
 W ślad dobrze zasłużonych nam potrzeba dalej.....

VIII.

SALVE REGINA.

Dziwny sen miałem i nad samym świtem,
I przebudzony puszczam się myślami
Za marą nocy i idę opytem, ¹¹⁾
Gdzieby się spotkać znowu z postaciami,
Co mię widocznie nawiedziły w nocy.
I stają męże pełni Bożej mocy,
Jakimi w dziejach Leliwa się szczyli, ¹²⁾
Patrzę i liczę, sami Leliwici —
I stary hetman przodem wolno kroczy,
I Bobolowie spojrzeli mi w oczy, ¹³⁾
Co to chadzali ziemią w białej szacie —
Same dziejowe i piękne postacie:
Ale w orszaku jakieś dziwne ruchy,
Bo się widocznie niepokoją duchy,
Czegoś czekają i czegoś się trwożą.
Więc z nimi czekam i z nimi się trwożę.
W tem nagle rękę na sercu położę,
I w niebogłosy popłyną w pokorze:
„Salve Regina!“ Woścież wielkie bramy
Kogoś witają wołając „Witamy“.
I wstąpił młodzian przez wielkie wierzeje,
Strumieniem z czoła krew się jego leje,
I Hetman mówi: Nie ma czego ganić,
Umiąłeś walczyć i umieli ranić,
Lecz gdyś się z wiarą związał dobrym ślubem,
Pod Orszą było, lub pod Starodubem,
Po krańcach ziemi paść, gdzie nasi padli.
Na to Boboła: My Sandomierzanie!
To po miłości i wierze rycerskiej
Kładliśmy głowy w ziemi Sandomierskiej,

Więc tak i jemu przystało hetmanie.
 „Salve Regina“ śpiewa bracia zmarła.
 Jakaś niewiasta rąbkiem białej szaty
 Z krwi onej czoło młodziana otarła,
 Więc i złożyła, osypawszy kwiaty,
 W wielkim spokoju na białym całunie.
 „Salve Regina“ brzmi znowu w niebiosy
 Lecz to nie śpiewy, ale duchów głosy
 Grały w mej duszy i konały w dali,
 Aż już pieśń całą w końcu odśpiewali
 I po widzeniu gdym się przebudził,
 Czułem, że sen mnie dziwnie jakoś strudził.

Wstawszy do ręki biorę świstek dzienny, ¹⁴⁾
 I szukam wieści — pełen ciężkiej troski,
 Przed duszą staje znowu obraz senny —
 Czytam: od kuli legł — Juliusz Tarnowski.
 I mówię sobie — Ha, nowa ofiara,
 Jakże się prędko wyjaśniła snu mara!
 Smutnoż tam będzie, smutno w tym Dzikowie ¹⁵⁾
 Co Wuj sędziwy, co starszy brat powie?
 Jakże się dziwnie plotą one dzieje
 Stare z nowemi — bez końca, początku,
 Z jednego ducha, i z jednego wątku
 Widzę i czytam: wszędzie epopeje!

IX.

JĘK KONAJĄCYCH DO RZYMU.

Z ziemi boleści i z ziemi pożaru,
 Z ziemi bez wieści, z ziemi bez sztandaru
 Jęk konający do Rzymu zanoszą,
 I już o jedno, — jedno tylko proszą:
 Ha, niech nie giniem z tej ziemi bez świadka.

Niech nam w skonaniu błogosławi matka
Jak wiernym synom onego kościoła.
Tak cała Polska dziś do Rzymu woła
I żale onej biją pod niebiosy,
A jakież z Rzymu idą w powrót głosy?
Obrońców wiary Rzym o zdradę wini
To krwawe bunty, — Mazzini! — Mazzini! ¹⁶⁾
Hola panowie! to we krwi gorącej
Świat upomina kościół wojujący,
Aby się z błędu i grzechu obaczył, —
Bo gdy męczeństwem Bóg nawiedzić raczył
Tę ziemię naszą, to my tym kościołem —
I my przed krzyżem bijem tylko czołem
Śladami przodków w koronie cierniowej;
I my tak stoim w powszechnym kościele,
Jako stać Chrystus kazał wiernym śmieie,
I niech nas klątwa, niech nas sięgną knuty,
My krwią odeprzem Judasza zarzuty,
I choć zostaniem w całym świecie sami,
Znamy, że Chrystus pomiędzy łotrami
Krwia swą odkupił świata wybawienie.
Gdy krew nie w cenie, — to Bóg będzie w cenie,
Kiedy świat dotknie zasłużona chłosta.
Ha! Nasza droga i jasna i prosta!
Przez śmierć męczeńską idziemy do Boga.
My nieśmiertelni, — dla nas niema wroga. —
Miły Merody, mości Antonelli ¹⁷⁾
Skąd się doradcy tacy w Rzymie wzięli?
Że od stolicy tak nas oddzielili,
Choć cały naród krwią się mówić sili!
Co nam Mazzini? co błazeńskie sztuki!
My wojujących rycerzy prawnuki. —
Z miłości Boga i z miłości ziemi
My wojującym kościołem przed wszemi.

Nam żadnych ziemskich pobudek nie trzeba;
My wojującym narodem dla nieba.
Nasze kapłaństwo — zakon apostołski.
Niewzyciężony stoi rycerz polski,
Bo większe zdoła dać Bogu ofiary,
Niż na nim wymódlą zdołają te cary
Z pomocą waszą mości Antonelli!
Skąd się doradcy tacy w Rzymie wzięli?
Że do świętego namiestnika Chrysta
Przystępu niema dziś już wiara czysta,
Co sobą płaci artykuły wiary,
I protestuje krwią przeciwko cary. —
Wasza to sprawa i wasza to wina,
Że krwią spłynęła dziś Polska kraina,
Od bitwy onej pod sławną Lignicą
Krzywe te szable w całych dziejach świecą
Aż do potrzeby wiedeńskiej bez przerwy; —
I Polska była puklerzem Minerwy.
A święci Pańscy, którzy wyszli z ziemi,
Czyż tam nie święcą palmami wielkimi
W kościele Bożym, — nad ojczyznę naszą?
I nas dziś buntem i Mazzinim straszą,
Najhartowniejszych rycerzy w Chrześcijaństwie
I najwierniejszych kapłanów w tem państwie!!
Mości Merody, miły Antonelli!
Skąd tacy w Rzymie doradcy się wzięli?
Stare kościoła, stare Polski dzieje! —
Czas się obaczyć, kiedy krew się leje.

OBJAŚNIENIA

DO

„KILKU KART Z KRWAWEGO
ROCZNIKA.“

- 1) Rudera: budynki będące już w ruinie.
- 2) Hejnał: pieśń, grana co rano z wieży Maryackiej w Krakowie.
- 3) Machabeusze, bohaterowie narodu żydowskiego w walkach przeciw królom syryjskim w w. II. i I. przed Chrystusem.
- 4) Fajfry: trębacze.
- 5) Dyle: belki.
- 6) Bitwa pod Miechowem r. 1863 w lutym, w której powstańcy zostali pobici, a miasto doszczętnie spalone.
- 7) Św. Stanisława, którego trumna stoi na środku katedry krakowskiej.
- 8) Mementi: pamiętaj; tak nazywają się w kanonie Mszy św. dwie modlitwy, odmawiane po cichu; w jednej przed Podniesieniem poleca kapłan Bogu osoby żyjące, w drugiej po Podniesieniu dusze zmarłych.
- 9) Sodoma, miasto rozpusty, zginęła od ognia z nieba zesłanego.
- 10) Romanowski Mieczysław, poeta, zginął śmiercią walecznych w bitwie pod Józefowem dnia 24. kwietnia 1863.
- 11) Opytem: pytając się.
- 12) Leliwa: herb polski, przedstawiający na polu błękitnym księżyc złoty, otulający ramionami do góry wzniesionymi gwiazdę sześciopromienną.

Tym herbem pieczętuje się rodzina Tarnowskich, z których jeden Jan Tarnowski był sław-

nym hetmanem w w. XVI. i zwycięzcą z pod Orszy i Staroduba.

- 13) Andrzej Bobola, Jezuita w w. XVII, nawracał schyzmatyków, którzy go zabili w Janowie.
 - 14) Gazeta.
 - 15) Dzików, miasto w środkowej Galicyi, gniazdo rodziny Tarnowskich.
 - 16) Mazzini Józef, (1805—1872) patryjota włoski, jeden z twórców jedności Włoch.
 - 17) Ksiądz Fryderyk Xawery hr. Merode, szambelan papieża Piusa IX, a od r. 1860 minister wojny. Antonelli Jakób, kardynał, minister papieża Piusa IX, tajny jego doradca a przeciwnik zjednoczenia Włoch.
-

PIEŚŃ
O
DOMU NASZYM.



„Pieśń o domu naszym“ jest dopełnieniem „Pieśni o ziemi naszej“, w której poeta z wielkiem przejęciem wystawiał dom polski, rosnący w miarę, jak gości przybywało. W „Pieśni o domu“ jednak daje Pol więcej niż zapowiedział w tytule. Rozumie bowiem przez wyraz „dom“ nie tylko miejsce i osoby, ich sposoby i środki utrzymania, tem pojęciem objęte, lecz także — i to przedewszystkiem — tę duchową i moralną stronę i podstawę domu polskiego tj. ducha narodu i polskiej rodziny, jej zwyczaje i obyczaje, radości i rozpaczę, przyjemności i bole.

Tak pojawia się istotę naszego „domu“, wiąże jego charakter z tradycjami społeczeństwa i roztacza przed nami, jakby w jasełkach świątecznych szereg obrazków, w których opisuje najpierw dom polski — oczywiście na tle wiejskiem — dalej jego mieszkańców i ich przymioty, wreszcie ich zwyczaje i obyczaje, zabawy i zajęcia. Tak więc zaczyna od przedstawienia wnętrza domu polskiego, w którym zadziwia przybysza gościnność gospodarzy, ich pobożność i pamięć o zmarłych; przechodzi następnie do obchodu wili i świąt Bożego Narodzenia; opisuje dalej zapusty wraz z kulikiem, post i Świącone w czasie Świąt Wielkanocnych, obchód wianków i sobótki, wreszcie uroczystość wiejską obżynek.

Nie jest to jeszcze wszystko. Albowiem pomiędzy te obrazki zwyczajów narodowych wsunął Pol swe uwagi refleksyjne, zastanawiając się nad duchem narodu i domu polskiego, nad przeszłością i życiem przodków, nad celami i obowiązkami Polaków. By wszystko zrozumieć — mówi Pol — trzeba poznać najwyższą Prawdę życia i uczuć t. j. Boga,

Bo kto nie dobył Boga z siebie

Temu niema zmartwychwstania!

Przy tem powinien nami kierować duch Ojców, którzy są w grobie, inaczej mówiąc, muszą zamarle dzieje w naszej duszy odżyć. Lecz „domu“ — uczy poeta — nie ozdabiają wyłącznie sławne czyny przodków, lecz przedewszystkiem własna zasługa, bo o ile ta druga może blask „domu“ powiększyć, o tyle te pierwsze w obec braku zasług potomków mogą zblednąć. Nowe pokolenie zwłaszcza, dziedziczące krew, imię i mienie po ojcach, winno także i długi po nich pozostałe pospłacać i wyrównać, a tymi są nasze stare winy w obec Boga, Ojczyzny, braci i ludu!! Aby tego dokonać, musimy się trzymać silnie wiary św. i kościoła, podejmować się ochotnie i z czystych pobudek służby ojczyściej, i zawsze i wszędzie, nawet w niewoli, wytrwać przy cnotach ojców. Wszak Polska ofiarnością krwi i mienia stała i stoi, nie powinniśmy przeto stawać w sprzeczności ze starym obyczajem a tem mniej „go znosić i usuwać. Przekazały go bowiem dzieje narodu i przykład przodków, którzy słynęli ze świętości i ofiarnego serca. Wszystko jednak polega na owym filarze i Aniele-Stróżu domu polskiego, na kobiecie-Polce. Onato zachowuje w czystości wiarę i obyczaj Ojców, prostotę i szczerść uczucia i wpaja w nas od kolebki owe znamiona, na których się wspiera charakter narodu. Matce-Polce

też, Klementynie z Potockich Miączyńskiej poświęca Pol swój utwór.

Raziły współczesnych najpierw brak spójności między tymi obyczajowymi obrazkami a uwagami refleksyjnymi poety a dalej umieszczanie morałów tam, gdzie są najmniej spodziewane tj. w pieśni opisowej. Obok wadliwej kompozycji poematu zarzucano Polowi i to, że przywiązany do staropolskiego życia i obyczaju, chciał zapomocą tendencyjnej „pieśni“ dzisiejszy świat podług tamtego zmienić.

Jestto jednak niezupełnie słusznie. Pol wprawdzie ograniczył swój opis wyłącznie do domu szlacheckiego, a utwór sam nie ma wiele świeżości i jego szczupła akcja bardzo powoli się przed naszymi oczami rozwija; jak jednak pojedyncze obrazki obyczajów powiązane są następstwem pór roku i należącymi do nich obchodami tradycyjnymi, tak znów uwagi refleksyjne łączy i nad wszystkim góruje jedno uczucie i cel: miłość Ojczyzny i starego obyczaju ojczystego. Człowiek młody też, którego Pol niby oprowadza po domu, bierze pod okiem poety udział we wili i święconem, w obchodzie wianków, sobótki i w uroczystości wiejskiej dożynek i otrzymuje zaraz z ust poety objaśnienie myśli i znaczenia pewnego obchodu obyczajowego, uczy się, o ile zakres pojęć jedynej, przez całe wieki przedstawicielki narodu dozwalał poznawać kraj, a przedewszystkiem czcić ducha narodu. I poeta osiąga, co zamierza. „Pieśń“ bowiem o domu naszym mówi do duszy naszej pewniej i rzewniej niż najkunsztowniejsze dzieło i każe nam serdeczniej i głębiej kochać Ojczyznę i narodowe obyczaje niż najwspanialsze pomniki sławy, bo poczucie Ojczyzny i obyczaju już ginie i z każdym dniem się wskutek rozmaitych przyczyn, nieraz od nas niezależnych, coraz bardziej

się raciera. Dlatego też winniśmy niezwykłą wdzięczność Polowi za „Pieśń o domu“, którą w każdym „domu“ polskim powinna młodzież czytać i tem uczuciem, jakie żywił poeta, się przejmować. Bo jakże się — po latach niespełna 40 od napisania „Pieśni o domu“ — obyczaje i życie nasze zmieniło, jak dalece charakter narodu odbiegł od pierwowzoru! a „dom“ polski? Gdy nad tem zastanawiamy się, z trwogą pytamy: co będzie za lat 100?

I.

Nim ta struna jeszcze pęknie,
Zanim wyda jęk ostatni,
Niech od serca na niej brzęknie
Po staremu śpiewak bratni.

Pieśni moja! wracam do Cię
Z tem pragnieniem, w tej tęsknocie,
Z jaką człek na młodość patrzy,
Na kamieniu starcem siadłszy.

Pieśni moja! wracam do Cię:
Myśli krocie, cierpień krocie
Przeszły niby zawierucha
Przez to serce i przez ducha.

Pieśni moja! wracam do Cię —
A i świadcz ty o żywocie:
Niech rozplynie tu się w śpiewie,
Co paliło jak zarzewie.

Pieśni moja! wracam do Cię:
Prowadź duszę w tej prostocie
Serca — ducha — myśli — słowa —
I niech w Tobie się przechowa,
Co tam dane było z góry,
Na rozkosze i tortury!...

Pieśni moja! wracam do Cię —
Coś w miłości i pieszczocie

Kołysała serce z młodu,
Kiedym wchodził do Narodu.
Czarodziejko! ty mnie powiedz,
Czyś mnie wiodła Bożą drogą;
Czyś mnie zwiiodła na manowiec,
Że dziś niemam już nikogo.

Czarodziejko! Twoje lica
I dziś świecą mi uroczy,
Jak w pół-świetle blask księżyca,
Gdy go srebrną dróżką stoczą
Górskie wody po potoku,
W nocnej ciszy i w uroku.

Czarodziejko! ja Cię jeszcze
Widzę taką, jakąś była,
Gdyś dawała tchnienia wieszczę;
Kiedy słowa Boża siła
Żyła we mnie, żyła w Tobie —
W ziemi Ojców i na globie.

Czarodziejko! po co stajesz
Tu przedemną, w Twym uroku?
Czy ty jeszcze mnie poznajesz?
Czy się przejrzę w Twojem oku?
Czy Cię jeszcze ująć mogę,
Zniewoloną jak w zaraniu?
O! to daj mi łzę na drogę
Czarodziejko, przy rozstaniu!
Niech to serce się ukoi. —
To i powiedz, gdzie są moi?

To mi powiedz, u tej bramy,
Czym ja jeszcze jest ten samy?
Powiedz, gdzie są duchy one,
Mirą Nieba namaszczone,

Co przedemną krocząc przodem,
Wielkich dziejów Bożym chodem,
Ducha mego w dzieje wprzędły?
Gdzie jest wieniec ich niezwiędły,
Co ozdabiał jasne skronie?
Gdzie ich serca — gdzie ich dłonie,
Którym ścisnął tak bezpiecznie,
Jakbym z nimi tylko wiecznie
Miał stać w życiu sercem — czołem —
Przed Narodem i Kościołem. —

Pieśni moja! na zaklęcie
Duchów onych — stań jak z młodu!
I bierz serce me w objęcie,
I chodź ze mną do narodu!
Jam świąteczne tylko chwile
Mego serca — mego ducha
Oddał Tobie — to o tyle
Proszę tylko — wspieraj druha! —
Co przed laty jest poczęte
Za twą sprawą, niech dojrze;
I co było w życiu święte,
Niechaj jeszcze pierś dośpiewa. —

Ducha karmę — niebios rosę,
Komu sercem złożyć? — komu? —
A czy wiecie co Wam niosę? —
Dziś Wam niosę „Pieśń o Domu.“

Pieśń o starym domu naszym,
O Piastowym domu Laszym,
Co na roli Ojców stoi,
Z lat tysiąca w ziemi twojej.

Więc przyjdź do mnie bracie młody,
Bo na wielkie spraszam gody,
Do wielkiego dziadów stołu —
I odprawim je pospołu.

Nie jest moje, co przynoszę —
I zrozumieć to potrzeba,
Gdy na ucztę dziadów proszę,
Że te dary dane z Nieba.

Dzisiaj moi towarzysze,
Ja wam polski dom opiszę:
Jego skarby i nadzieje —
Jego węgły i koleje. ¹⁾

Czego woda nie zabierze,
Czego ogień wam nie spali,
Co nie odciąć ostrzem stali,
To ten dom Wasz w Panu strzeże.

Więc ni z drzewa, ani z cegły
Dom ten stawił wiek ubiegły:
Duch tu Polski budowniczym —
To nie zburzyć domu niczem!

Ni powodzią, ni pożarem,
Ani mieczem, ni rozbojem:
Bóg zamieszkał w domu starym —
Duch zamieszkał w domu twoim.

A dla wiary i dla ducha,
W ziemi dziadów śmierci nie ma:
Choć rwie wieków zawierucha,
Dom się w węglach swoich trzyma.

I dostoi — i przestoi
Wszystkie burze, wszystkie złości --

Bo krew dziadów we krwi twojej;
A kość żyje w twojej kości.

.....

II.

Znasz ty Boga na niebiesiech —
A Ojczyznę znasz po Bogu?
Lud po dołach i po lesiech —
I pług Piastów na rozłogu? ²⁾

I czy znasz ty bracie młody
Te spienione górskie wody,
Z tym oddechem — z tym uśmiechem,
Jakim Bóg je tylko darzy,
I o których serce marzy?

Jeśliś miłość pił o zdroju
Rajskich oczu — a w przyjaźni
Poznał człeka — a lud w boju,
A skarb duszy w wyobraźni.

Jeśliś kochał, walczył, wierzył,
Poznał prawdę — stwierdził w czynach,
Przebrnął morze — świat przemierzył,
Poznaj jeszcze łódź w Pieninach. ³⁾

Jak cudowna modra żmija
Hen! Dunajec się przewija;
Jak odwieczne grają dumy,
Tak tam szumią jego szумы.

Jak dwa mury, w pion dwie skały: ⁴⁾
W górze niebo — w dole woda —
Łódka szybka jak myśl młoda;
A na łódce sternik śmiały.

Stara Orłów to dziedzina:
 Tutaj Czorsztyń — tam Niedzica — *)
 Nowotargiska hen! dolina *)
 Nad Tatrami łyskawica.

A tu stoi łódź u brzegu;
 Góral wita cię z uśmiechem —
 Nie myśl długo — skocz z pośpiechem
 I płyn, bo już łódka w biegu.

Gdy cię chwycą modre tonie
 I na przepaść łódka zbieży,
 Silniej drgnie ci serce w łonie,
 Mocniej dusza twa uwierzy:
 W skarby ziemi — w skarby nieba,
 W siebie, w Boga i człowieka —
 I uczujesz, że potrzeba
 Wierzyć, kochać było z wieka
 Ziemię — Boga — i człowieka.

Modre tonie i kipiele 7)
 Gdy zagrają w koło ciebie,
 Tak ci porwą duszę śmieie,
 Jakbyś skrzydła miał, i w niebie
 Miał się oprzeć na tej łodzi;
 Jakbyś w chmury z tej powodzi,
 Miał wylecieć z łódką społem,
 Nie żeglarzem — lecz Aniołem.

Skarby chowa ziemia Lacka
 I piękności, co Bóg stworzył;
 Dziwnie cudne ziemskie cacka
 Dał nam Pan Bóg — abyś ożył
 Wielkim duchem w Ojców ziemi
 I szedł torem za lepszymi. —

Więc gdy wdziękiem ziemia wita,
O skarb ducha Bóg zapyta.

Skarby ducha leżą w grobie,
Więc skarb z grobów dobyć tobie
Trzeba młody przyjacielu. —
Jeśliś poznał pieśń natury
Na Dunajcu, w onej łodzi,
To pieśń dziejów na Wawelu
Poznać ci się jeszcze godzi;
Bo gra pieśnią grób ponury,
Duszy naszej taką wielką,
Że jest matką Rodzicielką
Wielkiej sprawy i ofiary,
I zakłębem w ziemi starej.

Znasz ty Wiary tajemnicę,
I wieczności raj przeczyty? —
I Miłości rajskie lice,
I Nadziei święte nuty?

Na dno życia — na dno duchem!
W głębi prawda niby w grobie;
Czego nie wzięść okiem, uchem,
To odszukasz tylko w sobie!

Na dno życia — na dnie waga,
Na dnie tylko prawda naga;
I świat uczuć rwie się z głębi,
Kiedy w sercu krew zakłębi! —

Na dno życia! — kto wypłynąć
Chce wraz z ludem z tej powodzi,
Ten jak w grobie musi zginać,
Nim się w duchu znów odrodzi.

Na dno życia! — bo skonania
Prawda znana tylko w niebie:
Kto nie dobył Boga z siebie,
Temu nie ma zmartwychwstania!

Na dno życia! — kto chce z Bogiem
Przetrwąć wiernie czas żałoby.
Grób — wieczności świętym progiem:
A czy znasz ty Polskie groby?

Pójdź na Wawel! — z wolą Bożą,
Choć w pierwospach miasto leży, *)
I dzwon północ bije z wieży,
Nam się wszystkie drzwi otworzą.

Jak z wyższego nakazania,
Na zakęcie zmartwychwstania,
Polskich grobów sklepy jękną, *)
I te wieka trumien pękną.

Tutaj uderz najprzód czołem,
Przed grobami i kościołem:
Lud co żywi, broni, wierzy,
We łzach tutaj krzyżem leży.

A tu przyłóż teraz ucho —
Czy rozumiesz, czy pojmujesz,
Jak tam w polskim grobie głucho —
I marmuru chłód czy czujesz?

Co zamarło w ciele skrzepłem,
Musisz duchem twym odtworzyć;
A i serca twego ciepłem
Ukochane musi ożyć.

A więc słuchaj, co Ci powiem :
Jeśli dziejów masz żyć zdrowiem,
Winy trzeba szukać w sobie —
Prawdy w wierze — życia w grobie.

Innych skarbów w duszy nie ma :
Ach! i tylko tyle trzyma, ¹⁰⁾
Co za siebie człowiek streści!
Bo i któż Ci duszo młoda,
Któż Ci skarby ducha poda
I te wielkie z nieba wieści?
Kto Cię patrzeć, czuć nauczy
I podsłuchać głos tej ziemi?
Kto Ci wielkie poda klucze; ¹¹⁾
Abyś duchem wielu ożył,
I przybytku drzwi otworzył,
I w nim stanął z Wybranemi?
Jest w podaniu tajemnica,
By ten żywot przysposobić
Dla rycerza i dziedzica,
Co tych skarbów ma się dobić. —
Znaj podanie twego rodu,
Wielkie dzieje twojej ziemi;
W dziejach świata prąd Narodu,
Sojusz dziadów ze Świętymi!
A wyniesiesz — i z pogromu
To, co wynieść z ziemi trzeba:
Zrąb polskiego twego domu;
A dla domu łaskę nieba!

III.

Synu ziemian i rycerzy!
 Żywot bieży i wiek bieży —
 Gdzie jest bracie twoja niwa?
 Gdzie to Synu dom twój bywa?
 Miedze poszły w świat przez pola;
 Gdzież twe kopce i twa rola? ¹²⁾

Gdzież to szukać twego domu,
 Twego domu — twego łomu —
 I obejścia i ostrzeszy,
 I miłośnej twej pieleszy?

Czy tam może kędy gwiazda
 Dla pierwszego zeszła gniazda,
 Co go orzeł sobie uwił? —
 Czy tam może nad jeziorem,
 Gdzie na wiecach wielkim wzorem,
 Po raz pierwszy kmieć przemówił?
 Czy go szukać na podgórzu,
 Na zarzeczcu — czy podborzu? ¹³⁾
 Czy na stepie — na kopani — ¹⁴⁾
 Czy u morskiej tam przystani.
 Czy go szukać w puszczy może,
 Na zarąbku i przy borze? ¹⁵⁾
 Czy w opolu — czy w opłotku? ¹⁶⁾
 Na polanie — czy w przykmiotku? ¹⁷⁾
 Czy w zaciszu i przy wodzie?
 Czy pod cieniem tej dąbrowy?
 Czy przy mleku i przy miodzie —
 W ziemi żyznej — czy w jałowej? —

Gdzie jest bracie twoja niwa,
 Gdzie to Synu dom twój bywa?

Miedze poszły w świat przez pola :
Gdzież twe kopce i twa rola? —

Wszędzie, kędy ciche stadło
Przy ognisku z dziatwą siadło :
Wszędzie — wszędzie, gdzie przy kaszy
Ojciec Matką dziatwę straszy :
Matka Ojcem przy pacierzu,
A oboje straszą Bogiem :
Wszędzie — kędy w tem przymierzu
Człek za własnym żyje progiem —
I gdzie córki rosną światu,
Ciche jako kwiat bławatu ;
Syny jak dębowe witki : ¹⁸⁾
Gdzie jest dobra sława domu,
Gdzie jest wierzyć — służyć komu,
A z dostatku są pożytki :
Wszędzie — wszędzie, jak daleko
Ludzie sobie w Panu rzeką ;
Jak daleko Ojców mowa
Czyste iskry z duszy kowa :
Jak daleko język sięga
I tych dziejów pamięć czuła —
I rzek siedmiu srebrna wstęga,
Ziemię dziadów twych osnuła . . .

Wszędzie — wszędzie, jak daleko
Człowiek pługiem ziemię mierzy ;
Jak szeroko pieśni cieką
Starych kmieci i rycerzy ;
Jak szeroko odgłos dzwonów,
I ów sojusz zaprzysięgły ¹⁹⁾
Chwałę świętych Pańskich szerzy,
Wielkich ziemi tej patronów,

Wszędzie bracie — wszędzie, wszędzie
 Pod twojego domu węgły,
 Grunt bezpieczny dla Cię będzie —
 I tak niskiej nie ma strzechy,
 Gdzieby w łasce Pan nie stawał;
 Gdzieby sercom Bóg nie dawał
 Dusznej rosy i pociechy —
 Tak niskiego nie ma progu,
 Skądby wynieść duchem Pańskie
 I rycerskie i kapłańskie
 Niepodobnem było Bogu . . .

W tych granicach bracie młody
 Szukaj domu i zagrody;
 Bo w tym domu masz się schronić,
 I te miedze masz obronić.

 IV.

Gdzie to Synu twoja niwa?
 Gdzie to Synu dom twój bywa?
 Miedze poszły w świat przez pola:
 Gdzie twe kopce i twa rola?
 Puśćmy Synu się po kraju,
 Na te sioła i dziedziny —
 I poczynamy oględziny,
 W jakim żyją obyczaj, —
 Za kopcami i za miedzą,
 Ci, co zdawna w ziemi siedzą?

Bo masz usiąść w domu twoim,
 Za ich wzorem, za ich strojem,
 I wziąć w polu — i wziąć w lesie,
 Co obyczaj ziemi niesie:

I wziąć z chaty i ze dworu,
Z puszczy ciemnej i z futoru, ²⁰⁾
To, co wszystkim wspólne z rodu,
Z czego idzie wszystek wątek:
Te masz przyjąć od Narodu
Obyczaje na początek.

Patrz! tu stara mszysta strzecha:
Dąb odwieczny ją ocienia —
To tu będzie i pociecha!
Bo co miłe jest z wejrzenia,
To i czyste w sercu bywa. —
Gospodarza głowa siwa:
Coś zadumał się głęboko;
I jak Piast na przyspie siedzi:
Znać gdzieś w przyszłość puścił oko,
Lecz nie znalazł odpowiedzi . . .

Tutaj Synu rzeknij w progę:
Pochwalony! — Sława Bogu! —
Na te słowa — patrz powstaje
I gościowi cześć oddaje,
I do chaty go prowadzi,
I za wielkim stołem sadzi:
Bo gdyś w Bogu go pozdrowił,
Toś przymierze ziemi wznowił,
I po Piaście dom stateczny
Wita gościa już bezpieczny. —

Chata roić się poczyna:
Ojciec zleca gościom Syna,
Matka Córy — i nakrycie
Na stół daje — by przybycie
Gościa poczcic — „bo gość w domu,
To Bóg w domu“ — taka wiara,
Gdzie pod dębem chata stara.

Na kominek znieśli łomu :
Wszystko krząta się w popłochu :
Piaśt się spuszcza sam do lochu.
Zanim wróci miły bracie,
Rzućmy okiem po tej chacie.

Lampa płonie u siostrzenia, ²¹⁾
Przed obrazem Matki Boskiej —
I jej światło rozpromienia
Dzieje domu ; dzieje wioski.
Przy obrazie wota wiszą, ²²⁾
I dwie kule się kołyszą :
Jedna większa — to moskiewska ;
Druga z miedzi — to czerkieska ;
I od kajdan odłamane
Wisi obok nich ogniwo ;
A na wota poskładane
Patrzy Marya miłościwo. —
Więc gospodarz znać bywały,
I w ojczyźnie tej służyły,
Kiedy takie polskie wota
Są świadkami tu żywota.
Jest i palma i gromnica ;
Bo pokoju palma znamię —
A wieczysta łask krynica
Kruszy strzały, gromy łamie.
Przed obrazem jest ołtarzyk —
Karawaka na nim leży ; ²³⁾
Ewangelia, kalendarzyk,
I książeczka od pacierzy.
Niżej nieco kropielnica ;
A do koła wonne wianki :
Z siatki dziane są firanki —
I przybytkiem jest świetlica! —

Stół się okrył darem Bożym:
 Piast przeżegnał bochen nożem, ²⁴⁾
 I postawił na stół flaszę —
 I powiada: „W ręce wasze!
 „Czem bohata stara chata,
 „Tem i rada -- w ręce wasze:
 „Niech się smucają wrogi nasze!“ —

Wtem się ozwał dzwonek z wieży;
 Więc najpierwsza Matka bieży
 I uklękła przed obrazem. —
 „Anioł Pański zmówmy razem, ²⁵⁾
 „Gdy się jednym chlebem dzielem
 „I w gościnie tej weselem.“ —
 I jak mak siał — nawet trzpiotka
 Na kominku mróczy kotka. —
 Co drobniejsze to na przedzie
 Do bojaźni Bożej wiedzie
 I modlitwy pani Matka;
 Starsi dalej — a z ostatka
 Piast z czeladzią razem klęczy; ²⁶⁾
 A w obrazie niby w tęczy
 Wszystkich oczy tkwią z tą wiarą,
 Że modlitwa jest ofiarą.

O modlitwo wspólna domu!
 Ty co chronisz dom od gromu
 I od sromu — któż to zmierzy,
 Jaka siła w Tobie leży?

Tyś jest cnoty matecznikiem; ²⁷⁾
 Bo modlitwy wraz z językiem
 Uczy matka to pachole,
 W tej żywota w pierwszej szkole.

Tu się we czei język łamie,
Aby Boże słowo głosił:
Tu przyjmuje Boże znamię,
Aby je na sobie nosił.
I choć w życiu się odstrzeli
Od kościoła i od Boga,
Gdy sprowadzą go Anieli
Do takiego w powrót proga,
Gdzie bojaźni uczą Bożej,
Grzeszną duszę żal ogarnie,
I łza serce upokorzy —
I z drugimi klęknie karnie
I uczuje ból straszliwy,
Choć najgorszy z domowników;
Bo tu bije ów źródł żywy,
Co ucieczką jest grzeszników.

O modlitwo wspólna wiernych!
Tyś dla domu twierdzą Bożą:
Tyś krynicą łask niezmiernych —
Tyś ogniskiem — tyś i stróżą —
Dom po tobie idzie karnie —
I ty dajesz sytość chleba,
Gdy dostatek praca garnie,
Co się boi kary nieba.

V.

Synu gazdów i oraczy! ²⁸⁾
Czy wiesz co się tobie znaczy?
Czem to trzeba dom ozdobić?
Co świat daje? — czem Bóg raczy? —
Ha! na wszystko trza zarobić,
O co serce się pokusi —
Wszystko człowiek z d o b y ć musi!...

Zdobyć! zdobyć! — owo sprawa!
Bo nic darmo się nie dawa,
Co Bóg daje, lub co Boże,
To jest tylko Ci zwierzone:
Co świat daje, lub dać może,
To wieczyście zaprzeczone...
I od chleba aż do Nieba
Wszystko — wszystko zdobyć trzeba! —
I świat trzyma — i Bóg trzyma —
Więc bądź czuły na rozdroże; ²⁹⁾
Bo wyboru tutaj niema,
I w zakonie lub na sforze, ³⁰⁾
Będiesz musiał chodzić karnie —
I przejść zacie — albo marnie!

Są i skarby, co się bierze,
Których łaska Pańska strzeże:
Są i takie, co je niosą
Niby kwiaty jeszcze z rosą;
Co je sypie świat obficie,
I przystraja niemi życie,
I zatruwa niemi dusze,
I wydaje na katusze,
Po zużyciu i przesycie...

Więc znać trzeba, co to warte
I na jaką pisać kartę?
Co Bóg dawa — co świat dawa —
A w czym człowiek za się stawa?
Co się spadkiem z domu bierze,
Dobre bywa i szczęśliwe,
Jeśli cnota spadku strzeże,
I podanie w domu żywe

Zmarnić łaski nie dozwoli;
Co i pracą i zasługą
Wyorana z Ojców roli
W pokoleniu biła strugą.

Lecz i spadek ten uroni,
Kto go w życiu nie obroni. —
Po zdobyczach człeka liczą —
I obrona jest zdobyczą!

Co świat daje, mało warte
I jak stary pieniądz starte:
Skarb nie chowa się pod wicheń — ³¹⁾
Co Ci obcy daje — liche! —
Choćby złocił i cukrował!
Co sam niesie, mało warte —
A to tylko bywa dobre,
Dzielne duchem, sercem chobrze,
Co przed Tobą dobrze schował;
Co od niego jest zdobyte,
Co mu gwałtem jest wydarte
Duchem — pracą — krwią obmyte!

Synu gazdów i oraczy!
Twardy żywot Ci się znaczy:
Zdobyć! Zdobyć! owo sprawa!
Bo nic darmo się nie dawa —

I jedynie to posiędziesz,
Co na siłę sam zdobędziesz!

Trzeba zdobyć: pracę — zdrowie —
Siłę — męstwo — ducha — wprawę —
Miarę w oku — miarę w mowie —
I już z młodu dobrą sławę.

Trzeba zdobyć: rozum — wiedzę —
Zdobyc statek — zdobyć wolę —
Trzeba zdobyć dom i miedzę —
I zasługi własnej pole.

Trzeba zdobyć serce wierne —
Wiernych sprawie towarzyszy —
Zdobyc szczytne — zdobyć mierne —
Wiarą — pracą — w łasce — w ciszy.

Sam za siebie oracz orze:
Nikt Ci w pracy nie pomoże:
Sam utargać musisz wołu —
I dostatek twego stołu
Znieść i z blizka i z daleka —
Utrzymać konia i człowieka — ³²⁾
Utrzymać własną duszę hardą —
Utrzymać wolę pracą twardą —
Ukuć oręż na obronę,
I uzbroić się odwagą —
I obrabzać swoją stronę —
A to wszystko piersią nagą

Czem stać będziesz w tej szermierce?
Kłęb odynieć — a wół rogiem —
Bóg Ci duszę dał i serce:
Dobrą wolą stój! — i Bogiem!

Dobłą wolę zdobądź z kraju ;
 Bo otwiera drzwi do raju.
 Po niej pracę — z tej mennicy
 Wielcy ziemi tej dziedzicy
 Na szafarzy szli bezpiecznych —
 I dóbr ziemskich i dóbr wiecznych. —
 I tak mądrze szafarzyli,
 Jakby znali, że tu byli
 Na przednowku i dorobku.

Zdobądź pracę miły chłopku !
 To od grzechu wielka tarcza
 I na żywot jej wystarcza . . .
 Ona tylko świat weseli,
 I nią sławne Córy — Syny ;
 Gdy po mieczu idą czyny,
 Poświęcenia po kądzieli.

VI.

Gdzie to Synu Twoja niwa ?
 Gdzie to Synu dom Twój bywa ? —
 Miedze poszły w świat przez pola :
 Gdzie Twe kopce i Twa rola ?

Poco prawić gołostownie ?
 W życiu szukaj wielkich kluczy :
 Świat to mędrzec, co wymownie
 Prawd największych ludzi uczy.

Chodźmy w pola — mgły jak wianek
 Hen ! zawisły nad pagórkiem :
 Piękny, chociaż chłodny ranek —
 I szron biały za podwórkiem

Świeci oku blaskiem tęczy —
I po siatce tej pajęczej
Snuje pereł się tysiące —
I po ścierniach — i po łące.

Zdala słychać wiejskie dzwony,
I lud tłumem ciągnie w bieli
Od kościoła, przez zagony. —
To znać pogrzeb będziemy mieli!
Śpiew żałobny płynie rosą:
Ale trumny coś nie niosą...?
To po zmarłych upominek!
Po cmętarczy się rozbiegli;
Klęcząc każdy krzyż oblegli;
Więc i „wieczny odpoczynek“!
Dzień zaduszny serce święci,
I powszednie dzieje chaty,
I najcięższe życia straty
Stają żywo tu w pamięci...
Kmiecie stoją zadumani:
Śmierć nie straszna, lecz Sąd Boski --
I niedola serce rani —
Owo całe dzieje wioski!
I na grobach każdy składa
Upominki i obiady — ³³⁾
I o swoich opowiada —
Owo dzieje polskiej chaty!

Za okopem palą Dziady ³⁴⁾
Na mogiłce zabitnika —
I trzask łomu lud przenika;
Bo dla takich trudne rady,
Co na własne życie godzą,
Lub ze świata w zbrodni schodzą.
Toć rok cały każdy wiernie

Co przejeżdża, co przechodzi,
Rzuca łomy, słomę, ciernie —
Bo i takim coś się godzi —
I gdy wzrośnie na mogile
Stos po roku, to go palą —
I pamiątki po nim tyle,
Że nad ogniem się użalą —
Bo i straszny, i czerwony,
Jak blask gromu, w nocnej tuczy —
I coś jęczy, i coś huczy,
Jak duch w mękach potępiony.

Dzień zaduszny! — Każdy składa,
Po pacierzu, na krzyżyki
Żółte wieńce śmiertelniki —
I sny nocne opowiada —
Sny wieszczego pełne ducha
I czyścowej pełne męki —
Więc w bojaźni każdy słucha —
I na grobach znowu w klęki.
Nie jednego duch nawiedził, ³⁵⁾
I upraszał o ofiarę —
Bo się dotąd będzie biedził,
Aż syn zmaże krzywdy stare.
Więc syn prosi gospodarzy
O ofiarę i przyczynę —
O ofiarę u ołtarzy —
Bo chce spłacić Ojca winę.

Ktoś tam inny znowu prawi,
Że czerwony upiór póty
Nie zakończy swej pokuty,
Aż gromada krzyż postawi
Na mogile u rozdroża. —
Więc dumają, z cicha radzą —

I stanęło, że krzyż dadzą,
Kiedy taka woła Boża!

Ktoś znów inny widział we śnie,
Jak czyścowe te duszyczki
Po cmentarzu szły z kapliczki —
I śpiewały tak boleśnie
Matki Bożej wielką chwałę,
Że już odtąd noce całe
Spać nie może — a więc prosi
Dla duszyczek o trzy wianki,
I dla Maryi o firanki —
Bo jak święta Pani zrosi
Łzami swemi grzeszną duszę,
To się kończą jej katusze.

Ktoś znów inny opowiada,
Że duszyczek tych gromada,
Już bielutka i wesoła,
Szła z cmentarza do kościoła —
I że słyszał jak duszyczki,
Już szczęśliwe i weselne,
Niosąc w rączkach drobne świeczki,
Upraszały o kościelne
Światło Boga — i śpiewając —
I do okien tych pukając,
Skrzydółkami trzepotały —
Aż się zrobił już dzień biały —
Dzień zaduszny — aż na święto
Drzwi kościoła odemknięto:
Jak gołębi tedy stado
Obleciały już do koła
Cały kościół — i gromadą
Drzwiami wpadły do kościoła. —
Stoją kmiecie zadumani:

Próżno dumać — próżno prawić —
I to boli — i to rani —
Więc żywota nam poprawić.
I jak przyszli, tak wracają,
Zadumani i wzruszeni;
Gwarząc jeszcze, często stają —
Aż już znikli gdzieś wśród cieni.

Na cmentarzu tylko troje
Ludzi jeszcze pozostało:
Znać małżeństwo — bo tu dwoje —
A tam wdowa z dziatwą małą.
W trzy mogiłki młode stadło
Patrzy z żalem — a tam wdowa
Płacze — „Biedna moja głowa,
„Że sierotą być nam padło!“
„Chodźmy żono“ — mąż powiada:
„Nie wypłaczem, nie wystojem —
„Ot zabierzmy wdowę z trojem:
„Stypę sprawić im wypada.“
I zabrali wdowę ciesząc,
Co przybyła gdzieś z daleka. —
A ode wsi bieży, spiesząc
Jakaś psina — i zaszczeka —
A więc patrzą: koło płota,
Pod piołunem — a na grobie
Siedząc, płacząc, jak sierota,
Jakaś nędza na mogile,
Aż usnęła w końcu sobie —
Bo jej rzekli tylko tyle:
„To grób matki, i znaj o tem:
„Grób bez krzyża, a pod płotem!“
Stoją — patrzą wszystko troje —
Psina legła przy sierocie —

Co na pieczy ma zbawienie. —
Wielka wiaro tej prostoty!
Ty się trzymaj wiejskiej strzechy —
I od wdowy i sieroty
Bierz otuchy i pociechy! —

VII.

Z pierwszym krokiem drogi świętej,
Z tchnieniem duszy nieśmiertelnej,
Stoi w księdze wierzytelnej
Dług żywota zaciągnięty . . .

I dług pierwszy — Boże znamię!
I sumienie Ci nie skłamię
Dług ostatni — krzyża ramię,
Co w wieczności świeci bramie.

Między pierwszym, co Ci gwiazdą, ³⁷⁾
A ostatnim -- co Ci zbroją — ³⁸⁾
Wszystkie inne długi stoją —
I zacięzą nad twą jazdą;
Więc je wszystkie spłacić trzeba;
Bo zakłęcie poszło z nieba:
Spłacić — spłacić owo Panskie —
Owo ludzkie — chrześcijańskie! —
Spłacić trzeba krew i kości,
I pieluchy i miłości.

Spłacić trzeba perlę cenną
Dobrej woli i ofiary —
I łzę każdą -- noc bezsenną —
Wedle sprawy, wedle miary.

I nie pomną smutki swoje;
 Lecz w litości i w szczerocie
 Biedne dziecię z sobą wzięli,
 I odchodzą ze cmętarza:
 Psina przodem się weseli;
 A na twarzy gospodarza
 Myśl zabłyśnie i pociecha.
 „Słuchaj żono — Bóg wziął troje:
 „Gdy bez dziatwy nasza strzecha,
 „Weźmy dziecię to za swoje —
 „Wszak nie darmo świat to prawi,
 „Że gdzie chowa się sierota,
 „Bóg domowi błogosławi,
 „I słoneczko tam we wrota.“
 — „Bóg przemówił sam przez ciebie“ —
 Rzekła żona — przytula
 Biedne dziecię już do siebie —
 I rańtuchem omatula — ³⁶⁾
 I przyjęli na gościnę:
 Biedną wdowę z sierotami,
 Błądne dziecię, błędną psinę —
 I nie byli w sercu sami.

W moc modlitwy święta wiaro!
 Co z duchami duchy łączy —
 Co tak wielką mierzysz miarą,
 Że się żywot tu nie kończy:
 Wiarą w karę i w nagrodę —
 W wspólność duchów i swobodę —
 Dobrej woli — świętej woli —
 Ty przyświecaj synom roli
 Bo ty trzymasz to sumienie,
 Jak na wodzy w ojców wierze;
 I przykazań Boskich strzeże,

Splacić trzeba życia wdzięki,
Co świat dawa na zaranie —
Każdy uścisk wiernej ręki,
Poświęcenie i kochanie.

Splacić trzeba to, co dane,
I co w nas jest rozpoczęte —
I co z ziemskich skarbów złane —
I co ludzkie — i co święte —
I co tylko w drodze długiej
Padło sercu bez zasługi —
Dobre słowo — oko tkliwe —
Radę zdrową — pomoc żywą —
I przestrogi miłościwe —
I najmniejszą chęć życzliwą. —
Splacić trzeba dobro jawne
I tajemne — splacić w rodzie —
Splacić w domu — i w Narodzie,
Tak nieznane jak i sławne ;
Bo krew długiem — Imię długiem.
Czy za tarczą, czy za pługiem,
Wielkim długiem Ojców czyny,
Ojców cnoty i wawrzyny :
Więszym jeszcze stare winy,
Z pokolenia w pokoleniu,
W księdze długów niezmasane,
A w modlitwie i w cierpieniu
Na Chrystusa rany zdane.

Bo są tacy, co nie płacą
Ani sercem — ani pracą —
Nie zaciężni, nie wysłużni —
Co nikomu nic nie dłużni —
Nie miłują, ani życzą —
Lecz stanęli tylko na tem,

Że świat liczą — albo ćwiczą —
 I jak złodziej idą światem
 Milczkiem, chyłkiem, pokryjomu,
 Na niesławę tego domu. —

Nieużyte, duchem sprośne,
 Śmietne mózgi -- serca postne — ³⁹⁾
 Lekko Duchy i mitręgi,
 Pod nieszczęsną ziemi gwiazdą —
 Co nic nigdy nie zdobyli,
 I nic nigdy nie spłacili —
 Lecz skalali stare gniazdo . . .
 Im jak bydłu odlać cięgi;
 Bo podlejsi tu od zwierza,
 Jak gad zjadły żywot sączą;
 Więc jak owad bez łyzy skończą —
 I w grób padną bez pacierza,
 Bez czci ludzkiej, bez imienia,
 Wymazani z pokolenia! —

VIII.

Kiedy wszystko zdobyć trzeba —
 Wszystko spłacić — jak to zdołasz?
 Kogo w pomoc tu przywołasz?
 Uproś Synu łaskę Nieba!

Łaskę nieba uproś z młodu —
 A w kościele bije źródło,
 Co miłością nie wychłódkło —
 Daje łaski dla Narodu.

Kiedyś jeszcze bez wędzidła ⁴⁰⁾
 Ludzkich grzechów - bez żałości —

Gdy modlitwa jasne skrzydła,
Jako Anioł ów miłości
Ponad światem rozpościera
I do Nieba drzwi otwiera —
Wówczas módl się! — Bo u Pana
Jest modlitwa wysłuchana,
Co z czystego serca płynie,
Nim żałośnie winą w winie
Przebaczenia tylko woła —
I w pokucie się zanurza —
I smutnego ma Anioła
Za Anioła Stróża! —

Póki jeszcze Cię nie zgnębi
Płacz poranny, grób wiosenny —
Póki nocą krwi nie kłębi
Żar piekielny, lęk bezsenny —
Pókiś jeszcze cały sobą —
Póki jeszcze świata hydry
I na udry i na wydry ⁴¹⁾
W tan nie pójda grzeszny z Tobą...
Módl się bracie! — Bo potęga
Rzewnej prośby w niebo sięga:
I kto często mówi z Bogiem,
Nie zwykł błądzić za tym progiem.
Po modlitwie, łaskę jedna
Ludzkie serce — co nadobne,
Na usługi bliźnich drobne —
I z miłością łza otarta —
Podupadła starość wsparta
I sierota, wdowa biedna —
Ah! i łza ta więcej warta
Tam u Boga, niż zasługa,

W którą wszystkim świat tu wierzy —
I zdroj łaski Ci wymierzy.
Łza ta będzie w życiu rosą:
Bo zbawione Niebios duchy
Łzę tę biorą na swe puchy,
I przed Boży tron ją niosą —
Bo łza nędzy i upadku,
Każde słowo tej pociechy
Policzone jest w ostatku,
Gdzie się w sądzie ważą grzechy . . .
Módl się bracie! — zanim płaczem
Ta modlitwa twoja będzie —
Zanim będziesz sam tułaczem —
Zanim staniesz w grzesznych rzędzie —
Nim pokusisz się do sławy
I o wielkie w ziemi sprawy.
Innej trzeba będzie tarczy,
Gdy do walnej przyjdzie bitwy:
Prośba serca nie wystarczy:
Siebie oddasz na modlitwy —
W pokaraniu dasz na karę
I z ofiary dasz ofiarę.

Żywą wiarę gdy posiędziesz,
To i Ojców skarb zdobędziesz;
Boćto Wiara tem zaklęciem,
Co tych skarbów trzyma klucze —
I skarb tylko przed tym święcim,
Co się wiarą dziejów uczy.

Jeśliś Wiarą tą nie pałał,
Nie miłował bardzo dusznie,
Nic dobrego sam nie działał,
Ani umiał stać posłusznie —
Żał się Boże krwi i chleba;

Bo Ojczyźnie, ani Bogu
Luźnych ludzi nie potrzeba — ⁴²⁾
To i ustąp z Ojców progu —
Boć tu trzeba wiary żywej:
I Bóg Ojców miłościwy,
Na tej krwawej krzyża roli,
Żywej wierze, dobrej woli,
Tylko w ziemi błogostawi —
I na czoło wiernych stawi: ⁴³⁾
Tylko w czynach wiara żywa
Da Ci prawo do puścizny:
Ziarno Boże kto posiewa,
To syn Ojców i Ojczyzny.

Tu początek polskiej drogi,
I to kamień jest węgielny,
Co ma dźwignąć dom ubogi
I dać ziemi rok weselny.
Do Przybytku łask i danin
Wstąpić może z Woli Bożej
Tylko dobry i Chrześcianin —
I on tylko skarb otworzy,
Gdy wypowie tajemnicę,
Jaką ziemi tej dziedzice
Skarb zakleli dla potomnych. —
Lecz dla Synów wiarołomnych,
Nie otartych w służbie Bożej,
Skarb się nigdy nie otworzy.

Ducha karmę — z niebios rosę
Ja potrzebnym tylko niosę:
Tym co w sile ja nie radzę —
Co w potędze, życia chwale
Stoją bardzo okazale,
Dzierżąc wszystek rząd i władze —
Ale tobie tylko radzę
Biedna polska ty sieroto,
Co się dźwigasz Ojców cnotą
I co krwawą idziesz drogą
I tu niemasz już nikogo,
Prócz tej igły i prócz Boga,
I prócz cnoty i prócz wiary —
Tobie pragnę w ziemi starej
Wskazać jaka twoja droga.
Tobie młody ty szermierzu,
Co prócz dobrej polskiej woli
I prócz siły — i niedoli —
Nic nie liczysz w twem przymierzu.

Wam ja polskie wy Sieroty
Święcę tutaj ziemi cnoty —
Bo znam serce to sieroce,
I niespane we łzach noce —
I srom nędzy — i świat twardy —
Zimne serca — wzrok pogardy —
Więc was pragnę przyhołubić,
I w com wierzył wam poślubić;
I niech koi wam boleści
To, com dobył z ducha treści.

IX.

Gdzie to Synu Twoja niwa ?
Gdzie to Synu dom Twój bywa ?
Miedze poszły w świat przez pola :
Gdzie Twe kopce i Twa rola ?

Praca ducha bardzo trudzi ;
Więc i wytchnąć Ci potrzeba
I zachwycić głosu Nieba,
I zamięszać między ludzi.

Idą święta — Nowe lato,
Jak to mówią — już za drzwiami :
A czyż zeszło nam już na to,
Byśmy w święta byli sami ?

Konie zaszły — siadaj w sanie —
Sanna dobra, toć i miło
Się przejechać na zaranie,
Gdy się mrozem wyiskrzyło.

Konie niby żłobem rypią
I śnieg skrzypi, sanie skrzypią ;
Świat bielutki gdzieś bez końca,
A szron iskrzy blaskiem słońca.

Na wysokim okiść lesie
I głos trąbki od Dąbrowy
Wietrzyk wschodni ku nam niesie —
To dzień Wilji, więc i łowy! — 41)

Hej! stój družbo, družbo stary,
Bo zagrały i ogary —
Posłuchajmy jak las szumi
Po tym wrzawnym psim rozumie.

Już na oko widzę wzięły:
 Jakże grają — jakże siadły —
 Już i pierwsze strzały padły —
 A jak nożem psy ucięły.

Jedźmy dalej — jak szeroko
 I jak biało po tym świetle!
 A czy widzisz — rzuć tam oko:
 Krańcem lasu coś się miecie.

Jednokonka staje — czeka —
 Ot i charty z niej pomknęły:
 Więc gdzieś liszka niedaleka — ⁴⁵⁾
 Tu! tu, hajże! — Już ją wzięły.

Będzie więcej tych majaków, ⁴⁶⁾
 Bo nie dadzą dziś kiełbasy:
 Gospodynie tych próżniaków
 Wypędziły precz na lasy.

Jak wymrożą trochę sadło,
 Po tych łowach po tym poście,
 Tożto bractwo będzie jadło!
 „Stój! bo stoi ktoś na moście.

„Stój przed mostem — miejże olej — ⁴⁷⁾
 „Most jak kładka, jedna kolej —
 „To niech mija — bo po prostu
 „Zwalisz człeka w rzekę z mostu.

„Pochwalony! dokąd bracie? —
 Czy z daleka?“ — „Nie daleki:
 Ot pasiecznik do pasieki.“ —
 „Jakąż sprawę tam dziś macie?“

„Dziś Wigilja — Bóg się rodzi!
 „Więc się pszczoła ze snu budzi

„I ten chleb się pszczole godzi,
„Który podał Bóg dla ludzi!“ —

„To niech w drogę Bóg prowadzi! —
„Ruszaj drużbo — bo mróz srogi —
„Patrz jak polem ktoś tam sadzi
„Na krzyżowe pędząc drogi.

„Śmigaj batem — bo chcę wiedzieć,
„Kto tam goni w pędzie chyżym —
„I wypada go wyprzedzić,
„By nie mijać się pod krzyżem. ⁴⁸⁾

„I on widzę na to pomny —
„Jaki greczny, jaki skromny;
„Niechce w poprzek przeciąć drogi —
„Stanął, czeka — choć mróz srogi. —

„Pochwalony! — „Witam Pana —
„Jakie szczęście dla Gwardjana,
„Że powitać Pana mogę;
„Bo podobno w jedną drogę.“ —
„Gdzież ksiądz Gwardjan?“ — „Ha! ja jadę
„Do Sędyka z opłatkami: ⁴⁹⁾
„Więc nie będziem widzę sami.
„Trza przeżegnać dom i dziatki,
„I dobytek i gromadę;
„Bo pan Sędyk na opłatki
„Czeka już tam od tygodnia:
„Więc sam Gwardjan bernadyński
„Wstał z północka, ruszył do dnia;
„Bo nie jeden korzec zmiele
„Dla klasztoru kamień młyński:
„Jest i baran, jest i cielé,
„I od złota więcej warte
„Serce prawe i otwarte. —

„A więc proszę jechać przodem ;
 „A my ruszmy za przewodem ;
 „Bo co cztery to nie para,
 „Jak przypowieść mówi stara.“ —

Jakże tego konie sadzą!
 W różne strony lecą gońce —
 Mróz się sady, zaszło słońce:
 Lecz przed gwiazdą jeść nie dadzą.
 „Chociaż widny już dwór biały,
 „To wolnego — niech wypoczną —
 „Nie zajeżdżaj mi wyskoczno,
 „Bo się konie nam shasały.“
 Jakiż blask od kuchni świeci!
 Istne piekło gwar i krzyki:
 Jak szatany mkną kuchciki:
 Miotła iskier w komin leci.

Dom się widzę dobrze zbroi:
 Kadź z rybami wielka stoi:
 Tuż przed kuchnią i dzik leży,
 Co go sągiem nie przemierzy:
 Tuż przy dziku legł pies karny;
 A na kołkach cztery sarny:
 A pośrodku między niemi
 Koziół rogiem sięga ziemi.
 Będzie tego i na jutro,
 Jak to wszystko w kuchni utrą.
 „Pochwalony!“ — „A witamy
 „Gości naszych u tej bramy! —
 „Witaj bracie i sąsiedzie!
 „W ruchu cała dziś drużyna;
 „Więc zasiądźcie u komina. —
 „Do apteczki nie powiedzie ⁵⁰⁾
 „Dziś gospodarz — bo na Niebie
 „Gwiazdy jeszcze nie zabłyły;

„Więc wybaczcie — dziś post ścisły —
„I nie witam dziś po chlebie.
„Bo gdy taka w niebie rada,
„To dopełnić nam wypada
„Tych obrządków za drugimi,
„Jak obyczaj niesie ziemi.“

Jak obrządek każe dzienny,
Snopy wnosi sam gumienny ;
Bo trza chleba do wesela —
I sam siankiem stół zaściela,
W pamięć żłobu Zbawiciela, —
I po kątach snopy stawi,
I coś z cicha błogosławi.
Plastry miodu w wielkiej krobi ⁵¹⁾
Stary bartnik sam sposobi ;
Bo we dworze, to nie w lesie. —
Stadnik wiedzie sam źrebiątko,
Pastuch pierwsze to cielątko,
Owczarz pierwsze jagnię niesie.

A klucznica aż trzy kosze,
Gęś i kaczkę, i kokosze
Jeszcze w puchu z pisklętami,
Byście tu nie byli sami ;
A niech dziecię to nadobne
Chwali nawet pisklę drobne.
Więc sadownik jabłka wonne
Składa u stóp Pani Matki ;
A pierniczki, te zakonne
Tłuczenniczki i opłatki, ⁵²⁾
Składa Gwardjan sam na tacy ;
Bo i *sacra et arcana*, ⁵³⁾
W dniu tym wielkim Chryste Pana,
Mają starzy ci Polacy.

Krzyż wszystkiemu na początek,
 Bo od Boga wszego wątek!
 Więc od krzyża i od słowa
 Ksiądz rozpoczął — za nim głowa,
 Głowa domu słowo bierze. —
 Przy opłatku się przeprasza
 Z całym domem w ojców wierze;
 Boć to bratnia uczta nasza;
 A że z wieka będzie po wiek!
 Ta gromada wielki człowiek,
 Więc poczyna te biesiady
 Pan z opłatkiem od gromady.

Zadudniło coś po moście:
 Ktoś przed gankiem z bata pali —
 Więc drzwi w oścież — goście! — goście!
 Coraz pełniej w wielkiej sali. —
 Przełamali się pospołu —
 I stanęli w koło stołu —
 I trzy krzesła polskim strojem ⁵⁴⁾
 Koło stołu stoją próżne:
 I z opłatkiem każdy swoim
 Idzie do nich spłacać dłużne:
 I pokłada na talerzu
 Anielskiego chleba kruchy;
 Bo w tych krzesłach siedzą duchy,
 Co z ojczyzną są w przymierzu.
 My ich widzimy, oni siedzą
 Razem z nami tu za stołem;
 Bo o dniu tym w sercu wiedzą —
 Więc go święcą z nami społem.
 Nikt nie pyta o kim mowa,
 Wszyscy wiedzą, co się święci,
 I dla kogo serce chowa

Wierną pamięć w tej pamięci. —
Łzą się ucztą rozpoczyna —
Niemo liczy się drużyna
Ze strat wszystkich, z lat ubiegłych,
Z nieobecnych i poległych:
Jak mgła czarna tak przechodzi
Myśl tej wielkiej męki ducha;
Ale Bóg się w ziemi rodzi,
Więc powraca znów otucha:
Że więźniowie drzwi otworzą,
Że wygnaniec przetrwa mękę;
I że tułacz z wolą Bożą
Poda jeszcze wszystkim rękę. —
Za oknami, na dziedzińcu,
Słychać szepty i poswarki —
I migają się latarki —
I chłopięta stają w wieńcu —
Aż już w blasku niespodzianie,
W samym oknie szopka stanie,
I kolęda zabrzmie głośno
Pieśnią wielką i donośną.

Tedy wraca znów pociecha
I do serca i do domu;
Gdy ten żłobek wita strzecha,
Jest i Boga witać komu. —
Ach! bo jakież to nadzieje
Gwiazda światu zapowiada:
„Bóg się rodzi, moc truchleje, ⁵⁵⁾
„I ciemnościom ziemi biada —
„Bóg się rodzi, moc truchleje,
„Pan niebiosów obnażony —
„Ogień krzepnie, blask ciemnieje:
„Staje w ziemi nieskończony

„I wzgardzony — stać z chwałą —
„I śmiertelny nad wiekami —
„A słowo ciałem się stało
„I mieszkało między nami!“

Jak od morza aż do morza
Są posiane polskie łąny;
Jak szeroko rosną zboża,
Tak szeroko śpiew ten znany:
W każdej chacie, w każdym dworze,
W każdym zamku i w klasztorze,
Grzmi po ziemi pieśń wesela —
I witają Zbawiciela. —

Owo wielkie skarby kraju!
I podała Polska stara
Boskie rzeczy w obyczaju,
Które dźrzyż wszystko Wiara.
Z niemi idzie człowiek z młodu,
I przez żywot z niemi chodzi:
I obyczaj dla narodu
Coraz nowych synów rodzi:
Bo na naszą polską wiarę
Każdy przejdzie, w ziemi naszej,
Co przy chlebie i przy kaszy
Obyczaje poczi stare:
I czcić Boga się nauczy,
Przy tej kaszy i tym chlebie. —
Więc nie traćcie starych kluczy,
Lecz chowajcie je u siebie. —
Czego woda nie zabierze,
Czego ogień wam nie spali,
Co nie odciąć ostrzem stali,
To obyczaj wam ustrzeże.

X.

Służba czeka cię sieroto —
Więc się dźwigaj Ojców cnotą.
Służba w ziemi wznosi ducha
I duchowi daje znamię:
Ten co rządzi, lub co słuca,
Ma i wolę, ma i ramię —
I języka wydobędzie,
Gdy na słowie jego siedzie
W dziejach Ojców wielka karta,
W dziejach służy wielka warta. ⁵⁶⁾

Co za rozkosz, u sztandaru,
Złożyć braci i Ojczyźnie,
Co z natchnienia i z przemiaru
Idzie niby po puściznie!
Co za rozkosz, władać dzielnie
Sobą, wolą, czynem, słowem —
I żyć w duchu nieśmiertelnie,
W ziemi życiem pogrobowem!

Co za rozkosz, wiernie służyć
I tych darów Bożych użyć,
Na czas Boży, w sprawie wielkiej,
Na pożytek rodzicielki!
Lecz gdy padnie już tak krzywo,
Że pogrzebiesz w tem więzieniu
Dobrą wolę i myśl żywą,
Coś wykochał w pokoleniu:
Lecz gdy padnie, że w Jasyrze,
Na Kaukazie broń Ci dadzą;
Że wygnańcem na Sybirze
Ujrzysz się pod dziczy władzą;

Że tułaczem na obczyźnie
 Błądzić będziesz obcą drogą;
 A po żalu i po bliźnie
 Znać jak ziemia ta Ci drogą —
 Któż Cię wówczas od zaguby
 I zachowa i obroni? —
 Znasz ty bracie polskie śluby?
 Znasz ty głębie polskiej toni? —

Nie daremnie Bóg te dzieje
 W takie ciemne pchnął koleje:
 Nie daremnie u łańcucha
 Bóg tak trzyma w pracy ducha:
 My wśród lęku — i wśród jęku —
 Spełnić musim w jego rękę,
 Niepowszednie świata dzieje,
 I na nowe przejść koleje.

Po staremu, my w kościele,
 Wielkie rzesze tego ludu
 Zgromadzili na wesele —
 I lat tysiąc tego trudu
 Trzeba było, by to sprawić,
 I ten kościół tu postawić —
 I ozdobić — i osłonić —
 Który trzeba i dziś bronić.

Z światłem Bożem w duszy, w oku,
 My pomknęli w ziemi kroku —
 I wolności Bożym darem,
 I przymierzy tych wymiarem,
 Odorali te granice —
 Ale świat nam stanął w drodze,
 I ciemności puścił wodze —
 I po nocy skradł szablice.

Odtąd niema tu już komu
Bronić swobód i kościoła:
Nędza, ucisk w starym domu,
I nieludzki świat do koła.
Ziemia nie chce rodzić ziarna:
Nikt nie rządzi, nikt nie słucha;
Rzesza luźna i niekarna,
I bez Boga, i bez ducha.
Więc tu ciężka służba padła,
Komu zlecił Bóg te straże,
Na kim sprawa taka siadła,
Lecz stać trzeba, gdy Bóg każe.
Bo potrzeba odbyć wartę,
I przewrócić krwawą kartę.
Toć ustąpić tu nie wolno —
Lecz stać trzeba sprawą rolną,
W tych pierzejach posłannictwa, ⁵⁷⁾
i kościoła i dziedzictwa —
Bo i stare dziejów prace,
I te nowe niedaremne;
I świat bierze naszą płacę,
Choć koleje nasze ciemne.
Co w obecnej świat ma chwili
Za prąd ducha i za nowość,
My krwią serca wysłużyli:
W dziejach świata n a r o d o w o ś ć!

Nie wysilaj na wiatr ramię:
Nie zacieraj ziemi znamię:
Biada, biada Narodowi!
Co chce zwrócić dziejów prądy;
Co o sobie tak stanowi,
Że chce zmienić Boże sądy;
I na poprzek prawdy Bożej

Być Narodem, bez przewodu —
 I Narodem, bez Narodu —
 I bez krzyża, u rozdroży!
 Nie zacierać ziemi znamię:
 Nie łam, czego Bóg nie łamie.
 Kiedy wszystkie ludzkie środki
 Już wyczerpią wrogi nasze,
 Wichrzyciele i wyrodki;
 Wówczas poda sam Bóg czasę,
 I na sądzie w ziemi sędzie,
 I chleb znowu w domu będzie —
 I gdzie była, będzie woda —
 Wiara Ojców i swoboda.

Wytrwać — wytrwać! — to zadanie,
 Kto poczciwej sprawie służy:
 Choć Ci wszystko w poprzek stanie,
 W burzy serca — w życia burzy —
 Chociaż sami się przysięgą
 Przeciw tobie, w zradnej radzie —
 Chociaż piekło swą potęgą
 Tysiąc zapór Ci pokładzie —
 Wytrwaj Synu! — I w Twym ślubie
 Szukaj siły utwierdzenia —
 Wytrwaj Synu, w Bożej próbie,
 W wielkiej chwili przesilenia!
 Kraj się pracą i ofiarą
 Z tej otchłani wydobędzie;
 I odmierzy własną miarą,
 Gdy zasięda ziemi sędzie.
 Wytrwaj — wytrwaj u łańcucha —
 Bo nie w czynie, ani w zdaniu,
 Lecz zasługa w sile ducha,
 I w niezłomnem Bożem trwaniu.

Tylko wiernych i służyłych
Bóg w Narodzie łaską raczy:
Tylko mężnych i wytrwałych
Służba w dziejach karby znaczy. ⁵⁸⁾
Wytrwaj Synu dzielnie, ładnie,
Choć Ci ciężka służba padnie,
Czy po duchu, czy po bliźnie,
To służ milcząc, służ Ojczyźnie,
Jak Syn wierny i obrońca —
I już wszystko postaw na tem,
Byś nie liczył się ze światem —
Wówczas wytrwasz aż do końca...

Synu ziemian i rycerzy!
Ciężką służbę świat wymierzy:
Więc jej tory znaczą Tobie;
Bo nie jeden w tem pobłądził,
Że swej drogi nie osądził,
I samopas poszedł sobie. —
Służba duszy jest potrzebą:
Służbą można zdobyć Niebo!
Tu się tylko wkupić wolno
Pracą długą i mozolną —

I w tej służbie nie ma skoku:
Bo w wieczystym nowicjacie
Czyni żołądy brat po bracie,
Pilnowany w każdym kroku;
I przejść musi każda cnota
Wielką próbę krwi i złota,
Potępienia i zniewagi;
Aż w pokorze stanie nagiej
Po zasłudze dusza karna,
W Panu mężna i ofiarna!

Znaj więc Synu, że na gruncie,
 Gdzie przez takie wiodą tańce,
 Klątwa ziemi Samozwańce!
 I nikczemny duch po buncie,
 Coby śmiał się rwać swą wołą,
 W poprzek woli wiernej Rady:
 Boć mądrości Bożej solą
 Poznaczone wielkie ślady;
 A kto Naród z tego toru
 Zwrócić zechce świętokradzko,
 Syn to gwałtu, i syn moru,
 Co nie stanie sprawą bracką.

XI.

Gdzie to Synu twoja niwa?
 Gdzie to Synu dom twój bywa?
 Miedze poszły w świat przez pola:
 Gdzie twe kopce i twa rola!

Wychowanku polskiej strzechy!
 Są uśmiechy i pociechy,
 Których Polska nie poskąpi
 Temu, co jej nie odstąpi.
 Idź jej prawem i jej likiem, *)
 Byś się skarbem jej ozdobił
 Nie na bruku, nie językiem,
 Obyczajów lud się dobił:
 Sercem stawał przed kościołem,
 Przed wrogami stawał czołem,
 I przez wieki tak się porał,
 Że z tej ziemi skarb wyorał —
 Skarb największy, co dziedziczny

Miłość ziemi tej Piastowej,
Żywot prosty i sąd zdrowy,
I obyczaj ów rolniczy. —
Ztąd gdzie kopiec, tam granica —
A gdzie kościół, tam Bóg mieszka:
Gdzie mogiła, tam strażnica —
A gdzie droga, tam i ścieżka.

Jeśli życie Ci się zbrudzi,
Jeśli świat Cię bardzo strudzi,
Do wiejskiego idź kościoła —
I na pola — i na sioła —
I tam szukaj znowu ludzi.
Co bruk miejski sponiewiera,
To krynica znów obmyje;
Co świat grzeszny pozaciera,
To wśród sioła znów ożyje
Więc Ci o tem trzeba wiedzieć,
Że najlepiej człeku siedzieć,
Gdzie od ziemi czeka chleba,
A ta ziemia łaski Nieba.

Biada! biada tej rodzinie,
Co się ziemi już nie trzyma,
I co wirem życia płynie
W świat szeroki za oczyma.
Więc jak możesz siadaj rolnie,
Bo bez ziemi i przykmioty ⁶⁰⁾
Bardzo trudno i mozolnie
Chować w sercu Ojców cnoty.

To Zapusty! a Tyś młody!
Gdyby były czasy inne,
To zabawy te niewinne
Pocynały się na gody;

I jak dobra sanna stanie,
 A ochota w sercu szczerą,
 Par dwanaście niespodzianie
 W domu kulik ten otwiera.
 Gdzieś z muzyczką podjechali,
 I do panien się zakradli:
 Z szumem, z hukiem nagle wpadli,
 I hulają już po sali.
 Wpada z lękiem gospodarstwo,
 Bo nic o tem nie wiedzieli:
 Pan w kożuszku — pani w bieli —
 Pyta: „Co to za włodarstwo?“ ⁶¹⁾

Lecz muzyka różnie od ucha
 I w podkówki ognia krzeszą. —
 „Hej szła moja! — grzmi głos z ucha:
 „Niech się Państwo nam ucieszą“
 I pocziwy ukłon dają
 I w kolana przepraszają —
 Więc gospodarz: „Pan Bóg z wami —
 „Trudna rada z waryatami!“
 Światła! światła: pani woła —
 A gospodarz woła: wina!
 I dopiero teraz z koła
 Rozpoznaje się drużyna. ⁶²⁾
 „Ta to Zosia! — ta to Kasia! —
 „Ta to Wańdzia! — ta to Basia! —
 „Jakże pięknie wam w tym stroju!
 „Przejdźcie że się po pokoju —
 „Poco czynić pokryjomu?
 „Wszakżem matką, panią domu!
 „Trzeba było mi powiedzieć,
 „Że kulikiem nas nawiedzić
 „Chcecie dzisiaj — tobym przecie

„Obmyśliła coś w tym świecie,
„Jak obyczaj w ziemi naszej;
„A tak nie dam nic, prócz kaszy.“
„W tem gospodarz z winem wpada:
„Kiedy kulik, jest i rada!
„Co tam Jejmość młodym swarzy: ⁶³⁾
„Stare prawo gospodarzy:
„Kiedy od nas ta drużyna
„Kulik w ziemi rozpoczyna,
„To dodajmy mu powagi
„I oddajmy drugim plagi;
„I niech na tem już tu siedzie,
„Co wam mówię bardzo prosto:
„Ja wam będę sam starostą,
„A młynarką Jejmość będzie. —
„Więc niech Jejmość się postara
„O rańtuchy i młynarza.“ —
Na te słowa krzyczy wiara:
„Zdrowie! — zdrowie gospodarza!“ —
I wypili, prześpiewali —
I znów krzeszą w koło sali —
„Hejże dana! dana! dana!
„Ty Ojczyzno ukochana!“ —
Szumią śpiewy i grzmią tańce:
Ale w cztery świata strony
Lecą gońce i posłańce,
I już kulik ogłoszony. —
Jedzie młynarz z starościną —
I w ślad gońców sanie płyną:
Wierzchem, strojno drużby sadzą,
I wyprzedzić się nie dadzą;
I jak zwyczaj każe stary,
Już tu każdy szuka pary.
Bo ochoczo i ognisto,

I wyskocznie i parzysto
Już do domu wpaść wypada:
Kto bez pary temu biada! —
Pan Starosta, prosto z mosta,
Klęcząc wita Starościnę:
Więc i śmiechy i kielichy —
Zapraszają na gościnę.
Panie w futrach — w burkach wiara —
Ale nic tu nie pomoże,
Bo starostwo pierwsza para,
Więc za niemi krzesz nieboże. —
Wtem „Na ustęp! — pani woła:
„I na potem tego stanie!“
Zcichły grajki — wieść wesola —
Bo podano już śniadanie.
Są starostwo i młynarstwo,
Są swatowie, są i swaszki: ⁶⁴⁾
Ale w klatce niema ptaszki;
Wiec niedobre gospodarstwo,
Trzeba wybrać pierwszą parę. —
„O młodego prosim wiare;
„A o młodą z wolnej ręki
„Prosim wszystkie tu panienki:
„Bo i ja się już przebiorę. —
„Więc przypada wybór w porę;
„Lecz pamiętać o tem proszę,
„Jak starosta różgę noszę.“ —
Więc już swaszki pannę młodą,
A młodego družby wiodą;
I jak zwyczaj każe stary,
Piją zdrowie pierwszej pary. —
Tu się družba musi sprawić,
Jak oracyą będzie bawić — ⁶⁵⁾
Jakim strojem — jakim szykiem —

Gdzie uderzyć tym kulikiem?
I kto wierzchem — i kto w sanie —
I kto wpaść ma nieco przodem —
I jak każda para stanie?
Kogo zabrać mimochodem? —
Lubią radzić, lubią bawić
Przy kielichu ci Panowie:
Ale trzeba coś poprawić,
I w tym stroju i na głowie:
Więc się Panie zwołna tracą,
I kielichy tylko płacą. — ⁶⁶⁾
Aż już nagle głos wyskoczy:
„Czas Panowie, bo się mroczy!“
Na dziedzińcu już tymczasem
Rozpalają te kagańce;
Boć zaćmiło się nad lasem,
A na nocne jadą tańce.
Rozkaz starszy družba daje,
I przed gankiem konno staje;
Za rozkazem i za wodzą
Rzędem sanie już zachodzą.
W pierwszych saniach grzmi muzyka —
Więc się zerwał jaki taki:
Družba przodem sam pomyka;
A więc za nim w białe szlaki!

„Co się święci? kto to jedzie?“ —
— „Ot nie pytaj bracie wiele“ —
Mówi družba mu na przedzie:
„To krakowskie grzmi wesele!
„Jeśli łaska, prosim bracie
„Poweselić się za nami:
„Jeśli chcesz się kwasić w chacie, ⁶⁷⁾
„To się kwaście tutaj sami!“ —

Rzekł — i strzelił tak z harapa, ⁶⁸⁾
Że aż odgłos szedł po lesie:
Więc gdzie sanie, więc gdzie szkapą,
Za kulikiem każdy rwie się.
I zabrali mimochodem
Już nie jedną piękną parę;
I psotników pchnęli przodem,
Zapowiedzieć tę maskarę. ⁶⁹⁾
A psotnicy jak Tatarzy,
Postrojeni w te maskary,
Zdradnie naprzód się zakradli,
I na cichy dwór napadli . . .
I już prosto do tej sali
Z latarkami w lot trafili;
Stoły, krzesła przewrócili,
I buszują coraz dalej. ⁷⁰⁾
„Gdzie gospodarz — gospodyni?
„Niech tu przecież ład uczyni?“ —
W dworze okrzyk: „To Tatarzy!“ —
„Nie Tatarzy, lecz maskary —
„Nie ma o czem mówić wiele:
„To krakowskie grzmi wesele!“
Roi dworska się družyna,
Niby w wielkim ulu pszczoła:
„Światła!“ pani — a pan: „Wina!“ —
Światła! wina! wszystko woła:
I już sala wyprzątnięta,
I czyściutko umieciona
Na wesele, jak na święta:
Czeka Pani ustrojona.
Przyświecili w sień kagańcem —
I już cała ta gromada,
Przy muzyce żwawym tańcem
Na tę salę prosto wpada,

Przetańczyli — zaśpiewali —
Gospodarstwu pokłon dali —
I oracyą družba prawi,
I tę sławę domu sławi . . .
Więc gospodarz od piwnicy
Od spiżarni gospodyni
Już staroście klucze składa:
„I my goście, nie dziedzicy —
„To niech Waszmość już tak czyni,
„Jak dla domu tu wypada.“ —
„W dobrem ręku są te klucze;
„Więc nie weźmiem ich do siebie:
„A niech wiara ta się uczy,
„Jak się kochać nam przy chlebie!“
I już kulik ogłoszony
W całej ziemi bardzo śmieie:
I mkną gońce na wsze strony,
Że krakowskie grzmi wesele.
Każdej nocy w innym dworze,
I sercami wszystkich władną:
A więc czekaj ich nieboże,
Bo nie zgadniesz kiedy wpadną.
I tak dalej — coraz dalej
Staropolski kulik wali;
Aż nareszcie mówią matki,
Że się kończą już ostatki.
Tedy družba, co rej wodzi,
Z parą swoją już podchodzi,
I przed Panią domu staje,
I odprawę wszystkim daje.

„Wpadliśwa ta z hukiem, z krzykiem,
„Z weseliskiem a kulikiem —

„Lecz na radość smutek godzi :
 „Wstępna Środa już nadchodzi.
 „Powiedźcie tam wstępnej Środzie,
 „Niech poczeka na ogrodzie ! —
 „Ej, gosposiu nasza droga!
 „Proboszcz grozi gniewem Boga —
 „W okna bije dzionek biały —
 „Oczka pannom pomalały —
 „Więc daj barszczyk na śniadanie,
 „Pannom kącik na przespanie,
 „Bo pojedziem już do Kielec,
 „Z żalem serca na popielec.

Tak zapusty polskie kończą —
 Ale kiedy wszystkie głowy,
 Bez wyjątku i wymowy,
 Wróg posypie już popiołem :
 Kiedy wierną krew wysączą,
 Przed narodem i kościołem,
 Z tych serc polskich — to nastają
 Całe lata popielcowe — ⁷¹⁾
 I jak trupa, tak tu krają
 Serce żywe — ciało zdrowe.
 Jedno ramię tego krzyża,
 To tułactwo — a wygnanie ⁷²⁾
 Tu za drugie ramię stanie.
 Pozostałych wróg poniża,
 I żołdacy sobie szydzą,
 Jako niegdyś u stóp krzyża,
 Gdy ten naród w męce widzą —
 Stądto inne obyczaje

W tej się ziemi dla nas rodzą:
Bo garść ziemi Polska daje
Tym na posag, co wychodzą
Z garścią ziemi na tej piersi,
I służyli i najszczyrsi
W świat wychodzą tu z pogromu, ⁷³⁾
Polskie dzieci z Piastów domu —
I ta ziemia koi troski,
Przy medalu Matki Boskiej;
Bo gdzie legnie, to już wszędzie,
Garść tej ziemi przy nim będzie,
Którą kochał — co go rodzi —
Co u świata w chwale stoi —
I co cierpki żywot słodzi —
I wspomnieniem bole koi.

XII.

Synu ziemian i rycerzy!
Twardo Polska synów dzierży: ⁷⁴⁾
Nikt tu w służbie nie pogłaska,
Bo narodu dziwna tkliwość —
Bez zasługi jego łaska;
A wyjątkiem sprawiedliwość.
Lekko cenić zwykły poczciwych,
Nienawidzić zwykły rozumnych.
A obdarza złych i chciwych —
A wynosi tylko dumnych.

Gdyby służby tu płacono,
Miałbyś same sługi pono;
Lecz że hasłem twych sztandarów
Syn Ojczyzny i obrońca

A zaparcie twą przysięgą —
 Płyną dzieje krwi twojej wstęgą,
 Bez początku i bez końca. —
 I có dla Cię krwią dziedziczną,
 Herbem rodu, w polu krwawem,
 Świat zwie siłą demoniczną. —
 Co dla ciebie Nieba prawem,
 Świat upiorem dziejów mieni —
 I jest nasza Matka święta
 Dla narodów niepojęta,
 Jako wielka duchów ksieni. ⁷⁵⁾

Nie za narów bierz, mój synu,
 Tę duchową karność braci;
 Bo nie wieniec tu wawrzynu,
 Lecz mogiła służby płaci.

Każdy wolny, co się rodzi —
 Równy, bo w niewoli chodzi —
 I w mogile ma zasłynąć
 Wolny — bo mu wolno zginąć.

Na tem krótkim toporzysku
 Siadło dzisiaj tej siekierce:
 Polskiem prawem polskie serce;
 A bez władzy moc ucisku...

I stąd wielka duchów ksieni,
 Zdana na te sądy Boże, ⁷²⁾
 Jako święta się promieni,
 Bo dać więcej ofiar może,
 Niż złość świata zabrać zdoła —
 Więc nie zabić już żelazem
 Niewolnika — apostoła:
 Każde cięcie idzie płazem.

Po Chrystusie śmierć złamana:
I kto przed nim zgiął kolana,
Zmartwychwstania klucze trzyma,
I dla tego śmierci niema!

Biada światu, że postawił
Na tym ostrzu nad otchłanią
Cały naród — bo się skrwawił
I spoganił nadaremnie.

My bezpieczni pod przystanią
Tego krzyża — i tajemnie
Bierzem łaski niepojęte;
Lecz kto zdeptał w ziemi święte,
Z czem odejdzie, — gdzie odjedzie,
Gdy go tępy miecz zawiedzie?
I gdy wiedzie tam do Boga
Tylko jedna, jedna droga,
Co jest prawdą i żywotem. —
Machabeusz w dziejach młotem,
A w tej strasznej walce z wrogiem,
Stał nie sobą — ale Bogiem.

Szczęście twoje! że szatani
Cię nie zbili z drogi Twojej;
Żeś pozostał wierny Pani,
Co niewoli bole koi: —
Szczyście twoje, że twą drogą
Syny gwałtu iść nie mogą;
I że wielki duch ofiary
Może światu ponieść dary,
Jakich żadna władza niema: —
Szczyście twoje, że duch Wiary
Klucze dziejów tylko trzyma:

Szczęście twoje, żeś nie z niemi,
Lecz w ubogiej Piastów ziemi!
Szczyście Twoje, że złodzieje
W znacznej części świat posiadli,
I na takie podle dzieje
Wielkie rzesze ludu zwiedli. —

Nie miej synu to za narów;
Bo ze wszystkich Bożych darów
Duch ofiary jest największy —
I wybrane gdy upiększy,
Stoi w dziejach Święte, wierne
W dopełnieniu powinności —
A krew ze krwi i kość z kości
Rwie przez światy się eterne,
W pokoleniu własnym torem
Za wybranych wielkim wzorem.

Ztąd znaj synu, że nie żywość
Serca twego jest zasługą;
Lecz pokora i cierpliwość,
I do cnót tych zbrój się długo.

Bo to bardzo wielka Pani
Jest ta Polska z czasów dawnych:
Święci stali u przystani;
A po świętych iluż sławnych!
Więc już dobrze, gdy pozwolą
Zajść z twym pługiem na tę rolę,
I odorać dzień powinny,
I mieć udział w sprawie słynnej —
I znaj o tem, że tą grozą
Stoi Polska ksieni duchów —
I na wielkiej fali ruchów
Skarb Królowej tylko wiozą.

Tu się wkupić tylko cnotą:
Bo tu dzieje tylko płacą:
A czy oddasz krew, czy złoto —
Czyś się rozlał krwawą pracą —
Wielkie szczęście gdy na grobie:
„Dobrze służył!” rzekną Tobie. —

Synu ziemian i rycerzy!
Niech twe serce mocno wierzy,
Jeśli pójść masz za lepszymi,
W te podania Polskiej ziemi:
Bo nie jedno serce zmrozi,
Ah! i więcej sercu grozi
Złość od swoich — niż od świata,
Niż śmierć nawet z ręki kata.

Mocno uwierz w wierné rady;
Bo na gady i na zdrady
Stapać będziesz musiał nogą.
Gdy się puścisz Polską drogą:
Gdy brać będą, to za siłę,
Co gorączki jest znamieniem;
Gdy opaszą cię pierścieniem
Śmietne mózgi, serca zgniłe,
Co się niby rwą do czynów,
A słowami tylko płacą;
Co z krzywd tylko się bogacą,
I przez hańbę do wawrzynów
Idą drogą świętokradzką. —
Tam to cnota i zasługa
Nie opuścić tego pługą,
Lecz go ciągnąć sprawą bracką!
Wichrzycieli zawierucha,

Ani z miecza, ani z ducha,
Ani z roli, ani z soli,
Lecz urosła tem jedynie,
W tej nieszczęsnej tu krainie,
Co z ich winy drugich boli.

I ze wszystkich już boleści
Ta największa, co bez cześci —
Ah! i z dziejów tych niewoli,
Nic tak bardzo już nie boli,
Jak niecnota własnej braci,
Która piekłu haracz płaci. —

Jeśli w służbie chcesz iść prosto,
Nie szatańskim obcym tańcem;
Jeśli nie chcesz zostać chłostą,
Klątwą ziemi — Samozwańcem —
To idź znanym w dziejach torem,
Za wybranych wielkim wzorem:
Bo nam tylko tędy dalej
Chodzić trzeba, kędy dziady
W służbie ziemi tej chadzali:
Więc idź śladem w dziejów ślady.

XIII.

Gdzie to Synu twoja niwa?
Gdzie to Synu dom twój bywa?
Miedze poszły w świat przez pola:
Gdzie twe kopce i twa rola?

Bardzo bolą dzieje sromu:
I nie łatwo trafić duszy

Do twojego bracie domu :
I schwie serce mózg się suszy,
Gdy niesforne ziemi duchy
Bez potrzeby się zatrudzą ;
I w tej ziemi jeszcze głuchej
Wszystkie jędze piekła zbudzą.
Co nawarzą — wypić trzeba —
Lecz idź bracie za lepszymi :
Bo głos dziejów woła z Nieba,
Byś się wiernie trzymał ziemi.
Dla rolnika i rycerza
Z nową wiosną wszystko wraca ;
Gdzie pług ziemię znów przemierza,
Gdy nastaje w polu praca. —

Polską biedę skiba kryje :
I gdy posiew się zaruni, ⁷⁷⁾
To, co żyło znowu żyje —
I co pękło, Bóg ostróni! ⁷⁸⁾
Wiosna! wiosna! To i w pole —
I na Bożą zdawaj wolę!
Co przepadło, lub zakrzepło,
Słońca ciepło — serca ciepło
To ożywi i rozgrzeje,
Co wyrasta nam w nadzieję.

Wiosna! wiosna! Już żurawie
Przeciągnęły po nad ziemią :
Rowy mszą się w świeżej trawie, ⁷⁹⁾
Wierzba pęka — łany plemią ⁸⁰⁾
Się w tak rocznej ozimynie :
I nad siołem bocian płynie,
I na starem gnieździe siada,
I wieś cała już go wita
I o wieści z cieplic pyta ;

Ale bocian nic nie gada.
 Białowłose i brzuchate
 Na obejście wyszły dzieci,
 Bo po zimie lepią chatę,
 Bo słoneczko ciepło świeci.
 I już chaty podbielone,
 Bo się matuś rażno krząta —
 I podwórko umiecione,
 Bo na święta czeladź sprząta.
 Grodzą płoty, wierzby sadzą —
 I zuchwało kogut pieje,
 Bo choć ziarna już nie dadzą,
 I Bog sieje — i człek sieje —
 Już dla niego wszystkie ziarno;
 Więc się trzyma bardzo swarno. ⁸¹⁾

Sam gospodarz poszedł z pługiem:
 Za nim poszedł pies domowy. —
 Pachnie ziemia w smugu długim:
 Lecą wrony od dąbrowy,
 I pług w rąbki skiby składa;
 A za pługiem pies i wrona. —
 Ozimina zaruniona —
 Ćma gawronów na nią spada —
 I wiokają w koło pługi; ⁸²⁾
 A w carynach, jak świat długi, ⁸³⁾
 Kmieć tem ziarnem w Panu siewa —
 Skowroneczek sobie śpiewa
 I dodaje tej nadziei:
 Bo kmieć orze — a Bóg sieje!

Wczesna wiosna — późne święta!
 Lecz na niebie dobre znaki,
 Bo parzyste z cieplic ptaki
 I parzyste są gęsięta.

Bydło nudzi się w okole: ⁸⁴⁾
Chociaż biedne jeszcze trawki,
Lecz gdy ryczy, pędź go w pole,
Niech się przejdzie dla zabawki.
I z dniem każdym ptaki nowe
Z cieplic w ziemię powracają;
A fujarki te wierzbowe
Do ich śpiewu przygrywają.
Na deszcz wróżą z ptaków lotu —
Niebo młodzić się poczyna —
Dym się ciągnie od komina —
A więc tylko czekać grzmotu.
Bo bez deszczu niema wiosny,
I grzmot tylko ziemię wzruszy,
I ożywi ugor postny,
I zimową pleśń osuszy.
I w te same znowu szlaki
Wrócą kwiaty i ptaszęta —
I zakwitną sady, krzaki —
I doroczne wrócą święta.
A ze świętem pieśni nowe,
Pieśni z wieków obrzędowe
Tak powrócą, jak te kwiaty,
Jak jaskółka do tej chaty.

Post się kończy — Tydzień wielki
Przy kościele ludziom schodzi —
I obrządek wraca wszelki,
Co z kościołem razem chodzi.
Pieką, warzą gospodynie —
I kraszanki piszą dziewczki: ⁸⁵⁾
Jak wił wianki, nócił śpiewki,
Dzień choć duży tak się minie.
Boć to wielkie te porządki

Które w domu trzeba zrobić:
I nie mało przysposobić
Na te święta i obrządki.

Wielki Tydzień! Duch truchleje
Na te straszne krzyża dzieje —
I lęk wszystkim się udziela,
Po tej męce Zbawiciela.
Dzień straszliwy! — Pan Bóg w grobie,
Co dla grzesznych krwi nie skąpił;
Do otchłani Chrystus zstąpił —
Cóż tu człeku począć Tobie?
Bóg twój skonał — Bóg miłości —
Gdzież jest twoja obietnica?
Zmartwychwstania tajemnica?
Cóż ty poczniesz wśród tych złości?
Bóg Twój w grobie, Polska biedna!
Najstraszliwszy to dzień w roku,
Boś na ziemi sama jedna,
A bez Boga ani kroku.
Ale ufaj, bo zabuja
Nad tym grobem sztandar wielki —
I zaśpiewa język wszelki:
Resurexit — Alleluja! ⁸⁶⁾

Chrystos woskres! — płynie siołem ⁸⁷⁾
Wieść wesola dla gromady —
I zagrzało z Bożej rady,
I lud wszystek staje czołem.

Chrystos woskres! — pachnie paska,
I Święcone w całej ziemi —
I do chaty wraca łaska,
I gościna z życzliwemi.

Chrystos woskres! — Jakież budzi
Myśli w duszy wielkie hasło?
Chodźmy Synu między ludzi:
Żyje w sercach i nie zgasło,
Co kotwicą jest ufania;
Co najwyższe w domu Twoim —
To, w co wierzem — na czym stojem —
Tajemnica Zmartwychwstania!

Dzisiaj w ziemi niema głodu,
Każda nędza jest podjęta;
Dziś nie znaleźć serca z lodu;
A kto takie święci Święta,
Ten zapalił Bogu świecę —
Ten i w dziejach nie pokłamię,
Bo braterstwa poczciliśmy
I najwyższą tajemnicę.

„Ot dwór jakiś! — Wstąpmy bracie!“ —
— „A czy Waszmość tu się znacie?“ —
— „Jako żywo — nigdy w oczy! —
„Lecz gdy cały świat ochoczy,
„Dzisiaj po chrzcie i po chlebie,
„Dobrze przyjmą tutaj Ciebie.
„Kto i jaki? nikt nie pyta:
„Nawarzyli i napiekli —
„Alleluja sobie rzekli —
„Ot i gości każdy wita!“ —

Jakże suto zastawione
Długie stoły u ścian w koło!
Staropolskie to święcone,
Więc zabawim się wesoło.
Bo co wszystkich tak weseli,
To dla serca w ziemi rajem. —

Ot gospodarz jajkiem dzieli,
 To i my się dzielimy wzajem!
 „*In quo nati!*... ależ starka! ⁸⁸⁾”
 „Dobrze taką post odprawić —
 „Tylko trochę wielka miarka.“ —
 — „A ja radzę, by poprawić“ —
 Ktoś tam z boku na to prawi:
 „Bo trza wypić, kto chce spożyć;
 „I kto wieżę w ziemi stawi,
 „Ten fundament ma położyć.“
 Mazowiecki statut radzi,
 By po starce przysiąść trochę;
 Więc się w kątku nie zawadzi,
 Bo są rzeczy tu nie płocze. —
 Świat zwykł chwalić te powaby
 Gładkich panien — zawdy, wszędy;
 Lecz w kącie panny, kiedy baby ⁸⁹⁾
 Tak wyrosłe stają w rzędy —
 Co u licha! dzik zuchwały
 W poprzek stołu legł układnie:
 Jakże z nim się spotkać padnie,
 Kiedy widzę jeszcze cały? —
 Niema troski, bo nadziany
 Kopą pardwi — przystęp łatwy — ⁹⁰⁾
 I głowizną przekładany; ⁹¹⁾
 A są także kuropatwy.
 W drugim końcu, w równej mierze,
 Tej zastawy sarniuk strzeże:
 Stał niby w małym lesie,
 I złożone rożki niesie.
 Miasto darni mszą się puchy,
 Od fijołków i rzeżuchy. ⁹²⁾
 Co tam stoi między dzikiem
 A sarniukiem — któż to zgadnie?

Kto to przejdzie wszystko likiem,
Co dom daje tak już ładnie?
Tutaj szynki — tu pieczenie —
Więc i sarnie i jelenie —
I cielęce i baranie —
A co bliżej to już stanie
Ta kielbasa rozwijana,
Pisankami przetykana.
Aż i tutaj — i tam prosię
Już na krańcu stołu staje —
Bo tu ledwo dopchało się,
A więc w pyszczku chrzan podaje.
Gęsto między tem mięsiwem
Leżą rzędem ułożone:
Te mazurki postrojone, ⁹³⁾
Co sąsiadek są podziwem —
Więc i placki przekładane —
I kołacze te rumiane,
Co po stole gęsto stoją,
I barwinkiem stół ten stroją.
W środku stołu stoi wiernie
I urobion jest misternie
Ów baranek, co prowadzi
I te grzechy świata gładzi.
A już głębiej, za barankiem,
Wonne kwiaty stoją wiankiem;
I z przysmaków urobiony
Koń w tureckim stoi siodle;
Bo nie chadzał dom ten podle,
Ale gotów do obrony,
W rodzie swoim miał hetmana,
Który siadał w siodło hana.
Więc w tym koniu pamięć męstwa,
Wiernej służby i zwycięstwa,

Staropolski dom ten święci —
 I nie jemu z tej pamięci,
 Ale chwała jest w narodzie,
 Że szli tacy nam na przodzie:
 I szczęśliwy jest ten, komu
 Czcic się godzi dzieje w domu;
 Kto jak starszy staje czołem,
 W święto wielkie, przed kościołem;
 Kto jak starszy jest przewodem,
 Dla narodu swoim rodem.

 XIV.

Synu ziemian i rycerzy!
 Wielki skarb w Twych dziejach leży:
 Dobądź go z pod ojców strzechy;
 A przemówią księgi święte,
 I ogarną Cię pociechy,
 Z przeszłych wieków niepojęte.

Po modlitwie i po duchu
 Mkną ogniwa w tym łańcuchu;
 Wielką miarą dzieje mierzą;
 A że dzielni tór przetarli,
 Do narodu stąd należą
 Wszyscy żywi i umarli.

Więc znaj o tem, żeś Ty duchem
 Wszystkich zmarłych w ziemi żywej —
 I że płyniesz dziejów ruchem,
 Jak następca sprawiedliwy.

Jako duchów zastęp wolny
 W imię krzyża kościół liczy

Na wojenny, pokutniczy,
I w niebiesiech tryumfalny!
Tak i naród dzieli duchy
Na czyścowe, pełne skruchy,
Wojujące, uzbrojone,
I w Niebiesiech uwielbione.

Od Kruszwicy i od Piasta
Ze szlachtetnej tu rodziny
Starsza bracia w ziemi wzrasta:
Po pogłowie idą syny;
Więc stać czołem tu zadaniem,
A starszeństwo powołaniem!

W to od wieków wszyscy wierzą,
Więc tą Wiarą stój dziedziczną,
Że tu wielką miarą mierzą
I ewangeliczną! —

Weź do ręki — zajrzyj w księgę!
Jaki z dziejów duch w niej wieje,
Jakie były słowa dzieje,
Co wyrosły na potęgę:
Z czego Naród brał pochopy,
Gdy Chrystusa ujął stopy,
A pogaństwo trzymał w trwodze,
Na krzyżowej stojąc drodze,
Przy kościele wielką tarczą.
Zajrzyj w księgę — ona powie:
Jak tatarskie strzały warczą —
Co ciężało na tej głowie,
Nigdy w walce niezłomanej —
Co z Bożego rosło miru — ⁹⁴⁾
Czem domowe były ściany —
A czem bywał świat Jasyru? ⁹⁵⁾

Zajrzyj w księgę — W księdze starej
Jak w bursztynie jest zamknięty
Z ręki świętych klejnot Wiary,
Język Ojców — język święty,
Co w kościele Apostołem;
I dopokąd my Narodem,
A nasz kościół jest kościołem,
Za nim pójdziem my przewodem,
Jak za wielkim z Nieba głosem,
I w narodzie i w kościele:
Bo to serce się uściele
Wonnym w ziemi tej pokosem,
Przed tą mową, jak przed Bogiem.

Gdy rzuciwszy dom ubogi
Na rozstajne wejdiesz drogi,
Zajrzyj w życia przeszłe karty:
Czy na śmieciu — czy na grobie?
Czy sam zechcesz stać o sobie?
Czy o dzieje stać oparty?

Jeśli w śmietne rojowisko
Rzucisz serce, to i snadno
Skarby świata Tobie padną,
I zawisną dla Cię nisko
Marne cacka tej niewoli:
I utyjesz — i na roli,
I za stołem — i na soli: —
Choć nie bardzobyś się padał,
To świat będzie Ci dokładał
Z każdym rokiem pełną miarą,
Z tą potężną ziemską wiarą,
Żeś mu służył, jak pies wiernie,
I ustrzegną tylko ciernie

Śmierci w Tobie — a syt danin
W dół się stoczysz jak poganin. —

Lecz gdy powiesz w sercu sobie,
Żeś na Ojców stanął grobie,
Jak Syn wierny, z piersią nagą,
Wielki dziejów spadkobierca,
Syn ofiary i król serca,
Co z wytrwaniem i odwagą
Służyć biednej Matce pragnie —
Tedy Niebo Ci się nagnie,
I usłyszysz głos tajemny,
Co powiedzieć w drodze ciemnej —
I za wielką łaską Bożą
Skarby domu się otworzą:
I niewolnik staniesz licem,
Syn bez ziemi staniesz w ziemi
Spadkobiercą i dziedzicem,
I w sojuszu ze świętymi!
Od pradziada do prawnuka
Płynie z dziejów tych nauka,
Jaką tylko ten posiędzie,
Co z miłością ją dobędzie.

Jeśli z dziejów tej niewoli
Nie wyniesiesz prawd i sądu,
Co tak bardzo wszystkich boli —
I czym zwrócić prąd bez rządu —
Jeśli z całej męki ducha,
I z mąk ciała u łańcucha
Nie wyniesiesz takiej prawdy,
Coby wszędy, coby zawdy
I dla wszystkich prawdą była —
Jeśli Bożej prawdy siła

Nie ożywi tego słowa,
I zaklęcia cudem prawie —
To nie twoja znać w tem głowa,
I odstąpisz po odprawie.

Prawda ona, co ma zbawić,
Sama siebie będzie sławić;
Jako słońce jasną będzie,
Jako piorun dzielna w pędzie,
Jako Boże słowo żywa,
Jako ziemia miłościwa!

Po owocach ją poznacie,
W każdym uściech — w każdej chacie;
Bo obudzi w duszach żywość,
I da siłę i skupienie,
I wymierzy sprawiedliwość,
I postawi cenne w cenie
I ożyje w ziemi starej.
Duch miłości i ofiary:
I jak Chrystus do zbawienia
Wskaże drogę wyjarzemia! ⁹⁶⁾

Gdy dziejami staniesz silny,
To nie wpadniesz na tor mylny;
I podania Ci wystarczą;
Dzieje będą Twoją tarczą:
A że tysiąc lat Chrześcijaństwa,
Tysiąc walki — tysiąc państwa —
I że pięćset lat dobiega,
Odkąd stara szkoła uczy,
Więc nie trudno do szerega
Trafić Tobie — i do kluczy
Onych skarbów narodowych —
Do prawd Bożych — do rad zdrowych —

Które Naród w tej skarbnicy
Całe wieki wiernie składał,
Kiedy sobą wszystek władał;
I po krzyżu, po szablicy,
Z siebie dobył, że nie marnie
I odorał Ojców dzieje,
I odrąbał miedze zdarne:
I nam podał to w puściźnie,
Czem stać tylko w tej Ojczyźnie!

XV.

Gdzie to Synu Twoja niwa?
Gdzie to Synu dom Twój bywa?
Miedze poszły świat przez pola:
Gdzie twe kopce i twa rola? —

Na tej ziemi, pod tym Niebem,
Człek nie żyje samym chlebem;
Ale także słowem Bożem:
Jeśli siejem, jeśli orzem,
To i zbierać w ziemi trzeba,
Co od wieków Naród ceni,
Co mu dane było z nieba,
Z wielkich dziejów samej rdzeni. —

Hej! na Jana, na Kupała! *)
Słońce pała — serce pała —
Wszystkie gaje zamajone,
Wszystkie zboża zarunione,
I dla duszy są pobudki,
Bo i Wianki i Sobótki! —

Jan to Chrysta uprzedziciel,
 Co przed Panem ścieżki prosił:
 Jan Kupała, to Jan Chrzciel,
 Co żywota drogę mościł:
 Więc na Jana, na Kupała,
 Ziemi chwała — ducha chwała
 Z Wianki płynie w tej krainie,
 I w Sobótki ogniach płonie,
 I w rzesz wielkich Bożem łonie,
 Co się w święto w Wianki stroi,
 I tem światłem ognisk poi. —
 Jest coś z Ziemi, jest coś z Nieba:
 „Maju — Raju — Raju — Maju —
 „Łaski z góry nam potrzeba.“ —

Co się w głębi duszy tłumi,
 To się tutaj w wieniec składa:
 Co człek czuje i rozumie,
 To Sobótka raz w rok gada:
 I na Jana, na Kupała
 Słońce pała — serce pała,
 Raz do roku, tak wymownie,
 Jak nie zdoła pałać słownie.

Wianki spłyną — ognie zgorą —
 Naród idzie Ojców drogą;
 A od Jana ludzie biorą,
 Ile w łasce przyjąć mogą.

Na przed-Janiu czyszczą źródła,
 Wiją wianki i łom znoszą;
 Boć tu Wiara nie ochłódła,
 Że i łaskę tam uproszą,
 Kędy łaski prosić trzeba:
 „Raju — Maju — chleba — Nieba!“ —

Zbierz się Synu, siadaj w krypę, ⁹⁸⁾
Nie na pogrzeb, nie na stypę
Popłyniemy dzisiaj z wodą;
Lecz na wielkie wianków święto:
To zrzuc z duszy ducha pęto,
Tchnij miłością i swobodą.
Patrz! jak Wisła płynąć miło:
Jakie sioła, jakie grody!
Znać gdzieś w górach spadły wody,
Świętojanki nam przybyło. ⁹⁹⁾
Dziś nie trzeba macać prądu,
Bo od ładu aż do ładu
Stoi Wisła w pełnym brzegu:
Więc i puszczaj krypę w biegu,
Kiedy wody i człek w sile.

Krypa ledwo wody muśnie,
Z galarami grzmią oryle: ¹⁰⁰⁾
Tylko rudel czasem pluśnie: ¹⁰¹⁾
Przodem pędzi łódź wesoła:
Waruj! waruj! rotman woła; ¹⁰²⁾
Blyszczy wiosło jak mątewka — ¹⁰³⁾
Grzmi flisaków stara śpiewka.

Pierwszy galar skręcił w biegu —
Patrz! — I przybił już do brzegu.
Czy wiesz czego zwraca z prądu?
Jest kapliczka w tej ustroni
Ot i czekać, jak od ładu
Z nad kapliczki dzwon zadzwoni:
To flisaków upominek
Za tych co gdzieś potonęli.
Patrz! — Oryle czapki zdjęli,
Więc i „Wieczny odpoczynek!“ —
Na galarach i po ładzie,

Kto Warwarki dzwon usłyszy, ¹⁰⁴⁾
 O tym Bożym wspomni sądzie,
 I odmówi pacierz w ciszy.
 Ma i oryl obyczaje
 I na wodzie Wiare żywą,
 Gdy na Boga wszystko zdaje;
 O śmierć tylko, o szczęśliwą
 Prosi Boga w tym pacierzu;
 A Warwarka to patronka,
 Co z orylem jest w przymierzu,
 Gdy na Łasze się zabłąka. — ¹⁰⁵⁾

Płynmy Łachą, bo tam wrzawnie
 Jan oświęcił dzieciom wody;
 Więc swawolnie i zabawnie
 Używają tej swobody,
 I jak niby rybki małe
 Tak się pluszczą na mieliźnie;
 A co starsze i zuchwałe,
 To i wodą w koło bryźnie.
 Jak nie kochać ludzkich dzieci,
 Gdy nadzieja z dziatwy świeci?
 Gdy nas także ktoś tam muskał,
 I wykąpał i opluskał. —

Już się słońce w nieszpór chyli: ¹⁰⁶⁾
 Patrz, jak roi się na moście,
 Jakie stroje, jakie goście!
 Dobrze żeśmy w czas przybyli:
 Tu się spotkasz i z urodą,
 I z powagą i z załugą,
 Jak wianuszki pluszczą z wodą;
 Na co czekać już nie długo.

Jak rwbityw strojne łodzie ¹⁰⁷⁾
 Już się biją no tej wodzie,

I na wieniec każdy czycha;
I nie jedno serce wzdycha,
Czy szczęśliwie wieniec spłynie:
Kto go chwyci na tej fali?
Czy na wirze gdzie zaginie,
Czyli gładko spłynie dalej? —
Z wianków biorą sobie wróżby,
Bo na Jana paproć kwitnie;
Więc gdzie wianki tam i drużby,
I jest chwała stać zaszczytnie.

Pierwszy wieniec już wypłynął,
I powstała wielka wrzawa:
Na nic zręczność, na nic wprawa:
Wszystkie łodzie gładko minął,
I wyprzedzić się nie daje:
Niby gwiazda, środkiem Wisły
Płynie sobie jak koleją:
Więc i z dobrą tam nadzieją
Oczy wszystkich na nim zwiły. —
A w tem siedem panien staje:
Co za oczy! co za lice!
Czy to siostry? — Rówiennice;
Ale nikt im nie połaje. —
„Puśćmy wieńce nasze razem“ —
Rzekła jedna z tym wyrazem,
Co się sercem tylko dzieli —
I stanęły jak Anieli:
Wianki plusły — i już płyną:
„Wara, wara od tej wróżby!
„Niech na Wiśle się rozwiną,
„Gdzie serc siedem — siedem wieńców:
„Tam się znajdą własne drużby
„I nie braknie im młodzieńców.

Na te słowa wszystkie łodzie
Rozstały się na wodzie:
Siedem wieńców płynie z biegiem,
Zawsze jeszcze tym szeregiem,
I jak gdyby na znak miru
Okrzyły przepaść wiru
Wielkim wieńcem — i znów dalej —
Płyną razem po tej fali. --
Teraz, teraz od przystani
Siedem łodzi w ślad ich goni:
Każdy wieniec wyrwał z toni,
I odwozi do swej Pani.

Pluszczą łodzie — płyną wianki —
I nie jedno serce bije,
I nie jedno stanie w szranki, ¹⁰⁸⁾
Co się na dnie duszy kryje.

Tłok przerzedzać się poczyła:
W tem o samym bieży mroku
Jakaś Pani, czy dziewczyna —
I wstrzymała nagle kroku,
Dziwnie blada — drżąca — rzewna --
Niesie wianek, lecz niepewna,
Czy iść dalej, czy się zwrócić?
Czy go rzucić, czy nie rzucić?
Znać nie dobrą świat jej miarą
Mierzył w życiu — bo z niewiarą
Przystępuje do tej wróżby:
I przy wieńcu niema drużby. —
I puściła wieniec z falą:
Wir go chwycił i już na dnie;
I nad biedną się użala,
Bo i szczęście znać przepadnie.
Smutnie tylko oczy gonią

Po nad wiru straszną tonią.
Blada — drżąca — znikła w tłumie.
Nikt pocieszyć jej nie umie;
Bo szmer poszedł po tym gminie,
O tym wianku i dziewczynie,
I szeptają z cicha sobie:
„Biedna — nie wie, że on w grobie!“
I wspomnieli własne biedy,
I myśl przeszła: kiedyż — kiedy?
Po tej Wiśle, w tej krainie,
Nasz paproci wieniec spłynie,
Co gdzieś kwitnie tam po mroku,
Niewidziany z dawna oku?

Smutne dzieje! — Puszczaj z falą,
Środkiem Wisły, bo się mroczy:
Nowy widok chwyci oczy,
Bo Sobótki już zapalą.
Patrz na kępę! — Jak wśród cieni
Świętojańskie tam robaczki
Pełzną po tem tle zieleni
Niby gwiazdki, niby szlaczki:
Jak to ślicznie tam się mota
Świętojańska ta pieszczota!
Ha! przy takiej gwiazdce tylko
Można znaleźć kwiat paproci;
Gdy mdłem światłem, krótką chwilką
Nad paprocią się zazłoci.

Puszczaj z falą — bij w kolano! — ¹⁰⁹⁾
Gdzie pod brzegiem flisy staną.
Przybywamy właśnie w porę,
Bo tysiące ognisk gore:
„Maju — Raju — Raju — Maju —
„Raju — Maju — Nieba — chleba —

„Łaski z góry nam potrzeba!“
 Więc i z dala, więc i z bliska
 Coraz nowy ogień strzela,
 I widokiem rozwesela. —
 Od ogniska do ogniska
 Błędne światła biegną nocą,
 I na ciemnym tle migocą,
 W tę i w ową błędząc stronę:
 Łazy w górach zapalone, ¹¹⁰⁾
 Jak płonące gorą miasta:
 To Sobótki — uczta Piasta.

Hasło idzie przez sąsiedztwo;
 A lud wszystkim ogniem daje
 Na wsze ziemie to świadectwo,
 Że w ofierze ognia staje: —
 Że ten samy, i że cały —
 Czyste źródła, ognie święte
 Czci dla wielkiej Boga chwały
 Jako znaki niepojęte:
 A kto takie święta święci,
 Ten i w dziejach nie pokłamię:
 Temu z radą Wniebowzięci
 Staną w wielkiej Ojców bramie! —

 XVI.

Synu ziemian i rycerzy!
 Wielki skarb w Twych dziejach leży:
 Więc go podnieś duchem, z chwałą,
 Bo nie na tem jeszcze stało.

Jeżeli masz iść dziejów chodem,
 Czcij krew Ojców i ich kości;

Ale żywe bierz miłości,
I za czas swój idź z narodem.

Polska, wielka duchów ksieni!
Więc są orle duchy z rodu,
Co z najgłębszej słowa rdzeni
Wydobyli dla narodu
Skarby wielkie — prawdy czyste —
I ofiary wiekuiste.

Od tych orłów pożycz lotu,
Ustrój się w ich srebrne puchy;
Od nich ucz się w chmurach zwrotu;
Bo potęgą wielkie duchy. —
Od ich pieśni pożycz skrzydeł,
I wychętnaj się z wędzideł, ¹¹¹⁾
Co cię wiążą z marnym światem;
Bo nie koniec jeszcze na tem:
W pieśni polskiej jest potęga,
Co z Ojczyzny w Niebo sięga.

My za siebie w wielkiej treści
To streścili, co jest własne,
Bo miłości i boleści,
I wyskoki ducha jasne;
A za wszystkich to, co Boże,
Co powszechne i co wieczne;
Więc pieśń nasza gra jak morze
I o drogi trąca mleczne. ¹¹²⁾

Jak do ula znoszą pszczołki
Dary Boże — jako mrowie
Znosi pilnie wonne smółki —
Tak i Naród po tem słowie,
Znosi skrzętnie skarby ducha; —
I jak gołąb w gołębniku

Koło gniazda swego grucha.
 Tak tu idą prace z szyku,
 Po miłości i po znoju: —
 Więc po kotle i po trąbie,
 Jeden szczerby szablą rąbie,
 Drugi w ciszy i w pokoju
 Skarby ducha wydobywa;
 Więc i uczy, radzi, śpiewa —
 I po siwej szła tu brodzie
 Mądrość, w starym tym Narodzie.

I są półki gdzieś dębowe,
 W wielkiej straży, w wielkiej cenie:
 Na nich stawi księgi nowe
 Każde nowe pokolenie. —
 Księga stara, obok nowej,
 Kiedy staje po zwyczajui,
 Jest jak puhar ów godowy;
 Jest jak wino od Tokaju, ¹¹³⁾
 Co i krzepi i zagrzewa:
 I tym strojem idą dzieje,
 I z nich w serca się posiewa,
 Co przez wieki w dziejach grzeje.

Księga polska, wielkie dobro!
 Bo jak oręż w dziejach chrobry,
 Tak spisano przeszłość chobrą
 W onej księdze — i jest dobry,
 Co i sławy tej poprawia,
 I mądrości przeszłe wznawia.
 Księga polska, wielka tarcza!
 I na wieki jej wystarcza:
 Bez tej księgi w naszym domu
 Miałbyś dzisiaj dzieje sromu,

Bez przewodu i bez gwiazdy :
I lat tysiąc krwawej pracy,
Co odparły te najazdy,
Bez osłody i bez płacy
W tych mogiłach-by zamarli
Po tej księdze, tyś olbrzymem,
Coś się dźwignął duchem, rymem ;
A dokoła Ciebie — karły!
Bez tej księgi w tym narodzie
Złość-by zbodła, co nas bodzie :
Bez tej księgi człek nie człekiem,
Ani wiek nasz dziejów wiekiem,
Ani Naród jest Narodem,
Ani chód nasz w dziejach chodem :
Bez tej księgi, siłą bicia
W przepaść grzechu gwałtem gnani,
Bez znamienia i oblicza,
Stalibyśmy wśród otchłani
Jak niegodni Pańskich godów —
Potępieńcy wśród Narodów ! —

I tą księgą w ducha pracy,
W ducha pracy — a bez płacy,
I w pokucie u łańcucha ;
W pasowaniu wielkiem ducha,
Bóg na próbie Naród trzyma :
I wyroku jeszcze niema,
Choć się szala dziejów waży,
Co zwycięży — co przeważy ? —
Czy wybranych dusz pociechy,
I miłości i ofiary —
Czy przeważą nasze grzechy,
I nierządy i niewiary ? —

XVII.

Gdzie to Synu twoja niwa?
 Gdzie to Synu dom twój bywa?
 Miedze poszły w świat przez pola:
 Gdzie twe kopce i twa rola?

Taki tutaj zakład dawny,
 Że po pracy tylko sławny:
 W dziejach praca, w roli praca
 I popłaca i wzbogaca.
 Chodźmy w pola — żniwa! — żniwa! —
 Posłuchajmy jak w tej dłoni
 Na tym łanie sierp zadzwoni,
 Jak przednica żeńcom śpiewa:
 „Raz i drugi! Ot i snopek!
 „Łan przed nami — ścierni za nami —
 „Raz i drugi! I półkopek! — ¹¹⁴⁾
 „I już w polu my nie sami.“
 Łan się snopi, świat się snopi:
 Gdy pogoda i ochota,
 To i wszystko się pokopi,
 I skończona już robota.

Pusto w siole i we dworze,
 I bliźniaczki niosą dzieci: ¹¹⁵⁾
 Wodę starzec, jako zmoże,
 Bo gorąco słońce świeci.
 Pan wyruszył w pole rano:
 Chciałby dożyć dziś pszenicy;
 A we dworze pani wiano
 Już obmyśla dla przednicy; ¹¹⁶⁾
 Bo wrócili dworscy z łanu,
 Dawszy mleko do napoju;

Zostawiwszy wódkę panu,
I najczystsą wodę źródła.
„Któż tam taki“ — pani pyta —
„Przed wszystkiemi sierpem chwyta?“ —

— „Kowalowa, bogdaj zdrowa,
„Na stajanie przodem sady: ¹¹⁷)
„Wyśpiewuje i prowadzi,
„Że aż cała grzmi dąbrowa!“ —

Pusto w siole i we dworze:
Nie ma wody podać komu:
Kucharz podpił już nieboże,
Psy odbiegły nawet domu.
To wołajcie ogrodnika!
Lecz ogrodnik wraz z kucharzem
Wziął fuzyjkę — i pomyka —
I już oba za cmętarzem.
I kredencarz nawet stary
Wziął kuchcików — „Chodźcie dziatki!
„Bo przepiórek dziś bez miary
„Nałapiemy na te siatki.“ —
A więc pani, w takiej toni,
Do proboszcza się ucieka:
I przez sady panna goni,
Bo plebanja niedaleka.
„Dobrodzieju! trzeba radzić:
„Ja i pani same w domu!
„A tu żeńców chcą sprowadzić;
„A usłużyć niema komu.
„Trzysta żeńców będziemy mieli:
„Trzeba światła i kapeli,
„Smolnej beczki na dziedzińcu;
„Bo w pszenicznym staną wieńcu.“

— „No wolnego! Nie mazura! ¹¹⁵⁾

„Nie tak straszna tam ta chmura:

„Wszystko to się przysposobi,

„I co trzeba proboszcz zrobi.“

I wyruszył organista

Do karczemki — grajków woła,

Gdy się stała wieść wesola,

I zapija — klnie do trzysta —

Lecz co trzeba wszystko sprawił,

Bo kapelę podochocił,

Smolne beczki już wystawił,

I podpiwszy sam się spocił. —

Zaszło słońce i mrok pada!

Więc i żeńców tych gromada

Z pieśnią wielką i poważną

Ciągnie ziemią tą posażną.

Już ją było słyhać blisko —

A w tem, w jakieś uroczysko

Pochyliła się gromada,

I chór cały gdzieś przepada:

Aż wypłynął — i znów bliżej —

I już słyhać chór od krzyży —

I już w bramę płynie przodem:

A dla żeńców pan przewodem.

„Witam — proszę!“ — Prosi, wzywa:

I tej samej prawie chwili

Smolne beczki rozpalili,

I kapela się odzywa. —

Piastów ziemi upominki,

Witam — witam was obżynki! ¹¹⁹⁾

Dawne jako snop na ziemi:

Jakom witał was od młodu,

Gdym się wdrażał do narodu,

I pieśniami żył waszemi. —
Starej ziemi obyczaju!
Boś zawładnął sercem ludu
Od Dunaju do Dunaju,
Oto wieniec twego trudu!
I jak stajesz przed tym progiem,
Tak w tym wieńcu stań przed Bogiem
Po Piastowym Bożym stroju,
Ludu pracy i pokoju!
A was karty dziejów pytam,
Gdy obżynki sercem witam,
Jakie były to tam dusze,
Co zawarły te sojusze
Z Bogiem, z ziemią, z ludem, z chlebem —
Na tej ziemi — pod tem Niebem? —

XVIII.

Synu ziemian i rycerzy!
Od przymierzy do przymierzy
Coraz wyższych wiedzie droga:
Zanim staniesz tam u Boga,
W tym nastroju twego ducha,
Urwij Synu się z łańcucha,
Co na tobie z rodu ciąży,
Co do ziemi Cię ciemięży;
A i wyleć w sfery one,
Co w tych dziejach prześwielone
Duchem Bożym dusz wybranych,
W służbie ziemi i kościoła
Podniesionych, ukochanych:
Bo w te sfery głos ich woła.

Wyżej, wyżej! — coraz wyżej!
W śnieżnej szacie, w krwawej szacie,
Aż się duch twój tam przybliży,
Gdzie Bóg zasiadł w majestacie.

Jeśliś — gdy się świat uśmiechał,
Praw i gotów do igrzyska,
Wszystkie stare bojowiska,
W ziemi Ojców sam objechał,
To w dniach smutku i żałoby,
Obejdz świętych Pańskich groby.

Wielki sojusz mieli dziady,
Przez zasługę ze świętymi;
Więc idź śladem w święte ślady
I przymierze odnow z niemi.

Bo z niem łączy się łask wiele,
I w narodzie i w kościele;
I jest Chwały Pańskiej czasa:
„Matka Świętych—Polska nasza.“

Że z krwi twojej, twego rodu,
Wiary silnej i gorącej,
Jako kościół wojujący,
Ci rycerze wyszli Wschodu.
I krzyżowi i kapłańscy —
I że wyszli święci Pańscy,
Jak zastępcy dla narodu —
To najwyższe już ogniwo,
Co krwią żywą, wiarą żywą
Dom twych Ojców z Niebem sprzęga,
I przez całą dzieje sięga:
To największa w dziejach karta
I zasługa niezatarta.

Nie daremnie Święci dani
W Twoim domu, u przystani:
Nie daremne wieczne ślady
Świętych Pańskich — wielkie rady,
Wielka sprawa i przyczyna:
Bo po szczeblach ich zasługi
Ku Niebiosom duch się wspina;
A jasności wiecznej strugi
Płyną z chwały wiekuistej
Na przybytek i dom czysty.

W tym zielniku i ogrodzie
Chwały Pańskiej, w Twoim Domu,
Są Bożego pełne sromu —
Są i kwiaty, źródła czyste,
I owoce ku ochłodzie,
Dla dusz wiernych upragnionych —
I pociechy wiekuiste
Dla serc ciężko obciążonych.

W tym ogrodzie i chłodniku
Dusz wybranych jest bez liku:
Łask przedziwnych, skarbów wonnych,
I piękności serc zakonnych.
Uproś z łask tych, co Ci trzeba:
Weź z tych skarbów, co Cię znęci:
Cnotą wspinaj się do Nieba,
A za tobą staną Święci!

Jeśliś z czoła, stój na czele
Z Stanisławem przy kościele. — ¹²⁰⁾
Jeśliś siewacz dobrej woli,
Z świętym Jackiem rzuć po roli, ¹²¹⁾
Tak szeroko i nie marno,
Jak On posiał Boże ziarno. —

Jeśliś mędrcom w starej szkole,
 Zkąd Jan Kanty wziął początek, ¹²²⁾
 O mądrości pytaj wątek;
 A modlące się pacholę,
 Co o głodzie tam się uczy,
 Do mądrości poda klucze. —
 Jeśliś wiernym, o wytrwanie
 Błagaj orszak purpurowy
 Sandomierskiej braci owej;
 A przyczyną Ci się stanie.
 Z Jozafatem i z Bobolą ¹²³⁾
 Proś o męstwo i o wolą,
 I w jedności stój przymierzem!
 A z Floryanem, jak z rycerzem, ¹²⁴⁾
 Co od złego ognia strzeże,
 Broń pożaru w Twoim Domie:
 Wówczas dotrwasz w Ojców wierze —
 I uderzy grom po gromie,
 A nic w duszy Twojej nie złomie.

XIX.

Cicho w sercu — i po żniwie —
 Com przez lata zbierał z młodu,
 To dziś składam miłościwie
 U stóp Matki, dla Narodu.

Cicho w sercu — na zachodzie
 Słońce stoi bez promieni,
 I mgły lekkie mkną po wodzie,
 I świat cichy na jesieni.

To i rzućmy jeszcze okiem
 Po tym świecie po szerokim,

Z tą miłością i z tą wiarą
Jaka zdobi ziemię starą.
Tam na wzgórzu dwór wesoly,
Te rozłogi i te gaje,
Te klasztory i kościoły,
I przeczyste te ruczaje:
To świat Tobie wierny, śliczny —
To nasz polski grunt klasyczny.

Długi szereg wiary bratni:
Nie my pierwsi nie ostatni —
Lecz kto ufność w Bogu kładnie,
Kto rolnikiem i rycerzem,
Ten i przyjmie, co mu padnie,
I nie rzuci swego koła;
A na naszą padło kartę,
Siać dla drugich w pocie czoła.
I straconą trzymać wartę.

Jednak, jednak my nie sami,
Bo Pan wyrzekł: „Wszędzie, wszędzie,
„Gdzie zebranych choć trzech będzie
„W mem Imieniu, będę z wami.“
Więc niech stoją woła Bożą,
Ci, co bronią i co orzą:
Byle jedną chwilę pożyć
Całą duszą jeszcze z młodu;
Byle jedną perłę złożyć
Na ołtarzu, dla Narodu;
To i cierpieć walczyć warto,
To i skoczyć w toń otwartą,
W toń miłości i boleści,
Skąd do wnuków wrócą wieści....

Jakiś biedny ty nasz Domu!
 Wąty, niby nić pajęcza:
 Jakaż ciebie strzeże tęcza
 Od upadku i od sromu?

Święta Boża Rodzicielka
 Dom ten strzeże od otchłani;
 A po Jasnej Niebios Pani
 Domu tego Tyś strażnica,
 Matko Polko — Tyś orlica,
 Która strzeżesz tego gniazda,
 Jako święta niebios gwiazda!
 Tyś to Pani i korona,
 Póki żyjesz, tego D o m u. —
 A po śmierci Tyś Patrona,
 Co ochrania dom o d sromu. —
 Twoją cnotą ukochana
 Rośnie dziewa powołana:
 Twoją cnotą chłopak w męża,
 Do kościoła i oręża. —
 Biedne, biedne Twoje serce!
 Bo i złości i szyderce
 Biją w niego jak w strażnicę:
 Ale święte Twoje lice —
 Dusza, jako stal hartowna —
 Czyny, jako cud wymowna —
 I dopokąd stanie Ciebie
 Matko Polko w domu Twoim,
 Łaska Boga dla nas w Niebie,
 I na ziemi się ostoim.

Więc i komu złożyć pieśni,
 I te polskie księgi wreszcie? —
 Tej, co czuje najboleśniej —
 Matce Polce i niewieście —

Co wykarmia serce z młodu
Tą miłością i tą wiarą;
I co wiedzie do Narodu
Młodą duszę w ziemię starą
Z tem poczuciem obowiązku,
I Bożego z ziemią związku.
Tobie tedy, Pani Matko!
Matko Polko i dziedzico!
Matko orląt i orlico!
Tobie składam tę pieśń gładką:
Co z Twojego poszła daru,
Jako zdobycz u sztandaru!
Jako wierzysz i my wierzym:
Synem byłem i szermierzem
Onej sprawy, w której stoisz. —
Mężny — kogo Ty uzbroisz:
Szczęsny — komu błogosławisz:
Silny — kogo Ty postawisz:
A w przegranej nawet bitwie
Ten zwycięzcą — co go znacysz
Krzyżem Twoim — ten, co raczysz
O nim wspomnieć w Twej modlitwie,
Tobie tedy, Polska Pani!
Pieśni moje niosę w dani,
Jak Królowej tych przymierzy,
Co i kocha, co i wierzy:
Matce wieszczów i rycerzy
Pieśń mą w Twoim składam progu;
A Ty złóż ją Matko — Bogu!
I zapytaj duchów straży,
Co w tych dziejach, co przeważy?
Czy wybranych dusz pociechy,
Czy przeważą nasze grzechy? —

XX.

Oto moja „Pieśń o Domu,“
 Którąm wyniósł wam z pogromu,
 Bo stać może na wyłomie
 Jak duch tylko pieśń w tym Domie. —
 Oto Domu twego węgły:
 Krew i dzieje — Kościół — księga —
 Oto sojusz zaprzysięgły,
 Co od ziemi w Niebo sięga. —
 W tym to Domu, w tem przymierzu
 Stój rolniku i rycerzu! —
 To, com z mleka Matki wyssał,
 Jam krwią serca w Pieśni spisał:
 I przebyłem straszne lęki
 W tej mozole mego ducha. —
 Ah! i poszło z polskiej męki.
 Co się łatwo w pieśni słuca. —
 Więc niech krwawy ten nabytek
 Niech Wam idzie na pożytek —
 I niech Pieśń ta skarbów strzeże,
 Których woda nie zabierze,
 Których ogień wam nie spali,
 Ani weźmie ostrze stali!

Kiedym w świat szedł sercem z młodu,
 „Pieśń o Ziemi“ dla Narodu
 Jam wam poniósł — dziś z pogromu
 Ja wynoszę „Pieśń o Domu.“
 Byłem stróżem tej korony
 Wielkich skarbów — dzisiaj staję
 I Domowi skarb oddaję.
 Jako został mi powierzony
 Od sług Bożych — od rycerzy —

I od matron wielkiej cnoty —
I od polskich tych szermierzy —
I od ziemian — od prostoty —
I co poszło z Bożej rady,
I z serc czystych w tej Ojczyźnie —
Od wybranych i gromady —
To wam składam tu w spuściznie.
I niech pieśń ta ziemią płynie,
I niech lepszą przyszłość wita —
I niech w Piastów tej krainie
To odnieje — co w niej świta!
Jak wierzyli — i my wierzym:
Synem byłem i rycerzem
Onej ziemi, z woli Bożej;
A kto serce ma i ducha,
I tej pieśni się przysłucha,
Na mym grobie kord położy.

OBJAŚNIENIA

DO

„PIEŚNI O DOMU NASZYM“

- 1) Węgły: kamień, na którym się część drzwi opiera, fundament, podstawa.
- 2) Rozłóg: wolne pole.
- 3) Pieniny: malownicza grupa gór, należąca do Karpat, wznosi się nad Dunajcem.
- 4) W pion: prosto.
- 5) Czorsztyń: wieś przy ujściu Dunajca do wąwozu Pienin. Na skale nad Dunajcem są ruiny zamku, gdzie przebywał Bolesław Wstydlivy i Jan Kazimierz.
Niedzica: zamek na węgierskiej stronie naprzeciw czorsztyńskiego, założony na tem pograniczu przez polskich rycerzy z domu Gryfitów.
- 6) Nowotarska dolina otacza Tatry od strony północnej.
- 7) Kipiele: wiry.
- 8) Pierwospny: w pierwszym śnie.
- 9) Sklepy: sklepienia.
- 10) Trzyma: mieści w sobie.
- 11) Klucze: wskazówki.
- 12) Kopce: kopce graniczne, które sypano i sypią dziś jeszcze na oznaczenie, gdzie się czyja własność kończy.
- 13) Zarzecze: kraj, domy za rzeką.
Podborze: okolica pod lasem.
- 14) Kopań: miejsce, gdzie kopią szyb, rów, kanał.
- 15) Zarąbek: zrąb.

- 16) Opole: pewna ilość osad, koło osadnicze.
Oplotek: mała osada, odgraniczona od innych.
- 17) Przykmiotek: przysiółek, kilka domów zdala od wsi.
- 18) Witki: pręty.
- 19) Sojusz: przyjęcie chrześcijaństwa.
- 20) Futor: folwark na Podolu lub Ukrainie.
- 21) Siostrzeń: belek podłużny, na którym spierają się poprzeczne belki sufitu chaty.
- 22) Wota: kosztowności, którymi ubierano obrazy religijne na pamiątkę otrzymanej łaski lub doznanego cudu.
- 23) Karawaka: relikwie.
- 24) Jestto zwyczajem w domach polskich, że zanim nadpoczną chleb, żegnają bochenek nożem.
- 25) Anioł Pański: modlitwa pochodząca od niepamiętnych czasów, odmawiana na cześć Matki Boskiej rano, w południe i wieczór na odgłos dzwonka.
- 26) Piast: znaczy tutaj: gospodarz wiejski.
- 27) Matecznik: gąszcz lasa, miejsce ukryte, będące schronieniem dla ściganego zwierza; tu matecznik znaczy: schronienie, obrona.
- 28) Gazda: gospodarz; nazwa ludu górskiego.
- 29) Rozdroże: miejsce gdzie się drogi rozchodzą; łatwo tam zbłądzić.
- 30) Sfora: związanie pary ogarów; związek.
- 31) Wicha: zasłona.
- 32) Utrzyć: poskromić.
- 33) Obiaty: ofiary za dusze zmarłych.
- 34) Dziady: ku czci zmarłych przodków: stawiają wtedy na mogiłach pokarmy i napoje; w niektórych okolicach palą ogień.
- 35) We śnie.

- 36) Rańtuch : długa chusta.
Omatulać : zasłaniać, okrywać.
- 37) Gwiazdą : bo nam świeci jak gwiazda.
- 38) Krzyż nam jest obroną.
- 39) Śmietny : brudny.
- 40) Bez wędzidla grzechów : w łasce Bożej.
- 41) Na udry i na wydry : na przekór i na szkodę.
- 42) Luźny : obojętny dla Boga i Ojczyzny.
- 43) Na czoło : na czele, na przodzie.
- 44) Przed Bożem Narodzeniem według zwyczaju myśliwi urządzają łowy.
- 45) Liszka : lis.
- 46) Majak : człowiek krążący tam i sam, idący nie prostą drogą, młyniec.
- 47) Mieźże olej : bądź mądry.
- 48) Mijanie się pod krzyżem było złą wróżbą.
- 49) Sędyk : tytuł adwokata i tytuł doradcy prawnego jakiegoś towarzystwa.
- 50) Apteczka : szafka z wódką i przekąską.
- 51) Krobia : naczynie drzewiane ; szaflik.
- 52) Tłuczennik : ciasto z tłuczonych migdałów.
- 53) Sacra et arcana : święte rzeczy i tajemne.
- 54) Strojem : zwyczajem.
- 55) Kolęda, ułożona przez poetę Franciszka Karpińskiego, stała się ulubioną pieśnią narodu.
- 56) Warta : straż, czuwanie.
- 57) Wierzeje : drzwi, podwoje, wejście.
- 58) Karby znaczy : zostawia po sobie trwałe znaki, ślady.
- 59) Likiem : liczbą.
- 60) Przykmiota : żona, gospodyni.
- 61) Włodarstwo : zajęcie, zagarnięcie czego, napad na czyją własność.
- 62) Goście przybyli, poprzebierani.

- 65) Swarzyć: łąać, wymyślać.
- 66) Swazka: kobieta, która swata nowożeńców.
- 67) Oracya: przemowa.
- 68) Płacą: są w cenie.
- 69) Kwasić się: nudzić się.
- 70) Harap: bat.
- 71) Zabawę w przebraniu nazywano maskarą.
- 72) Buszują: szukają, przeglądają kąty.
- 73) Łata żałoby.
- 74) Z powstańców jedni emigrowali z kraju do Francyi, drudzy szli na Sybir na wygnanie.
- 75) Porównaj koniec Pieśni Janusza p. t. Stary ułan pod Brodnicą.
- 76) Dzierzy: chowa.
- 77) Ksieni: przełożona.
- 78) Sądy Boże było to dochodzenie prawdy w rzeczach spornych zapomocą próby czy też walki, której wynik, jako wyrok woli Bożej rozstrzygał sprawę.
- 79) Zaruni się: wyjdzie z ziemi i podrośnie.
- 80) Ostróni: połączy, zbierze.
- 81) Mszą się: okrywają się.
- 82) Plemią się: zapładzają się, okrywają się oziminą.
- 83) Swarno: dziarsko.
- 84) Wiokają: jeżdżą, odbywają drogę, przyczem poędzający woła na konie: wio, wio!
- 85) Caryny: pola okryte podbiałem, lepiąźnikiem zwanym u ludu carem.
- 86) Okół: zagroda.
- 87) Kraszanki: jajka malowane w rozmaite wzory i barwy zowią pisankami.
- 88) Resurexit: zmartwychwstał.

- 87) Chrystos Woskres: Chrystus Zmartwychwstał!
tak się pozdrawiają ludzie, spotkawszy się na
drodze, w czasie świąt Wielkanocnych.
- 88) In quo nati: gdzie jesteśmy urodzeni, skąd po-
chodzimy;
Starka: stara wódka.
- 89) Baby: bułki z najprzedniejszego ciasta pieczone
wielkiego kształtu.
- 90) Pardwie: bekasy.
- 91) Głowizna: nadziewka, którą się sporządza z mię-
sa wieprzowego wziętego z głowy t. j. z uszów,
z języka, z podbródka i t. d.
- 92) Rzeżucha: ziele, rosnące bujno, jasno zielone,
które gospodynie umyślnie sieją do ubierania
„Święconego“.
- 93) Mazurki: placki z kruchego ciasta posypywane
rodzynkami i migdałami.
- 94) Z Bożego miru: z łaski Bożej.
- 95) Jasyru: niewoli tatarskiej.
- 96) Wyjarznienie: uwolnienie z jarzma niewoli.
- 97) Jan Kupała: około św. Jana Chrzciciela obcho-
dzi lud polski sobótkę, zwaną inaczej kupałą;
jest to zabawa, w której lud pali ogień na pa-
górkach i śpiewa pieśni; dziewczęta puszczają
wianki na wodę. Piękny jest tradycyjny obchód
wianków w Krakowie w wigilię św. Jana.
- 98) Krypa: łódź.
- 99) Wisła koło św. Jana wzbiera i wylewa, bo w tym
czasie padają w górach deszcze i potoki górskie
zasilają znacznie Wisłę wodą.
- 100) Oryle: są ci, którzy przysposabiają drzewo na
statki w zimie a na wiosnę z niem płyną na
statkach lub galarach.
- 101) Rudel: wiosło.

- 104) Rotman: przewodnik łodzi i flisaków.
- 105) Mątewka: drewno do kłócenia płynów.
- 106) Warwarka: św. Barbara patronka flisaków.
- 107) Łacha: zboczenie rzeki od koryta, odnoga.
- 108) W nieszpór: pod wieczór, do zachodu.
- 107) Rybitwa: rybołówka, ptak wodny.
- 108) Stanie w szranki: wystąpi do walki.
- 109) Kolano: zakręt rzeki.
- 110) Łazy: korcze, korzenie, pniaki, chrósty.
- 111) Wychetznąć się: wysliznąć się z czego; uwolnić się.
- 112) Drogi mleczne: droga mleczna: związek gwiazd; Tutaj: niebo.
- 113) Tokay, miejscowość na półn.-wsch. Węgrzech słynie z uprawy dobrego wina.
- 114) Półkopek snopów: trzydzieści; kopa = sześćdziesiąt.
- 115) Bliźniaczki: dwojaczki, naczynie gliniane, składające się z dwóch garnuszków razem połączonych.
- 116) Przednica: przodownica, dziewczyna która stoi na czele żeńców i zaczyna żniwo.
- 117) Stajanie: zagon.
- 118) Pówoli: nie tak nagle.
- 119) Obżynki: wyżynek po skończonem żniwie; ochota, zabawa którą pan sprawia żeńcom, połączona ze śpiewami i tańcami.
- 120) Św. Stanisław biskup krakowski w w. XI poniósł śmierć męczeńską z ręki króla Bolesława Śmiałego.
- 121) Św. Jacek z rodu Odrowążów, żył w w. XIII, apostołował na Rusi i założył klasztor Dominikanów w Kijowie.
- 122) Patrz: Objąśnienia do „Drobných poezyi“ Nr. 204.

- ¹²³⁾ Patrz: objaśnienia do „Drobnych poezyi“ Nr. 257 i objaśnienia do „Krwawego Rocznika“ Nr. 13.
- ¹²⁴⁾ Św. Florjan, był żołnierzem rzymskim: zostawszy chrześcijaninem poniósł śmierć męczeńską za czaców Dyoklecjana w w. III po Chrystusie. Część kości przeniesiono w w. XIII do Krakowa, gdzie na Kleparzu wybudowano na Jego cześć piękną kolegiatę. Św. Floryan jest patronem od ognia.
-

BOŻA KRYNICA.



Utworki: „Boża krynica“ i „Starosta Kiślacki“ niewiele wymagają objaśnień.

W pierwszym z nich użala się poeta na społeczeństwo, które straciło zupełnie miłość Ojczyzny. — Obrawszy sobie treść allegoryczną — przez Bożą krynicę bowiem rozumie miłość ojczyzny — narzeka Pol, że ludzie, idąc za podszeptem szatana, zbezczęścili święte źródło t.j. Ojczyznę, która u nas — jak dzieje świadczą — najgłębszych miała czcicieli. Zwyciężyła przewrotność nowych prądów i Bóg ukarał naród, odbierając mu to, co było podporą jego istnienia, t.j. Ojczyznę i wolność. Ale z łaski Bożej krynica nie znikła; obudziły się serca i obudziło się słowo, a „Krynica“ poczęła bić gdzieindziej, t. j. w sercach innych warstw narodu, które ochotnie do niej się garną i w jej obronie życie dają. Zwiastuje to już lepszą przyszłość. Wiersz ten treści bardzo podniosłej i pełen poetyckiego natchnienia poświęcił poeta artyście Juliuszowi Kossakowi, z którym go zażyłe łączyły stosunki.

Przy końcu życia poeta nawrócił do tradycji myśliwskich, poświęcając dotąd pobieżne tylko wzmianki bardzo ulubionej zabawie rycerskiej naszych przodków. W Staroście Kiślackim treść zasadnicza jest bardzo szczupła. Ukochany chart Sokół, którego Pan

Starosta za wybijanie szyb dworku obił, zbuntował się i pokąsawszy Pana, uprowadził całą psiarnię na Beskid; kiedy nie udało się sprowadzić go siłą, poszła w góry Jagusia, wychowanka Starosty, i pieszczołami zwabiła psa najpierw do nóg pańskich a potem do domu. Mimo tak małej i błahej treści opowieść zajmuje wiele miejsca, poeta bowiem wsunął w nią wielką ilość epizodów, t. j. anekdot myśliwskich, opowiadań o wyprawach i ucztach z Węgrami na Beskidzie i z opisów polowań.

Jest to więc gawęda, jedna ze słabszych u Pola, ma jednak i zalety, jak interesujące, po raz pierwszy w poezji zużytkowane przedstawienie psychologicznego, że tak powiem, stanu zwierzęcia (w Mohorcie koń ucieka i powraca po roku z całą stadniną do domu), a dalej pewną plastyczną prawdziwość szczegółów życia myśliwskiego, w jakie obfitowały dawne czasy, a wreszcie, dokładne przyswojenie sobie i swobodne rozporządzanie gwarą myśliwską i językiem, dla myśliwych tylko znanym i zrozumiałym.

Była bogata i czysta krynica,
Przy której ludzie zamieszkali z dawna,
Sławna z wód swoich, z łaski Bożej sławna —
Gwiazdy w niej w nocy kąpały swe lica,
A we dnie ludzie spieszyli do źródła,
Czerpiąc pogodę duszy przy napoju!

Była krynica sławy bardzo wielkiej —
Znał ją swój człowiek i obcy człek wszelki:
Cudowne moce dawała ta woda,
Szło po niej zdrowie, siła i uroda —
I świat powiadał że w Bogu zostają
Szczęśliwi ludzie, co tę wodę mają!

Jakoż lirnicy i ojcowie ziemi
Żywili sławę źródła między swemi —
I miłościwy dar dawała codziennie.
Sierota, wdowa, tułacz i przychodzień
Czerpali wspólnie z bogatego źródła,
I spoczywali przy źródle po znoju.

I jak wieść niesie, przy Bożej krynicy
Ofiary bogom składali kapłani —
I lud napływał z całej okolicy,
Aby Sobótkę spalić w świętej dani:
Bo świętość ognia i czystości źródła
Czczył naród z dawna — i chodził w zakonie:

I w pokoleniu ta wiara nie chłódła —
 Bo źródło bije, a Znicz wiecznie płonie — ')
 Naród, co gorzał do ognisk i źródłu,
 Kiedy się w Bożej prawdzie rozmiłował,
 Szedł po Chrystusie w prawdzie i pokoju —
 W sercu, jak w twierdzy, zakon Boży chował.

..... I objawiona nad Bożą krynicą
 Jest Matka Boża i łaską i cudem —
 I naród ukląkł przed Matką-Dziewicą —
 I wzięła berło nad swym wiernym ludem —
 I zdrój upływał, niby Jej łza czysty,
 I nocą drżały lampy na Jej chwałę.....

I przeszedł naród z wiarą wieki całe
 W świadectwie ziemi, w chwale wiekuistej!
 I z tego źródłu do pierwszej kąpieli
 Czerpano wodę dla dziecka na rano:
 Na srebrnych puchach nieśli ją anieli,
 Kiedy to dziecię do chrztu podawano —
 I szatę do chrztu myli w niej kmotrowie.

Matki czerpały do dziewiczej krasy —
 I chorym pierwsze powracała zdrowie —
 I taką sławę miała po wsze czasy,
 Że młodzi, starzy, i zdrowi i chorzy,
 I wszelki język sławę wody głosił,
 Bo każdy brał to z tej krynicy Bożej,

Co w łasce Bożej dla siebie wyprosił.
 I kiedy żeńce powracali z łanu,
 Niosąc zbożowe wieńce na obzynek —
 To jeden w darze składali tu Panu

Przy Bożem źródle jako upominek ;
A gdy z potrzeby wracali rycerze, ²⁾

To stawał orszak przy Bożej krynicy :
I poił konie i składał puklerze
Na wielką chwałę tej Boga-Rodzicy !
A gdy na Jordan wszelka woda skrzepła ³⁾
Mrozem ściśnięta, a wody święcono —
Boża krynica od Bożego ciepła,

Dając świadectwo, że jej święte łono
Nie krzepnie nigdy — czystem źródłem biła...
I żywą wodą wsze rzesze poiła!
A kiedy starzec w ostatniej godzinie
Wołał do Boga: „A odpuść mnie Panie!“
To głos się cichy podnosił w rodzinie:

— Dajcież mu wody jeszcze na rozstanie!
I biegli wszyscy do Bożej krynicy —
I kiedy piersi tym zdrojem ochłodził,
Kończył jak kończą tej ziemi dziedzice,
Bo błogosławiąc w łasce Pana schodził!...

Więc dobrze było wiernemu ludowi
Żyć po zakonie przy krynicy Bożej —
Lecz się ten żywot sprzykrzył szatanowi:
Więc wszystkie złości ku ziemi nasroży,
Gdzie biło źródło, które czcili prości
W wierze, w nadziei i w Pańskiej miłości.

I szatan zbudził plemię podłych gadów
Niewierne Panu, zbudził złych sąsiadów —
Zbudził i rzekł im: „Idźcie w ziemię ona,
Co ma krynicę na wszech świat wstawioną!

Zabijcie źródło a weźmiecie ziemię,
I wszystkie skarby, całe męzne plemię:

Bo jeżeli oni tą wodą obdzielą, —
To się sąsiednie kraje uwesela —
To się zakończy moje panowanie,
I wasze, trójcy szatańskiej, ustanie!
Więc trzeba zabić i obrzydzić zdroje,
Od których żywot płynie dla tej rzeszy.

„Potem ją damy na niesławne boje —
A kto i zbluźni i w rozpaczy zgrzeszy,
Naszym już będzie, naszym na wsze czasy!
I stanie rzesza bez serca i ducha...
Wy zabierzecie i pola i lasy —
A ja ich wezmę do mego łańcucha!“

I posłuchało plemię podłych gadów
Rady szatańskiej — i nie opatrzoną
Ziemię wód świętych naszło trzech sąsiadów —
I jęli zdradę knować pod koroną:
I przyszedł naprzód wilk w baraniej skórze,
Aby nałożyć na wolnych obróżę —

I psa zdechłego rzucił do krynicy!
I było wielkie w ziemi przerażenie — —
Naród się modlił do Boga-Rodzicy,
Aby odwrócić świętych wód skażenie!
Lecz, w ślady jego, mnich rozkapturzony,
Odstępca wiary i krwawy ateusz,

A w dziejach świata po dziś faryzeusz
Przyszedł jak chytrzec od północnej strony —

I szydząc głośno ze świętości źródeł,
Więc i z łask Bożych i z czystych napojów
W Bożą krynicę rzucił ścierwo kota
I chowanego padalca z pod serca —

I mówił ludziom, jak szatan szyderca:
— „Źródła nie będzie — i na to nieboże
I Matka Boska wam już nie pomoże!“
I przyszedł trzeci — niósł dziecko na dzidzie...
I wściekłą siłą miotał się najsrożej,
I zwałił posąg Rodzicielki-Bożej

Ku wiecznej miejsca i źródła ohydzie:
I wrzucił dziecko do Bożej krynicy,
Aby obrzydzić ludziom wodę świętą —
A choć pragnienie paliło w tęsknicy:
Wody ze źródła odtąd nie czerpnięto...
Z żalem i wstrętem, jak stare żalisko,
Puścili ludzie święte zdrojowisko.
Jedni mówili: — To woda zatruta!
Drudzy mówili — że jest zbeszczeszczona!
A w ziemi wroga rosła piekła buta:
Że jest krynica Boża upodlona!...
I wszystko odtąd poszło piekłu snadno:

Bo wszystko, wszystko, co z Boga poczęte,
Co i w podaniu i w tej wierze święte,
Bez wieści prawie poszło w ziemi na dno!
I rumowiskiem zasypano źródło
I plewinami pracowitej rzeszy...⁴⁾
I chłódło serce, coraz więcej chłódło...

Aż w końcu nawet nie znało, że grzeszy!
. . . I było ciemno, smutno i ubogo —

Nikt ani w pracę nie wierzył, ni w cnotę —
 Nikt w polu nie żył, nikt nie jechał drogą
 A każdy dźwigał niewoli sromotę!
 Ziemia przestała rodzić, jak przed wieki...

Posłuch u dołu, rząd zginął u góry.
 Statków ładownych nie niosły już rzeki —
 I świat był nędzny — a żywot ponury...
 Piekło trzymało ziemię pod swą mocą:
 A więc ku ziemi zwrócili swe kroki
 Czasu ciemności fałszywe proroki. —

A pod zasłoną niewoli i nocą
 Siali nauki błędne i przewrotne:
 I na lep piekła czepiały się dusze,
 Gorące bardzo, rzutne i ohotne —
 I w ślad proroków szli faryzeusze,
 Uczeni pisma i przewrotne skryby —

I coraz silniej zabijają w dyby⁵⁾
 Natchnienie serca i ducha narodu,
 Co bez wód żywych nie miał już przewodu.
 Więc i ojcowie ziemi im mówili:
 — „Źródło wód żywych wyście lekko zbyli!
 I przeto wiara ojców naszych chłodnie!
 Źródło rzucacie a kopiecie studnie,
 A w braku studni jałowe cysterny⁶⁾
 To i bez wody będzie lud niewierny!“
 . . . I doszły rzeczy po upływie wieka:
 Że już nie stało ni wody ni chleba,
 Ni drogi w ziemi, a w przygodzie człeka,
 Ni prawdy słowa, ni dla duszy nieba!

I pamięć Bożej krynicy przebrzmiała,
I chwała Boża i narodu chwała . . .
A studnie nowo kopane zapadły . . .
Prawdy fałszywe po dniu jasnym zbladły . . .
Na zgubne imię gdzieś szczęśli w niemocy
Przewrotni mędrce, fałszywi prorocy . . .

I naród zwolna do koła spoziera:
Czy gdzie się ziemia jemu nie otwiera —
Lub czy się jemu nie otwiera niebo,
Gdy krwią i łzami i wielką potrzebą
Równo do ziemi i nieba przypada: }
I pozbawione słowa znowu gada —

I pozbawiony wiary znów się modli,
I choć spodlony niewolą, nie podli —
I choć bez broni, znowu staje zbrojny
Do świętej służby i do Bożej wojny — —
Bo po utracie tej Bożej krynicy
Naród sam siebie prawie nie pojmował,

I choć na ołtarz nie żałował świecy —
To z odstępcami wiary zdrady knował,
I choć w kościele bywał wojujący,
A w poświęceniu i boju gorący —
Czyśćcowych duchów męką w życiu gnany
Nie raz zapomniał na Chrystusa rany!

Lecz Bóg cierpliwy — cierpliwy, bo wieczny —
Nie chciał zatracić narodu wód żywych,
Aż się obaczy, i w wierze stateczny
Znów godzien stanie darów miłościwych!
Otóż krynicy pracę pozostawił:
I wzbudził serca — i obudził słowo —

By go w natchnieniu język ziemi sławił;
 A źródło Boże otworzył na nowo!!
 I pracowała krynica w skrytości...
 I duch narodu pracował w żałobie!
 I słowo wielkie rzekło się w miłości —
 I święte cienie zbudziły się w grobie.

Dając świadectwo wiekom zeszłej sławy,
 A większe jeszcze — niewoli, boleści!...
 I w obec wieku obliczano sprawy
 W pokorze ducha, w miłości i cześci:
 A z głębi łona tej ojczystej ziemi
 Boża krynica czerpała swe źródło...

Śpiewacy ludu stojąc między swemi, ?)
 Żywili w duszy święte niepokoje —
 I kiedy wody wybijały z głębi,
 To wielkim wirem woda się zakłębi...
 I gdy nie może wyniknąć w krynicy —
 W powrót ku głębi uderza w tęsknicy...

I w takiej walce długie lata robi —
 Szuka dróg nowych — i kropelki drobi...
 Przewodów nowych szuka i dotyka —
 I pre... i ciśnie... i kipi... i wnika...
 I co się zrazu zaledwie sączyło —
 Bije nareszcie źródłem pełną siłą!...

Boża krynica w złościach zawalona,
 Zabita, znikła — — ale z głębi łona
 Nowe się za to otworzyły źródła:
 Dając świadectwo, że miłość nie zchłódła!
 A tam — gdzie nigdy były źródła święte,
 Z tej samej głębi i łaski poczęte:

W wielkim promieniu od krynicy Bożej
 Wieniec wód żywych w koło się rozłoży!!...
 I oko Boże nad tym wieńcem czuwa!
 A kiedy orzeł w słońcu koła toczy
 Ciebie jego skrzydeł lekki i uroczy
 Po źródłach Bożych kołem się przesuwa!...

*

*

*

Hej! ptaku, ptaku pancernego znaku!
 My w ślady Twoje dążym myślą czystą,
 Ofiarą ziemi, miłością ognistą!

Piękniesz się wyniósł drogi nam Kossaku! ⁸⁾
 Jeszcześmy oba z tej Bożej krynicy
 Czerpali siły, jak ducha dziedzice
 I Wielkiej Matki wierni spadkobierce —
 I dała łaski — bośmy dali serce!

A więc niech z tego, co wzięte i dane,
 Płynie dla swoich poczciwie kochane;
 Nieśmy, co wzięte na opamiętanie —
 A w dopełnieniu przeznaczeń narodu,
 Co czystem było, to czystem zostanie —
 I cośmy oba ślubowali z młodu,
 Niech da świadectwo — i niech staje razem
 Sercem i myślą, słowem i obrazem:

Na chwałę ziemi i Boga-Rodzicy
 Płynęły zdroje od Bożej krynicy:
 Dziś, podzielona, w Bożych źródłach bije...
 Ale, kto pragnie — w narodzie niech pije!
 Bo, kędy była — tam i będzie woda —
 Gdzie wiara będzie — tam błogosławieństwo,

Gdzie sprawiedllwość — tam będzie swoboda,
A gdzie jest miłość — tam będzie zwycięstwo!

Z tą wielką wiarą kładę te wyrazy —
A coby było w nich niezrozumiałe:
Ty Narodowi podaj przez obrazy
Na wielką Bożej tej krynicy chwałę!
I niechaj wszyscy, co ziemi spragnieni —
Z tych źródeł czerpią i dają napoje:
A przejdziem w dziejach w Panu utwierdzeni
Przez wierne służby i poczciwe znoje.

W Krakowie, 12. kwietnia 1871 r.

OBJAŚNIENIA

DO

„BOŻEJ KRYNICY.“

- 1) Znicz : ogień święty u pogańskich Litwinów.
 - 2) Potrzeba : walka, bitwa ; wyprawa wojenna.
 - 3) Jordan : święto Trzech Króli według obrzędu grecko-katolickiego.
 - 4) Plewiny : plewy, śmiecie.
 - 5) Dyby : kajdany.
 - 6) Cysterna : podziemny zbiornik murowany przeznaczony na wodę do picia, w okolicach ubogich we wodę.
 - 7) Śpiewacy ludu : poeci.
 - 8) Juliusz Kossak, znakomity malarz polski ; był przyjacielem Pola.
-

PAN
STAROSTA KIŚLACKI.
TRADYCJA MYŚLIWSKA.

PRZEGRYWKA
NA TRĄBCE ŁOWIECKIEJ.

Myśliwe półbogi! tych lasów królowie! ¹⁾
Któż wasze te dzieje potomnym opowie?
Któż niegdyś władających po ziemi szeroko
Pamięcią pocziwą tak weźmie na oko,
By znowu stanęli i cało i żywo
I władzą półbogów i sprawą myśliwą
Ożyli napowrót, pośrodku tej kniei
I nieśli się światem w półbogów nadziei
Za tropem i zwierzem, za graniem ogarów,
I wrzawą tych szczwaczy, za szlakiem tych jarów
Pręc końmi gorąco przez stare wykroty ²⁾
I biorąc i zwierza i psiarnię w obroty?!...

Któż myślą w te knieje dziś pójdzie za wami
I wytrwa wraz z wami w rycerskiej ochocie —
Aż w końcu już padnie tam wszystko przed psami,
Co było w objeździe, co szczwane w tym miocie? ³⁾

I lasy gdzieś szumią... i puszcza się mroczy...
Lecz trąbki myśliwej nie chwyci już ucho,
I złai łowieckiej nie ujrysz na oczy ⁴⁾
I pusto jak gdyby w pustyni i głucho...
A przecież tak samo trop znaczy zwierz wszelki

I ptactwo wszelakie tak samo się wabi --
Tak samo się sklepi nad głową las wielki... 5)
I łąka tak samo się w oczach jedwabi...
Tak samo się zorza myśliwska ozłaca —
I z cieplic tak samo to ptactwo powraca...
Tak samo jelenie czmychają te rogi,
I dziki tak samo zaległy barłogi —
I niedźwiedź tak samo na owsy wychodzi,
Tak samo na sarny ukryty ryś godzi...
Tak samo przez bagna łoś jeszcze pomyka...
Tak samo wśród puszczy żubr stary poryka!...
A kiedy śnieg spadnie i świat się ubieli,
A bory tam staną w srebrzystej kądzieli...
Tak samo zajęczek mąduje po śniegu, 6)
I szuka gdzieś żeru i grzeje się w biegu,
By liszkę omylił i wilka i człeka...
I wszystko tak samo, jak działo się z wieka —
Tak samo i dzisiaj bez zmiany się dzieje:
Lecz tylko już łowów nie znają te knieje! —
A przecież to jeszcze nie bardzo tak dawno,
Jak knieja bywała po łowach tam sławną —
Lecz nie ma co mówić i próżna to praca:
Co było, to przeszło i nigdy nie wraca...
Dziś tylko po łowach zostało podanie:
I kiedy wśród żywych wskrzeszone zostanie,
Nikt przecie podania zrozumieć nie umie,
Bo któż się lubuje w odwiecznych puszcach szumie?!
Kto dzisiaj do echa tych lasów zagada?
I wewnątrz tajemne tych kniei wybada?!
Są wprawdzie myśliwi i jest ich niemało
Na mięsko na białe i na tę zwierzynę,
Co przeszła przez kuchnię — nikt nie zna jej cało,
Nikt w żywe tam oczy nie widział już zwierza.
z echem tych lasów nie wznowił przymierza!

Więc przed kim wytoczyć myśliwą drużynę?
Bywali i dawniej tam fryce do czasu, 7)
Lecz miano na fryców myśliwą frycówkę:
Za farbę fryc nieraz odstąpił gwintówkę! 8)
I został myśliwym, gdy przywykł do lasu,
Gdy zwolna o jedno i drugie wypytał,
Obrządki myśliwe i język pochwytał. —
I z fryca myśliwy się stawał za czasem —
Lecz chłystka to lepiej zostawić pod lasem,
„Bo z chłystka i kłaka nic nigdy nie będzie“,
Tak niegdyś mawiali na łowach ci sędzie.

Więc z chłystka i kłaka, ogara, ni człeka,
Nie było, i pono nie będzie do wieka,
To chłystki na ustęp! lecz siedzą gdzieś ludzie,
Co znają, że wszystko zdobywa się w trudzie:
Ci jeszcze ocenią łowieckie zabawy,
I sławne na zwierza grubego obławy; —
I jako się niesie ta trąbka po rosie,
Gdy potraw ostatni już leży w pokosie,
Tak powieść ostatnia niech do nich się niesie
I jeszcze przemówi o łowach i lesie! —

Co dzielnem bywało, choć z pola już schodzi,
To przecież po ludzku odpuścić się godzi —
Nikt z łuku nie strzela, nie nosi kołczanu,
Lecz jeśli łuk kiedyś tam poszedł do Chanu, 9)
To pono nie bywa nareszcie i sromu,
Gdy w dobrej pamięci gdzieś wisi wśród domu....
Nikt pono misiurki nie włoży na głowę,
Lecz kiedy z obrazów tam twarze surowe
Na żywych się patrzą z pod onej misiurki: 10)
Nikt pono nie zdejmie tygrysiej z nich burki: 11)
Więc obok tych łuków i obok tych twarzy

I pamięć myśliwa niech stanie na straży!
Na rogach jelenich wspaniałej zdobyczy,
Przy srebrnej obróżce, przy sforze i smyczy
Zawieszam na ścianie dźwirówkę turecką ¹²⁾
W tym starym lamusie i trąbkę łowiecką,
Bo nie ma takiego, co w kniei by strzelił
I zwierza grubego położył z dźwirówki,
Co rosy by czekał lub pierwszej ponówki,
Lub zagrał na trąbce i serce weselił....

To niechaj w tym starym lamusie się kryje,
Co stało nie blichtrzem i niechaj tu żyje
I obok dźwirówki niech trąbka się wije....

OPOWIADANIE

PANA ŁOWCZEGO.

Świeć Panie nad duszą! bo był to człek dziarski
Pan Tomasz Wąsowicz, Starosta Kiślacki, ¹³⁾

„Co człowiek — Wąsowicz“ w Krakowskiem przy-
słowie —

Lecz nasz Pan Starosta wziął Pannę w Granowie, ¹⁴⁾

I mieszkał na Rusi, a potem gdzieś w Trockiem — ¹⁵⁾

A w końcu na jednej już wiosce w Sanockiem.

Fortunę miał wielką — i mawiał: „więc ale!“

I trzymał dwór znaczny i żył też wspaniale.

Fortuna płynęła i nikła jak woda —

I nie rzekł jej nigdy: „Bóg zapłać!“ lub „szkoda.“

Bo robił fortunę, i robił i tracił:

Za konia dobrego, jak za wieś zapłacił —

Za pieska zmyślnego oddawał dzierżawy —

Za strzelbę dowodną spust oddał i stawy; ¹⁶⁾

Lecz zawsze Pan wielki i wielki myśliwy,

Lubiany powszechnie i bardzo szczęśliwy.

Gdy córki podrosły, dał po sto tysięcy —

Synowi dał dobra, w szkatule coś więcej —

A sobie już tylko Jawornik zachował — ¹⁷⁾

Lecz psy miał do śmierci i sławnie polował.

Jak cały rok Boży z kolei szły łowy!

Nie czekał on rosy lub pierwszej ponowy:

Lecz na co się godzi, co było na porze,
 Na błotach, czy wodach, na polu, czy w borze,
 Z kolei dorocznej po świecie brał sobie —
 I była tam sprawa myśliwska na dobie.
 Gdy owsy szły w mleczo, Starosta już jedzie
 Na Beskid po górach wybierać niedźwiedzie —
 Bo Misio się tłumi po leśnej polanie . . .
 Więc godzi się jemu za ludzi karanie,
 I owsy góralom i woły wytłuka:
 To dawaj tropowca! z pradziada prawnuka!
 Bo niedźwiedź z Połonin, to gruba już sztuka! ¹⁸⁾
 Z panami na Węgrach miał dobrą zażyłość —
 Więc kiedy zagości w Beskidach Ich Miłość:
 Zjazd bywał na starej granicy wspaniały,
 I Węgry tak Pana Starostę kochały —
 Że chociaż myśliwskie zabrania to prawo,
 Ruszyli jelenie u siebie obławą —
 I ucztą na dziale Starosta ich raczy
 I nigdy nie wrócił bez kilku rogaczy!

Hej! ucztaż to była rycersko myśliwa!
 A kto tam i gości i społem przebywa,
 Ten pewno do śmierci tę ucztę pamięta:
 Boć było wszystkiego tam prawie do zbytku,
 O kuchni to nasi — o owym napitku
 Radzili honeste węgierskie panięta — ¹⁹⁾
 I chociaż nie było obawy tam słoty,
 To nasi i Węgrzy prowadzą namioty
 Ze sobą na Beskid i kredens i kuchnie —
 I kiedy ta wrzawa myśliwa przygłuchnie,
 To między węgierskim a naszym taborem
 Ucztują pośrodku — i każdy swym dworem
 I gości i czyni i górą się niesie —
 Huk tylko z moździerzy, aż szumi po lesie . . .

I bigos wyjeżdża na pierwsze już danie,
A Węgry to jeszcze papryką go pieprzą —
Więc po nim głowizna z kolei tam stanie,
A Węgry, bo z dzika ją mają za lepszą —
I całe barany na rożnach się pieką.
I razem tam z różnem podane na wrząco —
A potem tam trochę o beczkę się trąca . . .
Do końca już uczyty nie bardzo daleko:
Bo głuszce, jarzabki, cietrzewie już dają —
W tem nagle gospodarz powstanie od stołu —
A za nim wraz wszyscy wesoło powstają
I niosą od ognia, u licha, czy wołu?
To na stół ostatnie wyjeżdża już danie
I jeleni pieczony pośrodku tam stanie
Tak cały z rogami jak w lasach się nosił —
I leży pokornie, jak gdyby się prosił —
I krajczy węgierski na klocku aż staje,
I dobył kordelas i sprawnie tam kraje,
I pieczeń królewską na ostrzu podaje —
I jeleni na stole i beczka na stole —
Więc chodzi jedynie o dobrą już wolę;
Do jadła nie trzeba myśliwym prynuki, ²⁰⁾
Lecz kiedy tam przyszło nareszcie do wina,
To mają i nasi i Węgrzy swe sztuki —
Więc każdy tam swoje praktyki poczyną:
Starosta z puzderka puhary dobywa, ²¹⁾
Bo trzeba już puhar obestać koleją —
A na to się Węgrzy złośliwie zaśmieją:
Bo inna na Węgrzech praktyka myśliwa:
Puharów nie wozim, lecz mamy tu trąbki,
I pono tam wina nie cedzą przez ząbki
I u was. — Na łowach Mosanie pij z rogu
I nie ma ratunku i oddaj się Bogu!
Bo nosi wspaniałe węgierski wół rogi,

Więc straszno i spojrzeć, gdy legnie na stole!
 A inni podają aż rogi bawole —
 I wąsy pokręca i brzęczą w ostrogi...
 Więc wszyscy to znali, co wreszcie się święci,
 Gdy Węgier zabrzączy i wąsy podkręci —
 Więc choćbyś się w rogu miał w końcu utopić,
 To padło do kropli ostatniej go dopić!

*

*

*

Dopieroż po uczcie — gdy ognie rozniecą —
 To łuny z Beskidu na niebie aż świecą...
 I tutaj dopiero pogwarzyć najmilej —
 I gwarzą aż w końcu ognisko już gaśnie —
 I każdy się zwolna na stronę pochyli
 I plecie coś drzymiąc, aż wreszcie już zaśnie...

Nad szumnym taborem noc głucha osiada...
 I każdy jak kamień do ziemi przypada,
 I tylko świerk gonny straż nocną tam trzyma, ²²⁾
 I gwiazdy czuwają jasnemi oczyma,
 I tylko tam jodła swojemi bisiory
 Ocienia uroczu obadwa tabory,
 I chyba koń parsknie przy nocnym obroku,
 Lub psina zaskomli, gdy sfora ugniecie,
 I słyhać szmer wody w dalekim potoku
 I mgła się nareszcie bałwani po świecie.

*

*

*

Aż kiedy podbiegnie jutrzienka — do gwiazdy
 Wracają z dalekiej wyprawy objazdy,

I starszy objeżdźnik na trąbce znać daje,
I obóz myśliwy do razu powstaje —
A co tam w objeździe?

Ha, mamy dziś misia —

A jeśli się uda to może i rysia.
Bo zepsuł sarneczkę, a kiedy ją skruszy,
To pewno oblegnie i z miejsca nie ruszy:
Więc sforuj i dworuj, nuż pieski na leski, ²³⁾
Sobaczki na krzaczki, ogary na jary!

Na Święty Bartłomiej bywała poprawka, ²⁴⁾
A potem na dziki z kolei zabawka.
Gdy pieski dzik przeciął i psiarnia zmałała,
Powracał do domu frasowny bez mała —
Lecz Panom sąsiadom nie dawał poznaki:
A prosi na ścianki Sanowe i krzaki: ²⁵⁾
Tu wszystko szło znowu, jak gdyby na wici,
Bo pieski dowodne, myśliwi i sieci,
Choć krótkie poszczucia i z charty jest pole,
To gościom Starosta zostawia na wolę:
Czy w knięję za psami? czy z charty na rolę?

Sieć była rzucona jak gdyby w ogrodzie:
Tu szereg myśliwych — tam charty w odwodzie —
Po ściankach Sanowych jamników sfór parę,
Jak gdyby na żarty, iż ledwo dać wiarę,
Goniło powoli — i niby bez duszy —
I szarak zaledwo że z miejsca się ruszy,
I liszka o sobie najlepiej tam tuszy!
Lecz jamy utkane i sieci dokoła:
Więc chociaż zaspane szaraki tam chodzą
A liszki mekicą... tumania... i wodzą... ²⁶⁾
Choć ledwo za psami ktoś czasem nawoła:
Co było szaraków, co liszek w tym miocie,

To leży szeregiem przy kolcu i płocie!
 I trąbią pojezdne — i dają psom skoki —
 Co w pole wymknęło, to wzięte już w troki!

Nie łowy to były, lecz była zabawka!
 „A pilnuj! a popraw!“ lecz co tam pilnować!
 Gdy lichy strzał bywał, i licha poprawka
 I każdy mógł sobie dowoli pudłować: ²⁷⁾
 Czy trafiał, czy chybiał, do woli mógł palić
 I siebie i pieski i strzelbę pochwalić.
 Zwierz zawsze powracał, raz, drugi i trzeci
 Spłoszony strzałami lub sparty od sieci:
 Więc każdy te łowy i chwalił i sławił,
 Bo wszystkich Starosta na ściankach ubawił!

Od strzału pierwszego na leśnej polanie
 Gdy słomki ciągnęły, i pole nastanie
 Na ptaszkę najpierwszą — Starosta z kolei:
 Po błotach i stawach, po polach i kniei
 Polował na wszystko. I każdy tam z gości
 Doznawał estymy i bratniej miłości,
 A każdy co przybył i poszczuł i palił
 I łowił na sieci i pieski pochwalił.
 I zdało się wszystkim: że każdy myśliwy,
 Gdy łowy wyprawił Starosta życzliwy!
 Nie gośćmi tam jednak, lecz sprawą domową
 Myśliwstwo to stało — bo w rzeczy surowo
 Pan trzymał i dworskich, myśliwych i psiarnię —
 I kiedy rozkazem myśliwstwo ogarnie:
 To baczność! i pilnuj! bo był tam już taki,
 Co patrzył od sieci na pola i krzaki...
 I byli tam tacy, co dali sforami
 Gdy mazgaj prześlepił, lub skrewił przed psami —

Lecz byli i tacy, co stali w odwodzie,
By honor myśliwstwa poprawić w przygodzie. —

Dwór Pana Starosty ornatus był bene, ²⁸⁾
I cenni tam ludzie dawali mu cenę:
Dwóch było wojskowych, poważnie służyłych,
Wytrawnych myśliwych, przystojnych i śmiałych —
I jeden myśliwstwo prowadził już wszelkie,
A drugi o koniach staranie miał wielkie;
W mundurach chadzali, siadali u stołu —
I z nimi to radził Starosta pospołu
O ludziach i koniach, o łowach z kolei,
O sforcie i smyczy, o polu i kniei;
A kiedy uradził, to była już sprawa,
I była rycersko myśliwa zabawa:
Huk gości, huk zwierza, i honor i sława!
Prócz panów wojskowych bawiło na dworze
Dwóch szlachty: i jeden się pisał Cześnikiem
I mieszkał w osobnym dworeczku kącikiem —
A drugi miał częśćkę dziedziczną w Przyborze
I bywał Podsędkiem — obadwa myśliwi,
Domowi oddani i bardzo życzliwi;
Trzymali koniki, pachołki i psięta,
Hodując i ptaszki i rzadkie zwierzęta:
I Cześnik wyżełki hodował i ptaszki,
Podsędek jamniki i dziwne baraszki — ²⁹⁾
Co tylko tam żyje na polu i lesie,
To Cześnik hodował po izbach osobnych
I wolno pieszczone i w klatkach ozdobnych.
I kiedy to ptactwo głosami się niesie,
A pocznie i kwilić i spiewać i nucić...
To trudno tam było ptaszarnię porzucić,
Bo takich już głosów zebranych w tym chórze
Nie słyszeć, nie czekać, a zwłaszcza w tej porze.

Tam okieść na drzewach, na polu śnieg leży —
A tutaj przepiórka po trzykroć uderzy...
Krzywonoś i dzwoniciec milutko zakwili...
I wilga zagwiżdże... i kos się przymili...
Dopieroż gdy srocza, panienska z Krakowa
Rozpocznie swój dyskurs — a sójka borowa
Nieśmiało tam zrazu do sroczy zagada...
I kiedy na obie wymowny kos wpada,
Co niegdyś u szewca pobierał nauki,
A płynną wymową przesadzał i kruki:
To wówczas już cała ptaszarnia przycicha —
A tylko poważny statysta, gil, wzdycha...
Bo bywał i posłem i bywał ministrem,
A w owem pojęciu szerokim i bystrem
Rozumie to dobrze, co z ptactwem się stanie,
Gdy kosy od szewca obejmą władanie;
No srocza i sójka, to jeszcze pół biedy,
Bo strojne i grzeczne jak damy — lecz kiedy
Kos łaje, wyzywa i hardo się nosi,
Gil żąda dymisy i tak się unosi,
Że Cześnik nareszcie z pomocą już żeru,
Rad szpaka kłótnika układa do miru
I cicho na chwilę. — W tem głosy łagodne
Podniosą już drozdy i skalne i wodne...
Gdy czyże zatrzeszczą... a szczygieł z kanarkiem
Jak wytną kuranta i pójdą poswarkiem: ³⁰⁾
Natedy już Cześnik te klatki nakrywa —
I zwolna się leśny skowronek odzywa...
I wszystko umilkło — po leśnym skowronku
Tak właśnie jakoby na nieszpór po dzwonku...
A w ciszy nieszpornej już słowik zaśpiewa...
O cały tam kwartał kalendarz Cześnika
Przed rokiem kościelnym w ptaszarni pomyka:
I tutaj przysłuchać się śpiewom słowika!

A były tam także rzadkości nie znane :
Bo słomki łaskawe i z ręki chowane,
I polny skowronek, co z ręki się wznosił
I wzbijał do góry i wiosnę już głosił.
A z jajka tam także Pan Cześnik wychował
Dzięcioła, co chodził po drzewku i kował...

Gdy wielki post nadszedł, to nawet i panie
Zwiedzały ptaszarnią — i było kochanie,
I podziw był wielki na widok tej rzeszy!
I z gośćmi Starosta w ptaszarni się cieszy,
I prosi na obiad, na nocleg — bo ptaszki
Najmilsze są rankiem, gdy dziwne baraszki
Rozpoczną i śpiewy, gdy w wodzie się pluszczą
A potem z przekorą na głosy się puszczą!

Jeżeli Pan Cześnik był graczem nie lada
Do wyłów i ptaszki, — to przyznać wypada,
Że także Podsędek praw bywał w swej rzeczy,
Co trzymał jamniki z urzędu w swej pieczy,
I wszelkie zwierzątko najdziksze hodował
I z wielkim podziwem łaskawie odchowwał:
Bo była tam wydra, co pełna nauki
Pokazać umiała mądrości i sztuki,
Bo maga koziołki, i pije z butelki ³¹⁾
I służy jak piesek; bo przez kij przeskoczy,
I czapkę przyniesie i laskę i szelki,
I patrzy tak mądrze po świecie i w oczy:
Że czekać tam jeszcze jak tylko zagada!
„Huż wydra na wodę!“ to wówczas wypada
Jak gdyby szalona — i nurka do jazu... ³²⁾
I w pyszczku już rybkę wynosi dorazu!

Wiewiórki podsędek srokate wydobył
I tak się tam z niemi i zbratał i obył,

Że leży się w tykwach u niego w pokoju.
Od dzwonu wielkiego, od święta i stroju,
Miał lisa białego na długim łańcuszku. —

A gniazdo łasiczek chowało się w łóżku:
I coby nie czynił, to w każdej już sprawie
Łasiczka w zanadrzu, lub była w rękawie,
A czasem to z czapki w gościnie wyskoczy
I taniec na stole rozpocznie ochoczy...
I małe sarneczki Podsędek miłował,
I parę co wiosnę w ogródku przychował.
No, mniejsza to wszystko — lecz dziwo nad dziwy!
Bo był tam chowany ryś nawet myśliwy!
Sam na sam Podsędek z nim chodził do kniei
I rysie wytropiał, brał sarny z kolei,
I sarny te nawet dawano do stołu —
Ryś taki był straszny, iż ubiłby wołu!
A dziczał, gdy obce obaczył już twarze —
I kiedy Starosta pokazać go każe,
Podsędek się zżyma i marszczy i gniewa
I całe tygodnie u stołu nie bywa;
To pewna, że chował tam bestię straszliwą
Pod twardem zamknięciem i jędzę złośliwą —
Bo kiedy ją zamknie, to strasznie się tłucze,
Od kłódek w cholewie sam nosił te klucze,
Więc trudno dojść było, czy rysia w istocie
Ułożył do łowów i w pracy i w pocie,
Czy famę tam tylko puszczone po świecie,
By było czem ludzi zabawić w powiecie...

Dworzanie Starosty, stajenni i służba,
To wszystko bywała myśliwa już družba:
I kiedy Starosta myślami się nosi
Na zwierza grubego, to gości nie prosi; —

Bo tutaj mosanie to nie ma już żartu:
Gdy niedźwiedź pogłaszcze, lub zada dzik hartu!
Jest stare przysłowie, na fryców odprawę:
„Że łowy królewskie bywają i krwawe:
Gdy niedźwiedź w objeździe, to gotuj już łoże —
A kiedy odynieć, to trumnę nieboże
Nagotuj!” — stąd pełen estymy i chwały,
Kto zwierza położy i wyjdzie sam cały.

Starosta bił tylko królewską zwierzynę:
Więc rysia i dzika, jelenia i głuszca,
Niedźwiedzia — a resztę to płazem już puszcza
A kotem i sarną obdziela chudzinę.

Starosta tak dobrze znał lasy i knieje,
I zwierza znał wagę — że chociaż pomału
I stępo sam kroczył, znał dobrze, skąd wieje
Wiatr dobry... I pierwszy był zawsze do strzału —
A jeśli strzał pierwszy wszystkiego nie sprawił,
Poskoczył porucznik i tak już poprawił,
Że po tem już strzale do razu psy utną — —
I chyba na rogu odezwie się butno...

Nie dosyć tam było i zwierza powalić —
Lecz kwestya, czy warto strzał taki pochwalić?
Jak zwierz szedł? czy kulą? czy wolno? czy cięto?
Czy wyszedł na połec? czy na sztych? czy kręto?
Czy był już trafiony? strzałami zfukany?
I zląją myśliwą na oko poszczwany?
Czy sadził? czy włókł się? czy w łeb? czy w komorę
Strzał pierwszy ugodził? czy może ostatni?
Czy łowca na przełaj przeskoczył tak w porę?
Czy przeszedł obławę? czy ubił wśród matni?
Czem ubił? i ile tam było tych kroków?...

I pole czy równe? czy pośród potoków?
 Czy z konia? czy z pieńka? egzamin nie lada,
 Bo bajka że upadł — lecz kwestya jak pada??
 A starzy myśliwi to szeszwane tam ćwiki!
 I biada, gdy wezmą w obrotne jęziki!!

Gdy z takich to łowów wracali do domu,
 To można już było ozdobić te kołki
 I ucztę myśliwską wyprawić bez sromu!
 Więc z listy się konne rozbiegną pachołki...

Na sali myśliwskiej składają tam stoły:
 Pan Cześnik sam w kuchni, ksiądz Proboszcz w pi-
 wnicy —
 I kiedy nadejdzie dzień wkońcu wesoly:
 To goście od Sanu i starej granicy,
 Spuszczają się z działu na górskich stępakach...
 Hukając wesoło po gajach i krzakach!...

Do tego komputu myśliwej drużyny
 Należał tam także człek prawie jedyny,
 Co dawniej po świecie wojskowo służywał,
 A teraz w klasztorze Krośnieńskim przebywał:
 Ksiądz kwestarz kapucyn, imieniem Damazy, i
 Myśliwy okrutny, choć w knieje nie chadzał,
 By jako zakonnik — nie zrobił obrazy
 I nie dał zgorszenia — lecz mądrze doradzał:
 Bo znał się na strzelbie, na koniach i pieskach,
 I chadzał za młodu tropami po leskach,
 Znał jako nikt nie zna myśliwskie arkana,
 Skąd wziętość we dworze i łaska u Pana;
 Witrunki, ponęty, owłoki przyprawić,
 I jamy brać wilcze, żelaza nastawić,
 I w stajni i w psiarni znać leki i sztuki,

To jego już sprawa — i owo już zgola
Ksiądz w kole myśliwych należał do czoła!
I większej niebywa myśliwskiej nauki.

Więc z księdzem Damazym nikt tam się nie spierał,
Gdy radę dał jaką — lub sekret otwierał —
A zwłaszcza, że duszy był bardzo łagodnej,
Pobożny i cichy, a myśli swobodnej.

A była we dworze Starosty kaplica —
Więc kiedy przybyła do domu kaplica: ³³⁾
To co dzień msza święta — a łowca zdziczały
Przy słudze tam Bożym o Boskie był dbały —
Bo na mszę o ranku Damazy sam dzwoni:
Więc bieży tam czeladź od piesków i koni,
W południe na Ave i modły nieszporne,
Więc dworscy, i wszystkie tam ludzkie przydworne
Na odgłos dzwoneczka powolnie tam spieszą...
„A kiedy się modlą, to może nie zgrzeszą“
Tak mawiał Damazy — i Bogiem się składał,
Przesłuchał katechizm, a potem spowiadał
Od Pana Starosty dwór cały z kolei —
I z lasu naganiał do Bożej nadziei. —

Starosta był wdowcem, a mówią, że wdowiec
To iście kolczaty i cierpki jałowiec.

Starosta z żalnością pochował był żonę —
I były dni jego już odtąd strapione,
I w końcu przestały odwiedzać go panie.
Gdy sąsiad przybędzie to tylko na łowy.
O uczcie z paniami nie było już mowy.

Ksiądz tedy Damazy, co wielkie miał zdanie,
Tak Panu Staroście na ucho powiada:

„Nie dobrze się dzieje, nie wszystko się składa!
Myśliwstwa wielkiego jest wprawdzie tu forum, ³⁴⁾
Lecz trudno zachować we dworze decorum ³⁵⁾
Bez ręki niewieściej i pani w tym domu —
Dwór wielki a nie ma prowadzić go komu.
Ha, kocham myśliwstwo — lecz nie ma tu rzeczy! —
I Boskie tam sprawy wypada mieć w pieczy —
Wiem o tem, że Waszmość nie będziesz się żenił,
Co jednak wypada — potrzeba byś zmienił:
Znam Panią Sędzinę, więc trzeba koniecznie
Uprosić, by chciała zamieszkać statecznie
Przy Panu Staroście — i moja to rada
I moja w tem głowa — że Waści się nada —
Wszak Pani Sędzina pokrewna tam przecie —
Poważna matrona i czczona w powiecie.“

Starosta zdziwiony po chwili odeprze:

— „Nie chodzę ja z księdzem Damazym o lepsze —
Lecz Pani Sędzina — dziesiąty kół w płocie —
Czy skłonić się raczy?“ — A na to Damazy:
„Nie po krwi krewieństwo, lecz idzie po cnoście!
Mówiłem z Sędziną tak, z lekka dwa razy,
Lecz poco na próżno słowami się nosić,
Sędzina się skłoni, lecz trzeba uprosić —
Wszak Wasze prababki rodzone tam sobie
Bywały, a sprawy tak stoją w tej dobie,
Że Pani Sędzina chce oddać majątek
Synowi, a nie chce przebywać z synową,
Więc przyjmie spokojny i ciepły tu kątek,
I będzie w tym domu i ręką i głową;
Ma ona tam jeszcze młodziutkie dziewczątko,
Co musi przy sobie i trzymać i chować,
Nie będzie tu jednak kłopotu z tą łątką
I nie ma co chleba dla dziecka żałować!

Więc na to Starosta: — „Nie o chleb tu chodzi,
Lecz córce Sędziny coś więcej się godzi:
Bo wiano szlacheckie. To dłużej nie rokój!
Sędzinę ja proszę jedynie o spokój,
Bo gdyby znalazły niewieście się sztuki,
To powiem, że łowcy to wielkie nieuki —
I fochów niewieścich nie biorą tam duszą,
Lecz wsiędą na konia i w góry wyruszą.“
„Tranzakcyja skończona“ rzekł na to Damazy — ³⁷⁾
„Nie trzeba jednego powtarzać dwa razy.“

I goście zjechali do Pani Sędziny:
Poważni panowie i panie przezacne —
I zrazu te sprawy nie zdały się łącne —
Lecz kiedy Damazy popiera słębinsy — ³⁸⁾
Po płaczach i żalach tak rada tam padła:
Że wdowa we dworze wdowczyka osiadła.

Dworowi przybyło na nowo powagi
I goście domowi, Starości odwagi, —
A nadto przybyło dla serca pociechy:
Bo dziecię mu niosło najmiłsze uśmiechy!
I ledwo odniało: Jagusia już wpada,
Szczebioce, i plecie, i pyta i gada,
I wiedzie sarneczkę, i niesie wiewiórkę,
Łasiczkę pieszczoną, raroga lub kurkę —
A kurkę czubatą — wiewiórkę srokatą:
Od serca Starosta dziękuje jej zato —
A kiedy się pocznie dzień jakoś wesoło,
To bywa pogodne przy stole już czoło —
I łatwiej się z dzienną rozprawić mozołą! —

Co w domu Starosty to wszystko wyborne:
Bo rzadkie i cenne, wykwintne i dworne.

Nad wszystkie klejnoty miał jednak w swym domu
Sokoła, nie znanej piękności nikomu!

Zkąd chart ten pochodził — wiadomo nie było,

Lecz nawet się nigdy nikomu nie śniło,

Że może być taki: gdy przyszło go zmierzyć,

To trudno tam było już oczom uwierzyć,

Bo wzrostem i siłą przenosił wilczarzy! ³⁹⁾

I straszno gdy stanął przed gankiem na straży!

Raz z żartu ktoś poszczuł — a stało trzy chłopy,

I mgnieniu żrenicy już leżą jak snopy!...

„A wara! a harap! a poszedł do domu!“

Lecz Sokół nie zrobił tam krzywdy nikomu.

Gdy trzeba powalić o ziemię, to zwałił,

Lecz zaraz odskoczył, i sam się użalił —

Był bardzo łagodny i bardzo pieszczony,

Nikogo nie drasnął, każdemu był miły,

Lecz gdyby Starosta zażądał obrony —

Śmierć pewna Mosanie! bo strasznej był siły.

Miał także u chartów zaletę nie zwykłą,

Przy której już wszystko bez mała nie nikło:

Bo bardzo był mądry i dziwnie myśliwy,

Pojętny na ludzkie stosunki i tkliwy,

I Panu Staroście tak bardzo oddany,

Że tylko do serca przyłożył i rany!

Znał dobrze, we dworze co godzi się komu:

Kto starszy, — kto młodszy — kto gościem w tym
domu —

I wielki był dworak, bo z Panem przebywał:

Więc wielki mir w świecie i w domu on miewał.

A jaki w pożyciu, sam taki do pola:

Gdy pole na charty, to można choć króla

Zaprosić na ucztę, bo Sokół od lotu

Po jeden brał gracze — w trzech susach bez zwrotu!

A liszkę to tylko przerzucal za siebie!
I pole mu tylko naowczas dawano:
Gdy w wielkiej okazji, lub w wielkiej potrzebie!
Wypadło dopisać: bo zresztą go brano
Na pokaz już tylko, a liszki i koty
Jak mówią na żarty, przerzucal przez płoty!

„No bajki! zwierz mały — lecz coby się działo,
Czy wyszedłby Sokół tak samo tam z chwałą?
A gdyby Mosanie, a gdyby, a gdyby
Wilk wytknął? a jużciż naowczas bez chyby
Posunąłby Sokół za wilkiem, bo żwawy! —
Sokoła nie chował do wilczej ja sprawy:
Bo lepiej się pałką tam z wilkiem rozprawić,
Lecz gdyby się przyszło i z wilkiem zabawić
Rozumiem, że nie ma lepszego wilczarza.

I jakoś w niedługim już czasie sie zdarza,
Że w trzcinach jesienią polował Starosta —
„A na co?“ pytano — to pono rzecz prosta,
Bo pieski puszczone na liszki szkodniki,
Co nocą zwiedzały już dworskie kurniki:
Zabawne to łowy, bo różne jest pole
Dla sfory i smyczy — psy piekłem zagrały...
Starosta zapomniał o swoim Sokole...
Od linii myśliwych odezwą się strzały...
Lecz psiarnia się niesie, że trzcina aż chodzi!...
Lis stary widocznie ogary tak wodzi — —
W tem nagle wytyka wilczysko z czerotu⁴⁰⁾ —
Ha djabeł go chyba napędził do miotu!
I puścił się Sokół za wilkiem po błoni...
I ruszył za niemi Starosta na koniu...
W tem nowe znów strzały — psy nagle ucięły —
Nikt widać o wilku ni słyszał, ni wiedział,

A Sokół go doszedł i na nim już siedział:
Więc trwogi śmiertelne Starostę przejęły
I wyrwał pistolet — i rusza nie szpetnie,
Bo nuż tam z Sokołem wilczyśko się zetnie:
Starosta tak strzelał, iż korki odbijał
U małych trzewiczków — lecz koniem choć zwijał,
Sam wątpił, czy dojdzie na czasie do wilka:
W tem wymknie z czerotu na przełaj psów kilka —
Lecz Sokół sam sobie w przygodzie poradził,
Bo chwycił i w miejscu wilczyśka osadził!
I dopadł Starosta — dotrzymał — wypalił —
I wilk się na połec z Sokołem powalił -- —
Bo tak się był zaciął, iż wodą odlewać
I zęby rozważyć potrzeba mu było,
Tak cięto wziął z wilka i taką wziął siłą —
I nawet Starosta nie mógł się nadziewać,
Że Sokół tam wyjdzie z tej sprawy tak cały,
I że mu przybędzie rozgłosu i chwały!
I skórę dał z wilka na piękne wyprawić,
I w sali myśliwskiej powiesić na ścianie,
By było czem gości czasami zabawić,
I sławę myśliwską utrzymać tam w cenie.

Prócz zalet tych Sokół tak wielkiej piękności,
Że oczy brał z sobą i ludzkie miłości:
Był czarno srokaty, jak równo znaczony,
Jak gdyby malował na obie już strony,
Łeb czarny ze strzałką, a dalej już płaty
Nie maść to, nie skóra, lecz jedwab i szaty —
Nie chart to, lecz wicher, gdy pomknie po światu,
Pazury to niby jak szpangi z agatu¹⁾ —
A oczy — gdy spojrział i w pole otworzył —
To człowiek, choć tępy, jak orzeł sam ożył.
W pokoju też chował to swoje kochanie

Starosta Kiślacki — spał przy nim i jadał,
Na skórze niedźwiedziej miał swoje postanie,
I mały Węgrzynek do snu go układał.

Gdy Sokół raz pierwszy z postania powstanie,
To słuchać, bo pierwsze odezwą się kury —
A kiedy się zerwie i strzepnie raz wtóry,
Jutrzenka już zeszła i świta zaranie:
Więc we drzwi uderza i wstaje Węgrzynek
I światłem goreje na nowo kominek,
I Sokół się ozwie w dziedzińcu donośnie
I budzą się ludzie i dworski gwar rośnie . . .
I dzień się poczyna dla bydła i ludzi,
Gdy Sokół się ozwie i cały dwór zbudzi.
Więc wielkie pociechy i wielkie radości,
Gdy po tej pobudce w pokoju zagości,
Bo w susach dokoła Węgrzynka okłada,
A potem przy łożu Starosty osiada
I głowę na pańskiej poduszce pokłada.

Osyпка, to zdrowie dla pieska prawdziwe,⁴²⁾
Starosta tak wierzył w te rady myśliwe —
Że odkąd psy chował, największy faworyt
Karmionym tam bywał osypką u koryt,
Bo po niej pies lekki i czyste ma oczy
I wiatru nie traci i rażno wyskoczy.
Lecz Sokół osypkę na chińskiej brał czarze,
Parzoną kipiátkiem z pierwszego podoju,
I srebrną obrózkę miał zawsze od stroju —
A kiedy Starosta wzięść w pole go każe
Na taśmie jedwabnej Węgrzynek go wiedzie,
Przed wszystkim myśliwstwem jadący na przedzie,
By tylko Sokoła mieć wiecznie na oku
I piękność podziwiać, czy w locie, czy w skoku.

Znał Sokół to dobrze i miewał chimery
 I często wyprawiał z Węgrzynkiem kostery
 I jadło przyjmował z rąk tylko Jagusi,
 A jeszcze i ona to trzymać mu musi
 W rączkach tę czarę, gdy jadło brać raczy,
 A dąsa się bardzo, gdy było inaczej.

Ha! piękne to wszystko — lecz starość nie radość.
 I trudno wszystkiemu uczynić tam zadość:
 Gdy wszystko się zmienia; więc sprawa to prosta,
 Że podrósł Węgrzynek, podstarzał Starosta,
 A Sokół! — Ha! Sokół, choć niby był młody,
 Spoczywał na laurach od owej przygody.
 Lecz jako bywało, tak wszystko na oko
 We dworze po prostu szło starym zakładem;
 I brano tam sprawę myśliwską szeroko,
 I rządem, rozumem, posłuchem i ładem
 I konie myśliwskie koniuszy uciera
 I trąbią od psiarni i idą na łeski,
 Spróbować po rosie i puścić te pieski —
 I knieję Porucznik zawczasu obiera,
 I wyżły pan Cześnik jak dawniej układa —
 O jamach borsuczycich z Podsędkiem znów rada;
 Lecz chociaż dwór cały jak dawniej się ruszał,
 Choć łowcom i psiarni Starosta dotuszał,
 Choś jeszcze zwierzyną Sąsiadów obdzielał,
 Choć rządów myśliwskich i władzy nie przelał
 Na drugich — cichaczem — na ucho mówiono,
 Że w pole na łowy nie rusza już pono:
 Więc został mu tylko bez trudu spoczynek
 I lulka turecka i został Węgrzynek
 I Sokół faworyt i jasny kominek,
 I droższe nad wszystko zostały pociechy:
 Bo pięknej dzieciny niewinne uśmiechy.

Lecz trzeba nieszczęścia, choć tego już mało,
Że tego małego na końcu nie stało :
Że Sokół! którego od psięcia wychował,
Pokąsał Starostę i psiarnię zbuntował,
Rzecz ledwo do wiary, a przecież prawdziwa!
Gdy rankiem Węgrzynek wypuścił Sokoła,
Obleciał dziedziniec i dworzec do koła!
Lecz kiedy powracał, — drzwi znalazł we dworze
Zamknięte, — a w słotnej zdarzyło się porze —
To czeka i skomli i przy drzwiach się nudzi,
Lecz kiedy nikt z dworskich nie nadszedł tam ludzi —
To Sokół tak w końcu tam sobie poradził,
Że skoczył przez okno i szyby wysadził
Na pokój Starosty, lecz miasto nagany
Bo mokry — otarty, bo biedny — głąskany
Do winy się nie znał, lecz dostał śniadanie
I wrócił po chwili na miękkie postanie.
Ogrodnik dwie szyby do okna zaprawił,
Lecz Sokół już odtąd nie dobrze się bawił,
Bo oknem wychodził i wracał z ogroda,
I codzien bywała i pustka i szkoda.
Dopóki szkła stało, zaprawiał ogrodnik —
Lecz kiedy się zwydrzył na szkodę już szkodnik —
To gontem kwatery musiano zatykać
I z wolna do pustki i chłodu przywykać
Po szyby Starosta sam wysłał do huty,
Lecz wszystkich mierziły we dworze psie buty!
Co widząc Porucznik raz ostro przypada
I Panu Staroście w pół z gniewem powiada:
— „Quo usque nareście? a Mości Starosto ⁴⁴⁾
Czas wielki Sokoła obłożyć już chłostą!
Bo okna już wszystkie do koła tu pobił,
I pustkę ze dworu Pańskiego nam zrobił!
A jak tu utrzymać myśliwstwo w karności,

Gdy idzie zgorszenie od Waszej Miłości?“
I harap zdjął z siebie i złożył na stole:
— „I weźmiesz harapem paniczu Sokole!“
I wyszedł nie rzekłszy od gniewu już słowa...

A Sokół zrozumiał, że o nim tu mowa,
Więc Panu Staroście pokazał swą wolę
I szedł na harap, co leżał na stole...
Więc na to Starosta do niego powiada:
— „Zła pono dla pieska stanęła tu rada —
Bo piesek od dawna nie pięknie się ćwiczy,
I pustkę mi robi i sam się skaleczy,
I ludzie się gorszą — porucznik się gniewa —
Więc niechaj mój Sokół jak bywał, tak bywa,
I greczny i mądry, bo pieska obję!“

I chciał go pogłaskać, i objąć za szyję,
Lecz Sokół odskoczył — sierść na nim powstała —
I zęby zaświecą — i oko zapala —
W tem wbiegła Jagusia wesoła z ochotą,
Chce pieska pokarmić, lecz patrzy: a co to?
Starosta zmięszany, pies nie chce brać jadła,
A harap na stole — i wszystko odgadła.

Przez całe dwie doby Jagusia się nosi —
I jadło przyprawia, namawia i prosi —
Lecz Sokół się dąsa i jadła nie tyka,
I warcząc wyjść nie chce ze swego kącika,
Aż nagle się zerwał — i we drzwi uderzył
I obszedł dziedziniec do koła powoli —
A potem do dawnej powrócił swawoli:
Bo w okna Starosty tak dobrze wymierzył —
Że wyższe już szyby i lecą i dzwonią...
A dworscy od stajni i kuchni już gonią.

— „Ha dosyć już tego!“ zawołał Starosta
I porwał za harap: „A karność! a chłosta!“
I począł Sokoła harapem okładać...
„A szkoda! a szyby! a oknem nie wpadać!
A drzwiami! a karność! znaj pańską potęgę!“
Lecz Sokół się zżymał i zrywał na cięgę —
I ciężko skaleczył Starostę trzy razy
I gruchnął przez okno i ruszył na łązy...
I zbiegli się dworscy: — „A wściekł się! a skaził!
Trzy razy Starostę aż do krwi obraził!
A jechać po człeka, co leczy wściekliznę,
A obmyć tymczasem i wypiec tę bliznę!“

Dzień sądny: — bo prawie w tej samej już chwili
Wpadł chłopak ze stajni — i mówić się sili:
— Cóż znowu się stało? cóż znowu? mów przecie!?”
„Deresza Pańskiego już nie ma na świecie —
Padł nagle przy żłobie — i ani już drygnie —
Dawano ratunek, daremnie, bo stygnie...“
— „Więc nie mam już konia!“ zawołał żałośnie
Starosta — i trwoga co chwila to rośnie...

Bo szlachcic wędrowny, co stał gdzieś za progiem,
Powiada: — „Ksiądz kwestarz Damazy przed Bogiem!“

— „Tom stracił na świecie już serce ostatnie!“
Zawołał Starosta i począł wyrzekać:
— „Pies zdradził — padł rumak — przyjaciel — co
czekać? —
Ha, dopust to ciężki, gdy biczem Pan zatnie!
I wszystko przepadło — i nie ma sposobu —
Czas wielki się zabrać nareszcie do grobu!...“

W tem kiedy Starosta tak bardzo się żali —
 Krzyk wielki w dziedzińcu powstaje w tę porę:
 Łatają a wrzeszczą: — A gore! a gore!
 — „Co?“ — „Folwark na Łazach jak świeca się pali,
 Ni bydła, ni owiec wypędzić zdołali!“

I umilkł Starosta — i już się nie żali —
 — „A! Joba posłańcy! o iluż was będzie?“ —
 I pięści zacisnął w szalonym zapędzie —
 I osłabł i zwolna opada na łożo...
 — „Gdy Bóg mię odstąpił, a któż mi pomoże!?“
 Nie lada historia! nie lada mankament! ⁴⁵⁾
 Dwór kipi... i wrzawa i przestrach i zamęt...

Ha! łapać Sokoła! — i siedli na konie
 I w różne się strony rozbiegły pogonie...
 Bo jeśli się nie wściekł, to jeszcze pół biedy —
 Jeżeli tak zrobił, co będzie natedy?
 Wścieklizna — śmierć straszna, i tylko już czekać; —
 Jak pocznie Starosta: i kęsać i szczekać!

Nie przeszło to przez myśl Staroście samemu,
 Ni Pani Sędzinie, ni dziecku miłemu;
 I chociaż Sędzina ledziuchną tam ręką
 Rządziła tym dworem, nie wzięta na miękko
 Tych dworskich herezy — bo każdy się rządzi,
 I daje rozkazy, i czyni i sądzi.

Na stadnych ogierach ruszyli kuchciki —
 Ogrodnik na konia Pańskiego wyskoczył —
 Piwniczny na koniu cugowym potoczył,
 Na osłach od wody ruszyli psiarczyki,
 A pastuch od gęsi pomykał na kozie,
 I przemknął dziedzińcem i znika w wąwozie...

Więc Pani Sędzina głos bardzo podniosła!
I groźnie powiada: — „A każdy za swoje!
Nikogo nie puszcząć na Pańskie pokoje,
A ktoby przepuścił lub bajkę lub posta —
To ze mną już sprawa — i karę wymierzę!
Niech każdy powiadam za swoje się bierze!
Jak mak siał! powiadam, nie ścierpię wybryków!
I rady w dziedzińcu, mitręgi i krzyków!
A w bramach mi wójta postawić i strażę!
A ktoby powracał, niech wracać mu każe
Tyłami do stajni — w dziedzińcu mi cicho!
Bo kiedy ja grożę, to będzie już licho!“

I było jak mak siał spokojnie do razu —
I warta stanęła na bramach z rozkazu.
W dziedzińcu jak wymiółł. — Więc pani Sędzina
Około Starosty swe służby pocyna:
Płaczącą Jagusię zastała w pokoju,
Więc rzecze jej w gniewie: — „Tu nie ma co tużyć!⁴⁶⁾
Miednicę i gąbkę — i poskocz do źródła
A rażno Jagusiu, gdy trzeba posłużyć!“

I źródłem te rany leciutko obmyła,
A potem płątami białymi obwiła
Zmaczawszy w arnice i cicho powiada:
— „Na jedno się tedy znalazła już rada —
Na resztę się znajdzie. A trzeba w pokorze
I przyjąć ten dopust — i pieski na sforze
Tam trzymać po psiarniach, nie tutaj w komnacie.
Że strata tak poszła piorunem po stracie,
Zapewne to boli — lecz czegoż się żalić?
W nieszczęściu tem więcej nam Boga pochwalić.
Padł Deresz, bo stary i pono nie wieczny,
I wkońcu ten tylko od straty bezpieczny,

Kto nie ma folwarku, ni konia, ni wołu —
I przy kim przyjaciel nie siedzie u stołu.
Jak Deresz się nadał, Bułanek się nada,
Lub wybrać Deresza napowrót ze stada —
A folwark jak bywał, tak stanie przez lato.
O Mości Starosto! prawdziwą tu stratą,
Że drogi nasz Ojciec Damazy przed Bogiem —
Nie stanie już więcej za naszym tu progiem!
To strata prawdziwa — a kiedy spowiednik
Wyprzedzi swe owce, jak Boży poprzednik —
To pono o duszy pamiętać tam trzeba,
I nie ma już czego żałować mu nieba,
Wypada się zgłosić; co słyhać w klasztorze,
Bo może tam smutek i chleba brak może . . .

Pociechy te były tak słodko podane,
Że padły na serce jak balsam na ranę . . .
I impet już przeszedł — choć myśli miał smutne,
Więc prosił Jagusię o psalmy pokutne.
Sędzina tym czasem polewkę podała —
I usnął Starosta — i Bogu bądź chwała.
Pod wieczór wracali już gońce z pogoni
Tyłami do stajen — lecz każdy się żalił:
Bo tego koń uniósł, a tego powalił,
A temu okulał, bo nie był podkuty,
I czapkę ten zgubił, ów zgubił gdzieś buty,
Ogrodnik na rzece już prawie się topił
I tyłka ogona końskiego się chopił.⁴⁷⁾

Już w nocy cichaczem wrócili myśliwi
Z daremnej wyprawy i głodni i krzywi,
Spać poszli nie rzekłszy i słowa nikomu,
I było tam cicho w dziedzińcu i w domu —
Sędzinie nie myśleć już było spaniu,

I w małym karełku usiadłszy w ubraniu —
Czuwała noc całą przy Panu za ludzi,
Czekając, co będzie, jak rankiem się zbudzi —
I światło paliła szeptając pacierze . . .
W tem kury piąc poczną . . . Starosta się zrywa
I woła: — „Hej bywaj! Węgrzynek gdzie bywa? —
I Pani Sędzina do mieszka się bierze —
I światło buchnęło na pokój z kominka —
Lecz charta nie było, nie było Węgrzynka —
A rana coś bardzo dolega i boli.
To powstał i w krześle usiada powoli —
I pacierz odmówił, poważnie usiadłszy —
I kiedy się zwolna w pokoju rozpatrzy:
To ujrzał w pokoju nie zwykłą odmianę,
Bo skóry niedźwiedzie precz były gdzieś dane,
Na których chart sypiał i sypiał Węgrzynek,
I pustką się wydał Staroście kominek.

Na wielkim kobiercu, co leżał przed łóżem,
Jagusia w strapieniu usnęła snem Bożym:
— „A za cóż to dziecię tak przy mnie się biedzi?
A! Pani Sędzino, i Aśka jak widzę
Od wczora z wieczora w karełku tym siedzi?
Więc bardzo za ludzi i siebie się wstydę!“

— „Dwór cały w rozgonie — Sędzina powiada,
Więc przecież posłużyć Staroście wypada:
I miałam tam nie spać u siebie stroskana,
To wolę już tutaj przeczować do rana.“

— „To pomóż mi Aśka położyć to dziecię
Na mojej pościeli, bo lepiej tam przecie.“

— „Ja sama to zrobię, gdy wola już taka,
By złożyć na łóżu Starosty próżniaka.“ —

Niech sobie spoczywa — i kruk niech nie kraka
Nad moim Dereszem — a pies niech nie wyje,
Niech ziemia go święta za służby pokryje.
A z grzywy prześlicznej garść odjąć kądzieli
I w rogach jelenich zawiązać wśród sieni —
Niech pamięć Deresza mi serce weseli
I świadczy, że cenne pocziwie się ceni.
Lecz któż mię już teraz powiedzie po lesie,
I kto mię na Beskid zielony poniesie?“
I poszło od jednej do drugiej żałości:
Od wspomnień do wspomnień, od żalów w czułości:
— „A żona! a dzieci! a straty! a zdrady!
Gdzie czego tam pytać? gdzie szukać już rady?
Gdzieś jedno po świecie? a drugie już w grobie...
Żal tylko zostawia to wszystko po sobie,
Co było i przeszło — i dziwnie się plecie...
Ha, biada samotnym na biednym tym świecie!
Gdzieś była fortuna, gdzieś byli i druchy,
I sercu to wszystko dawało otuchy:
I siadłem nareszcie na jednej wioszczynie —
Cóż wioska? — kra iście! i jak się rozplynie,
Przepadnie myśliwstwo i pamięć zaginie
O człeku i wieku, o życiu i sprawie,
I zginie to wszystko w światowej obławie...
Ot żyję, jak mogę, ni pańsko, ni dwornie,
I chowam się gdyby kapucyn pokornie —
I Bóg mię ukrócił — i jam się ukrócił —
Lecz w końcu pies nawet Starostę porzucił,
Pokąsał i poszedł... Więc nie ma sposobu!
Czas wielki się zabrać nareszcie do grobu...“

Pogonie i gońcy, posłańcy i posły
Złe wieści po całym sąsiedztwie rozniosły...
kiedy odniało, życzliwi sąsiedzi

Przybyli już rankiem, bo każdy się biedzi
 I pyta: — „Co słyhać! Skąd wszystko to padło?
 I na czem nareszcie i stoi i siadło?“

Sędzina tych gości przyjmuje i raczy,
 I wszystkim na rozum i jasno tłumaczy:
 „Że nie ma obawy, bo rana nieznaczna,
 A sprawa nie wielka, choć dziwnie opaczna! ⁵⁰⁾
 — Pies zuchwał, lecz zdrowy, jak świadczą mi dziewczki,
 Bo chociaż w pokoju nie tykał polewki,
 To kluski czeladnie w piekarni zajadał —
 I tylko tu czekać jak będzie znów wpadał
 Przez okna do dworu. — Starosta wziął tkliwie
 Tę sprawę, lecz raczcie go Waszmość życzliwie
 Rozerwać, pocieszyć — bo bajki tam Sokół —
 Lecz folwark na łąkach wypalił się w okół —
 A Deresz padł w stajni: więc z nagła trzy razy!
 Lecz mniejsza to wszystko -- nieszczęście prawdziwe,
 Że w Bogu już spoczął nasz Ojciec Damazy,
 I to już doprawdy nie dobre i tkliwe!
 Ha, raczcie tu Waszmość dzień jaki zabawić,
 To łatwiej się będzie ze wszystkim rozprawić —
 Bo trudno mi trafić do czego od wczora —
 Szaleństwo całego chwyciło się dwora...“
 Gdy goście przybędą, to każdy za swoje:
 Bo konie gościnne, gościnne pokoje,
 I przyjąć potrzeba, i rażno poładzić, ⁵¹⁾
 I gości policzyć, przy stole osadzić.
 Więc jedno i drugie i trzecie i czwarte,
 I oczy miej w głowie i uszy otwarte!

Starosta się zwolna przy gościach rozruszał —
 znowu żartował, przymawiał, dotuszał... ⁵²⁾

W tem z nieba z jasnego nieszczęście znów nowe
Jak gdyby kamieniem upadło na głowę!
Wypadek nie lada, i bardzo nie zwykły:
Psy wszystkie z kretesem a z psiarni gdzieś znikły...
Trzy jamy głębokie wybrało od pola,
I psy się cichaczem od psiarni wyniosły...
Cygani z tą wieścią przybyli w złe posty.
Lecz czyja to sprawka? i czyja swawola?
Nikt zgadnąć nie umiał — lecz sprawka nie lada!
I kiedy się cygan powoli rozgada,
Pokaże się w końcu: że wartnik Sokoła
Tam widział, gdy nocą obleciał do koła
Dziedzińca, i wszystkie ze sobą wziął charty...
I mimo zabiegów i wrzasku tej warty
Przez płoty wysokie przesadził sam przodem —
I wszystko to poszło za jego przewodem...
I charty minawszy obejście i bramy
Wyrwały pod psiarnią dopiero trzy jamy —
I kiedy już psiarnia na działą się garnie, ⁵³⁾
Cyganie od szatry poznali Sokoła, ⁵⁴⁾
Jak w lekkich poskokach pomykał od czoła —
A za nim dopiero i charty i psiarnie...

I ani pies jeden przy dworze nie został,
Gdy charta pierwszego Starosta ochłostał:
Bo nawet kundysik, co legał gdzieś w grubie,
Co z kloca tam jadał i w kuchni coś skubie,
I kundel się zabrał i poszedł z czeredą...
Więc trudno zrozumieć, co robić z tą biedą?

— „A trąbić po działach! i przejrzyć tam połać! ⁵⁵⁾
Na trąbkę psy wrócą — ochoczo nawołać!
Pokarmić tam psięta! pokarmić, pocieszyć —
A z resztą wypada te bunty rozgrzeszyć.“

Ha, dobrze to mówić, i łatwo się gada,
Lecz z psami po dobie i w lasach zła rada!
Bo pieski myśliwe za wiatrem się noszą
I w świat się rozbiegły, i zwierza rozproszą
A jeśli dopadną, to porwą na sztuki
I pójdą za nimi już chyba tam kruki...
Psy dawno na Węgrach, gdzie chodzić przywykły,
I rozstąpi się ziemia — bez śladu gdzieś znikły...

Na koniach myśliwych myśliwi i szczwacze
Zabrawszy obroki ruszyli na działy...

I minął się znowu bez wieści dzień cały,
A z gośćmi Starosta zaledwo nie płacze,
Bunt, zmowa i rokosz! wypadek nie lada:
Bo razem z tą psiarnią myśliwstwo przepada.

Tu idzie czas łowów już samą jesienią —
Więc łapy niedźwiedzie i dzika na wrząco
Podano dla gości i pieczeń jelenią,
Cietrzewia i głuszca — i kiedy przetrąca,
Potrzebaby wypić — lecz nie ma ochoty —
Psi rokosz tak wielkiej nabawił sromoty,
Że chociaż Starosta się przysiadł do stołu,
Zaledwo co ruszył — bo ucztę wyprawić
Nie będzie już z czego, ni gości zabawić,
Gdy psiarnia przepadła — i tak już pospołu:
— „Nie siądziem tu więcej — a nie ma sposobu,
Czas wielki nareszcie zabrać się do grobu.

Dzień minął, noc przeszła, lecz próżna tam praca,
Bo żaden z myśliwych z objazdu nie wraca:

... I łatwiej tam zwierza objechać niż pieski —
Hej poszły na Beskid . . . na pola, na leski . . .
Jak potok nie wróci, tak zguba nie wróci!“

Lecz kiedy Starosta nad stratą się smuci,
Przypadli od lasu do dworu cyganie
I wrzeszczą przez okna: — „Są pieski! są Panie!“

Więc goście wypadli — i dawaj cygana:
— „I gadaj, i odnieś te wieści do Pana!“
I staje strwożony a bardzo wyblady
I mówi: — „Jak pieski we dworze przepadły,
Puściłem się światem za nimi w też ślady . . .
Ruszyli na działą . . . a z działów do lasu . . .
Na Werchu, na Kozim, bywają do czasu: —
Lecz trudno przystąpić — i trudne tam rady,
Bo Sokół psy zmówił na bunty — i wiedzie —
I bardzo hersztuje tam wszystkiej czeredzie,
Psy chciałem podziergać w motuzki — i stały:⁵⁶⁾
Lecz kiedy się zerwie tam Sokół zuchwały —
Psy wszystkie do razu tak bardzo się wzruszą,
Żem ledwo na drzewo mógł uciec tam z duszą!
I dobę na drzewie siedziałem nie jadłszy,
A patrzę co będzie? — I widzę że Sokół
Przed świtem opędził las cały na okół,
Jak Pański objezdnik gdy zwierza opatrzy —
Cichaczem od niego psy wzięły pochopy:
Nie gonia, lecz milczkiem nachodzą na tropy . . .
I wzięły trzy sarny zajęcy coś kilka,
I ciągną w kraj lasu — wilk z cicha się kradnie —
Lecz kiedy wilczyśka ta złaja napadnie,
Nie było ratunku — sprawiła i wilka!
I leży tam w lesie, jak gdyby jałówka,
Lecz coby tu radzić nie moja w tem główka!

Psy same się żywią, więc trudno je znęcić,
I trudno się człeku z napaści wykręcić.“

— „Cóż myślisz? Starosta go pyta — Co robić?“

— „A, juściż podobno najlepiej je pobić,
Lub siecią obstawić i chwycić obławą:
Najadłszy się rankiem legają do wczasu
Od pola, lecz na noc to idą do lasu —
To chyba na sieci i nocną tam sprawą
Człek może by temu nareszcie poradził,
I znowu te pieski po psiarniach osadził.“

I przystał Starosta nareszcie na radę,
Obdarzył cygana i wezwał gromadę:
By cały Werch Kozi a dobrze przed ranem
Obławą opasać i opiąć parkanem.

Porucznik na takie herezye się zgniewał,
I na tej wyprawie cygańskiej nie bywał.
A psięta, jak gdyby kto wysłał tam posty,
Z północka się jeszcze z tych lasów wyniosły:
A kiedy odniało — obława się biedzi,
Bo Sokół na gołym już dziale tam siedzi:
Dokoła Sokoła obległa czereda
I wyje i bresze i zbliżyć się nieda —
A kiedy ją naszli, to dłużej nie czeka,
Lecz pierzcha i w lasy sąsiednie ucieka . . .

I strapił się bardzo Starosta na nowo,
Bo kiedy i cygan już podrwił tam głową,
To rady nie będzie! — „Jest Panie, jest rada.“
Porucznik zdąsany nareszcie powiada:
— Ja jadę na Litwę i krótko zabawię,
I piesków sposobnych dwie fury przystawię —

I staną te pieski Staroście za złaję —
I nie ma tak zaczem upędzać się bardzo:
Psy podłe się zwlekły, a kiedy tak hardzą,
To niech tam już cygan przy psiarni zostaje —
Bo mówiąc naprawdę, jak tutaj nastalem,
To nawet pijawki na pokaz nie znałem —
I gniazdo tropowców od dawna się zwiodło,
I ogar nie goni, lecz bresze tam podło,
Bo oprócz już Piskli, Żydówki, Skubiesza,
Niech resztę tam cygan po jodłach wywiesza.
Ja jadę na Litwę, sprowadzę pijawki
I gniazdo tropowców, ogarów sfór parę,
Dwa drażki kundysów — i mówię na wiarę,
Że psiarnię odnowię, gdy trzeby poprawki.“

Na prawdę mówiący Porucznik przesadził
I gdyby kto inszy, lub w innym wypadku
Poganił mu psiarnię, to byłby się zwadził, —
Wszelako tym razem Starosta w ostatku
Nie spierał się zdaniu, lecz dziwnie folgował,
Bo jeśli odnowić potrzeba już psiarnię
To pewno Porucznik uczyni to zdarnie —
A kiedy od puszczy po Beskid polował,
To pono takiemu już człeku jest wiara
I jako się starał, tak się i postara:
— „Więc zgoda — jedź Wasze, i chętnie przystaję,
Pieniędzy i ludzi i wozy Ci daję —
I dobrze ja będę o Waści tam tuszył,
Jedź z Bogiem.“ — I jakoż Porucznik wyruszył,
Wyruszył i jedzie. — Lecz fama się toczy
O dziwnym rękoszu i każdy na oczy
Przekonać się pragnie: czy prawda? czy żarty?
Że rokosz podniosły nareszcie i charty!
I znowu ubiegło dni kilka w pogoni —

Że w końcu już na to ni ludzi, ni koni
 Nie staje we dworze — a tylko cyganie
 Gdzieś poszli za psami gdy wszystko ustanie.
 W tem — spada jak piorun nieszczęście znów nowe
 Jak piorun, jak kamień straszliwy na głowę;
 Jagusia gdzieś znikła bez śladu od rana...
 Sędzina się pada — wieść doszła do Pana⁵⁷⁾ —
 Dwór cały w rozruchu; — „A szukać! a pytać!“
 Jeżeli kto porwał, to pędzić i chwycić!
 Do koni! do broni! kto żywy, niech goni!“

Starosta choć dawno nie siadał już w siodło,
 Gdy takie nieszczęście dom cały ubodło,
 Sam pobiegł do stajni i ledwo uścignie —
 Masztalerz dać konia — w strzemieniu się dźwignie
 I oraz z kopyta za bramę popędził
 Wprost drogą na działą... i konia nie szczędził.
 I okrył się pianą Turczynek przed działem,
 Gdy przebiegł z pół mili dorazu a cwałem;
 Myśliwa kulbaka tak była zładzona,
 Iż kiedy ją podać bywało na dobie,
 To była do razu już wszystka obrona,
 I wszystko tam miewał Starosta przy sobie:
 Bo w olstrach krucice, a strzelba w wytoku⁵⁸⁾
 Naboje w torebce, a trąbka przy troku —
 Więc kiedy na działą na oślep gdzieś sadził.
 To widzi, że Kazik już wszystko to zładził,
 Co tylko potrzebne do służby i strzału,
 I wolniej dochodził nareszcie do działu:
 Pod samym już działem, pomiędzy jałowce
 Pastuszki tam paśli i kozy i owce,
 I pyta Starosta: — „Panienci ze dworu
 Nie widział tu który?“ — „Szła tędy nad ranem
 I niosła coś w koszu, a potem z cyganem

Radziła coś długo — i poszła do boru.“
— „A kędy?“ — Więc pana pastuszki prowadzą
I kiedy po rosie Jagusi ślad dadzą,
Starosta napędził pastuszki w jałowiec
I jedzie za śladem przez znany manowiec...

Przed rankiem mgła wielka na działą znać padła,
I grubym kozuchem do koła osiadła —
Jak futro białego niedźwiedzia puszyste —
Tak puszą się właśnie te trawy rosiste —
Krok mały... ślad drobny... więc dobra nadzieja —
I świeżo znać przeszła — a owo już knieja —
Dopóki szło zбочą, to dobrze za spadem,
Gdy przyszło do Werchu, koń staje przed śladem,
Bo piął się tak stromo i nagle Werch Kozi,
Że nawet i koza czasami się zwozi; —
Ślad poszedł wprost górę... lecz biada z Starostą
Bo koniem nie wyrwie do szczytu tak prosto —
Co czynić? Nikogo nie widać od domu —
Ni z konia się spuścić, ni oddać go komu —
Więc дума i patrzy... Dwór jakby na dłoni
I leży wieś cała głęboko w dolinie,
I młynek turkocze — i rzeka tam płynie...
Lecz nigdzie nie widać ni ludzi, ni koni...

Werch Kozi u szczytu był gęsto obrosły —
Cyganie mówili, że Sokół tam siada:
I z niego do lasu i psiarni wypada,
Więc tu się i ślady Jagusi poniosły,
I tutaj jej szukać, bo tutaj znać bywa:
Więc w trąbkę myśliwską uderzył trzy razy...
A znana tam była ta trąbka myśliwa,
To przecież ktoś wytchnie na one rozkazy!

I wytechnął sam Sokół od Werchu — i staje —
A było tak może około sto kroków!
Więc wyjął Starosta gwintówkę z wytoków
I trąbką na nowo o sobie znać daje...
I na ten już odgłos Jagusia wybiegła —
Znalazłszy Sokoła, zapewne go strzegła.
I pleszcze w rączęta, coś mówi i woła,
I skacze z radości i głaszcze Sokoła:
— „Pan po nas wyjechał — a chodźmy do Pana!
A popraw się, popraw! a przeproś w kolana!“
I dłużej Jagusia już o nic nie pyta,
W chusteczkę ze szyi za szyję go chwyta
I jako pieszczoszka do Pana prowadzi,
I pędzi — a Sokół tuż przy niej tam sady:
Więc sprawa wygrana — bo tylko trzy kroki —
W tem nagle zuchwało odskoczy na boki,
I Pana i konia oczyma przemierzy —
I zwolna w pokorę nareszcie uderzy:
I kornie jak wyżeł przypada na ziemię...
I pełźnie do konia... i wzniosł się na strzemię...
I skomli żałośnie i skomli i wyje...
Więc objął Starosta go w końcu za szyję!

A prawie w tej chwili i cygan wypłynie,
Co przypadł gdzieś w krzakach, jak zajęc w kotlinie,
Czuwając tam z pałką, dufając u siebie,
Że Pańską dziecinę obroni w potrzebie.

I spuścił się z konia Starosta i jęknął...
Turczynek pieszczony na przednie uklęknął:
— „No siadaj Jagusiu!“ Starosta powiada —
Więc boczkiem w tureckiem tem siodle usiada,
A Sokół w podskokach do koła niej sady,
A cygan Turczynka uważnie prowadzi.

Dwie drogi tam wiodły już od wsi w Werch Kozi:
W ostrzejszą lecz krótszą Starosta wyruszył,
Na lepszą lecz dłuższą, po której są zwozi
I siano i snopy, dwór cały wyruszył —
I teraz dopiero u szczytu majaczy,
Gdy droga Staroście już w powrót się znaczy:
Więc w trąbkę na nowo po trzykroć uderzy...

A trąbkę tę słyhać do samych rubieży, ⁵⁹⁾
Lecz żeby nie było tam jakiej wymówki,
To pali raz po raz na wiater z gwintówki...

Na trąbkę i strzały wypadły psy z lasu:
Hej byłoż to zrazu nie mało tartasu!
Lecz kiedy Starosta pomiędzy psy huknie:
— „A! do dom! za łowcą! za łowcą! na jary!!“
A sarnim jak śrótem tę zląją ofuknie —
To do dom ruszyły stropione ogary...
Bo pieski miarkują, że brakło Sokoła
I poczną z daleka okładać do koła,
I lecą wprost na łeb ze skały do domu,
I ogon już wzięwszy pod siebie ze sromu,
Jak gdyby nic nigdy do dworu przybiegły,
I środek dziedzińca pokornie zaległy:
A, charty do stajni i w słomę pod żłoby.

Więc wszyscy się dziwią na takie sposoby
Na takie tartasy wieś cała wyległa —
I z bramy ku skale Sędzina wybiegła —
I wszystko to widać i z góry i z dołu,
Że pieszo Pan idzie z cyganem pospołu
I konia prowadzi ze skały pomału,
I ścieszką najkrótszą opuszcza się z działu —
Turczynek choć dzielny, tak kroczył ze skały

Iż kiedy się spuścił, zapienił się cały —
 Starosta odetchnął, gdy stanął nad rzeką,
 Wziął z konia Jagusię i matce powiada:
 — „Ha, żywą Jagusię oddaję Waszmości,
 A chowaj mi w łasce podporę starości!“
 I w końcu się cygan dopiero rozgada:
 Skąd poszło, jak było, że owo tam zgoła
 Panienska na Werchu chwyciła Sokola.
 Gdy herszta nie stało, pomknęły na jary
 Bo drobiem obsypał Pan trochę ogary.

Jak gdyby po ogniu, lub jakiej chorobie
 Dwór cały na nowo poczynał tam sobie:
 Po chwili wrócili z wyprawy i goście —
 Więc wszyscy winszują od serca Starości,
 Że taki jest dzielny i pełen zapału,
 Że ruszył na działą i pieszo szedł z działu.
 Że dziecię najmilsze szczęśliwie odszukał,
 I psiarnię dorazu i zgromił i zfukał —
 Bo kiedy wyruszył, to ledwo kto wierzy,
 Że trafi do sęku i w sedno uderzy. ⁶⁰⁾

Tymczasem psiarczyki korytka już ładzą
 W dziedzińcu przed gankiem i pieskom jeść dadzą.
 A w ganku dla gości podano śniadanie —
 — „Więc bywaj i witaj i kochaj Mosanie!
 Lecz pieski na sfore — a charty do żłobu —
 Na drążki kundysy — i trzymać mi karnie
 I charty, i drążki, i ludzi i psiarnię!
 Porucznik odjechał, więc szukaj sposobu!
 Ze sfory i drążków, z łańcuszka i smyczy
 Nie spuszczać hołoty! niech sobie skowyczy
 I w cnocie myśliwej na nowo się ćwiczy!

Lecz dobrze mi karmić i chować te pieski
A jako chodziły, tak pójdą na leski!“

Gościna wspaniała i uczta we dworze —
Lecz Sokół przed gankiem tam siedzi w pokorze:
Bo wiedział, że bardzo już grubo nabroił —
Stąd smutny do Pana się nawet nie swoił,
I nikt go nie prosi, i nikt go nie woła,
I z łaski wypuścił Pan widać Sokoła:
I tutaj dopiero Węgrzynek wypłynął
Co razem z Sokołem bez wieści był zginął —
I nie śmiał już oka pokazać we dworze,
Gdy Sokół do Pana przystąpić nie może.

Choć płazem tak przeszły psom wszystkie wybryki,
Gdy psiarnia wróciła, powrócił wraz z psami
I kruczek kuchenny i chodzi tyłami —
Więc kruczka orznęły straszliwie kuchciki:
— „Bo tobie nie wolno, co wolno tam komu —
Gdy służysz przy kuchni, to trzymaj się domu!“
I słyszy to Sokół, co w ganku sam siedzi
I skomli żałośnie i sobą się biedzi:
Więc w końcu Pan Cześnik na niego zawoła,
I przyjął do służby Pańskiego Sokoła,
I wskazał mu miejsce u siebie w kąciku,
I przyległ pokornie na twardym sienniku,
Bo Pana pokąsał — więc fora ze dwora!
A kara największa we dworze pokora.

Nazajutrz do kawy Jagusia przychodzi
Jak zwykle z Sarneczką — Starosta ją wita
I niechciał wprost spytać, więc z lekka obchodzi,
Aż w końcu o sprawę wczorajsze zapyta:
— „Skąd proszę się wzięło, żeś wyszła na działę..

Tak sama, nie rzekłszy ni słowa nikomu?“
— „Widziałam iż wielkie nieszczęście jest w domu,
Żal było Sokoła, choć taki zuchwały,
Żal Pana Starosty, że próżno się biedzi
I jakiś strapiony samotnie tam siedzi —
To myślę ja sobie — a wiem już co zrobię:
Pobiegnę na działą, gdzie Sokół siadywa,
On dla mnie życzliwy, ja jemu życzliwa,
To wezmę go znowu w miłości pod władzę
I w powrót do Pana mojego sprowadzę,
Więc pytam cygana: „Co mówisz, co radzisz?“
A cygan mi na to: Panienska sprowadzisz
Sokoła do domu, choć bardzo zuchwały.
Więc wzięłam coś w koszyk i biegnę na działą,
A kiedym już wyszła nareszcie w Werch Kozi,
Znalazłam Sokoła — lecz Sokół mi grozi:
Bo szczeknął — i warczy — i próżna mozoła
By znowu przygłaskać i ująć Sokoła!
To siadłam i płaczę, bo straszno mi w dziczy!
Gdy psiarnia wypadnie, to na śmierć skaleczy!
Co Mama tam powie, Starosta co powie?
I bardzo się w sercu zmięszało i w głowie...
Lecz Sokół zrozumiał, żem jemu życzliwa,
Więc jakom przybyła, on w końcu przybywa,
I bardzo pokornie do ziemi przypada,
I głowę na moich kolanach pokłada...
Ja w wielkiej żałości i siedzę i szlocham...
I rzekłam mu w końcu: Takiego nie kocham...
Jeżeliś zgłodniały, to z kosza bierz sobie,
Bo z ręki niczego nie podam ja tobie!
I zajrzał do kosza — i trzyma się karnie
I nie tknął niczego — a do mnie się garnie.
Więc w końcu musiałam przebaczyć po Bogu
A właśnie w tej chwili Pan zagrał na rogu —

wstąpił duch we mnie, bo Sokół na granie
Poderwał się nagle, i poznał wołanie,
I rażno posunął na Pańskie spotkanie!...
I uczył się Sokół znów wzięty pod władzę,
I znałam, że śmiałka do Pana sprowadzę.“! —

Ocecił Starosta przysługę i słowa —
I rękę na czole dziewczęcia położył:
— „Jeżeli Bóg łaskaw bym pożył i dożył;
To serce me pamięć dla ciebie zachowa!“

I weszło znów wszystko i w karby i ślady, —
I o psim rokoszku nie było już rady:
Lecz w samym Staroście jest wielka odmiana
Bo trudni się wszystkim i rządzi od rana —
Wydobył rejestra, kalendarz i liczy —
W praktykach pobożnych cichaczem się ćwiczy.
Nie winien był nigdzie ni grosza nikomu,
Lecz swoich dłużników zaprasza do domu
I sumkę po sumce odbiera powoli,
I skrypta odnawia, wyznacza terminy,
I krokiem nie ruszy na łowy w dziedziny —
I bydło skupuje, i radzi o roli,
I kłocę na tartak i drzewo prowadzi —
I folwark spalony na Łazach znów łądzi —
I zawsze Jagusię pogładzi sam czule,
I każe szyć worki, co siędą w szkatule,
I srebro i złoto osobno układa,
I liczy i pisze lecz mało co gada,
I jesień tak przeszła, a ledwo dwa razy
Wózcikiem z Jagusią przejechał na Łazy.
Że łowów nie było, chciał w końcu swe sztuki
Pokazać Podsędek, gdy goście się zjadą —
Za jego więc sprawą i jego tam radą,

Kopano na łąkach po jamach borsuki —
I wojna pod ziemią, bo cięte jamniki,
Borsuki się bronią straszliwie jak żbiki,
Więc uchem do ziemi Podsędek przypada,
Bo psięta już w kotle i kusa tam rada. —
I pono zaufał swej psiarni coś zbytnie,
Co będzie, jak borsuk jamniki mu wytnie.
„Tu, tu, tu! tu kopać! co żywo! więc kopią...
I zapadł się kocioł, i wszyscy się stropią,
Bo w ciasnej tam jamie głęboko gdzieś dalej
Maluta suczyna, coś strasznie się żali...
Aż wreszcie wśród wrzawy, skowyku i śmiechu
Pochwycą borsuka ostrożnie do miechu.
Jest borsuk, i w miechu na polu się kłębi,
Lecz słyhać Malutę coś jeszcze tam głębiej —
To kopią co żywo i w końcu aż krukiem,
Dobyli Malutę już razem z borsukiem...
Nie było sposobu, tak poszli na zęby,
Nie psina, nie borsuk, lecz krwawe dwa kłęby,
Nie wielka to wprawdzie na jamach i sztuka
Lecz w końcu musiano tam ubić borsuka,
Bo tak się zacięła i tak się zassała,
Że chociaż zabity już borsuk, nie chciała
Maluta go puścić, więc zęby rozważą...
A zdobycz co w miechu do dworu wzięść każą,
I tutaj dopiero puszczono do sadu
Borsuka, gdy goście wrócili z obiadu.
I biorą jamniki niezgrabę w obroty,
I jakie tam harce pocieszne i zwroty,
Bo borsuk spasiony, pokaźny zwierz wcale,
Opędza się psiętom pół prawie niedbale.
A kiedy go psiarnia mizerna opada,
To nagle się zwróci i o ziem pokłada.
Na lewo i prawo, tu dwoje, tu troje,

I pieski za swoje, i borsuk za swoje.
Na prośby Jagusi puszczono od bramy
Napowrót borsuka i poszedł na jamy,
Jak gdyby wytyczył, uchodził tak prosto, —
I goście wrócili do domu z Starostą,
Aż na tych baraszkach skończyły się łowy,
O innych nie było już nawet i mowy.
Porucznik tymczasem jak ruszył, tak jedzie
Sam z chłopem na koniu, a fury na przedzie
I często gościna zajeżdża do dworów —
I zajrzy z łowcami do kniei i borów,
Bo łosia już dawno nie widział na oczy —
Wielkiego myśliwstwa i zła i ochoczej,
I kiedy psy obrać, to biedzi się głowa —
Bo różna tam psina przy dworach się chowa.
Więc jakie i które psy wybrać? w tem sztuka!
To jedzie a jedzie, i szuka a szuka,
I znalazł nareszcie, tu jedno tu drugie,
Lecz sprawa nie łatwa, i targi coś długie,
Bo z czoła Porucznik wybiera sam czoło,
I wszystkie już psiarnie, gdy spatrzył w około,
To taką nareszcie w ciężkościach wziął radę,
Psów widać tu nie ma, więc żegnam i jadę!
I powiem każdemu, żem trafił tu podło:
Myśliwstwo upadło, psów gniazdo się zwiódło.
Więc bardzo to wszystkich myśliwych ubodło:
To hola Mosanie, bo na tem nie stanie,
Masz wątpić, wybieraj na rozum i zdanie,
I zapłać i nie płać, a nie psuj honoru,
Bo pieski chowamy siedzący wśród boru.
I chodzić umiemy za naszych puszc szumem,
Za tropem i zwierzem, i piesków rozumem.
To w końcu pomogło i każdy tam staje
I każdy doradza, pomaga i daje.

Ten wieździe pijawki, ów wieździ kundysy ;
 Pijawki jak źmije, kundysy jak biesy!
 A trzeci od serca oderwał tropowca,
 A czwarty — bo sławny myśliwiec i łowca :
 Ogarów trzy sfory prowadzi srokatych —
 Prześlicznie podźartych cudownie kosmatych.
 Więć ucza i radość w myśliwej czeredzie ...
 I zabrał to wszystko Porucznik i jedzie :
 Gdy wrócił do domu, dwór cały wylega
 I w koło te wozy czeladka obiega. —
 I wyszedł Starosta i w ganku sam staje —
 I znane mu w Trockiem zaprzęgi poznaje --
 I konie i wozy, i pieski i rzędy,
 I widzi, że sprawy tam poszły aż tędy,
 Że musiał Porucznik porobić facyendy⁶¹⁾
 Na strzelby i różne myśliwskie przybory,
 Że kołem objechał i ziemię i dwory --
 Że była nie mała po świecie ta praca
 Gdy z takim nabytkiem do domu powraca,
 I chwali Starosta, i wielbi i wita,
 I pieski ogląda, o miano ich pyta ?
 A dziwne ich miana, nieznanne nikomu
 Porucznik ze świata sprowadził do domu,
 Szczególniej dziwacznie nazywał urwisy,
 Na drążkach w kagańcach warczące kundysy :

 Porucznik odjechał był jeszcze w jesieni —
 Gdy wrócił, buczyna już liście odmieni, —
 Więć prawie rok zeszedł mu w onej podróży :
 Lecz nie ma co mówić, bo pięknie nam służy!

Na wieści, że pieski przybyły aż z Litwy,
 A straszne i ostre jak smoki, jak brzytwy,

Zjechali sąsiedzi i dalsi myśliwi,
I widzą nie żarty, a nawet złośliwi
Nie mieli tam czego poganić za oczy,
Bo teraz dopiero Porucznik wyskoczy
Na Beskid, a potem z Beskidu aż w bory,
Pouczyć niedźwiedzia i dzika pokory.
Jak żywo Porucznik za bramę nie ruszy,
Psy z drogi i jeszcze nie pewne powiada
I gdzieś tam te łowy na przyszłość odkłada,
Bo gniazdo odchować nasamprzód potrzeba...
A mówi to wszystko tak jakoś bez duszy,
Jak gdyby na Litwie nie jadał był chleba...
Więc każdy miarkuje, że łowów nie będzie,
Gdy nawet Porucznik w myśliwym zapędzie
Ustaje — jak ustał Starosta powoli
I znowu się zabrał do rządów i roli.
Więc jeden i drugi nos spuścił na kwintę —
Bo każdy miał z sobą i konia i flintę,
I myślał, że cuda nieznane obaczy,
Że wszystkich łowami Starosta uraczy:
Więc zawód i kwaśny, i prawie ze sromem
Siadają na konie żegnając się z domem.
Starosta tam kilku poważnych od czoła
Przytrzymał za poję i prosi do koła,
Ma prośbę, a wielką, coś pono się święci,
Bo jakoś raz po raz Starosta wąż kręci...
Więc każdy przyzostał i patrzy i czeka,
Bo widzi, że proszą go tutaj na człeka,
Gdy sami się ujrzą nareszcie w komnacie
Starosta powiada, siadajcie no bracie,
I siedli poważnie, i każdy gdy siedzie,
Sam siebie zapyta, ciekawym co będzie:
Starosta wąż kręci, i w mowie się gmatwa,
I widać, że sprawa nie bardzo jest łatwa:

Bo chociaż wymowny, to ledwo, że bąka
I prosi o łaskę, wąs kręci i jąka,
Lecz kiedy go druchy w miłości obskoczą
I sercem oddani do koła otoczą,
Przemówił nareszcie, i w końcu powiada:
„Gdy rada jest w niebie i ludzka jest rada,
Czy Waszmość widzieli te pieski, co z Litwy
Porucznik sprowadził? — To smoki i brzytwy,
Nie sztuka to była, gdy wszystko szło z góry,
Zaniecnać myśliwstwa i wziąć się do roli
Lecz kiedy Porucznik wziął znowu w pazury
Myśliwstwo — to może mnie trochę i boli
Jak włodarz pilnować zagrody domowej
I w knieje za zwierzem nie ruszać na łowy.“

„Cóż Waszmość myślicie, czym żywy, czym zdrowy
Na ciele i duszy?“ Na takie tam mowy,
Poważni sąsiedzi stanęli zdziwieni
I jeden z nich przymknął drzwi najprzód od sieni. —
— „Ot powiem Waszmościom, z gorszego się liczy
Człek czasem, gdy człeka traf ślepy skaleczy,
Nie będziesz ty pieski nad wszystko miłował —
Lecz Boga — a po nim bliźniego jak siebie,
Tak stoi tam w piśmie i w sercu i w niebie...
I kiedym zawzięcie od młodu polował,
Toż samo mawiała mi żona sto razy,
Toż samo powtarzał mi Ojciec Damazy.
Przed Bogiem oboje, więc w końcu'm zmiarkował,
Że przecież coś trochę wypada i zmienić
A wyżej i boskie i ludzkie ocenić,
Testament nie zabił tam jeszcze nikogo,
Więc trzeba i o nim pomyśleć przed drogą,
Bóg czule upomniał, więc Bogu bądź chwała,
Bo na myśl wścieklizny mi dusza zadrżała

A myśląc, że razem tam może z Sokołem
Przepadnie Jagusia, a z niemi ja społem,
Tom ruszył na działą, bom leciał już w piekło,
Źle kończyć bez Boga, lecz gdy się upiekło,
To Boga już tylko i chwalić i sławić,
I wszystko nie dobre od razu poprawić.
Polować nie będę, choć nie chcę ślubować,
Lecz wolę to dziecię w miłości odchować,
Jest pióro i papier, jest pono atrament
Więc proszę Was pisać, bo robię testament:

— „Tę ziemię, bo ziemia synowi się godzi,
Zostawiam synowi i w Bogu niech chodzi,
Po głowie niech idzie i ziemia i głowa,
A proszę niech pamięć dla ludzi zachowa!
Lecz do dni najdłuższych Jawornik Sędzinie
Ze wszystkim, co stoi i bywa w dziedzinie
Zostawiam — i daję od kota i płota,
Po one dni wszystkie długiego żywota;
A wiano Jagusi w szkatułce już leży
I proszę przeliczyć“ — „Wszak każdy z nas wierzy!“
„Nie moi Panowie — przeliczyć powiadam,
Bo klucze w Waszmościów ja ręce już składam —
Więc najprzód zasuną od wchodu zasówkę,
A potem liczyli po stołach gotówkę.
Ha, nie ma co mówić, po Pańsku — wspaniale,
Starosta posaży tam biedną sierotę,
I na to Starosta powiada — „więc ale“
„Kochałem ja pieski, więc kocham i cnotę“
I razem z tem wianem schowali testament,
Podpisem, pieczęcią, świadkami stwierdzony,
A potem na sekret złożyli jurament ⁶²⁾
I proboszcz rozkazał uderzyć we dzwony.
I wszystkich na modły nieszporne zaprosił,

Choć onej intencyi nikomu nie głosił.
 Starosta się prawie na nowo odrodził
 I żwawo się ruszał, i w pole sam chodził,
 I znowu jak dawniej zamieszkał na koniu
 I także Jagusi dzianeta sprowadził.
 I kiedy sam pomknie z panienką na błoni, —
 To ludzie się dziwią, bo równo z nią sadił
 Jak gdyby był młody. I chociaż Sędzina
 Mawiała, że biedę dla kogoś tam chowa,
 Bo jako matrona bywała surowa,
 Starosta się bronił: „To moja dziecina
 I zostaw mi Wasze te moje pociechy,
 Bo biednym nie będzie, chociażby z pod strzechy —
 Kto dziecię to weźmie, w tem moja jest głowa —
 Że ręką nam pójdzie, gdy Bóg ją wychowa.“

Porucznik ćwik stary — więc oraz zmiarkował, —
 Że odtąd sam tylko już będzie polował:
 To swoim rozumem od razu ogarnie
 I stajnię myśliwą i strzelców i psiarnię
 I wszystko co luźne powoli wyzbywa,
 I w punkcie stanęła już sprawa myśliwa
 I z nikim już nie chce polować pospołu,
 Bo kiedy zwierzyny potrzeba do stołu
 To będzie zwierzyna i jedna na drugą. —
 Lecz w kniei gość każdy nie bardzo potrzebny,
 I nie ma co gościom polować ze sługą. —
 Co inne Starosta a człowiek służebny,
 Gdy ruszy Starosta, to w całym powiecie
 Już kraczą o łowach i głoszą po świecie. —
 Porucznik gdy ruszy wieczorem lub rankiem
 Nikt o tem i nie wie, że puścił się w knieje.
 Lecz kiedy powraca, to znacznie się dzieje,
 Bo rzędem zwierzynę układa przed gankiem:

Sfór kilka i ludzi nie wiele hałas,
A fury zwierzyny przywozi od lasu.
Sam sobie objezdnik, na tropach sam staje,
Sam wiedzie tropowca, sam psami podkłada,
Sam pieski obsłucha i na strzał wypada
I sam się podtrąbi, odprawę psom daje,
A tylko po furę posyła do domu,
Bo nie ma zwierzyny już odnieść tam komu.
Czy strzelba już taka, czy ręka tam taka,
Czy może? — strach mówić — a któż tam odgadnie?
Lecz byle na oko wziął zwierza, czy ptaka,
To leży, co bieży, co leci, to padnie!
Porucznik z obrządku był mały myśliwy,
A prawią o takich i cuda i dziwy...
I poszło tam łowczych nie mało do grobu,
A żaden nie dociekł onego sposobu
Tych małych myśliwych i chyba się rodzą,
Lub w spółce już takiej po kniejach tych brodzą,
Jak zwierza na fury bywało tam liczy,
Gdy z grubą zwierzyną powraca od dziczy,
Tak ptactwa nie liczył na pary i kopy,
Lecz w draży brać każe i liczy na snopy:
Więc snopy podlotów, cyranek i kurek,
A później snop krzyków, dubeltów, chruścieli,
I z łanu przy żniwie po snopie przepiórek,
Oblanych prześlicznie Starostę weseli.
A nawet na głuchej tam jeszcze jesieni
Snop słomek na drażu kołysze się w sieni...
— „Więc nie ma co mówić“ — Starosta powiada,
„Gdy miły Porucznik po polu i lesie
Tak władnie szeroko i górą się niesie,
To berło myśliwstwa i dank jemu składa...“
Lecz sekret to bywał, że władzę już przelał,
Bo jako bywało, że wszystkich obdziałał

Zwierzyną i ptactwem, tak dalej te sprawy
Szły na karb myśliwskiej ochoty i sławy.

Jagusia tym czasem prześlicznie wyrosła
I w krasie dziewiczej po świecie się niosła —
Gdy biegnie ogrodem, to rzekłbyś że łania,
A kiedy z Starostą na koniu ugania,
To koniem tak wdzięcznie i dzielnie już toczy,
Że brała ze sobą i serca i oczy.
A przytem łagodna i dziwnie uległa,
Choć z chęcią życzliwą, każdemu podbiegła,
I w rządzie domowym matusię wyręcza,
To każdą tam łaskę dwór cały zawdzięcza
Panience przedobrej, — bo wszystko zacicha,
Do wszystkich się w łasce i wdzięcznie uśmiecha,
I każdy już nieba przychylić jej pragnie,
Gdy ludzko przemówi, lub w łasce się nagnie —
I było pieszczone, lecz widać nie psute
To dziecię, i siano w ogródku tam rute.

I przybył kawaler, ni późno, ni rano,
I łaskę Paniunki i matki pozyskał —
I ugiął kolano po wieniec i wiano,
I stopy Starosty najczulej uściskał.
O miedzę tam tylko w sąsiedztwie siadywał.
I znalazł jak swoją, rok jakiś pobywał,
A potem Starosta wyprawił wesele...
I było radości i gości tam wiele...
Wyprawę dał sutą, a wiano w poduszkę,
Więc kochaj i szanuj, — gdyś taką wziął duszkę!...

Cóż Sokół?! — Ha, Sokół jak bywał tam czołem
Przed charty wszystkimi, tak został Sokołem!
I po nim to gniazdo tych chartów się chowa,

I z niego po świecie tych graczy odnowa.
Lat przeszło sto mija, a jeszcze się święci
Tam pamięć Sokoła w myśliwej pamięci.
I mówią, że charta nie miewał już zgoła,
Kto nie miał po onym Sokole Sokoła!
Tak znaczne to gniazdo i dziwnie dorodne,
I sławne po świecie, w potrzebie dowodne,
Bo jako się wniosło, tak stoi w kochaniu,
I w sławę urosło i żyje w podaniu.
Po sławnym myśliwym chart został niezłomny...
I żyją tam razem w pamięci potomnej...
Więc razem jam obu przed Wami postawił,
A czylim Was znudził, czym może zabawił,
Jak drugie z północka zapieją już kury,
To niech się na trąbce otrąbi tam który,
Bo gdy się chart zrywa i Sokół zakwili,
Podbiegła jutrzienka i świta po chwili
Do zorzy porannej i rumak się wspina,
I łowca do zorzy swój dzionek poczyna.
I kiedy do zorzy odezwą się rogi,
To knieja aż dysze i grają obłogi, ⁶³⁾
Bo w pole ruszyły myśliwe półbogi,
A nawet mgła nocna umyka z ich drogi.

OBJAŚNIENIA

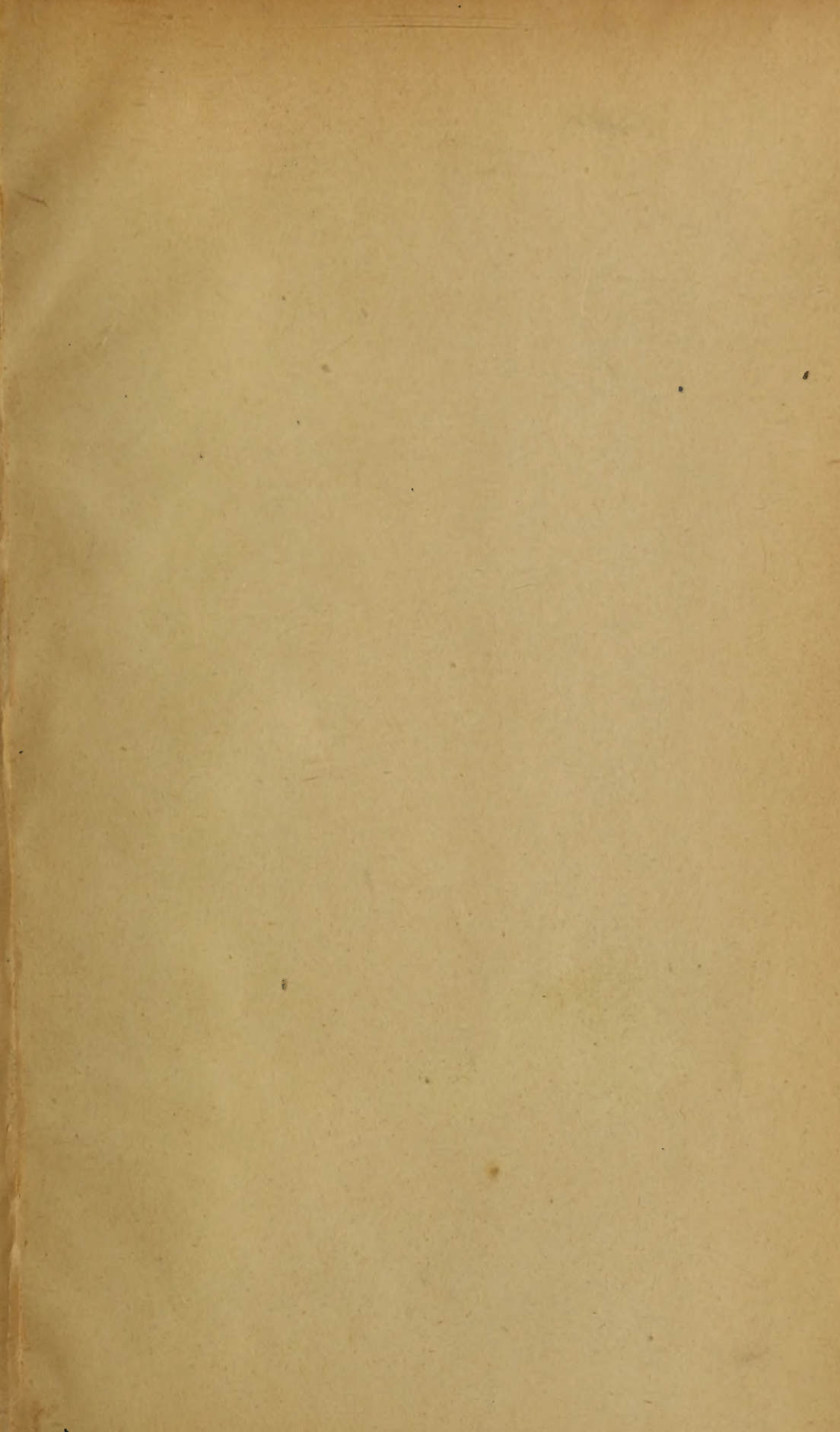
DO

„STAROSTY KISLACKIEGO.“

- 1) Myśliwe półbogi: myśliwi.
- 2) Wykroty: przepaście.
- 3) Miot: masa, kupa, gromada.
- 4) Złaja: gromada psów szczekających.
- 5) Sklepi się: tworzy sklepienie.
- 6) Mąduje: śledzi, bada, myszkuje.
- 7) Fryc: (z niem. Fritz) imię, które starzy rzemieślnicy, szczególnie flisacy, dają nowo przystępującym do zawodu uczniom: niedoświadczony; frycówka: nauka, nie raz przykra.
- 8) Gwintówka: rodzaj strzelby.
- 9) Do Chanu: ze zdobyczy po Hanie tatarskim.
- 10) Misiurka: okrycie głowy z blachy żelaznej, do którego był przyczepiony czepiec z kółek żelaznych dla ochrony czoła i skroni, a z tyłu spadał na ramiona.
- 11) Burką tygrysią okrywali się husarze.
- 12) Dźwirówka: strzelba turecka z długą lufą.
- 13) Kiślackie starostwo mieściło się w województwie i powiecie braćławskim. Obejmowało miasteczko Hajszyn.
- 14) Granów: miasteczko w województwie braćławskim
- 15) Troki: miasto na Litwie.
- 16) Dorodny: celny.
Spust: spuszczenie stawu i wybieranie ryb na sprzedaż.
- 17) Jawornik: wieś w Sanockiem.

- 15) Połoniny: są to bujne łąki we wschodnich Beskidach, odpowiadające tatrzańskim halom; gdzie już lasy nie rosną.
- 19) Honeste: uczciwie.
- 20) Prynuka: zapraszanie.
- 21) Puzderko: wykładane skórą i aksamitem służy na przechowanie zastawy srebrnej.
- 22) Gonny: wysmukły.
- 23) Leska: leszczyna.
- 24) Św. Bartłomieja wypada 24 sierpnia.
- 25) Ścianka: wąskie przejście między wodami, na zakrętach rzek.
- 26) Mekicą: uciekają; tumania: mylą.
- 27) Pudłować: mylić, psuć.
- 28) Bene ornatus: dobrze zbudowany.
- 29) Baraszki: zabawne zwierzęta.
- 30) Wyciąć kuranta: zacząć łajać wyzywać.
Poswarek: kłótnia.
- 31) Maga: wywraca.
- 32) Jaz: tama na rzece.
- 33) Kapica: habit zakonny.
- 34) Forum: rynek; miejsce sądów, gdzie się ważne sprawy rozstrzygają.
- 35) Decorum: przyzwoitość; jak należy.
- 36) Łątka: lalka.
- 37) Tranzakcyja: zgoda.
- 38) Słębiny: swaty.
- 39) Wilczarz: pies na wilki.
- 40) Czerot: zarośla.
- 41) Agat: różnobarwny kwarc.
- 42) Osypka: gruba mąka owsiana dla psów.
- 43) Kostera: gra; dąsy.
- 44) Quo usque? dokąd że?
- 45) Mankament: szkoda.

- 46) Tużyć: tęsknić.
 - 47) Chopić się: czepić się.
 - 48) Jupka: kaftanik.
 - 49) Wartnik: stróż.
 - 50) Opaczna: przeciwna.
 - 51) Poładzić: przygotować.
 - 52) Doturzać: dodawać serca, odwagi.
 - 53) Działy: grzbiety gór.
 - 54) Szatra: namiot cygański.
 - 55) Połać: kraina, okolica.
 - 56) Motużki: postronki.
 - 57) Pada się: pęka, zanosi się z rozpaczy.
 - 58) Wyłok: torba skórzana przy siodle,
 - 59) Rubież: granica, kończyny.
 - 60) Wyrażenie przysłowiowe: pokona trudność i nie zmyli.
 - 61) Facyenda: handel, zmiana.
 - 62) Jurament: przysięga.
 - 63) Obłogi: leżyska zwierząt.
-





LP
P7628S

Pol, Wincenty

499196

Dzieła poetyckie ... opracowali ...
Józef Sroczyński i Maksymilian Wiśniewski.
Vol. 3.

DATE

NAME OF BORROWER

**University of Toronto
Library**

**DO NOT
REMOVE
THE
CARD
FROM
THIS
POCKET**

Acme Library Card Pocket
LOWE-MARTIN CO. LIMITED

